



MICHAEL CONNELLY

Oskarżyciel

Najlepszy współczesny amerykański autor powieści kryminalnych
THE MIRROR

MICHAEL CONNELLY

Oskarżyciel

Z angielskiego przełożył

ŁUKASZ PRASKI



Wydanie elektroniczne

MICHAEL CONNELLY

Czołowy amerykański autor powieści kryminalnych. Studiował dziennikarstwo na University of Florida; tam też uległ fascynacji prozą Raymonda Chandlera. Po studiach pracował jako reporter specjalizujący się w sprawach kryminalnych. W 1992 ukazała się jego pierwsza książka *Czarne echo*, która zdobyła prestiżową Nagrodę Edgara Allana Poe w kategorii debiutu. Łącznie Connelly napisał ponad 20 powieści, m.in. *Poeta*, *Wydział spraw zamkniętych*, *Krwawa profesja* (sfilmowana przez Clinta Eastwooda), *Prawnik z lincolna*, *Oskarżyciel*, *Piąty świadek*, *The Drop*, *The Black Box* i *The Gods of Guilt*. Pisarz jest laureatem wszystkich najważniejszych nagród przyznawanych w uprawianym przez niego gatunku literackim, zarówno krajowych jak zagranicznych: Anthony Award, Macavity Award, Shamus Award, Nero Award i wielu innych. W latach 2003–2004 pełnił funkcję prezesa stowarzyszenia Mystery Writers of America.

www.michaelconnelly.com

Tego autora

STRACH NA WRÓBLE
TELEFON

Mickey Haller

PRAWNIK Z LINCOLNA
OŁOWIANY WYROK
OSKARŻYCIEL
PIĄTY ŚWIADEK
BOGOWIE WINY

Harry Bosch

WYDZIAŁ SPRAW ZAMKNIĘTYCH
DZIEWIĘĆ SMOKÓW
UPADEK
CZARNE PUDEŁKO

Tytuł oryginału:
THE REVERSAL

Copyright © Hieronymus Inc. 2010
All rights reserved

Published by arrangement with Little, Brown & Co., New York, USA

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2013

Polish translation copyright © Łukasz Praski 2013

Redakcja: Piotr Chojnacki

Projekt graficzny okładki: Andrzej Kuryłowicz

ISBN 978-83-7885-107-3

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS A. KURYŁOWICZ

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

www.wydawnictwoalbatros.com



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://www.virtualo.pl)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Spis treści

[O autorze](#)

[Tego autora](#)

[Dedykacja](#)

[CZĘŚĆ I Parada sprawcy](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

CZĘŚĆ II Labirynt

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

CZĘŚĆ III Dążyć do uczciwego i sprawiedliwego wyroku

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[CZĘŚĆ IV Niemy świadek](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[CZĘŚĆ V Zatrzymanie](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[CZĘŚĆ VI To, co pozostaje](#)

[Rozdział 45](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

*Dla Shannon Byrne
z gorącymi podziękowaniami*

CZEŚĆ I
Parada sprawcy

Rozdział 1

Wtorek, 9 lutego, 13.43

Kiedy ostatni raz jadłem w Water Grill, siedziałem naprzeciwko klienta, który z zimną krwią i premedytacją zamordował żonę i jej kochankę, strzelając im w twarz. Chciał nie tylko, żebym bronił go na rozprawie, ale w pełni oczyścił go z zarzutów i przywrócił mu dobre imię. Tym razem siedziałem w towarzystwie człowieka, wobec którego musiałem zachować jeszcze większą ostrożność. Jadłem lunch z Gabrielem Williamsem, prokuratorem okręgowym Los Angeles.

Było rześkie zimowe popołudnie. Siedziałem przy stoliku z Williamsem i jego zaufanym szefem personelu – czyli doradcą politycznym – Joem Ridellem. Umówiliśmy się na 14.30, gdy prawnicy pracujący w sądzie powinni już wrócić do sądów karnych, więc prokurator nie musiał się obawiać, że afiszuje się z przedstawicielem ciemnej strony mocy. Czyli ze mną, Mickeyem Hallem, obrońcą potępionych.

Water Grill doskonale nadawał się na lunch. Dobra kuchnia i atmosfera, stoliki odpowiednio od siebie oddzielone, by pozwolić na spokojną prywatną rozmowę, oraz karta win, którą trudno byłoby przebić innym restauracjom w centrum. Należał do tych lokali, w których nie zdejmuje się marynarki, a kelner kładzie gościom czarne serwetki na kolanach, by nie musieli się sami fatygować. Zespół prokuratorski zamówił martini na koszt podatnika, ja natomiast pozostałem przy darmowej wodzie. Williams potrzebował dwóch łyków ginu i jednej oliwki, zanim nawiązał do powodu naszej potajemnej schadzki na oczach wszystkich.

– Mickey, mam dla ciebie propozycję.

Skinąłem głową. Tyle już powiedział mi Ridell, kiedy zadzwonił rano, by umówić się ze mną na lunch. Zgodziłem się na spotkanie, a potem sam złapałem za telefon. Starłem się dowiedzieć, cóż to może być za propozycja. Na-

wet moja pierwsza żona, która pracowała w prokuraturze okręgowej, nie wiedziała, o co chodzi.

– Zamieniam się w słuch – powiedziałem. – Nie co dzień dostaje się propozycję od prokuratora okręgowego. Wiem, że nie ma związku z żadnym z moich klientów. Nie zasługivaliby na uwagę kogoś tak wysoko postawionego. Zresztą w tym momencie prowadzę tylko kilka spraw. Mam mały zastój.

– Masz rację – odparł Williams. – Nie chodzi o żadnego z twoich klientów. Mam sprawę i chciałbym, żebyś ją wziął.

Znów skinąłem głową. Teraz rozumiałem. Wszyscy nienawidzą adwokata, dopóki sami go nie potrzebują. Nie wiedziałem, czy Williams ma dzieci, ale zapewne sprawdził mnie starannie, wiedział więc, że nie zajmuję się przestępczością nieletnich. Przypuszczałem, że to raczej żona. Prawdopodobnie kradzież w sklepie albo jazda po spożyciu, które próbował zatuszować.

– Kogo zgarnęli? – spytałem.

Williams zerknął na Ridella i wymienili między sobą uśmiechy.

– Nie, nic takiego – rzekł Williams. – Proponuję ci coś innego. Chciałbym cię zatrudnić, Mickey. Chcę, żebyś popracował dla prokuratury okręgowej.

Po telefonie Ridella kłębiło mi się w głowie mnóstwo myśli, ale ani przez moment nie wyobrażałem sobie, że mógłbym zostać zatrudniony jako oskarżyciel. Od ponad dwudziestu lat byłem pełnoprawnym członkiem korporacji adwokackiej. W tym czasie prokuratorzy i policjanci zaczęli budzić we mnie podejrzenia, może nie takie jak członkowie gangów z Nickerson Gardens, ale na tyle poważne, by wykluczyć możliwość wstąpienia w ich szeregi. Mówiąc wprost, nigdy by mnie nie chcieli, a ja nie chciałem ich. Z wyjątkiem mojej byłej żony i przyrodniego brata, który był detektywem w policji Los Angeles, odmówiłbym każdemu z nich. Zwłaszcza Williamsowi. Był przede wszystkim politykiem, a dopiero potem prokuratorem. Przez to wydawał się jeszcze bardziej niebezpieczny. Wprawdzie na samym początku kariery prawniczej zaliczył krótki epizod w roli oskarżyciela, ale przez dwie dekady specjalizował się w obronie praw obywatelskich i na stanowisko prokuratora okręgowego kandydował jako człowiek z zewnątrz, zdobywając je na fali nastrojów antypolicyjnych i antyprokuratorских. Od chwili gdy serwetka wylądowała mi na kolanach, zachowywałem najwyższą ostrożność.

– Pracować dla was? – spytałem. – Co właściwie miałbym robić?

– Wystąpić w roli oskarżyciela specjalnego. Jednorazowo. Chcę, żebyś poprowadził sprawę Jasona Jessupa.

Patrzyłem na niego przez dłuższą chwilę. W pierwszym momencie myślałem, że wybuchnę gromkim śmiechem. To chyba jakiś sprytnie zaaranżowany żart. Zaraz jednak zrozumiałem, że to niemożliwe. Nikogo nie zabiera się do Water Grill, żeby opowiadać dowcipy.

– Mam oskarżać Jessupa? Z tego, co słyszałem, nie ma go o co oskarżać. Sprawa jest załatwiona i przyklepana. Nie ma tu nic więcej do roboty.

Williams pokręcił głową, jak gdyby zamierzał przekonać o czymś nie mnie, ale samego siebie.

– W przyszły wtorek jest rocznica morderstwa – powiedział. – Zapowiem wtedy, że zamierzamy wnieść o ponowne rozpatrzenie sprawy Jessupa. I chciałbym, żebyś na konferencji prasowej stał obok mnie.

Wyprostowałem się na krześle i spojrzałem na nich. Przez dużą część swojego dorosłego życia rozglądałem się po salach rozpraw, starając się wyczytać coś z twarzy przysięgłych, sędziów, świadków i prokuratorów. Nabrałem w tym nawet chyba niezłej wprawy. Przy tym stoliku jednak, patrząc na miny Williama i jego przybocznego, nie mogłem nic odgadnąć.

Jason Jessup został skazany za zamordowanie dziecka i spędził w więzieniu dwadzieścia cztery lata. Przed miesiącem Sąd Najwyższy Kalifornii uchylił wyrok i odesłał sprawę z powrotem do okręgu Los Angeles, aby przeprowadzono powtórny proces albo oddalono zarzuty. Uchylenie wyroku nastąpiło po trwającej dwa dziesięciolecia batalii prawnej, którą toczył przede wszystkim sam Jessup ze swojej celi. Samozwańczy prawnik pisał apelacje, wnioski, skargi i wszelkie inne formy protestu, jakie zdołał zredagować, niczego jednak nie wskórał w sądach stanowych i federalnych. Wreszcie udało mu się zwrócić na siebie uwagę organizacji prawniczej pod nazwą Genetyka w Służbie Sprawiedliwości, która w jego imieniu zajęła się sprawą i ostatecznie doprowadziła do wykonania badań genetycznych nasienia znalezionej na sukience dziewczynki, za której uduszenie skazano Jessupa.

Jessup dostał wyrok, zanim zaczęto wykorzystywać analizę DNA w postępowaniach karnych. Badanie wykonane po tylu latach wykazało, że nasienie znalezione na sukience nie pochodziło od Jessupa, ale od nieznanego osoby. Mimo że sądy wielokrotnie podtrzymywały wyrok skazujący Jessupa, nowa informacja przechyliła szalę na jego korzyść. Stanowy sąd najwyższy, powołując się na wyniki analizy DNA i inne sprzeczności w materiale dowodowym oraz protokole rozprawy, uchylił wyrok.

Tyle mniej więcej wiedziałem o sprawie Jessupa, a moje informacje

w większości pochodziły z gazet i plotek krążących w korytarzach sądowych. Nie znałem całego orzeczenia sądowego, ale czytałem fragmenty w „Los Angeles Times” i wiedziałem, że to druzgocąca decyzja, potwierdzająca zapewnienia Jessupa o własnej niewinności i liczne przypadki łamania zasad przez policję i prokuraturę podczas śledztwa. Muszę przyznać, że jako adwokat bez przykrości obserwowałem, jak po orzeczeniu sądu prasa miesza z błotem prokuraturę okręgową. Można to nazwać *Schadenfreude* przegranego. Nie miało znaczenia, że to nie moja sprawa ani że obecne szefostwo w okręgowej nie miało nic wspólnego z dochodzeniem z 1986 roku, ale obrona tak rzadko odnosi zwycięstwa, że sukces innych i porażka establishmentu zawsze wywołują powszechną radość.

Decyzja sądu najwyższego zapadła w zeszłym tygodniu. Rozpoczęło się odliczanie sześćdziesięciu dni, w ciągu których prokuratura okręgowa będzie musiała doprowadzić do powtórnego procesu albo zwolnić Jessupa. Wydawało się, że od orzeczenia nie było dnia, by Jessup nie pojawił się w wiadomościach telewizyjnych. Udzielał mnóstwa wywiadów w San Quentin, telefonicznie i osobiście, utrzymując, że jest niewinny, i rozprawiając się z policją i prokuraturą, przez które trafił za kratki. Zyskał w niedoli wsparcie kilku hollywoodzkich gwiazd oraz zawodowych sportowców, zdążył też założyć już sprawę cywilną przeciwko miastu i okręgowi, domagając się milionowych odszkodowań za lata bezpodstawnego pozbawienia wolności. Podczas nieprzerwanego cyklu swoich występów w mediach miał stałe grono wiernych słuchaczy i wykorzystywał je, aby wykreować się na bohatera ludowego. Wszystko wskazywało na to, że gdy wreszcie wyjdzie z więzienia, sam zostanie celebrytą.

Znając tak niewiele szczegółów sprawy, miałem wrażenie, że to niewinny człowiek, którego przez ćwierć wieku poddawano torturom, dlatego w pełni zasługuje na wszystko, co uda mu się za to uzyskać. Wiedziałem jednak na tyle dużo, by rozumieć, że jeżeli ślad DNA utworzył Jessupowi drogę do wolności, to sprawa jest przegrana, a pomysł powtórnego procesu wydaje się aktem politycznego masochizmu, o jaki trudno byłoby posądzać tak tęgie mózgi jak Williams i Ridell.

Chyba że...

– Wiecie coś, czego ja nie wiem? – zapytałem. – I czego nie wie „Los Angeles Times”?

Williams uśmiechnął się z wyższością i pochylił się nad stołem, żeby od-

powiedzieć.

– Jessup z pomocą Genetyki ustalił tylko tyle, że na sukience ofiary nie było jego DNA – powiedział. – Jako wnioskodawca nie miał prawa ustalić, od kogo pochodził ślad.

– Czyli sprawdziliście próbkę w bazach danych.

Williams przytaknął.

– Sprawdziliśmy. I znaleźliśmy.

Nie dodał niczego więcej.

– No więc kto to był?

– Nie dowiesz się, jeżeli nie zechcesz włączyć się do sprawy. W przeciwnym razie ta informacja musi pozostać poufna. Powiem tylko, że moim zdaniem nasze wnioski pozwolą w czasie procesu zneutralizować kwestię DNA, nie podważając reszty sprawy i wszystkich wcześniejszych dowodów. Za pierwszym razem badanie genetyczne nie było konieczne, żeby go skazać. Teraz też nie będzie potrzebne. Tak jak w osiemdziesiątym szóstym uważamy, że Jessup jest winien przestępstwa i nie dopełniłbym swoich obowiązków, gdybym go nie oskarżał, bez względu na szanse wyroku skazującego, skutki polityczne i publiczny odbiór sprawy.

Mówił jak do kamery, nie do mnie.

– Czemu więc sam go nie skarżysz? – spytałem. – Dlaczego przychodzisz z tym do mnie? Masz do dyspozycji trzystu zdolnych prawników. Na przykład pewna osoba, którą trzymasz w biurze w Van Nuys, bez namysłu przyjąłaby tę sprawę. Po co przychodzisz do mnie?

– Bo z oskarżeniem nie może wystąpić prokuratura okręgowa. Na pewno czytałeś albo słyszałeś o zarzutach. Sprawa jest nieczysta i nie ma żadnego znaczenia, że nie pracuje u mnie już ani jeden prawnik z tamtych czasów. Muszę wystawić kogoś z zewnątrz, niezależną osobę. Kogoś...

– Po to jest prokurator generalny – przerwałem mu. – Jeżeli potrzebujesz niezależnego oskarżyciela, zgłaszasz się do niego.

Nadepnąłem mu na odcisk i wiedzieli o tym wszyscy przy stole. Gabriel Williams za nic w świecie nie zwróciłby się do prokuratora generalnego z prośbą o interwencję. Przekroczyłby w ten sposób polityczne zasięki. Stanowisko prokuratora generalnego Kalifornii było wybieralne i wszyscy znawcy sceny politycznej w mieście byli przekonani, że to będzie następny przystanek Williamsa na drodze do rezydencji gubernatora lub na inny niebotyczny szczyt. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłby Williams, było oddanie po-

tencjalnemu rywalowi sprawy, nawet tak dawnej, którą ten mógłby wykorzystać przeciwko niemu. W polityce, w sądzie, w życiu nikt nie daje przeciwnikowi do ręki pałki, którą sam może dostać po łbie.

– Nie zamierzamy iść z tą sprawą do generalnego – oznajmił rzeczowym tonem Williams. – Dlatego właśnie jesteś mi potrzebny, Mickey. Jesteś znanym i szanowanym obrońcą. Moim zdaniem opinia publiczna będzie skłonna uznać twoją niezależność i dlatego uwierzy i przyjmie do wiadomości wyrok skazujący w tej sprawie, do którego doprowadzisz.

Kiedy patrzyłem na Williamsa, zjawił się kelner, żeby przyjąć od nas zamówienie. Nie odrywając ode mnie wzroku, prokurator kazał mu odejść.

– Nie bardzo interesuję się sprawą – powiedziałem. – Kto broni Jessupa? Byłoby mi trudno stawać do walki z dobrze znanym kolegą.

– W tym momencie ma tylko prawnika z Genetyki i reprezentanta w procesie cywilnym. Nie wynajął obrońcy, bo naprawdę spodziewa się wycofania wszystkich zarzutów.

Skinąłem głową, odnotowując pokonanie następnej przeszkody.

– Ale czeka go niespodzianka – ciągnął Williams. – Będzie miał nowy proces. Jessup to zrobił, Mickey, niech ci to wystarczy. Dziewczynka nie żyje i to dość dla każdego oskarżyciela. Weź to. Zrób coś dla społeczeństwa i dla siebie. Kto wie, może ci się nawet spodobać i będziesz chciał zostać po naszej stronie. Jeżeli tak, na pewno weźmiemy pod uwagę taką możliwość.

Wbiłem wzrok w obrus, zastanawiając się nad jego ostatnimi słowami. Przez chwilę mimowolnie wyobraziłem sobie swoją córkę siedzącą na sali rozpraw i przyglądającą się, jak występuję w imieniu oskarżenia zamiast obrony. Williams wciąż mówił, nieświadomy, że już podjąłem decyzję.

– Oczywiście nie mogę zapłacić według twoich stawek, ale jeżeli przyjmiesz sprawę, nie sądzę, żebyś zrobił to dla pieniędzy. Dostaniesz biuro i sekretarkę. Dostaniesz wszelką pomoc techniczną, jakiej będziesz potrzebował. Samych najlepszych...

– Nie chcę biura w prokuraturze. Wolałbym działać samodzielnie. Muszę być absolutnie niezależny. Koniec z lunchami. Wydamy wspólny komunikat, a potem dajesz mi spokój. Sam decyduję, jak poprowadzić sprawę.

– Zgoda. Korzystaj z własnego biura, pod warunkiem, że nie będziesz w nim trzymał dowodów. I oczywiście sam będziesz podejmował decyzje.

– Jeżeli się zgodzę, sam wybiorę współpracownika i własnego detektywa z policji. Ludzi, którym mogę zaufać.

– Myślisz o kimś ode mnie czy z zewnątrz?
– Będzie mi potrzebny ktoś od ciebie.
– Masz na myśli swoją byłą żonę, jak sądzę?
– Zgadza się... jeżeli zgodzi się przyjąć propozycję. I gdyby udało się nam doprowadzić do skazania, zabierzesz ją z Van Nuys i przeniesiesz do pracy nad poważnymi przestępstwami w centrali, gdzie jest jej miejsce.

– Łatwo powiedzieć...

– To są moje warunki. Przyjmujesz albo nie.

Williams zerknął na Ridella, a jego przyboczny niemal niedostrzegalnie kiwnął głową.

– No dobrze – rzekł Williams, znów spoglądając na mnie. – Wobec tego chyba przyjmuję. Wygrasz i ją przenoszę. Umowa stoi.

Wyciągnął rękę nad stołem i uścisnął ją. Uśmiechnął się, nie odpowiedział jednak tym samym.

– Mickey Haller w imieniu stanu Kalifornia – powiedział.

– Całkiem ładnie brzmi.

„W imieniu stanu Kalifornia”. Powinno mi to sprawić przyjemność. Powinienem się czuć, jak gdybym brał udział w czymś słusznym i szlachetnym. Towarzyszyło mi jednak tylko uczucie, jakbym przekroczył jakąś granicę wytyczoną przez samego siebie.

– Świetnie – powiedziałem.

Rozdział 2

Piątek, 12 lutego, 10.00

W recepcji prokuratury okręgowej na osiemnastym piętrze budynku sądów karnych Harry Bosch podał swoje nazwisko i dodał, że jest umówiony na dziesiątą z prokuratorem okręgowym Gabrielem Williamsem.

– Pańskie spotkanie jest w sali konferencyjnej A – poinformowała go recepcjonistka, zerknąwszy na ekran komputera. – Proszę przejść przez te drzwi, skręcić w prawo i dojść do końca korytarza. Potem znów w prawo i sala konferencyjna A będzie po lewej. Zobacz pan napis na drzwiach. Już na pana czekają.

Rozległ się brzęczyk drzwi w wyłożonej drewnem ścianie i Bosch wszedł, zastanawiając się nad faktem, że czeka na niego kilka osób. Od chwili gdy wczoraj po południu dostał wezwanie od asystentki prokuratora, nie umiał odgadnąć, o co chodzi. Po prokuraturze można się spodziewać tajemniczości, ale zwykle jakieś informacje wyciekały. Dotąd nie wiedział nawet, że w spotkaniu weźmie udział więcej osób.

Dzięki wskazówkom Bosch dotarł do drzwi z tabliczką SALA KONFERENCYJNA A, zapukał i usłyszał kobiecy głos:

– Proszę.

Wszedł i ujrzał kobietę siedzącą samotnie na jednym z ośmiu krzeseł przy dużym stole, na którym leżały rozłożone dokumenty, akta i zdjęcia, a obok stał laptop. Wyglądała znajomo, choć Bosch nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie mógł ją spotkać. Była atrakcyjną brunetką o lekko kręconych włosach. Kiedy Bosch wszedł, podniosła na niego przenikliwe oczy i obserwowała z sympatycznym, zaciekawionym uśmiechem. Jak gdyby wiedziała coś, czego on nie wiedział. Miała na sobie typowy dla kobiet prokuratorów granatowy kostium z szerokimi ramionami. Mimo że Harry nie pamiętał, gdzie ją widział, przypuszczał, że to zastępczyni prokuratora okręgowego.

– Detektyw Bosch?

– To ja.

– Proszę, niech pan usiądzie.

Bosch odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej. Na stole dostrzegł fotografię z miejsca zdarzenia, która pokazywała zwłoki dziecka w otwartym pojemniku na śmieci. To była dziewczynka w niebieskiej sukience z długimi rękawami. Miała białe stopy i leżała na kupie gruzu i innych odpadków. Białe obramowanie zdjęcia już pozółkło. Fotografia była stara.

Kobieta przykryła zdjęcie teczką, po czym wyciągnęła rękę nad stołem.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli już okazję się poznać – powiedziała. – Nazywam się Maggie McPherson.

Bosch przypominał sobie to nazwisko, ale nie pamiętał, gdzie i w związku z jaką sprawą je słyszał.

– Jestem zastępcą prokuratora okręgowego – ciągnęła – i będę drugim członkiem zespołu oskarżenia w procesie Jasona Jessupa. Szefem zespołu...

– Jasona Jessupa? – przerwał Bosch. – Chcecie mu wytoczyć proces?

– Owszem. Podamy to do wiadomości w przyszłym tygodniu i do tego czasu muszę pana prosić o dyskrecję. Przykro mi, że główny oskarżyciel spóźnia się na nasze spotkanie...

Drzwi się otworzyły i Bosch odwrócił głowę. Do sali wkroczył Mickey Haller. Bosch zrobił zaskoczoną minę. Nie dlatego, że nie poznał Hallera. Byli przyrodni braćmi, więc nie miał kłopotu z rozpoznaniem przybysza. Ale nie spodziewał się Hallera w prokuraturze. Haller był obrońcą w procesach karnych. Pasował do prokuratury jak kot do schroniska dla psów.

– Wiem – powiedział Haller. – Myślisz sobie, co to do diabła ma znaczyć?

Z uśmiechem podszedł do McPherson i zaczął odsuwać krzesło. W tym momencie Bosch przypomniał sobie, skąd zna nazwisko McPherson.

– Wy dwoje... – zaczął. – Byliście małżeństwem, zgadza się?

– Tak jest – odparł Haller. – Osiem cudownych lat.

– I co, twoja była żona oskarża Jessupa, a ty go bronisz? Czy to nie jest konflikt interesów?

Haller rozpromienił się jeszcze bardziej.

– Moglibyśmy mówić o konflikcie, gdybyśmy stawali po przeciwnych stronach, Harry. Ale tak nie jest. Oskarżamy go. Razem. Jestem szefem zespołu, Maggie moim zastępcą. I chcemy, żebyś był naszym śledczym.

Bosch miał w głowie kompletny zamęt.

– Chwileczkę. Przecież nie jesteś prokuratorem. To nie ma...

– Zostałem wyznaczony na niezależnego oskarżyciela, Harry. Wszystko zgodnie z prawem. Nie siedziałbym tu, gdyby było inaczej. Bierzemy Jessupa na muszkę i chcemy, żebyś nam pomógł.

Bosch odsunął krzesło i wolno usiadł.

– Z tego, co słyszałem, w tej sprawie nikt nie może pomóc. Chyba że macie informacje, że Jessup sfałszował badanie DNA.

– Nie, nie mamy takich informacji – odezwała się McPherson. – Zrobiliśmy własny test i identyfikację. Jego wyniki są zgodne z prawdą. Na sukience ofiary nie było DNA Jessupa.

– Ale to wcale nie znaczy, że sprawa jest przegrana – dorzucił szybko Haller.

Bosch spoglądał to na McPherson, to na Hallera. Sprawiał wrażenie, że coś mu umknęło.

– No więc czyje to było DNA? – spytał.

McPherson najpierw zerknęła z ukosa na Hallera i dopiero potem odpowiedziała.

– Ojczyzna dziewczynki. Już nie żyje, ale chyba potrafimy wyjaśnić, jak jego nasienie znalazło się na sukience pasierbicy.

Haller gwałtownie nachylił się nad stołem.

– I to wyjaśnienie daje nam szansę na ponowne skazanie Jessupa za morderstwo dziewczynki.

Bosch zastanowił się przez chwilę i w myślach mignęła mu twarzyczka jego córeczki. Wiedział, że pewne odmiany zła należy powstrzymywać bez względu na przeciwności losu. Morderca dziecka znajdował się na szczycie tej listy.

– W porządku – powiedział. – Wchodzę w to.

Rozdział 3

Wtorek, 16 lutego, 13.00

Prokuratura okręgowa miała salę konferencji prasowych, której nie zmodernizowano od czasów, gdy odbywały się tu spotkania na temat sprawy Charlesa Mansona. Wyblakła boazeria i obwisłe flagi w kącie stanowiły tło tysięcy konferencji prasowych i nadawały wszystkim spotkaniom atmosferę zgrzebności, która maskowała prawdziwą władzę i potęgę tej instytucji. Prokurator stanowy nigdy nie stał na straconej pozycji w żadnym przedsięwzięciu, którego się podejmował, mimo to odnosiło się wrażenie, jak gdyby jego biuro miało za mało pieniędzy nawet na farbę do odmalowania sali.

Sceneria świetnie się jednak sprawdziła przy komunikacie o decyzji w sprawie Jessupa. Chyba po raz pierwszy w historii najświętszych sal wymiaru sprawiedliwości prokuratura rzeczywiście mogła stać na straconej pozycji. Decyzja o wszczęciu ponownego postępowania przeciwko Jessupowi niosła ze sobą masę zagrożeń i realne prawdopodobieństwo porażki. Kiedy stałem na sali obok Gabriela Williamsa, przed zwartym frontem kamer, oślepiających świateł i dziennikarzy, w końcu do mnie dotarło, jak straszliwy błąd popełniłem. Decyzja o przyjęciu sprawy, podyktowana chęcią przypochlebiania się córce, byłej żonie i samemu sobie, mogła przynieść katastrofalne skutki. Groziła mi widowiskowa klęska.

Rzadko miałem okazję obserwować taką sytuację na własne oczy. Przedstawiciele mediów zgromadzili się, żeby poinformować swoich widzów o zakończeniu historii. Spodziewano się, iż prokuratura ogłosi, że Jason Jessup nie stanie jeszcze raz przed sądem. Być może prokurator nie zdobędzie się na słowa przeprosin, ale przynajmniej przyzna, że nie było dowodów jego winy. Że nie potwierdziły się zarzuty stawiane człowiekowi, który tyle lat przesiedział za kratami. Sprawa miała zostać zamknięta, a w oczach prawa i opinii publicznej Jessup wreszcie stać się wolnym i niewinnym człowiekiem.

Media rzadko dają się nabrać w komplecie, a gdy tak się zdarzy, zwykle nie reagują zbyt dobrze. Bez wątpienia jednak Williams wystrychnął wszystkich na dudka. Przez cały zeszły tydzień działaliśmy bez rozgłosu, budując zespół i analizując dowody, które były jeszcze dostępne. Nie wyciekła żadna informacja, prawdopodobnie po raz pierwszy w historii siedziby sądów karnych. Kiedy wchodziliśmy na salę, dostrzegłem pierwsze ślady podejrzeń na twarzach dziennikarzy, którzy mnie poznali, ale to Williams zadał nokautujący cios, bez zbędnych ceregieli stając przed pulpitem najeżonym mikrofonami i cyfrowymi dyktafonami.

– Pewnej niedzieli rano dwadzieścia cztery lata temu dwunastoletnia Melissa Landy została uprowadzona z podwórka swojego domu w Hancock Park i brutalnie zamordowana. W toku śledztwa szybko ustalono podejrzanego, Jasona Jessupa. Został aresztowany, uznany za winnego i skazany na dożywotnie więzienie bez prawa do zwolnienia warunkowego. Przed dwoma tygodniami stanowy sąd najwyższy uchylił wyrok i przekazał sprawę mojemu urzędowi. Dziś stoję przed państwem, by zakomunikować, że prokuratura okręgu Los Angeles ponownie przedstawi Jasonowi Jessupowi akt oskarżenia w związku ze śmiercią Melissy Landy. Zarzuty uprowadzenia i morderstwa są nadal aktualne. Prokuratura zamierza jeszcze raz wnieść sprawę pana Jessupa do sądu i domagać się dla niego jak najsurowszej kary przewidzianej przez prawo.

Zrobił pauzę, by nadać informacji należytej powagi.

– Jak państwu wiadomo, według orzeczenia stanowego sądu najwyższego podczas pierwszego procesu doszło do pewnych uchybień ze strony oskarżenia; oczywiście działa się to ponad dwa dziesięciolecia przed nastaniem obecnej administracji. Aby uniknąć konfliktów politycznych i jakichkolwiek zarzutów o nadużycia w przyszłości, do sprawy tej wyznaczyłem niezależnego oskarżyciela specjalnego. Wiele osób obecnych na sali zna człowieka stojącego po mojej prawej stronie. Michael Haller od dwudziestu lat jest wybitnym obrońcą w Los Angeles. Dał się poznać jako bezstronny i szanowany członek korporacji adwokackiej. Przyjął powierzone mu zadanie i od dziś przejmuje prowadzenie sprawy. Nasz urząd z zasady nie prowadzi rozpraw w mediach, ale pan Haller i ja jesteśmy skłonni odpowiedzieć na kilka pytań, o ile nie będą dotyczyły szczegółów i dowodów w sprawie.

Podniósł się zgiewk głosów wykrzykujących pytania. Williams uniósł dłoń, by uciszyć salę.

– Bardzo proszę pojedynczo. Zaczniemy od pani.

Wskazał na kobietę siedzącą w pierwszym rzędzie. Nie pamiętałem jej nazwiska, wiedziałem jednak, że pracuje w „Timesie”. Williams znał hierarchię ważności.

– Kate Salters z „Timesa” – odpowiedziała usłużnie. – Czy możemy się dowiedzieć, skąd się wzięła decyzja o ponownym oskarżeniu Jasona Jessupa, skoro badanie DNA

oczyściło go z winy?

Przed wejściem na salę Williams oznajmił mi, że sam wygłosi oświadczenie i odpowie na pytania, chyba że będą skierowane bezpośrednio do mnie. Wyraźnie dał do zrozumienia, że to ma być jego show. Postanowiłem jednak od początku dać mu do zrozumienia, że to ma być moja sprawa.

– Ja odpowiem – odezwałem się, pochylając się nad pulpitem i mikrofonami. – Test DNA przeprowadzony przez organizację Genetyka w Służbie Sprawiedliwości dowiódł tylko tego, że płyn ustrojowy znaleziony na ubraniu ofiary nie pochodził od Jasona Jessupa. Nie uwolnił go od zarzutu udziału w przestępstwie. To pewna różnica. Badanie DNA po prostu dało przysięgłym dodatkową informację.

Prostując się, pochwyciłem wzrok Williamsa, który wyraźnie mówił mi „nie włącz mi w paradę”.

– Czyje to było DNA? – zawołał ktoś z sali.

Williams szybko się pochylił, żeby udzielić odpowiedzi.

– W tym momencie nie odpowiadamy na pytania o dowody.

– Mickey, dlaczego bierzesz tę sprawę?

Pytanie padło z głębi sali, zza świąteł, nie widziałem więc właściciela głosu. Znów przysunąłem się bliżej mikrofonów, zginając się pod takim kątem, że Williams musiał się odrobinę cofnąć.

– Dobre pytanie – powiedziałem. – Dla mnie to na pewno nietypowa sytuacja stawać po drugiej stronie sali rozpraw. Wydaje mi się jednak, że dla tej sprawy warto przekroczyć tę granicę. Jestem urzędnikiem sądowym i mam zaszczyt zaliczać się w poczet członków korporacji adwokackiej Kalifornii. Przysięgamy dążyć do sprawiedliwości, równocześnie przestrzegając konstytucji i prawa federalnego i stanowego. Prawnik ma między innymi obowiązek występowania w słusznej sprawie bez względu na osobiste korzyści. Tu mamy do czynienia z taką sprawą. Ktoś musi się ująć za Melissą Landy. Zapoznałem się z materiałem dowodowym i sądzę, że jestem po właściwej stro-

nie. Może na to wskazywać niezbity dowód i wydaje mi się, że taki dowód istnieje.

Williams położył mi rękę na ramieniu i delikatnie odsunął od statywów z mikrofonami.

– Nie będziemy wchodzić w szczegóły materiału dowodowego i poprzestaniemy na tym – powiedział szybko.

– Jessup spędził już w więzieniu dwadzieścia cztery lata – zauważyła Salters. – Jeżeli nie zostanie skazany za morderstwo pierwszego stopnia, wyjdzie na wolność po zaliczeniu odsiedzianych lat do kary. Panie Williams, czy naprawdę warto poświęcać pieniądze i energię na ponowne oskarżenie tego człowieka?

Zanim skończyła zadawać pytanie, wiedziałem, że ma z Williamsem umowę. Posyłała mu miękkie piłki, które sprawnie odbijał. W wiadomościach o jedenastej i w porannej gazecie mógł sprawiać wrażenie szlachetnego i kompetentnego człowieka. W zamian Salters miała uzyskać dostęp do przecieków na temat dowodów i strategii procesu. W tym momencie postanowiłem, że będzie to tylko moja sprawa, mój proces i moje warunki.

– To nie ma żadnego znaczenia – oznajmiłem głośno, stojąc obok prokuratora.

Oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Nawet Williams się odwrócił.

– Mickey, możesz mówić do mikrofonów?

To był ten sam głos zza świąteł. Wiedział, że nazywają mnie Mickey. Znów natarłem na mikrofony, odtrącając Williamsa jak skrzydłowy szykujący się do zbiórki.

– Morderstwo dziecka jest przestępstwem, dla którego należy się domagać jak najwyższego wymiaru kary, bez względu na ryzyko. Nikt nie może nam zagwarantować wygranej. Ale nie to leżało u podstaw decyzji. Przeważały uzasadnione wątpliwości co do winy, które w moim przekonaniu potrafimy rozwiązać. Uważamy, że całość materiału dowodowego świadczy, iż ten człowiek popełnił tę straszną zbrodnię, i nie ma znaczenia, ile czasu upłynęło ani ile lat przesiedział w więzieniu. Musi za to odpowiedzieć.

Mam córkę niewiele starszą od Melissy... Ludzie zapominają, że w pierwszym procesie oskarżenie domagało się kary śmierci, ale przysięgli byli przeciw i sędzia wydał wyrok dożywocia. Tak było wtedy, dziś jest inaczej. Jeszcze raz będziemy się domagać kary śmierci.

Williams złapał mnie za ramię i odciągnął od mikrofonów.

– Hm, może nie wyprzedzajmy faktów – wtrącił pospiesznie. – Prokuratura nie podjęła jeszcze decyzji, czy będziemy się domagać kary śmierci. Zajmiemy się tym później. Ale pan Haller poruszył bardzo istotną i smutną kwestię. W naszym społeczeństwie nie ma gorszego przestępstwa od morderstwa dziecka. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby wymierzyć sprawiedliwość zabójcy Melissy Landy. Dziękuję, że zechcieli nas państwo wysłuchać.

– Chwileczkę – zawołał jakiś dziennikarz z środkowych rzędów. – A co z Jessupem? Kiedy zostanie tu przywieziony na rozprawę?

Williams niedbałym gestem położył dłonie po obu stronach pulpitu, żeby odciąć mnie od mikrofonów.

– Dziś rano pan Jessup został aresztowany przez policję Los Angeles i w tej chwili jest w drodze z San Quentin. Zostanie umieszczony w areszcie w centrum i wtedy rozpocznie się właściwa procedura. Wyrok skazujący uchylono, ale zarzuty pozostają w mocy. W tej chwili nie mamy nic więcej do dodania.

Williams odsunął się i dał mi znak, żebym skierował się w stronę drzwi. Zaczekał, aż znajdę się poza zasięgiem mikrofonów. Potem ruszył za mną i kiedy przechodziliśmy przez próg, szepnął mi do ucha:

– Jeżeli jeszcze raz to zrobisz, z miejsca cię wywalę.

Nie zatrzymując się, odwróciłem głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Co zrobisz? Odpowiem na któreś z twoich ustawionych pytań?

Znaleźliśmy się w korytarzu. Czekał tu Ridell w towarzystwie rzecznika prasowego prokuratury, niejakiego Fernandez. Williams poprowadził mnie jednak w drugą stronę. Wciąż mówił do mnie szeptem.

– Wyszedłeś poza scenariusz. Jeszcze raz to zrobisz i się pożegnamy.

Stanąłem i odwróciłem się, a Williams omal na mnie nie wpadł.

– Słuchaj, nie jestem twoją marionetką – powiedziałem.

– Jestem niezależnym zleceniobiorcą, pamiętasz? Jeżeli będziesz mnie traktował inaczej, sam zostaniesz z tym gorącym kartoflem w ręce.

Williams zmierzył mnie wściekłym spojrzeniem. Najwyraźniej go zawiodłem.

– Co to za brednie o karze śmierci? – spytał. – W ogóle nie zaczęliśmy o tym rozmawiać i nie pozwoliłem ci o tym mówić.

Był ode mnie wyższy i potężniejszy. Natarł na mnie całym ciałem, przypierając mnie do ściany.

– Jessup o tym usłyszy i zacznie myśleć – odparłem. – Jeżeli będziemy mieli szczęście, pójdzie na ugodę i sprawa definitywnie się rozwieje, razem z pozwem cywilnym. Zaoszczędzisz mnóstwo forsy. Przecież naprawdę o to chodzi, nie? O pieniądze. Mamy wyrok skazujący, nie ma sprawy cywilnej. Ty i miasto oszczędzacie parę milionów dolców.

– To nie ma z tym nic wspólnego. Chodzi o sprawiedliwość i powinieneś mi mówić o swoich zamiarach, zamiast rzucać szefowi kłody pod nogi.

Fizyczne groźby szybko zaczęły mnie nudzić. Położyłem mu dłoń na piersi i odsunąłem go od siebie.

– Tak się składa, że nie jesteś moim szefem. Nie mam szefa.

– Naprawdę? Mówiłem już, że mogę cię wylać na zbity pysk.

Pokazałem drzwi prowadzące do sali konferencji prasowych.

– Jasne, to będzie świetnie wyglądało, kiedy wywalisz niezależnego oskarżyciela, którego przed chwilą zatrudniłeś. To samo, zdaje się, zrobił Nixon w czasie afery Watergate, nie? I nieźle mu się to przysłużyło, co? Może wrócimy, żeby im o tym powiedzieć? Pewnie zostało jeszcze kilka kamer.

Williams zawahał się, gdyż zdał sobie sprawę ze swojego położenia. Przyparłem go do ściany, nie ruszając się z miejsca. Wiedział, że gdyby mnie zwolnił, wyglądałby jak ostatni osioł bez żadnych szans na wybór. Nachylił się bliżej i jeszcze bardziej zniżając głos, użył najstarszej groźby z podręczników konfrontacji. Byłem na nią przygotowany.

– Odpierdol się ode mnie, Haller.

– W takim razie odpierdol się od mojej sprawy. To nie jest początek kampanii wyborczej i nie chodzi o pieniądze. Chodzi o morderstwo, szefie. Jeżeli chcesz, żeby go skazali, to mi nie przeszkadzaj.

Nazwałem go szefem na odczepnego. Williams zacisnął usta w wąską kreskę i patrzył na mnie przez dłuższą chwilę.

– Czyli się rozumiemy – powiedział wreszcie.

Skinąłem głową.

– Tak, chyba się rozumiemy.

– Zanim porozmawiasz z dziennikarzami o sprawie, najpierw musi to za potwierdzić moje biuro. Zrozumiano?

– Jasne.

Odwrócił się i ruszył w głąb korytarza. Jego świta podążyła za nim. Patrzyłem w ślad za nimi. Prawda była taka, że z całego systemu prawa najbardziej przeszkadzała mi kara śmierci. Żaden mój klient nie został stracony

i nie miałem nigdy takiej sprawy. Po prostu wierzyłem, że oświecone społeczeństwo nie zabija swoich członków.

Nie zawahałem się jednak, żeby w sprawie Jessupa zagrać karą śmierci. Stojąc samotnie w korytarzu, pomyślałem, że być może jestem lepszym prokuratorem, niż sobie wyobrażałem.

Rozdział 4

Wtorek, 16 lutego, 14.43

To był zwykle najlepszy moment całej sprawy. Jazda do centrum z siedzącym z tyłu podejrzanym w kajdankach. Nic się nie mogło z tym równać. Oczywiście w perspektywie rysowała się ostateczna nagroda w postaci skazania. Obecność na sali rozpraw w momencie odczytywania wyroku – szok na twarzy skazańca i jego szklane oczy w zderzeniu z rzeczywistością. Ale zawsze lepsza była jazda z zatrzymanym, bardziej bezpośrednia i osobista. Bosch zawsze czerpał z niej przyjemność. Pościg już się zakończył, a sprawa miała stracić zawrotny impet fazy śledztwa, przechodząc w spokojniejsze tempo oskarżenia.

Tym razem jednak było inaczej. Bosch miał za sobą dwa długie dni i nic nie sprawiało mu przyjemności. Razem ze swoim partnerem Davidem Chu przyjechali poprzedniego dnia do Corta Madera i przenocowali w motelu przy autostradzie 101. Rankiem ruszyli do San Quentin, przedstawili sądowy nakaz przekazania im Jasona Jessupa, po czym odebrali więźnia, aby przetransportować go z powrotem do Los Angeles. Siedem godzin w każdą stronę w towarzystwie partnera, który za dużo mówił. Siedem godzin drogi powrotnej z podejrzanym, który mówił zdecydowanie za mało.

Byli już na początku doliny San Fernando i pozostała im godzina jazdy do aresztu miejskiego w centrum Los Angeles. Po tylu godzinach spędzonych za kierownicą Boscha bolały plecy. Rwał go mięsień w prawej łydce od naciśnięcia pedału gazu. Miejski wóz nie miał tempomatu.

Chu proponował, że poprowadzi, ale Bosch się nie zgodził. Jego partner fanatycznie przestrzegał ograniczeń prędkości, nawet na autostradzie. Bosch jeszcze przez godzinę musiałby znosić ból pleców i niepokój wywołany przez przedłużającą się podróż.

Pomijając te niedogodności, jechał w milczeniu, rozmyślając niespokojnie

o sprawie, która rozwijała się jak gdyby od tyłu. Pracował nad nią dopiero od kilku dni, nie miał jeszcze okazji zaznajomić się ze wszystkimi faktami, a już wiozł na tylnym siedzeniu skutego podejrzanego. Odnosił wrażenie, jakby śledztwo miało się naprawdę rozpocząć dopiero po aresztowaniu Jessupa.

Spojrzał na zegarek. Konferencja prasowa na pewno się już skończyła. Zgodnie z umową o czwartej miał się spotkać z Hallerem i McPherson, żeby dalej dyskutować o sprawie. Wiedział jednak, że po odwiezieniu Jessupa do aresztu będzie spóźniony. Musiał jeszcze wstąpić do policyjnego archiwum, żeby odebrać czekające na niego dwa pudła.

– Co jest, Harry?

Bosch zerknął na Chu.

– Nic.

Nie zamierzał z nim rozmawiać w obecności podejrzanego. Poza tym pracował z Chu od niecałego roku. Trochę za krótko, żeby Chu nauczył się odczytywać zachowanie Boscha. Harry nie chciał, by jego partner wiedział, że ma rację, domyślając się, że nieswojo się czuje.

Z tyłu przemówił Jessup, odzywając się po raz pierwszy, odkąd poprosił o przystanek pod Stockton, żeby skorzystać z toalety.

– Chodzi o to, że nic na mnie nie ma. Wie, że ta cała sprawa jest niewarta funta kłaków i nie chce przykładać do niej ręki.

Bosch zerknął na Jessupa w lusterku wstecznym. Siedział nieco zgarbiony, ponieważ miał ręce skute kajdankami i przymocowane do łańcucha krępującego mu nogi. Miał ogoloną głowę, zgodnie z więziennym zwyczajem ludzi, którzy chcą zastraszyć innych. Bosch przypuszczał, że w przypadku Jessupa to się chyba sprawdzało.

– Myślałem, że nie chcesz mówić, Jessup. Powołałeś się na swoje prawa.

– Zgadza się. Zamknę się i zaczekam na adwokata.

– Jest w San Francisco, ja bym się tak nie nastawiał na twoim miejscu.

– Ma do kogoś zadzwonić. Genetyka ma swoich ludzi w całym kraju. Byliśmy na to przygotowani.

– Naprawdę? Przygotowani? To znaczy, że spakowałeś rzeczy z celi, bo spodziewałeś się przeniesienia? A może myślałeś, że wracasz do domu?

Jessup nie znalazł odpowiedzi.

Bosch włączył się do ruchu na autostradzie 101, którą mieli przejechać przez przełęcz Cahuenga i Hollywood, by dostać się do centrum.

– Jak to się stało, że trafiłeś pod skrzydła Genetyki w Służbie Sprawiedli-

wości, Jessup? – spytał, jeszcze raz próbując nawiązać jakiś dialog. – Ty się do nich zgłosiłeś czy oni do ciebie?

– Przez stronę internetową. Przesłałem wniosek i zobaczyli, co się wyrabia w mojej sprawie. Przejęli ją i proszę. Macie zupełnie nasrane w głowach, jeżeli się wam wydaje, że wygracie. Raz już wpakowaliście mnie do pudła, skurwiele. To się więcej nie powtórzy. Za dwa miesiące będzie po wszystkim. Odsiedziałem dwadzieścia cztery lata. Co to są dwa miesiące? Dzięki temu prawa do wydania książki będą cenniejsze. Pewnie powinienem za to podziękować wam i prokuratorowi okręgowemu.

Bosch jeszcze raz zajrzał do lusterka. W innych okolicznościach ucieszyłby się z rozmownego podejrzanego. Na ogół własna gadatliwość prowadziła ich prosto za kratki. Ale Jessup był zbyt inteligentny i ostrożny. Starannie dobierał słowa, unikając tematu samego przestępstwa, i wydawało się mało prawdopodobne, że popełni błąd, który Bosch mógłby wykorzystać.

W lusterku Bosch zobaczył, że Jessup patrzy przez okno. Nie wiadomo, o czym myślał. Jego oczy były martwe. Na jego czwi, tuż nad kołnierzem, Bosch dostrzegł fragment więziennego tatuażu. Wyglądał jak część słowa, choć nie miał pewności.

– Witaj w L.A., Jessup – powiedział Chu, nie oglądając się za siebie. – Szmata czasu, nie?

– Odwal się, cholerny zółtku – odciął się Jessup. – Niedługo to wszystko się skończy i będę mógł iść na plażę. Wezmę deskę i poślizgam się na porządnych falach.

– Nie licz na to, morderco – odrzekł Chu. – Już po tobie. Trzymamy cię za jaja.

Bosch wiedział, że Chu próbuje sprowokować aresztowanego do jakiejś reakcji i pociągnąć go za język. Zrobił to jednak po amatorsku, a Jessup był dla niego za cwany.

Harry'ego zmęczyła ta jałowa wymiana zdań, nawet po sześciu godzinach niemal nieprzerwanego milczenia. Włączył radio i udało mu się złapać końcówkę relacji z konferencji prasowej w prokuraturze okręgowej. Podkręcił głośność, żeby Jessup usłyszał, a Chu się uspokoił.

– Williams i Haller odmówili komentarza na temat dowodów, zasugerowali jednak, że badanie DNA nie zrobiło na nich takiego wrażenia jak na sądzie najwyższym. Haller przyznał, że DNA znalezione na sukience ofiary nie pochodziło od Jessupa, ale powiedział, że wynik badania nie uwalnia go od za-

rzutu uczestnictwa w zbrodni. Haller jest dobrze znanym adwokatem i po raz pierwszy wystąpi w sprawie o morderstwo w roli oskarżyciela. Dziś rano nie zdradzał żadnego wahania. „Jeszcze raz będziemy się domagać kary śmierci”.

Bosch ściszył radio i zerknął w lusterko. Jessup wciąż patrzył przez okno.

– Co ty na to, Jessup? Chce ci załatwić szprycę do nieba.

– Gnojek tylko pręży muskuły – odrzekł zmęczonym głosem Jessup. – Zresztą w tym stanie nie ma już żadnych egzekucji. Wiesz, co to jest cela śmierci? To znaczy, że masz całą celę tylko dla siebie i ty decydujesz, co leci w telewizji. Masz lepszy dostęp do telefonu, jedzenia, gości. Kurwa, mam nadzieję, że naprawdę będzie chciał kary śmierci. Nieważne. To i tak gównie. Wszystko to gównie. Chodzi tylko o kasę.

Ostatnie słowa zawisły w powietrzu na dłuższą chwilę, zanim Bosch w końcu połknął haczyk.

– Jaką kasę?

– Moją. Zobaczysz, przyjdą do mnie po ugodę. Tak mi mówił adwokat. Będą chcieli, żebym się zgodził na zaliczenie odsiadki do wyroku i żeby nie musieli mi płacić. Wyłącznie o to chodzi, a wy dwaj jesteście tylko kurierami z przesyłką. Dwa dupki z FedExu.

Bosch milczał. Zastanawiał się, czy to może być prawda. Jessup pozywał miasto i okręg na miliony dolarów. Może rzeczywiście ponowny proces miał być tylko ruchem politycznym, żeby zaoszczędzić pieniądze? Obydwie instytucje miały samoubezpieczenie. Przysięgli uwielbiali wymierzać nieprzyzwoicie wysokie kary bezimiennym korporacjom i urzędowi. Hojność ławy przysięgłych, która uwierzyłaby, że prokuratura i policja nieuczciwie uwięziły niewinnego człowieka na dwadzieścia cztery lata, nie miałyby granic. Cios ośmiocyfrowej kary byłby druzgocący dla miejskiej i okręgowej kasy, nawet gdyby chciały się podzielić rachunkiem.

Gdyby jednak udało im się zaszachować Jessupa i nakłonić go do ugody, by w zamian za wolność przyznał się do winy, żadnego procesu nie będzie. Nie będzie też pieniędzy za książkę i film, na które liczył.

– Trzyma się kupy, nie? – dorzucił Jessup.

Zerkając w lusterko, Bosch zorientował się, że Jessup mu się przygląda. Skierował wzrok na drogę. Poczuł, że w kieszeni marynarki wibruje mu telefon. Wyciągnął go.

– Mam odebrać, Harry? – spytał Chu.

W ten sposób przypomniał mu dyskretnie, że rozmowa przez komórkę w czasie jazdy jest zabroniona. Bosch odebrał, nie zwracając na niego uwagi. Dzwonił porucznik Gandle.

– Harry, jesteście niedaleko?

– Zjeżdżamy ze stojedynki.

– To dobrze. Chciałem was tylko uprzedzić. Ustawiają się już przed wejściem do pudła. Przyczesz włosy.

– Rozumiem, ale chyba oddam czas antenowy partnerowi.

Bosch spojrział na Chu, ale nie wyjaśnił, o co chodzi.

– Wszystko jedno – odparł Gandle. – Co potem?

– Powołał się na prawa, więc tylko go zapuszczujemy. Potem muszę jechać na naradę wojenną z prokuratorami. Mam pytania.

– Harry, mają coś na tego faceta czy nie?

Bosch spojrział na Jessupa w lusterku. Znów wyglądał przez okno.

– Nie wiem, poruczniku. Powiem, kiedy się dowiem. Kilka minut później podjechali pod tył aresztu. Wzdłuż rampy prowadzącej do wejścia stało kilku operatorów z kamerami. Chu wyprostował się na siedzeniu.

– Parada sprawcy, Harry.

– Tak. Ty go zaprowadź.

– Zróbmy to razem.

– Nie, zostanę.

– Na pewno?

– Na pewno. Tylko nie zapomnij moich kajdanek.

– W porządku, Harry.

Parking był zastawiony furgonetkami ekip telewizyjnych z wysoko umieszczonymi nadajnikami. Zostawili jednak puste miejsce przed rampą. Bosch wjechał tam i zatrzymał samochód.

– No dobra, Jessup, jesteś gotowy? – zapytał Chu. – Pora zacząć sprzedawać bilety.

Jessup nie odpowiedział. Chu otworzył drzwi i wysiadł, po czym otworzył z tyłu Jessupowi.

Chwilę później rozpoczął się spektakl, który Bosch obserwował z wnętrza samochodu.

Rozdział 5

Wtorek, 16 lutego, 16.14

Jako były małżonek Maggie McPherson nigdy nie musiałem stawiać jej czoła na sali sądowej. W wyniku rozpadu naszego małżeństwa powstał konflikt interesów, który nieraz uchronił mnie przed zawodową porażką i upokorzeniem w walce z Maggie. Naprawdę była najlepszym prokuratorem, jakiego zdarzyło mi się spotkać na sali sądowej i nie bez powodu nazywano ją Maggie McPershing.

Teraz po raz pierwszy mieliśmy się znaleźć w jednej drużynie i zasiąść w sądzie przy tym samym stole. Ale okazało się, że w naszej współpracy, która z początku wydawała się takim dobrym pomysłem – nie mówiąc o perspektywie nagrody dla Maggie – coś zaczynało zgrzytać. Maggie kwestionowała swoją funkcję drugiego oskarżyciela. I miała powody. Była zawodowym prokuratorem. Wsadziła za kratki dziesiątki przestępców, od dilerów narkotyków i drobnych złodziejasków po morderców i gwałcicieli. Ja również uczestniczyłem w dziesiątkach procesów, ale nigdy jako prokurator. Maggie musiałaby wystąpić w roli zastępczyni nowicjusza i nie przypadło jej to do gustu.

Siedzieliśmy w sali konferencyjnej A nad aktami sprawy, które leżały na dużym stole. Choć Williams zgodził się, żebym pracował nad sprawą we własnym biurze, to na razie było to niewykonalne. Nie miałem kancelarii poza domem. Jako biuro najczęściej wykorzystywałem tylne siedzenie w swoim lincolnie Town Car, które nie nadawało się do prowadzenia sprawy „Stan Kalifornia przeciw Jasonowi Jessupowi”. Poleciłem mojej asystentce urządzić tymczasowe biuro w centrum, ale miało to nastąpić dopiero za kilka dni. Tak więc na razie siedzieliśmy w sali konferencyjnej ze spuszczonym wzrokiem i w rosnącym napięciu.

– Maggie – powiedziałem – jeżeli chodzi o oskarżanie przestępców, jestem

gotów przyznać, że nie byłbym godzien nosić ci drugiego śniadania. Rzecz jednak w tym, że jeżeli chodzi o politykę i oskarżanie przestępców, góra przydzieliła mi rolę główną. Tak jest i możemy to przyjąć do wiadomości albo nie. Wziąłem tę robotę i poprosiłem, żeby dali mi ciebie. Jeżeli uważasz, że nie możemy...

– Po prostu nie podoba mi się, że od początku do końca mam nosić za tobą teczkę – odrzekła Maggie.

– Nie będziesz nosić żadnej teczki. Słuchaj, konferencje prasowe i pozory to jedno, ale zakładam, że będziemy pracować jak para zmienników. Będziesz miała taki sam udział w śledztwie jak ja, pewnie nawet większy. Na procesie nie powinno być inaczej. Razem przygotowujemy i opracujemy strategię. Ale musisz mi trochę zaufać. Wiem, jak się poruszać na sali rozpraw. Po prostu tym razem będę siedział przy drugim stole.

– Tu się właśnie mylisz, Mickey. Jako obrońca masz zobowiązania tylko wobec jednej osoby. Swojego klienta. Kiedy jesteś prokuratorem, reprezentujesz społeczeństwo, a to znacznie większa odpowiedzialność. Dlatego używa się terminu „ciężar dowodu”.

– Wszystko jedno. Jeżeli twierdzisz, że nie powinienem tego robić, nie mnie powinnaś się żalić. Idź do gabinetu swojego szefa i pogadaj z nim. Ale jeżeli mnie wyrzuci, wyrzuci też ciebie i resztę życia spędzisz w Van Nuys. Tego chcesz?

Nie odpowiedziała, co było dla mnie aż nazbyt wymowne.

– No dobrze – rzuciłem. – Spróbujmy przez to przejść, nie skacząc sobie do oczu, zgoda? Pamiętaj, nie zamierzam dopisywać sobie kolejnego wyroku skazującego do CV, żeby mieć szansę na awans. Dla mnie to jednorazowy występ. Czyli oboje chcemy tego samego. Owszem, będziesz mi musiała pomóc. Ale pomożesz też...

Mój telefon zaczął wibrować. Zostawiłem go na stole. Nie poznałem numeru na wyświetlaczu, mimo to odebrałem, żeby przerwać na chwilę rozmowę z Maggie.

– Haller.

– Cześć, Mick, jak się spisałem?

– Kto mówi?

– Trójnóg.

Trójnóg był niezależnym kamerzystą, który sprzedawał materiały miejscowym stacjom informacyjnym, czasem nawet ogólnokrajowym sieciom. Zna-

łem go tak długo, że już nie pamiętałem, jak się naprawdę nazywa.

– Gdzie się spisałeś, Trójnóg? Jestem zajęty.

– Na konferencji prasowej. Ustawiłem ci odpowiedzi.

Uświadomiłem sobie, że to on stał za reflektorami i podzuchał mi pytania.

– Ach, tak, tak, dobrze się spisałeś. Dzięki.

– Będziesz o mnie pamiętał przy tej sprawie, co? Dasz mi cynk, kiedy będzie coś dla mnie? Jakiś materiał na wyłączność.

– Tak, możesz być spokojny, Trójnóg. Zadbam o ciebie. Ale muszę kończyć.

Rozłączyłem się i odłożyłem komórkę. Maggie pisała coś na laptopie. Wyglądało na to, że chwilowe niezadowolenie minęło i nie chciałem znów go wywoływać.

– To był facet pracujący dla stacji informacyjnych. Może się nam kiedyś przydać.

– Żadnych zakulisowych gier. Oskarżenie obowiązuje znacznie wyższe standardy etyki niż obronę.

Pokręciłem głową. Nie mogłem z nią wygrać.

– Bzdura, przecież nie mówię o niczym nie...

Otworzyły się drzwi i wszedł tyłem Harry Bosch. W rękach niósł dwa wielkie pudła.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział.

Postawił kartony na stole. Większy na pewno pochodził z archiwum dowodów. Przypuszczałem, że w mniejszym znajdują się policyjne akta pierwszego śledztwa.

– Trzy dni szukali pudła morderstwa. Stało na regale osiemdziesiąt pięć zamiast osiemdziesiąt sześć.

Spojrzał na mnie, potem na Maggie, potem znów na mnie.

– Co mnie ominęło? Przerwa w naradzie wojennej?

– Rozmawialiśmy o taktyce oskarżenia i okazuje się, że mamy odmienne poglądy.

– Kto by pomyślał?

Usiadł na krześle przy końcu stołu. Widziałem, że miał coś więcej do powiedzenia. Otworzył jedno z pudeł, wyciągnął trzy teczki i położył je na stole. Karton odstawił na podłogę.

– Wiesz, Mick, skoro mowa o różnicach zdań... Zanim wciągnąłeś mnie do tej małej telenoweli, powinieneś chyba najpierw powiedzieć mi o kilku

rzeczach.

– Na przykład, Harry?

– Na przykład o tym, że w całej tej cholernej sprawie chodzi o pieniądze, a nie o morderstwo.

– O czym ty mówisz? Jakie pieniądze?

Bosch patrzył na mnie bez słowa.

– Mówisz o procesie Jessupa? – spytałem.

– Zgadza się – odparł. – Miałem dzisiaj ciekawą rozmowę z Jessupem w drodze z San Quentin. Przyszło mi do głowy, że jeżeli go przyciśniemy i pójdzie na ugodę, to odpada pozew przeciwko miastu i okręgowi, bo facet, który przyznaje się do morderstwa, nie będzie mógł wnieść pozwu o fałszywe oskarżenie i skazanie. Chcę wiedzieć, co naprawdę mamy zrobić. Próbujemy postawić podejrzanego o morderstwo przed sądem czy zaoszczędzić miastu i okręgowi parę milionów dolców?

Zauważyłem, jak Maggie się prostuje, zastanawiając się nad tym samym.

– Chyba kpisz sobie ze mnie – powiedziała. – Jeżeli to...

– Zaraz, zaraz – wtrąciłem się. – Nie ma się co emocjonować. Nie sądzę, żeby było tak, jak mówisz. Jasne, też o tym myślałem, ale Williams nie powiedział ani słowa o porozumieniu. Podkreślał, że mamy się przygotować do rozprawy. Prawdę mówiąc, zakłada, że dojdzie do procesu z tego samego powodu, o którym wspomniałeś. Jessup nigdy nie pójdzie na układ za zaliczenie odsiadki ani za nic innego, bo straci szansę na zdobycie fortuny. Nie będzie książki, filmu, żadnego odszkodowania od miasta. Jeżeli zależy mu na pieniądzach, musi iść na proces i wygrać.

Maggie wolno pokiwała głową, jak gdyby rozważała bardzo sensowne przypuszczenie. Bosch wyglądał na zupełnie nieprzekonanego.

– Skąd możesz wiedzieć, co Williams zamierza zrobić? – spytał. – Jesteś człowiekiem z zewnątrz. Sprowadzili cię tu, nakręcili, a potem skierowali we właściwą stronę i usiedli sobie wygodnie, żeby patrzeć, jak ruszasz do ataku.

– Racja – dodała Maggie. – Jessup nie ma nawet obrońcy. Kiedy go dostanie, zaraz zaczniesz rozmawiać o ugodzie.

Uspokajającym gestem uniosłem rękę.

– Posłuchajcie, dzisiaj na konferencji prasowej rzuciłem hasło, że będziemy się domagać kary śmierci. Chciałem sprawdzić, jak zareaguje Williams. Nie spodziewałem się tego i po konferencji przycisnął mnie na korytarzu. Powiedział, że nie jestem od podejmowania takich decyzji. Wyjaśniłem, że to

tylko strategia, żeby Jessup zaczął się zastanawiać nad ugodą. I to dało Williamsowi do myślenia. Wcześniej nie przyszło mu to do głowy. Gdyby brał pod uwagę ugodę, żeby uniemożliwić pozew cywilny, na pewno bym się zorientował. Nieźle czytam ludziom w myślach.

Widziałem, że wciąż nie udało mi się rozwiać wątpliwości Boscha.

– Pamiętasz, jak w zeszłym roku w Hongkongu tamci dwaj chcieli cię dorwać w następnym samolocie do Chin? Przejrzałem ich i pokrzyżowałem im plany.

Po wyrazie oczu Boscha zorientowałem się, że ustąpił. Historia z Chin przypomniła mi, że jest moim dłużnikiem i należy mi się spłata.

– No dobrze – powiedział. – To co robimy?

– Zakładamy, że dochodzi do procesu Jessupa. Jak tylko weźmie adwokata, będziemy wiedzieć na pewno. Ale zaczynamy przygotowania już teraz, bo gdybym miał go bronić, naciskałbym na szybki proces. Próbowałbym skrócić prokuraturze czas na przygotowanie i zmusić oskarżenie, żeby odkryło karty.

Sprawdziłem datę na zegarku.

– Jeżeli mam rację, to do rozprawy zostaje nam czterdzieści osiem dni. Czeka nas mnóstwo pracy.

Spojrzelismy po sobie i przed kilka chwil siedzieliśmy w milczeniu, a potem oddałem głos Maggie.

– Maggie prawie cały zeszły tydzień spędziła nad aktami oskarżenia. Harry, wiem, że duża część materiałów, które przyniosłeś, będzie się z nimi pokrywać. Może jednak zaczniemy od omówienia rozprawy z osiemdziesiątego szóstego, co? To chyba będzie dobry punkt wyjścia do zastanowienia się, co tym razem trzeba zrobić.

Bosch przyzwalająco skinął głową i Maggie zaczęła. Przysunęła sobie bliżej laptop.

– Najpierw parę podstawowych faktów. Oskarżenie żądało kary śmierci, więc najdłużej ciągnął się wybór przysięgłych. Zajął prawie trzy tygodnie. Sama rozprawa trwała siedem dni, potem przez trzy dni były narady w sprawie wstępnego werdyktu, a przez następne dwa tygodnie posiedzenie w sprawie kary śmierci. Ale siedem dni zeznań i przedstawiania stanowisk stron... trochę krótko jak na morderstwo zagrożone karą śmierci. Wszystko było jasne. A obrona... właściwie nie istniała.

Spojrzała na mnie, jakbym był odpowiedzialny za kiepską obronę oskarżonego, choć w osiemdziesiątym szóstym dopiero studiowałem prawo.

– Kto był jego adwokatem? – spytałem.

– Charles Bernard – odparła. – Sprawdziłam w korporacji. Nie będzie go reprezentował w nowym procesie. Zmarł w dziewięćdziesiątym czwartym. Prokurator Gary Lintz też już od dawna nie żyje.

– Nie pamiętam żadnego z nich. Kto był sędzią?

– Walter Sackville. Dawno przeszedł na emeryturę, ale jeszcze go pamiętam. Surowy.

– Miałem z nim parę spraw – odezwał się Bosch. – Nie dał sobie wciskać kytu przez żadną ze stron.

– Mów dalej – powiedziałem.

– No więc ze strony oskarżenia historia wyglądała tak. Rodzina Landych, czyli ofiara, Melissa, która miała dwanaście lat, jej trzynastoletnia siostra Sarah, matka Regina i ojczym Kensington, mieszkała przy Windsor Boulevard w Hancock Park. Dom stał mniej więcej przecnicę na północ od Wilshire, w pobliżu kościoła Świętej Trójcy Zjednoczonego Kościoła Chrystusa, który w tamtych czasach w niedziele przyciągał na dwa poranne nabożeństwa jakieś sześć tysięcy ludzi. Wierni parkowali samochody w całym Hancock Park, aż wreszcie najeżdżani co niedziela mieszkańcy stracili cierpliwość i poszli ze skargą do ratusza. W weekendy dzielnica stała się strefą parkowania tylko dla mieszkańców. Żeby zaparkować na ulicy, w tym i na Windsor, trzeba było mieć specjalną naklejkę. Dzięki temu wynajęte przez miasto firmy pomocy drogowej w niedzielę rano patrolowały dzielnicę jak rekiny. Odholowały każdy samochód bez odpowiedniej naklejki. I tu wreszcie pojawia się Jason Jessup, nasz podejrzan.

– Jeździł wozem pomocy drogowej – powiedziałem.

– Otóż to. Był kierowcą w firmie Aardvark Towing. Świetna nazwa, żeby się znaleźć na pierwszym miejscu w książce telefonicznej w czasach, kiedy ludzie jeszcze korzystali z książek telefonicznych.

Zerknąłem na Boscha i z jego reakcji domyśliłem się, że wciąż korzysta z książki telefonicznej zamiast z internetu. Maggie, nie zauważywszy niczego, ciągnęła:

– Rano tego dnia Jessup patrolował Hancock Park. Rodzina Landych akurat budowała basen za domem. Kensington Landy był muzykiem piszącym do filmów i w tym czasie całkiem nieźle mu się powodziło. No więc budowali basen i w ogrodzie za domem wykopano ogromną dziurę, a obok wznosił się gigantyczny kopiec ziemi. Rodzice nie chcieli, żeby dziewczynki się tam

bawiły. Uważali, że to niebezpieczne, poza tym tego ranka miały na sobie sukienki do kościoła. Przed domem było duże podwórkko. Ojczym pozwolił dziewczynkom pobawić się na dworze przez kilka minut, zanim całą rodziną pójdą do kościoła. Starszej z córek, Sarah, kazano pilnować Melissy.

– Chodzili do Trójcy? – zapytałem.

– Nie, do Najświętszego Serca w Beverly Hills. W każdym razie dzieci spędziły na dworze około piętnastu minut. Matka wciąż była na górze i szykowała się do wyjścia, a ojczym, który miał mieć dziewczynki na oku, oglądał telewizję. Jakąś relację sportową w ESPN czy co tam wtedy oglądano. Zapomniał o dzieciach.

Bosch pokręcił głową. Świetnie wiedziałem, co czuje. Nie oceniał ojca, ale domyślał się, jak to się mogło stać, i rozumiał przerażenie Landych jak każdy rodzic, który wie, ile może kosztować jeden mały błąd.

– W pewnym momencie usłyszał krzyk – ciągnęła Maggie. – Wybiegł z domu i zobaczył na podwórku starszą z dziewczynek, Sarah. Krzyczała, że jakiś mężczyzna zabrał Melisę. Ojczym wybiegł na ulicę i zaczął jej szukać, ale nie było po niej śladu. Po prostu zniknęła.

Moja była żona przerwała na chwilę, żeby się opanować. Każdy z obecnych w sali miał małą córeczkę i rozumiał, jaką wyrwę w życiu wszystkich członków rodziny Landych spowodowało tamto zdarzenie.

– Zawiadomiono policję, która zjawiła się bardzo szybko – podjęła Maggie. – W końcu mieszkali w Hancock Park. Pierwsze komunikaty pojawiły się w ciągu kilku minut. Natychmiast wysłano detektywów na poszukiwania.

– Czyli wszystko zdarzyło się w biały dzień? – zapytał Bosch.

Maggie przytaknęła.

– Około dziesiątej czterdzieści. Rodzina wybierała się do kościoła na jędnastą.

– I nikt inny tego nie widział?

– Nie zapominaj, że to było w Hancock Park. Wysokie żywopłoty, dużo murów, dużo prywatności. Tamtejsi mieszkańcy potrafią odciąć się od świata. Nikt niczego nie widział. Nikt niczego nie słyszał, dopóki Sarah nie zaczęła krzyczeć, ale wtedy już było za późno.

– Dom Landych było otoczony murem czy żywopłotem?

– Od północy i południa był prawie dwumetrowy żywopłot, ale nie od strony ulicy. W śledztwie przyjęto hipotezę, że Jessup przejeżdżał tamtędy swoim wozem holowniczym i zobaczył dziewczynkę samą na podwórku. Uległ

impulsowi.

Przez kilka chwil siedzieliśmy w ciszy, rozmyślając o bolesnych kapryśkach losu. Obok domu przejeżdża wóz pomocy drogowej. Kierowca zauważa dziewczynkę, samotną i bezbronną. I nagle przychodzi mu do głowy, że może ją bezkarnie porwać.

– No i jak go znaleźli? – spytał w końcu Bosch.

– Detektywi byli na miejscu po niecałej godzinie. Śledztwo prowadził Dorral Kloster, jego partner nazywał się Chad Steiner. Sprawdziłam. Steiner nie żyje, a Kloster jest na emeryturze i ma zaawansowane stadium Alzheimerera. W niczym nam nie pomoże.

– Niech to szlag – mruknął Bosch.

– W każdym razie szybko zjawili się na miejscu i od razu zabrali do pracy. Przesłuchali Sarah, która im powiedziała, że porywacz był ubrany jak śmieciarz. Potem ustalili, że miał na sobie brudny kombinezon roboczy, taki jakie noszą ekipy oczyszczania miasta. Dziewczynka twierdziła, że słyszała na ulicy śmieciarkę, ale nie widziała jej zza krzaka, gdzie się ukryła przed siostrą, bo bawiły się w chowanego. Rzecz w tym, że to była niedziela. W niedziele nie wywozi się śmieci. Jej ojczym, który to słyszał, skojarzył fakty i wspomniął o pomocy drogowej, która zawsze w niedzielę rano krążyła po ulicy. To ich najlepszy trop. Detektywi robią listę firm wynajętych przez miasto i zaczynają je odwiedzać.

Rejon Wilshire obsługiwały trzy firmy. Jedną z nich był Aardvark. Jadą tam i dowiadują się, że w terenie pracują trzy samochody. Wzywają kierowców i jednym z nich jest Jessup. Pozostali to Derek Wilbern i William Clinton, serio. Policjanci przesłuchują ich, każdego z osobna, ale nie odkrywają nic podejrzanego. Sprawdzają ich. Jessup i Clinton mają czyste konto, ale Wilbern dwa lata wcześniej został aresztowany, chociaż nie skazany, pod zarzutem usiłowania gwałtu. To już by wystarczyło, żeby go zawieźć do centrum na okazanie, ale ciągle nie ma zaginionej dziewczynki, nie ma też czasu na formalności i organizowanie okazania.

– Pewnie zawieźli go do domu Landych – rzekł Bosch. – Nie mieli wyboru. Musieli działać.

– Zgadza się. Ale Kloster wiedział, że stąpa po cienkim lodzie. Mógł nakłonić dziewczynkę do zidentyfikowania Wilberna, ale przegrałby to w sądzie za sugerowanie świadkowi odpowiedzi, za pytania w rodzaju „czy to ten człowiek?”. Dlatego wybrał wyjście najlepsze w tym momencie. Zabrał

wszystkich trzech kierowców ubranych w kombinezony do domu Landych. Wszyscy byli biali i mieli po dwadzieścia kilka lat. Wszyscy mieli na sobie firmowe kombinezony. Kloster ze względu na pośpiech złamał procedury, mając nadzieję, że znajdzie żywą dziewczynkę. Sypialnia Sarah Landy była na piętrze od frontu. Kloster zaprowadził dziewczynkę do jej pokoju i kazał spojrzeć przez okno na ulicę. Przez żaluzje. Połączył się przez radio ze swoim partnerem, który wyprowadził tych trzech z radiowozów i ustawił na ulicy. Ale Sarah nie zidentyfikowała Wilberna. Wskazała na Jessupa i powiedziała, że to on.

Maggie przejrzała leżące na stole dokumenty i sprawdziła chronologię śledztwa.

– Identyfikacji dokonano o pierwszej. To naprawdę szybko. Trochę ponad dwie godziny po zniknięciu dziewczynki. Potem zaczęli przyciskać Jessupa, ale nie pisnął ani słowa. Wszystkiego się wyparł. Kiedy nad nim pracowali, dostali telefon. W pojemniku na śmieci za teatrem El Rey na Wilshire znaleziono ciało dziewczynki. Jakies dziesięć przecznic od Windsor i domu Landych. Później ustalono, że przyczyną śmierci było uduszenie. Nie została zgwałcona, w ustach ani w gardle nie znaleziono spermy.

Na tym Maggie zakończyła streszczenie przebiegu śledztwa. Spojrzała na Boscha, potem na mnie i z powagą pokiwała głową, chwilą ciszy składając hołd zmarłej.

Rozdział 6

Wtorek, 16 lutego, 16.48

Bosch z przyjemnością patrzył na Maggie i słuchał jej. Nie miał wątpliwości, że przejęła się sprawą do głębi. Maggie McPershing. Nic dziwnego, że tak ją nazywano. Co więcej, sama tak o sobie myślała. Współpracował z nią od niecałego tygodnia, ale zrozumiał to w ciągu pierwszej godziny ich znajomości. Posiadła tajemnicę. Nie chodziło o kodeks ani procedury. Nie chodziło o przygotowanie teoretyczne ani strategię. Chodziło o umiejętność oswojenia się z mroczną stroną życia, uświadomienia sobie zła krążącego po świecie i przekucia tej świadomości w swoim wewnętrznym ogniu w potężną i ostrą broń, którą można to zło zwalczać.

Walczyć bezlitośnie.

– Jessup zażądał adwokata i nie składał żadnych zeznań – powiedziała McPherson, kontynuując sprawozdanie. – Oskarżenie początkowo oparto na identyfikacji przez starszą siostrę i dowodach znalezionych w samochodzie Jessupa. W szparze tylnego siedzenia były trzy kosmyki włosów ofiary. Tam ją prawdopodobnie udusił.

– Na dziewczynce nie znaleziono żadnych śladów? – zapytał Bosch. – Nic pochodzącego od Jessupa albo wozu?

– Nic, co nadawałoby się dla sądu. DNA odkryto dwa dni później, podczas oględzin jej sukienki. Ściśle mówiąc, sukienka należała do starszej dziewczynki. Tego dnia pożyczyla ją młodszej. Na rąbku była odrobina spermy. Zbadano grupę krwi, ale oczywiście w tamtych czasach organa ścigania nie korzystały jeszcze z badań DNA. Ustalono, że nasienie pochodziło od mężczyzny z grupą krwi A Rh plus, drugą pod względem powszechności. Ma ją trzydzieści cztery procent populacji. Jessup też ją miał, ale znaczyło to tylko tyle, że był w kręgu podejrzanych. Prokurator postanowił nie powoływać się na to w sądzie, bo dałby obronie okazję do zasugerowania przysięgłym, że

krąg potencjalnych sprawców obejmuje ponad milion mężczyzn w samym okręgu Los Angeles.

Bosch zauważył, że znów posłała spojrzenie byłemu mężowi. Jak gdyby odpowiadał za wszystkie sztuczki adwokatów zaciemniające sprawy w każdym sądzie. Harry zaczynał rozumieć, dlaczego ich małżeństwo się rozpadło.

– Niesamowite, jaką przeszliśmy drogę – zauważył Haller. – Teraz samo DNA wystarczy, żeby znaleźć sprawcę i postawić zarzuty.

– Idźmy dalej – powiedziała McPherson. – Oskarżenie miało naocznego świadka i włosy ofiary. Mogło też wskazać okazję do popełnienia zbrodni: Jessup znał okolicę i pracował tam tego ranka, gdy doszło do morderstwa. Jeżeli chodzi o motyw, po zbadaniu przeszłości Jessupa okazało się, że znęcał się nad nim ojciec, a on sam zdradzał psychopatyczne zachowania. Dużo z tych faktów wyszło na jaw w trakcie posiedzenia w sprawie kary śmierci. Ale... powiem to, zanim z tym wyskoczysz, Haller. nie miał na koncie wyroków za żadne przestępstwa.

– I to nie była napaść na tle seksualnym? – odezwał się Bosch.

– Nie było śladów penetracji ani gwałtu. Ale niewątpliwie zbrodnia miała motyw seksualny. Jeżeli nie liczyć spermy, to było klasyczne przestępstwo z dominacją w tle. Sprawca na chwilę zdobył władzę w świecie, w którym w jego odczuciu bardzo niewiele od niego zależało. Działał pod wpływem impulsu. W śledztwie uznano spermę na sukience za element tej samej układanki. Przyjęto hipotezę, że zabił dziewczynkę, a potem się onanizował i posprzątał po sobie, ale przez nieuwagę zostawił kropelkę spermy na ubraniu. Jej kształt wskazywał, że pochodziła z przeniesienia. To nie była plama, ale odrobinka wtarta w tkaninę.

– Niedawna identyfikacja DNA pozwala to wyjaśnić – powiedział Haller.

– Być może – odrzekła McPherson. – Ale o nowych dowodach porozmawiamy później. Teraz mówię tylko o tym, co mieli i co wiedzieli w osiemdziesiątym szóstym.

– W porządku. Mów dalej.

– To tyle, jeżeli chodzi o dowody, ale nie o oskarżenie. Dwa miesiące przed rozprawą zadzwonił do nich człowiek siedzący w celi obok Jessupa w areszcie okręgowym. Nazywał się...

– Więzienni donosiciele – wtrącił Haller. – Nigdy nie spotkałem żadnego, który by mówił prawdę. Ale nigdy nie spotkałem prokuratora, który by nie korzystał z ich pomocy.

– Mogę kontynuować? – fuknęła z oburzeniem McPherson.

– Proszę – odparł Haller.

– Felix Turner, recydywista skazywany za przestępstwa narkotykowe. Tak często trafiał do okręgowego, że zrobili z niego pomocnika strażników, bo znał codzienne funkcjonowanie aresztu równie dobrze, jak zastępcy szeryfa. Roznosił posiłki więźniom na szczególnie strzeżonym oddziale.

Powiedział ekipie śledczej, że Jessup podał mu szczegóły, które mógł znać tylko morderca. Został przesłuchany i rzeczywiście wiedział o szczegółach przestępstwa, których nie ujawniono. Na przykład, że ofiara nie miała butów, że nie została zgwałcona i że sprawca wytarł się w jej sukienkę.

– Czyli uwierzyli mu i zrobili z niego gwiazdę i głównego świadka – podsumował Haller.

– Uwierzyli mu i powołali go na świadka w procesie. Nie na gwiazdę. Ale jego zeznanie było istotne. Mimo to cztery lata później w „Timesie” na pierwszej stronie ukazał się demaskatorski artykuł o zawodowym donosicielu więziennym Feliksie „Sypaczu” Turnerze, który w ciągu siedmiu lat zeznał na korzyść oskarżenia w szesnastu sprawach w zamian za znaczne skrócenie wyroków oraz inne korzyści w rodzaju pojedynczych cel, dobrych zajęć w więzieniu i dużych ilości papierosów.

Bosch przypomniał sobie ten skandal, który na początku lat dziewięćdziesiątych zachwiał prokuraturą i doprowadził do zmian w powoływaniu informatorów z więzienia na świadków w procesach karnych. Był to jeden z licznych ciosów, jakie w tamtej dekadzie spadły na miejscowe organa ścigania.

– Dziennikarskie śledztwo skompromitowało Turnera. Napisano, że korzystał z usług prywatnego detektywa z zewnątrz, który zbierał informacje i dostarczał mu za kratki. Jak zapewne pamiętacie, to zdarzenie zmieniło nasze podejście do informacji pochodzących z więzień.

– Za mało – wtrącił Haller. – Nie przestaliście korzystać z donosicieli z więzień, a powinniście.

– Czy możemy się skupić na bieżącej sprawie? – spytała McPherson, wyraźnie znużona czupurnością Hallera.

– Jasne – odparł Haller. – Skupmy się.

– No więc kiedy „Times” to opublikował, Jessup został już dawno skazany i siedział w San Quentin. Oczywiście złożył wniosek o apelację, powołując się na naruszenie zasad przez policję i prokuraturę. Nic nie wskórał, bo instancje zgodnie stwierdzały, że choć powołanie Turnera na świadka było jaw-

nym nadużyciem, to jego zeznanie nie mogło wpłynąć na przysięgłych i skłonić ich do zmiany werdyktu. Pozostałe dowody w zupełności wystarczyły do skazania.

– I na tym się skończyło – powiedział Haller. – Sprawę odfajkowano.

– Warto zauważyć, że rok po ukazaniu się artykułu w „Timesie” Felixa Turnera znaleziono zamordowanego w West Hollywood – dodała McPherson. – Sprawcy nie wykryto.

– Moim zdaniem sam sobie zasłużył – rzekł Haller.

Po tych słowach dyskusja się urwała. Bosch wykorzystał chwilę ciszy, by wrócić do dowodów i zadać kilka pytań, które chodziły mu po głowie.

– Mamy dostęp do włosów znalezionych w samochodzie?

McPherson potrzebowała chwili, żeby zapomnieć o Feliksie Turnerze i skupić się na dowodach.

– Tak, ciągle je mamy – powiedziała. – Sprawa ma dwadzieścia cztery lata, ale wciąż jest możliwość przeprowadzenia ponownego procesu. Tu właśnie pomógł nam Jessup i jego akcja prawna z więzienia. Ciągłe składał wnioski i odwołania. Dlatego dowodów w sprawie nie zniszczono. Dzięki temu udało mu się w końcu doprowadzić do analizy DNA próbki wyciętej z sukienki, ale nadal mamy wszystkie dowody procesowe i będziemy mogli je wykorzystać. Od początku utrzymywał, że włosy podrzuciła mu policja.

– Nie sądzę, żeby linia obrony w nowym procesie znacznie się różniła od tego, co się pojawiło w pierwszej rozprawie i jego wnioskach o apelację – powiedział Haller. – Dziewczynka zidentyfikowała go, bo jej to zasugerowano, a potem już robili wszystko, żeby jak najszybciej zapadł wyrok. Wobec dotkliwego braku dowodów rzeczowych policja podrzuciła w jego wozie pomocy drogowej włosy ofiary. W osiemdziesiątym szóstym taka historia nie wypadła za dobrze przed ławą przysięgłych, ale to było jeszcze przed Rodneyem Kingiem i zamieszkami w dziewięćdziesiątym drugim, przed sprawą O.J. Simpsona, przed skandalem w sekcji Rampart i innymi kontrowersjami, które od tego czasu wstrząsały policją. Dzisiaj prawdopodobnie wypadnie całkiem nieźle.

– No więc jakie mamy szanse? – zapytał Bosch.

Haller spojrzał na siedzącą naprzeciw niego McPherson.

– Patrząc na to, co wiemy w tym momencie – powiedział – wydaje mi się, że miałbym większe szanse, gdybym siedział po drugiej stronie sali rozpraw.

Bosch zobaczył, jak McPherson pociemniały oczy.

– W takim razie może tam wrócisz.

Haller przecząco pokręcił głową.

– Nie, zawarłem umowę. Być może złą, ale jej dotrzymam. Poza tym rzadko mam okazję być po stronie siły i racji. Mogę się do tego przyzwyczaić... nawet jeśli sprawa jest z góry skazana na niepowodzenie.

Posłał uśmiech byłej żonie, która go jednak nie odwzajemniła.

– Co z siostrą? – spytał Bosch.

McPherson skierowała na niego wzrok.

– Ze świadkiem? To nasz drugi kłopot. Jeżeli żyje, ma teraz trzydzieści siedem lat. Mamy kłopot z jej odnalezieniem. Rodzice nie mogą nam pomóc. Jej prawdziwy ojciec zmarł, gdy miała siedem lat. Matka popełniła samobójstwo na grobie jej siostry trzy lata po morderstwie. A ojczym picciem zniszczył sobie wątrobę i sześć lat temu zmarł, czekając na przeszczep. Jeden z naszych śledczych próbował szukać czegoś w bazach danych, ale ślad Sarah Landy urywa się w San Francisco mniej więcej w tym samym czasie, gdy umarł jej ojczym. Została zwolniona z nadzoru sądowego, na który ją skazano za wykroczenie narkotykowe. Sprawdziliśmy, że dwa razy wychodziła za mąż i dwa razy się rozwiodła, i była wielokrotnie aresztowana za narkotyki i drobne przestępstwa. A potem, jak wspomniałam, zniknęła z radarów. Albo zmarła, albo weszła na drogę cnoty. Jeżeli nawet zmieniła imię i nazwisko, to gdyby znowu ją zatrzymano w ciągu ostatnich sześciu lat, zostałaby zidentyfikowana na podstawie odcisków palców. Ale nie ma śladu.

– Bez niej chyba nie mamy na czym zbudować oskarżenia – powiedział Haller. – Potrzebujemy żywej osoby, która wskazałaby Jossupa palcem i potwierdziła, że naprawdę zrobił to dwadzieścia cztery lata temu.

– Zgadza się – przytaknęła McPherson. – Kluczowym elementem jest Sarah. Przysięgli muszą usłyszeć kobietę, która nie popełniła błędu, gdy była dziewczynką. Muszą usłyszeć, że wtedy była pewna i jest pewna teraz. Jeżeli jej nie znajdziemy i nie przekonamy, żeby stanęła przed sądem, zostaną nam tylko włosy ofiary. Obrona będzie miała wynik testu DNA, który przebiję wszystko.

– I rozerwą nas na strzępy – rzekł Haller.

McPherson nie odpowiedziała, lecz nie musiała nic dodawać.

– Nie martwcie się – powiedział Bosch. – Znajdę ją.

Prawnicy spojrzeli na niego. To nie była pora na czcze przechwałki. Bosch mówił serio.

– Jeżeli żyje, znajdę ją – dorzucił.

– Świetnie – odparł Haller. – To będzie twoje najważniejsze zadanie.

Bosch wyciągnął pęk kluczy i otworzył przypięty do niego scyzoryk. Rozciął nim czerwoną plombę na kartonie z dowodami. Nie miał pojęcia, co w nim jest. Dowody przedstawione w procesie dwadzieścia cztery lata temu wciąż były w posiadaniu prokuratury okręgowej. Pudło musiało zawierać inne dowody, które nie pojawiły się na rozprawie.

Bosch nałożył lateksowe rękawiczki wyciągnięte z kieszeni i otworzył karton. Na wierzchu leżała papierowa torba z sukienką ofiary. Nie spodziewał się tego. Przypuszczał, że sukienkę pokazano przed sądem, choćby po to, by wzbudzić odruch współczucia u przysięgłych.

Po otwarciu torby w sali rozeszła się woń stęchlizny. Bosch uniósł sukienkę, trzymając ją za ramiona. Wszyscy troje milczeli. Detektyw miał w rękach sukienkę, w którą była ubrana mała dziewczynka, gdy została zamordowana. Niebieską z granatową kokardą z przodu. U dołu wycięto kwadrat o boku około piętnastu centymetrów, tam gdzie znaleziono plamkę spermy.

– Skąd się to tutaj wzięło? – zapytał Bosch. – Nie dołączono jej do dowodów w procesie?

Haller się nie odzywał. McPherson nachyliła się i uważnie przyjrzała sukience, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Chyba... z powodu tego wycięcia. Gdyby pokazano ją w sądzie, obrona na pewno zapytałaby o wycięcie. Wtedy pojawiłaby się kwestia oznaczenia grupy krwi. Oskarżenie wolało jej nie poruszać podczas prezentacji dowodów. Pewnie wybrali zdjęcia z miejsca zdarzenia, na których było widać dziewczynkę w sukience. Samą sukienkę zostawili obronie, która nie włączyła jej do dowodów.

Bosch złożył sukienkę i położył na stole. W kartonie była też para czarnych lakierków. Wydawały mu się bardzo małe i smutne. W drugiej papierowej torbie znajdowała się bielizna i skarpetki ofiary. Z dołączonego protokołu badań laboratoryjnych wynikało, że na tych częściach garderoby szukano śladów płynów ustrojowych oraz włosów i włókien, ale niczego takiego nie znaleziono.

Na dnie kartonu spoczywała foliowa torebka z wisiorkiem na srebrnym łańcuszku. Bosch obejrzał go przez plastik i zobaczył, że na wisiorku jest Kubuś Puchatek. Obok była jeszcze torebka z bransoletką z błękitnych koralików na gumce.

– To wszystko – powiedział.

– Powinniśmy zlecić nowe badanie kryminalistyczne – powiedziała McPherson. – Nigdy nie wiadomo. Technika bardzo się rozwinęła w ciągu ostatnich dwudziestu czterech lat.

– Załatwię to – obiecał Bosch.

– Przy okazji, gdzie znaleziono te buty? – spytała McPherson. – Na zdjęciach z miejsca zdarzenia ofiara była boso.

Bosch zerknął do protokołu oględzin rzeczy osobistych, przyklejonego do wewnętrznej strony pokrywki kartonu.

– Zgodnie z tym znaleziono je pod ciałem. Pewnie zsunęły się w samochodzie, kiedy ją dusił. Morderca najpierw wrzucił do pojemnika buty, a potem ciało.

Obrazy wywołane przez przedmioty w kartonie wprawiły zespół oskarżenia w zdecydowanie ponury nastrój. Bosch ostrożnie zaczął wszystko wkładać z powrotem do pudła. Jako ostatnią włożył torebkę z łańcuszkiem.

– Ile lat miała wasza córka, kiedy przestał ją interesować Kubuś Puchatek? – zapytał.

Haller i McPherson spojrzeli po sobie. Haller oddał głos byłej żonie.

– Pięć czy sześć – powiedziała. – Dlaczego pytasz?

– Moja chyba też. Ale ta dwunastolatka nosiła go na łańcuszku. Ciekawe dlaczego.

– Może ze względu na to, skąd go miała – podsunął Haller. – Hayley, nasza córka, ciągle nosi bransoletkę, którą jej dałem pięć lat temu.

McPherson miała minę, jak gdyby kwestionowała jego słowa.

– Nie zawsze – dodał szybko Haller. – Ale się zdarza. Czasem ma ją, kiedy po nią przyjeżdżam. Może dostała ten wisiołek od swojego prawdziwego ojca tuż przed jego śmiercią.

Laptop McPherson wydał cichy sygnał i prokurator sprawdziła pocztę. Przez chwilę patrzyła na ekran.

– E-mail od Johna Rivasa, który bierze udział w popołudniowych posiedzeniach wstępnych w wydziale sto. Jessup ma już obrońcę i John pracuje nad tym, żeby jego sprawa weszła na wokandę i rozpatrzono wnioski o kaucję. Przyjedzie ostatnim transportem z aresztu miejskiego.

– Kto jest obrońcą? – spytał Haller.

– Ucieszysz się. Łebski Clive Royce wziął tę sprawę *pro bono*. Przekazała mu ją Genetyka w Służbie Sprawiedliwości.

Bosch znał to nazwisko. Royce prowadził głośne sprawy i był ulubieńcem mediów, który nie przegapił żadnej okazji, by stanąć przed kamerą i powiedzieć rzeczy, o których nie wolno mu było mówić przed sądem.

– Jasne, że wziął ją *pro bono* – odparł Haller. – Potem to sobie odbije. Clive’owi zależy tylko na nagłówkach i występach w wiadomościach.

– Nigdy nie stawiałam przeciwko niemu – powiedziała McPherson. – Nie mogę się doczekać.

– Jessup jest na wokandzie?

– Jeszcze nie. Ale Royce rozmawia z asystentką sędziego. Rivas chce wiedzieć, czy ma się tym zająć. Będzie przeciwny kaucji.

– Nie, sami to załatwimy – oznajmił Haller. – Chodźmy.

McPherson zamknęła laptop w tym samym momencie, gdy Bosch zamknął karton z dowodami.

– Chcesz jechać? – zapytał go Haller. – Będziesz się mógł przyjrzeć wrogowi.

– Właśnie spędziłem z nim siedem godzin, nie pamiętasz?

– Chyba nie chodzi mu o Jessupa – wtrąciła McPherson. Bosch skinął głową.

– Nie, dziękuję. Zawiozę to do kryminalistyki i zacznę tropić naszego świadka. Dam wam znać, kiedy znajdę Sarah.

Rozdział 7

Wtorek, 16 lutego, 17.30

Wydział 100, największa sala rozpraw w siedzibie sądów karnych, był zarezerwowany dla porannych i popołudniowych posiedzeń wstępnych, kiedy dokonywano rejestracji do miejscowego systemu wymiaru sprawiedliwości. Każdy, komu postawiono zarzut popełnienia przestępstwa, musiał stanąć przed obliczem sędziego w ciągu dwudziestu czterech godzin od zatrzymania, a budynek sądów karnych potrzebował w tym celu dużej sali rozpraw z ogromną widownią, gdzie mogły zasiąść rodziny i przyjaciele oskarżonych. Podsądny pojawiał się tu pierwszy raz od aresztowania, gdy jego bliscy nie mieli jeszcze pojęcia, w jak długą, trudną i wyniszczającą drogę wyrusza. Na posiedzenie wstępne nieraz przychodzili rodzice, żona, szwagierka, ciotka, wuj, a nawet paru sąsiadów, aby zademonstrować solidarność z oskarżonym i wyrazić oburzenie w powodu jego aresztowania. W ciągu następnych osiemnastu miesięcy, kiedy sprawa wolno zbliżała się do finału i nadchodziła chwila ogłoszenia wyroku, podsądny mógł się uważać za szczęściarza, jeśli wśród publiczności wciąż towarzyszyła mu poczciwa mama.

Po drugiej stronie bramki tłoczył się zwykle równie liczny tłum prawników wszelkiego autoramentu. Posiwiali weterani, znudzeni obrońcy z urzędu, szczeni reprezentanci karteli, nieufni prokuratorzy i gwiazdorzy brylujący w mediach – wszyscy krążyli przed stołem sędziowskim albo stali oparci o szklaną przegrodę oddzielającą aresztowanych od reszty sali i naradzali się szeptem ze swoimi klientami.

Nad tym mrowiskiem królował sędzia Malcolm Firestone, który siedział z opuszczoną głową, a jego spiczaste ramiona z każdym rokiem coraz bardziej zbliżały się do uszu. Czarna toga sędziego wyglądała jak złożone skrzydła, przez co on sam przypominał sępa niecierpliwie czekającego na ucztę złożoną z krwawych szczątków systemu sprawiedliwości.

Firestone przewodniczył posiedzeniom popołudniowym, które zaczynały się o piętnastej, a ich długość zależała od liczby zatrzymanych, nieraz więc trwały do późna. W związku z tym nie lubił niczego przeciągać. Trzeba było działać szybko, bo inaczej groziło niebezpieczeństwo, że ktoś cię może potrafić i zostawić z boku. W tej sali sprawiedliwość przypominała linię montażową, gdzie taśma przesuwała się bezustannie. Firestone chciał iść do domu. Prawnicy chcieli iść do domu. Wszyscy chcieli iść do domu.

Wszedłem na salę rozpraw z Maggie i natychmiast zobaczyłem kamery, które ustawiono w dwumetrowym szeregu z lewej strony, naprzeciw oszkłonej zagrody dla aresztowanych, których wprowadzano w grupach po sześciu. Tym razem nie oślepił mnie blask reflektorów, więc dostrzegłem mojego przyjaciela Trójnoga instalującego statyw, któremu zawdzięczał swoje przezwisko. Skinął mi głową, a ja odpowiedziałem tym samym.

Maggie stuknęła mnie w ramię, wskazując na mężczyznę siedzącego za stołem oskarżenia w towarzystwie trzech innych prawników.

- Ten na końcu to Rivas.
- W porządku. Pogadaj z nim, a ja pójdę się zgłosić do protokolantki.
- Nie musisz się zgłaszać, Haller. Jesteś oskarżycielem, nie pamiętasz?
- Och, świetnie. Zapomniałem.

Skierowaliśmy się do stołu oskarżenia i Maggie przedstawiła nas sobie z Rivasem. Prokurator był nieopierzonym prawnikiem, prawdopodobnie kilka lat po studiach na renomowanej uczelni. Przypuszczałem, że czekał na swój czas, rozgrywając wewnętrzne intrygi prokuratury i czyhając na odpowiednią chwilę, by wspiąć się po szczeblach służbowej drabiny i uciec od koszmaru posiedzeń wstępnych. Nie pomogłem mu w tym, przychodząc z przeciwnej strony i zdmuchując sprzed nosa najcenniejszą ze spraw prowadzonych obecnie przez prokuraturę. Z mowy jego ciała wyczytałem rezerwę. Byłem przy niewłaściwym stole. Byłem lisem w kurniku. I wiedziałem, że zanim posiedzenie dobiegnie końca, utwierdzę go w jego podejrzeniach.

Po zdawkowym uścisku dłoni rozejrzałem się w poszukiwaniu Clive'a Royce'a. Siedział przy barierce i naradzał się z młodą kobietą, prawdopodobnie współpracowniczką. Pochylali się nad otwartą teczką pełną dokumentów. Podeszedłem, wyciągając rękę.

- Clive Royce, jak leci, stary?

Uniósł wzrok i jego opaloną twarz od razu rozjaśnił uśmiech. Zanim podał mi rękę, wstał jak stuprocentowy dżentelmen.

– Mickey, jak się masz? Przykro mi, ale wygląda na to, że tym razem chyba staniemy po przeciwnych stronach.

Wiedziałem, że mu przykro, ale nie aż tak. Royce zbudował swoją karierę, wybierając pewniaki. Nie ryzykowałby prowadzenia sprawy *pro bono*, o której głośno było w mediach, gdyby nie uważał, że przyniesie mu darmową reklamę i kolejną wygraną. Przyszedł, żeby zwyciężyć, a pod uśmiechem kryły się ostre zęby drapieżnika.

– Mnie też. Na pewno przez ciebie pożałuję dnia, w którym przeszedłem z obrony do ataku.

– Ale chyba obaj spełniamy obowiązek wobec społeczeństwa, prawda? Ty pomagając prokuratorowi okręgowemu, a ja biorąc na kredyt Jessupa.

Royce wciąż mówił z brytyjskim akcentem, mimo że mieszkał w Stanach ponad ćwierć wieku. W ten sposób stwarzał pozory kultury i wytworności, które kłóciły się z faktem, że bronił ludzi oskarżonych o ohydne zbrodnie. Nosił trzyczęściowy garnitur szyty na miarę. Miał gładką i opaloną łysinę oraz ufarbowaną na czarno i starannie przystrzyżoną brodę.

– Można i tak na to patrzeć – rzuciłem.

– Och, gdzie moje maniery? Mickey, to moja współpracowniczka Denise Graydon. Będzie mi pomagać w obronie pana Jessupa.

Graydon wstała i energicznie uściśnęła mi dłoń.

– Miło panią poznać – powiedziałem.

Rozejrzałem się, sprawdzając, czy Maggie stoi gdzieś niedaleko, żebym też mógł ją przedstawić, ale rozmawiała z Rivasem nachylona nad stołem oskarżenia.

– No i co, udało ci się umieścić swojego klienta na wokandzie? – zwróciłem się do Royce’a.

– Owszem. Będzie pierwszy w następnej grupie. Byłem już na widzeniu i mamy przygotowany wniosek o kaucję. Zastanawiam się tylko... ponieważ zostało nam jeszcze kilka minut, moglibyśmy wyjść na słówko na korytarz?

– Jasne, Clive. Chodźmy od razu.

Royce polecił asystentce poczekać na sali i zawołać nas, kiedy do szklanej klatki zostanie wprowadzona kolejna grupa aresztowanych. Przeszedłem za Royce’em przez bramkę w barierce i precyzyjnie przeszedłem przez rzędy szczelnie wypełnione publicznością. Minęliśmy przedsionek i wyszliśmy na korytarz.

– Nie napiłbyś się herbaty? – spytał Royce.

– Chyba nie ma na to czasu. O co chodzi, Clive?

Royce założył ręce i spoważniał.

– Muszę ci powiedzieć, Mick, że nie zależy mi na tym, żeby cię kompromitować. Jesteś moim przyjacielem i kolegą z palestry. Ale wpakowałeś się w sytuację bez wyjścia, tak? I co z tym zrobimy?

Uśmiechnąłem się i rozejrzałem po zatłoczonym korytarzu. Nikt nie zwracał na nas uwagi.

– Chcesz powiedzieć, że twój klient jest gotów się przyznać i negocjować ugodę?

– Wprost przeciwnie. W tej sprawie nie będzie żadnych negocjacji. Prokurator okręgowy podjął błędną decyzję i nie ma żadnych wątpliwości, jaki manewr zamierza wykonać, wykorzystując cię jako pionka. Muszę cię uprzedzić, że jeżeli będziesz się upierać przy procesie Jasona Jessupa, zapędzisz się w kozi róg. Pomyślałem, że powinienem ci o tym powiedzieć z zawodowej uprzejmości.

Nie zdążyłem otworzyć ust, gdy z sali wyszła Graydon i szybko skierowała się w naszą stronę.

– Ktoś z pierwszej grupy jeszcze nie jest gotowy, więc przesunęli Jessupa i właśnie go wprowadzili.

– Zaraz idziemy – odrzekł Royce.

Po chwili wahania zorientowała się, że jej szef chce, by wracała na salę rozpraw. Zniknęła w drzwiach, a Royce znów odwrócił się do mnie. Zanim się odezwał, ubiegłem go.

– Jestem ci wdzięczny za troskę i uprzejmość, Clive. Ale skoro twój klient chce procesu, to będzie go miał. Będziemy przygotowani i zobaczymy, kto zapędzi się w kozi róg i kto wróci za kratki.

– Doskonale. Zatem nie mogę się doczekać pojedynku.

Wróciłem za nim na salę, gdzie już trwało posiedzenie. Na końcu jednego z zatłoczonych rzędów ujrzałem Lornę Taylor, menedżerkę mojej kancelarii i moją drugą byłą żonę. Pochyliłem się, żeby szepnąć jej do ucha.

– Hej, co ty tu robisz?

– Musiałam przyjść zobaczyć ten ważny moment.

– Skąd w ogóle wiedziałaś? Sam dowiedziałem się piętnaście minut temu.

– KNX pewnie też. Byłam niedaleko, żeby obejrzeć parę biur, i usłyszałam w radiu, że Jessup pojawi się w sądzie, no więc przyszłam.

– Dzięki, że jesteś, Lorna. Jak poszukiwania? Naprawdę muszę się wyrwać z tego budynku. I to szybko.

– Mam jeszcze trzy lokale do obejrzenia. Jutro dam ci znać, który wybrałam, dobra?

– Tak będzie...

Usłyszałem, jak asystentka sędziego wywołuje Jessupa.

– Słuchaj, muszę iść. Pogadamy później.

– Naprzód, Mickey!

Obok Maggie przy stole oskarżenia czekało na mnie wolne krzesło. Rivas przesiadł się na miejsce w rzędzie pod barierką. Royce zbliżył się do szklanej klatki, gdzie mówił coś szeptem do klienta. Jessup w pomarańczowym uniformie więziennym wydawał się spokojny i wyciszony. Słowa Royce'a kwitował skinieniem głowy. Wyglądał na młodszego, niż myślałem. Spodziewałem się chyba, że długie lata w więzieniu odcisną na nim piętno. Wiedziałem, że ma czterdzieści osiem lat, ale wyglądał najwyżej na czterdzieści. Nie miał nawet typowej dla więźniów ziemistej twarzy. Był blady, ale wyglądał zdrowo, zwłaszcza stojąc obok nienaturalnie opalonego Royce'a.

– Gdzie byłeś? – syknęła do mnie Maggie. – Już myślałam, że będę to musiała załatwić sama.

– Wyszedłem na chwilę naradzić się z obrońcą. Masz pod ręką zarzuty? Na wypadek gdybym je musiał odczytać do protokołu.

– Nie będziesz musiał przedstawiać dowodów. Wystarczy wstać i powiedzieć, że twoim zdaniem istnieje prawdopodobieństwo, że aresztowany może uciec i że stanowi zagrożenie dla społeczeństwa. Mógłby...

– Ale moim zdaniem nie ucieknie. Jego obrońca właśnie mi powiedział, że są gotowi do rozprawy i żadna ugoda ich nie interesuje. Chce pieniędzy, a może je dostać tylko wtedy, jeżeli stanie przed sądem... i wygra.

– No i?

Z zaskoczoną miną spojrzała na leżące przed nią akta.

– Mags, twoja filozofia polega na tym, żeby wszystko uzasadniać i nie mieć litości dla przeciwnika. Tutaj to się chyba nie sprawdzi. Mam strategię i...

Odwróciła się i nachyliła bliżej.

– W takim razie zostawię cię razem z twoją strategią i twoim łysym kumplem z palestry.

Odsunęła krzesło i wstała, łapiąc swoją aktówkę.

– Maggie...

Wybiegła przez bramkę i ruszyła w stronę tylnego wyjścia z sali rozpraw.

Odprowadzałem ją wzrokiem, bo choć nie podobał mi się skutek, to jednak musiałem wyznaczyć granice naszej współpracy w zespole.

Kiedy odczytano nazwisko Jessupa, Royce przedstawił się do protokołu. Następnie wstałem i wypowiedziałem słowa, o których nigdy bym nie pomyślał, że padną z moich ust.

– W imieniu oskarżenia Michael Haller.

Nawet sędzia Firestone uniósł głowę z wyżyn swojej katedry, spoglądając na mnie znad okularów do czytania. Prawdopodobnie pierwszy raz od wielu tygodni w jego sali rozpraw zdarzyło się coś niezwykłego. Oto zatwardziały obrońca wystąpił w imieniu oskarżenia.

– Cóż, panowie, to jest posiedzenie wstępne i mam przed sobą informację, z której wynika, że chcecie porozmawiać o kaucji.

Jessupa skazano przed dwudziestoma czterema laty za morderstwo i porwanie. Sąd najwyższy uchylił wyrok, ale nie oddalił zarzutów. Pozostawiono to prokuraturze okręgowej. Nadal był więc oskarżony o te przestępstwa, a ponieważ dwadzieścia cztery lata temu nie przyznał się do winy, tu też nic się nie zmieniło. Sprawa musiała teraz zostać skierowana do jakiegoś wydziału i przydzielona konkretnemu sędziemu. Wniosek o zwolnienie za kaucją zwykle pojawiał się dopiero potem, tyle że Jessup naciskał na to przez Royce'a, zwracając się bezpośrednio do Firestone'a.

– Wysoki Sądzie – rzekł Royce. – Mój klient został już postawiony w stan oskarżenia dwadzieścia cztery lata temu. Dziś chcielibyśmy omówić wyznaczenie kaucji i złożyć wniosek o rozpatrzenie sprawy w drodze procesowej. Pan Jessup długo już czeka na wolność i sprawiedliwość. Nie zamierza odstąpić od prawa do szybkiego procesu.

Wiedziałem, że Royce wykona ten ruch, bo sam postąpiłbym identycznie. Każdej osobie oskarżonej o przestępstwo gwarantuje się szybki proces. Rozprawy są najczęściej odraczane na prośbę obrony albo za jej przyzwoleniem, gdy obie strony potrzebują czasu na przygotowania. W ramach wywierania na nas presji Royce nie zamierzał zawieszać zasady szybkiego procesu. Ponieważ sprawa i dowody pochodziły sprzed dwudziestu czterech lat, a po głównym świadku słuch zaginął, zmuszenie oskarżenia do pośpiechu było nie tylko rozsądnym, ale i oczywistym posunięciem. Zegar zaczął tykać, kiedy sąd najwyższy uchylił wyrok. Stan Kalifornia miał od tej chwili sześćdziesiąt dni na wytoczenie procesu Jessupowi. Dwanaście z nich już minęło.

– Mogę przekazać sprawę do zarejestrowania – oświadczył Firestone. –

I wolałbym, żeby to wyznaczony sędzia zajął się kwestią kaucji.

Royce przez chwilę porządkował myśli. Równocześnie nieco się odwrócił, żeby kamery mogły go lepiej pokazać.

– Wysoki Sądzie, mój klient jest bezpodstawnie więziony od dwudziestu czterech lat. To nie tylko moje słowa, tak uważa również stanowy sąd najwyższy. Dziś wyciąga się go z więzienia i stawia przed sądem, żeby jeszcze raz toczyć proces przeciwko niemu. Mam nieodparte wrażenie, jak gdyby realizowano jakiś plan, który nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością, za to ma ścisły związek z pieniędzmi i polityką. Z uchylaniem się od odpowiedzialności za bezprawne odebranie człowiekowi wolności. Jeżeli odłożymy tę kwestię do innego posiedzenia innego dnia, przedłużymy tylko parodię sprawiedliwości, którą od ponad dwóch dekad nęka się Jasona Jessupa.

– Doskonale.

Firestone wydawał się zdeglustowany i zirytowany. Taśmociąg już ruszył. Na wokandzie było prawdopodobnie ponad siedemdziesiąt pięć nazwisk i sędzia miał ochotę zdążyć ze wszystkimi, żeby wrócić na kolację do domu jeszcze przed ósmą. Royce zamierzał znacznie spowolnić tempo akcji, składając prośbę o debatę nad pytaniem, czy powinno się zwolnić Jessupa przed czekającą go rozprawą. Ale Firestone'a, tak jak i Royce'a, czekała największa tego dnia niespodzianka. Jeżeli sędzia nie zdąży do domu na kolację, to na pewno nie przeze mnie.

Royce poprosił sędziego o zwolnienie za zobowiązaniem do stawiennictwa, co oznaczało, że Jessup nie musiałby składać kaucji i zostałby po prostu zwolniony za własnym poręczeniem. To było tylko otwarcie. Adwokat nie miał cienia wątpliwości, że wolność Jessupa będzie słono kosztować, jeżeli w ogóle uda się uzyskać jakąś cenę. Podejrzani o morderstwo nie byli zwalniani za poręczeniem. W rzadkich przypadkach wyznaczenia kaucji zwykle była to bająńska suma. Nawet gdyby Jessup zdołał zebrać pieniądze dzięki swoim zwolennikom albo dzięki umowom na książkę i film, które rzekomo już negocjował, nie miało to żadnego związku z debatą nad wnioskiem obrońcy.

Royce zakończył prośbę zapewnieniem, iż nie należy się obawiać, że Jessup ucieknie z tego samego powodu, który nakreśliłem w rozmowie z Maggie. Ucieczka nie leżała w jego interesie. W jego interesie była wyłącznie walka o odzyskanie dobrego imienia po dwudziestu czterech latach bezprawnego uwięzienia.

– Pan Jessup ma w tej chwili jeden cel: zostać na miejscu i raz na zawsze udowodnić, że jest niewinny i zapłacił straszną cenę za błędy i wykroczenia prokuratury tego okręgu.

Podczas całej przemowy Royce’a obserwowałem Jessupa w szklanej klatce. Wiedział, że są w niego wycelowane obiektywy kamer, i cały czas udawał święte oburzenie. Mimo usilnych starań nie potrafił ukryć wyrazu gniewu i nienawiści w oczach. Po dwudziestu czterech latach w więzieniu miał go już na stałe.

Firestone skończył pisać, po czym poprosił mnie o odpowiedź. Wstałem i czekałem, aż sędzia na mnie spojrzy.

– Słucham, panie Haller – ponaglił mnie.

– Wysoki Sądzie, pod warunkiem, że pan Jessup okaże dokumenty potwierdzające stałe zamieszkanie, oskarżenie nie będzie się sprzeciwiało zwolnieniu za kaucją.

Firestone przyglądał mi się przez długą chwilę, uświadamiając sobie, że moja odpowiedź diametralnie różni się od tego, co spodziewał się usłyszeć. Stłumiony gwar rozmów na sali ucichł jeszcze bardziej, gdy wszyscy prawnicy zrozumieli, co oznaczają moje słowa.

– Czy dobrze pojmuję, panie Haller? – spytał Firestone. – Nie sprzeciwia się pan zwolnieniu za poręczeniem w sprawie o morderstwo?

– Zgadza się, Wysoki Sądzie. Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że pan Jessup stawia się na rozprawie. Gdyby się nie zjawił, nie będzie miał z tego żadnych pieniędzy.

– Wysoki Sądzie, sprzeciw! – krzyknął Royce. – Nie życzymy sobie, żeby pan Haller podawał do protokołu tak skandaliczne pomówienie, skierowane wyłącznie do obecnych na sali przedstawicieli mediów. Mój klient ma w tym momencie tylko jeden cel, którym...

– Rozumiem, panie Royce – przerwał mu Firestone. – Ale sądzę, że pan też wykorzystał dla siebie swoje pięć minut w blasku reflektorów. Zakończmy na tym tę kwestię. Bez sprzeciwu ze strony oskarżenia zwalnim pana Jessupa za zobowiązaniem stawiennictwa na rozprawie, kiedy tylko dostarczy mojej asystentce dokumenty potwierdzające miejsce zamieszkania. Panu Jessupowi nie wolno opuszczać okręgu Los Angeles bez pozwolenia sądu, do którego zostanie skierowana sprawa.

Następnie Firestone przekazał akta sprawy asystentce, która miała skierować je do innego wydziału. W ten sposób opuściliśmy orbitę zainteresowania

sędziego Firestone'a. Mógł ponownie uruchomić taśmociąg i wracać do domu na kolację. Wziąłem akta pozostawione przez Maggie i odszedłem od stołu. Royce wrócił na miejsce pod barierką i wrzucił dokumenty do skórzanej aktówki. Pomagała mu jego młoda współpracowniczka.

– I jakie to uczucie, Mick? – spytał mnie.

– Być prokuratorem?

– Tak, przejść na drugą stronę sali.

– Prawdę mówiąc, niewiele się różni od miejsca po tamtej stronie. Dzisiaj nie wyszliśmy poza procedurę.

– Zmyją ci głowę za to, że pozwoliłeś mojemu klientowi wyjść.

– Niech ich szlag, jeżeli nie znają się na żartach. Tylko przypilnuj, żeby grał czysto, Clive. Bo jeśli nie, wtedy naprawdę dobiorą mi się do tyłka. Jemu też.

– Z tym nie będzie problemu. Zajmiemy się nim. To akurat twoje najmniejsze zmartwienie.

– Co masz na myśli, Clive?

– Krucho u was z dowodami, nie umiecie znaleźć głównego świadka, a DNA to wasz gwóźdź do trumny. Jesteś kapitanem *Titanica*, Mickey, i to Gabriel Willams postawił cię na mostku. Ciekawe, co takiego na ciebie ma.

Zastanowiła mnie jedna rzecz. Skąd wiedział o zaginięciu świadka? Oczywiście nie pytałem ani nie odpowiadałem na zaczepkę, gdy zasugerował, że prokuratura może coś na mnie mieć. Rozegrałem to jak wszyscy zbyt pewni siebie prokuratorzy, z którymi miałem okazję się zmierzyć.

– Powiedz swojemu klientowi, żeby się nacieszył wolnością, Clive. Bo kiedy zapadnie wyrok, wróci do pudła.

Royce z uśmiechem zatrzasnął aktówkę i zmienił temat.

– Kiedy pogadamy o ujawnieniu dowodów?

– Kiedy zechcesz. Jutro rano zacznę przygotowywać teczkę.

– To dobrze. Porozmawiamy niebawem, tak, Mick?

– Jak mówiłem, w każdej chwili.

Ruszył w kierunku biurka woźnego, chcąc najprawdopodobniej zająć się szczegółami zwolnienia klienta. Wyszedłem za bramkę, dołączyłem do Lorny i razem opuściliśmy salę rozpraw. Na zewnątrz czekała na mnie niewielka grupka dziennikarzy i parę kamer. Reporterzy zaczęli wykrzykiwać pytania o brak sprzeciwu wobec zwolnienia, ale nie zatrzymując się, odmówiłem komentarza. Zostali na miejscu, czekając na Royce'a.

– No, nie wiem, Mickey – wyznała Lorna – jak prokurator okręgowy zareaguje na zwolnienie.

Ledwie to powiedziała, w kieszeni rozdzwięczał mi się telefon. Zorientowałem się, że zapomniałem go wyłączyć przed wejściem na salę. To mógł być niezwykle kosztowny błąd, w zależności od tego, co Firestone sądził o urządzeniach elektronicznych zakłócających przebieg posiedzenia.

Patrząc na wyświetlacz, powiedziałem do Lorny:

– Nie wiem, ale chyba zaraz się przekonam.

Pokazałem jej komórkę, żeby zobaczyła na ekranie napis „Prokuratura LA”.

– Odbierz. Ja już lecę. Bądź ostrożny, Mickey.

Pocałowała mnie w policzek i skierowała się do windy.

Odebrałem telefon. Nie myliłem się. Dzwonił Gabriel Williams.

– Haller, co ty wyprawiasz, do cholery?

– Co masz na myśli?

– Jeden z moich ludzi mówi, że wypuściłeś Jessupa za poręczeniem.

– To prawda.

– Wobec tego powtórzę, co ty do cholery wyprawiasz?

– Słuchaj...

– Nie, ty słuchaj. Nie wiem, czy poszedłeś na rękę kumpłowi z korporacji, czy po prostu jesteś głupi, ale nigdy nie pozwala się zwolnić mordercy. Rozumiesz? Wracaj na salę i proś o ponowne rozpatrzenie wniosku o kaucję.

– Nie, nie zrobię tego.

Na co najmniej dziesięć sekund zapadła ciężka cisza.

– Nie przesłyszałem się, Haller? – odezwał się w końcu Williams.

– Nie wiem, co usłyszałeś, Williams, ale nie złożę drugi raz wniosku. Musisz coś zrozumieć. Dałeś mi głównianą sprawę, więc robię, co się da. Wszystkie dowody pochodzą sprzed dwudziestu czterech lat. Test DNA wyrwał nam w burcie wielką dziurę i nie potrafimy odnaleźć naocznego świadka. Wszystko to razem oznacza dla mnie, że muszę robić, co w mojej mocy, żeby sprawa się nie rozsypała.

– A jak ma się do tego wypuszczenie tego człowieka z więzienia?

– Naprawdę nie rozumiesz? Jessup od dwudziestu czterech lat siedzi w pudle. To nie jest pensja dla pańienek z dobrych domów. Kimkolwiek był, kiedy go zamknęli, teraz jest gorszy. Kiedy będzie na wolności, coś spieprzy. A jeżeli coś spieprzy, tym lepiej dla nas.

– Innymi słowy, wypuszczając go na wolność, narażasz niewinnych ludzi na niebezpieczeństwo.

– Nie, bo zwrócisz się do policji i polecisz jej śledzić tego faceta. Nikomu nie stanie się krzywda, a policja wkroczy i powstrzyma go, zanim zdąży przejść do czynu.

Znów nastąpiła chwila ciszy, tym razem jednak słyszałem w tle stłumione głosy. Domyśliłem się, że Williams rozmawia ze swoim doradcą Joem Ridellem. Kiedy znów się odezwał, miał surowy głos, ale już bez tonu oburzenia.

– No dobrze, posłuchaj. Jak będziesz chciał wykonać ruch tego rodzaju, najpierw zgłoś się do mnie. Rozumiesz?

– Nic z tego. Chciałeś niezależnego oskarżyciela. No i masz. Zgadzasz się albo nie, sam zdecyduj.

Williams umilkł, a po chwili bez słowa odłożył słuchawkę. Zamknąłem klapkę telefonu i przyglądałem się, jak Clive Royce wychodzi z sali rozpraw i przepycha się przez tłumek reporterów. Niczym wytrawny ekspert zaczekał, aż wszyscy zajmą dogodne miejsca i ustawią ostrość kamer. Następnie rozpoczęła pierwszą z wielu improwizowanych, lecz starannie zaplanowanych konferencji prasowych.

– Uważam, że prokuratura okręgowa się boi – zaczął.

Wiedziałem, że to powie. Nie musiałem słuchać reszty. Odszedłem.

Rozdział 8

Środa, 17 lutego, 9.48

Niektórzy nie chcą, żeby ich znaleźć. Podejmują w tym celu odpowiednie kroki. Zacierają za sobą ślady, żeby zmylić pogoń. Niektórzy po prostu gnają na oślep i nic ich nie obchodzi, czy zostawiają za sobą jakiś trop. Najważniejsza jest myśl, żeby jak najdalej uciec od przeszłości.

Po sprawdzeniu wyników pracy śledczego prokuratury Bosch potrzebował zaledwie dwóch godzin, żeby ustalić obecne nazwisko i adres zaginionego świadka, starszej siostry Melissy, Sarah. Nie zacierała za sobą śladów. Korzystała z tego, co miała pod ręką, i po prostu żyła dalej. Detektyw z prokuratury, który zgubił jej trop w San Francisco, nie oglądał się wstecz, żeby poszukać wskazówek. To był jego błąd. Patrzył tylko przed siebie, dlatego nic zobaczył nic.

Bosch zaczął tak samo jak jego poprzednik. Wstukał do komputera imię i nazwisko „Sarah Landy” wraz z datą urodzenia, 14 kwietnia 1972. Różne policyjne wyszukiwarki podały mu mnóstwo faktów łączących Sarah z organami ścigania i społeczeństwem.

Pierwsze były aresztowania za narkotyki w 1989 i 1990 roku – którymi dyskretnie i życzliwie zajął się sąd rodzinny.

Wydział do spraw przestępczości nieletnich nie był już jednak tak wyrozumiały dla podobnych zarzutów pod koniec 1991 i dwóch kolejnych przypadków w 1992 roku. Zastosowano nadzór sądowy i okres resocjalizacji, a przez kilka następnych lat Sarah nie zostawiła nigdzie wirtualnych odcisków palców. Następną wyszukiwarka pokazała Boschowi listę jej adresów w Los Angeles z początku lat dziewięćdziesiątych. Harry rozpoznał trzeciorzędne dzielnice, gdzie prawdopodobnie były niskie czynsze i łatwo dostępne narkotyki. Ulubioną nielegalną substancją Sarah była metamfetamina, narkotyk, który wyzerwał miliardy komórek mózgu.

Tam właśnie urywał się trop dziewczyny, która schowana w krzakach widziała, jak morderca porwał jej młodszą siostrę.

Bosch otworzył pierwszą teczkę z kartonu z dokumentacją śledztwa i przeczytał dotyczący Sarah formularz z danymi świadka. Poznał jej numer ubezpieczenia, który razem z datą urodzenia wprowadził do wyszukiwarki. Trafił na dwa nowe nazwiska: Sarah Edwards od 1991 i Sarah Witten od 1997 roku. W przypadku kobiet zmiana nazwiska zwykle oznaczała małżeństwo, a detektyw prokuratury potwierdził, że znalazł informacje o jej dwóch ślubach.

Pod nazwiskiem Edwards była kilkakrotnie aresztowana, w tym dwa razy za przestępstwa przeciwko mieniu, a raz zarzut dotyczył nakłaniania do prostytucji. Ale były to zdarzenia odległe od siebie w czasie i być może historia jej życia okazała się na tyle smutna, że Sarah znów trafiła za kratki.

Bosch przejrzał fotografie z kartoteki zrobione przy okazji każdego z tych aresztowań. Przedstawiwały młodą kobietę o różnych fryzurach w rozmaitych kolorach, ale z tym samym wyrazem cierpienia i zawziętości w oczach. Na jednym ze zdjęć zobaczył ciemnofioletowy siniec pod jej lewym okiem i świeże otarcia na podbródku. Fotografie były chyba najbardziej wymowne. Powolny upadek w otchłań narkotyków i przestępstwa. Wewnętrzna rana, która nigdy się nie zblizni, poczucie winy, które nigdy nie ucichnie.

Jako Sarah Witten też często była zatrzymywana, zmieniło się tylko miejsce. Prawdopodobnie zdała sobie sprawę, że przestała już działać na prokuratorów i sędziów, którzy wielokrotnie dawali jej kolejną szansę – przypuszczalnie po lekturze jej życiorysu dołączonego do wniosków końcowych przed ogłoszeniem wyroku. Przeprowadziła się na północ, do San Francisco, gdzie znów nieraz wchodziła w konflikt z prawem. Narkotyki i drobne przestępstwa, które często szły ręką w rękę. Patrząc na zdjęcia z kartoteki, Bosch ujrzał kobietę znacznie starszą, niż można się było spodziewać. Jeszcze przed trzydziestką wyglądała na czterdzieści.

W 2003 roku pierwszy raz trafiła na dłużej za kratki, skazana na sześć miesięcy w więzieniu okręgowym w San Mateo, gdy oskarżono ją o posiadanie narkotyków. Przyznała się do winy. Z dokumentów wynikało, że odsiedziała cztery miesiące, potem trafiła na zamknięte leczenie odwykowe. To był jej ostatni ślad w aktach. Od tamtego czasu nikt o żadnym z trzech nazwisk i tym numerze ubezpieczenia nie został aresztowany ani nie składał wniosku o wydanie prawa jazdy w żadnym z pięćdziesięciu stanów.

Bosch próbował kilku innych komputerowych sztuczek, których się na-

uczył, pracując w wydziale spraw otwartych i niewyjaśnionych, gdzie poszukiwania w internecie podniesiono do rangi sztuki, ale nie trafił na żaden trop. Sarah zniknęła.

Bosch odstawił na bok laptop i wziął akta z kartonu. Zaczął przeglądać dokumenty, szukając wskazówek, które mogłyby pomóc mu wysledzić kobietę. Gdy znalazł kserokopię aktu urodzenia Sarah, trafił na coś więcej niż wskazówkę. Dopiero wtedy przypomniał sobie, że w chwili morderstwa siostry mieszkała z matką i ojczymem.

W akcie widniało nazwisko Sarah Ann Gleason. Bosch wstukał je do komputera razem z datą urodzenia. Nie znalazł żadnej przeszłości kryminalnej, ale za to prawo jazdy wydane w stanie Waszyngton przed sześcioma laty i aktualizowane zaledwie dwa miesiące temu. Otworzył zdjęcie i okazało się, że to ona. Choć ledwie ją poznał. Długo przyglądał się fotografii. Mógłby przysiąc, że Sarah Ann Gleason młodniała.

Zapewne miała już za sobą ciężkie chwile. Znalazła coś, dzięki czemu mogła się zmienić. Może przeszła terapię. Może urodziła dziecko. Ale coś odmieniło jej życie na lepsze.

Następnie Bosch wpisał jej nazwisko do innej wyszukiwarki i znalazł je w danych dostawców mediów i operatorów telekomunikacyjnych. Adres zgadzał się z adresem w prawie jazdy. Bosch był już pewien, że ją znalazł. Port Townsend. Otworzył Google i wpisał nazwę. Chwilę później miał przed oczami mapę półwyspu Olympic na północno-zachodnim krańcu stanu Waszyngton. Sarah Landy trzy razy zmieniała nazwisko i uciekła w najdalszy kraniec Stanów Zjednoczonych, ale udało mu się ją odnaleźć.

Telefon zadzwonił w momencie, gdy Bosch sięgał po aparat. To był porucznik Stephen Wright, dowódca specjalnej sekcji dochodzeniowej w departamencie policji Los Angeles.

– Chciałem tylko przekazać, że od piętnastu minut prowadzimy czynności operacyjne w sprawie Jessupa. W akcji bierze udział cała jednostka i co rano będziemy ci składać raport z obserwacji. Gdybyś czegoś potrzebował albo chciał do nas dołączyć, dzwoń do mnie.

- Dziękuję, poruczniku. Zadzwonię.
- Miejmy nadzieję, że coś się wydarzy.
- Byłoby miło.

Bosch odłożył słuchawkę. I zaraz zadzwonił do Maggie McPherson.

– Mam dwie rzeczy. Po pierwsze, sekcja specjalna już się zajęła Jessupem.

Możesz dać znać Gabrielowi Williamsowi.

Wydawało mu się, że usłyszał stłumiony chichot.

– Paradoks, co?

– Tak. Może skończy się na tym, że zabiją Jessupa i nie będziemy się musieli martwić o proces.

Specjalna sekcja dochodzeniowa była elitarnym oddziałem obserwacyjnym, który działał od ponad czterdziestu lat, choć zabiła więcej podejrzanych niż jakakolwiek inna jednostka w departamencie, łącznie z brygadą taktyczną. Sekcja potajemnie śledziła ultradrapieżników – osoby podejrzewane o brutalne przestępstwa, które nie mogły przestać, dopóki nie zostały przyłapane na gorącym uczynku i zatrzymane przez policję. Mistrzowie obserwacji, funkcjonariusze sekcji specjalnej, czekali, by aresztować podejrzanych w trakcie popełniania kolejnego przestępstwa, i dopiero wtedy wkraczali do akcji, często z fatalnym skutkiem.

Paradoks wspomniany przez McPherson polegał na tym, że zanim Gabriel Williams zdobył stanowisko prokuratora okręgowego, występował w obronie praw obywatelskich. Wiele razy pozywał departament w związku z akcjami specjalnej sekcji dochodzeniowej, w których dochodziło do wymiany ognia. Twierdził, że jednostka przyjęła taką strategię, by wciągać podejrzanych w konfrontację z policją. Posunął się nawet do tego, że nazwał jednostkę „oddziałem śmierci”, wnosząc do sądu sprawę przeciwko niej z powodu akcji przed restauracją fast food Tommy’s. Zginęło wtedy czterech bandytów. Właśnie ten oddział śmierci wszedł do gry, przygotowując gambit, który mógł pomóc wygrać proces przeciwko Jessupowi i szerzej otworzyć Williamsowi drzwi do kariery politycznej.

– Będziesz informowany o ich działaniach? – spytała McPherson.

– Codziennie rano dostanę raport z obserwacji. I zadzwonią do mnie, kiedy zdarzy się coś ważnego.

– Doskonale. Mówiłeś, że masz coś jeszcze? Trochę się spieszę. Pracuję nad jedną z wcześniejszych spraw i zaraz zaczyna się posiedzenie.

– Tak, znalazłem naszego świadka.

– Jesteś genialny! Gdzie ona jest?

– Mieszka w stanie Waszyngton na północnym końcu półwyspu Olympic. W mieście Port Townsend. Używa rodzowego nazwiska, Sarah Ann Gleason, i wygląda na to, że od około sześciu lat jest czysta.

– Dobrze dla nas.

– Niekoniecznie.

– Jak to?

– Wydaje mi się, że przez większą część życia próbowała uciec od tego, co się stało tamtej niedzieli w Hancock Park. Jeżeli wreszcie udało się jej o tym zapomnieć i w Port Townsend zaczęła prowadzić uczciwe życie, może nie być zainteresowana rozdrapywaniem starych strupów, jeżeli wiesz, co mam na myśli.

– Nawet dla własnej siostry?

– Nawet. Mówimy o wydarzeniu sprzed dwudziestu czterech lat.

McPherson milczała przez długą chwilę.

– To dość cyniczny pogląd, Harry – powiedziała w końcu. – Kiedy zamierzasz tam pojechać?

– Kiedy tylko będę mógł. Najpierw jednak muszę pomyśleć o córce. Gdy pojechałem zabrać Jessupa z San Quentin, nocowała u koleżanki. Nie za dobrze to wyszło, a teraz znowu muszę wyjechać.

– Przykro mi to słyszeć. Chcę jechać z tobą.

– Chyba sam sobie poradzę.

– Wiem, że sobie poradzisz. Ale lepiej, żebyś miał przy sobie kobietę i prokuratora. Jestem coraz bardziej przekonana, że Sarah okaże się kluczową postacią dla całej tej historii i zostanie naszym świadkiem. Bardzo ważne będzie, jaki kontakt z nią nawiążemy.

– Nawiążuję kontakt ze świadkami od trzydziestu lat. Chyba potrafię...

– Wyjazd zorganizuje nasze biuro, zaraz to załatwię. Dzięki temu będziemy mogli pojechać razem. Omówimy strategię.

Bosch zawahał się przez moment. Wiedział, że nie będzie potrafił jej nakłonić do zmiany zdania.

– Jak sobie życzysz.

– Dobrze. Powiem Mickeyowi i skontaktuję się z biurem. Zarezerwujemy bilety na jutro rano. Nic nie planowałam na ten dzień. Za wcześnie dla ciebie? Nie chcę czekać do przyszłego tygodnia.

– Postaram się, żeby się udało.

Bosch miał jeszcze trzeci powód, by do niej zadzwonić, ale na razie postanowił zachować go dla siebie. Widząc, jak błyskawicznie przejęła organizację wyjazdu do Port Townsend, uznał, że należy niezwykle ostrożnie rozmawiać o swoich posunięciach w śledztwie.

Rozłączyli się i Bosch przez chwilę bębnił palcami w skraj biurka, zastana-

wiając się, co powiedzieć Rachel Walling.

Wreszcie wyciągnął komórkę i zadzwonił. Znał numer Walling na pamięć. Ku jego zaskoczeniu, odebrała natychmiast. Przewidywał raczej, że na widok jego nazwiska na wyświetlaczu zaczeka, aż połączy się z pocztą głosową. Byli kiedyś ze sobą, ale choć ich związek dawno się rozpadł, zostawił po sobie wciąż silne emocje.

– Cześć, Harry.

– Cześć, Rachel. Co u ciebie?

– W porządku. A u ciebie?

– Całkiem nieźle. Dzwonię, bo mam sprawę.

– Jasne. Harry Bosch nigdy niczego nie załatwia normalnymi kanałami. Zawsze uderza bezpośrednio.

– W przypadku tej sprawy nie ma żadnych kanałów. Dzwonię do ciebie, bo ci ufam, a przede wszystkim cenię twoje zdanie. Jeżeli użyję oficjalnych kanałów, skontaktują mnie z jakimś specem od profilów w Quantico, który będzie tylko głosem w słuchawce. Zresztą nie odzywałby się do mnie przez dwa miesiące. Co byś zrobiła na moim miejscu?

– Och... prawdopodobnie to samo.

– Poza tym nie chcę, żeby biuro oficjalnie się angażowało. Chodzi mi po prostu o twoją opinię i radę, Rachel.

– Co to za sprawa?

– Chyba ci się spodoba. Morderstwo dwunastoletniej dziewczynki sprzed dwudziestu czterech lat. Facet trafił wtedy za to do pudła, a teraz musimy przeprowadzić nowy proces. Pomyślałem sobie, że profil przestępstwa może się przydać prokuratorowi.

– Chodzi o sprawę Jessupa, o której mówią w wiadomościach?

– Zgadza się.

Wiedział, że będzie zainteresowana. Słyszał to w jej głosie.

– Dobra, przywieź mi, co masz. Ile mi dajesz czasu? Pamiętaj, że mam swoją stałą pracę.

– Tym razem nie ma pośpiechu. Inaczej niż z tamtą historią z Echo Park. Jutro chyba będę poza miastem. Może dłużej. Chyba będziesz miała kilka dni na przejrzanie papierów. Ciągle można cię znaleźć nad Million Dollar Theater?

– Tak.

– Dobra, podrzucę ci karton.

– Będę czekać.

Rozdział 9

Środa, 17 lutego, 15.18

Cela przy wydziale 124 na czternastym piętrze budynku sądów karnych była pusta, jeśli nie liczyć mojego klienta Cassiusa Claya Montgomery'ego. Siedział posepny na ławce w kącie i nie wstał, kiedy mnie zobaczył.

– Przepraszam za spóźnienie.

Nie odezwał się ani słowem. Po prostu nie zauważał mojej obecności.

– Daj spokój, Cash. Przecież i tak nigdzie się nie wybierasz. Co za różnica, czy czekasz tutaj, czy w okręgowym?

– W okręgowym mają telewizję – odburknął, spoglądając na mnie.

– No dobrze, więc straciłeś program Oprah. Mógłbyś tu podejść, żebym nie musiał wrzeszczeć o naszych sprawach przez całą celę?

Podniósł się i zbliżył do krat. Stałem po drugiej stronie, za czerwoną linią wyznaczającą strefę bezpieczeństwa szerokości jednego metra.

– Możesz sobie wrzeszczeć. Nikogo tu już nie ma, to i nikt nie usłyszy.

– Już cię przeprosiłem. Mam ciężki dzień.

– Tak, a ja pewnie jestem dla ciebie czarnym zerem, kiedy możesz wystąpić w telewizji i pokazać, kim naprawdę jesteś.

– Co to ma znaczyć?

– Widziałem cię w wiadomościach, gnojku. Teraz jesteś prokuratorem? Co to za ściema?

Skinąłem głową. Jasne, mojego klienta bardziej zaniepokoił fakt, że okazałem się farbowanym lisem, niż długie czekanie na swoją kolejkę podczas dzisiejszego posiedzenia, na które wchodził jako ostatni.

– Powiem ci tyle, że niechętnie przyjąłem tę robotę. Nie jestem prokuratorem. Jestem adwokatem. Twoim adwokatem. Ale od czasu do czasu ktoś do mnie przychodzi i czegoś ode mnie chce. Trudno mi odmówić.

– No to co będzie ze mną?

– Nic nie będzie. Ciągłe jestem twoim obrońcą, Cash. Mamy przed sobą ważną decyzję. Dzisiaj będzie króciutko i milutko. Sąd ma ustalić datę rozprawy i na tym koniec. Ale pan Hellman, prokurator, mówi, że propozycja, którą ci złożył, jest ważna tylko do dzisiaj. A więc jeżeli powiemy dzisiaj sędzi Champagne, że zgadzamy się na proces, układu nie będzie i idziemy na proces. Dobrze się namyśliłeś?

Montgomery zwiesił głowę między prętami krat i milczał. Zrozumiałem, że po prostu nie potrafi podjąć decyzji. Miał czterdzieści siedem lat, z czego dziewięć spędził już w więzieniu. Był oskarżony o napad rabunkowy z bronią w rękę i poważne uszkodzenie ciała, więc groziła mu sromotna klęska.

Według policji Montgomery, podając się za klienta, podjechał samochodem do ulicznego diler narkotyków na osiedlu Rodia Gardens. Zamiast jednak zapłacić za towar, wyciągnął broń i zażądał od handlarza prochów i pieniędzy. Diler rzucił się na pistolet, który wypalił. Odtąd Darnell Hicks, handlarz i członek gangu, przez resztę życia musiał się poruszać na wózku inwalidzkim.

Jak zwykle w takich okolicach nikt nie miał ochoty współpracować z policją. Nawet ofiara twierdziła, że nie pamięta, co się stało, wierząc, że kumple z gangu Cripsów sami wymierzą sprawiedliwość. Mimo to śledczym udało się zgromadzić odpowiednie dowody. Namierzyli samochód mojego klienta dzięki kamerze przy wjeździe na osiedle i odkryli, że na drzwiach były ślady krwi ofiary.

Nie były to niezbite dowody, ale na tyle silne, że zastanawialiśmy się nad ofertą złożoną przez oskarżenie. Gdyby Montgomery przyjął warunki ugody, zostałby skazany na trzy lata i najprawdopodobniej wyszedłby po dwóch i pół roku. Gdyby postanowił zaryzykować i poczekać na wyrok w procesie, czekałoby go co najmniej obowiązkowe piętnaście lat odsiadki. Gwoździem do trumny byłoby poważne uszkodzenie ciała i użycie broni palnej podczas rabunku. Wiedziałem z doświadczenia, że sędzia Judith Champagne nie pobiła uzbrojonym przestępcom.

Zaleciłem klientowi przyjęcie ugody. Dla mnie to było oczywiste, ale to nie mnie czekało pułdo. Montgomery nie umiał się zdecydować. Nie chodziło o perspektywę odsiadki. Ważny był fakt, że ofiara, Hicks, należał do ulicznego gangu Cripsów, którego macki mogły osiągnąć Casha w każdym więzieniu w całym stanie. Nawet trzy lata mogły oznaczać wyrok śmierci. Montgomery nie wiedział, czy w ogóle przeżyje.

– Nie wiem, co ci poradzić – powiedziałem. – To dobra propozycja. Prokurator nie chce procesu. Nie chce powoływać na świadka ofiary, która nie ma ochoty zeznawać i może bardziej zaszkodzić niż pomóc oskarżeniu. Niżej nie może zejść. Ale wszystko zależy od ciebie. Ty decydujesz. Miałeś dwa tygodnie do namysłu. Nie ma już czasu. Wychodzimy za dwie minuty.

Montgomery próbował pokręcić głową, ale miał czoło wciśnięte między pręty.

– Co to znaczy? – zapytałem.

– Gównu znaczy. Nie możemy wygrać? Jesteś w końcu prokuratorem. Nie możesz się za mną wstawić?

– To są dwie zupełnie różne sprawy, Cash. Nie mogę zrobić nic takiego. Masz wybór. Przyjając trzy lata albo będzie proces. Na rozprawie na pewno możemy powalczyć. Nie mają broni, ofiara nie ma ochoty mówić, ale mają krew na drzwiach twojego wozu i wideo, na którym wyjeżdżasz z Rodia po strzelaninie. Moglibyśmy rozegrać to tak, jak mówiłeś. Działałeś w obronie własnej. Wpadłeś kupić towar, a on zobaczył twoją kasę i sam próbował cię obrobić. Może ława uwierzy, zwłaszcza jeżeli Hicks nie będzie zeznawał. Może przysięgli uwierzą, nawet jeżeli będzie zeznawał, bo kiedy go przycisnę, to tyle razy będzie się powoływał na Piątą Poprawkę, że zanim skończy, pomyślą, że mają przed sobą drugiego Ala Capone.

– Kto to jest Al Capone?

– Żartujesz sobie, nie?

– Nie, serio pytam, kto to jest?

– Nieważne, Cash. Co chcesz zrobić?

– A jak będzie proces? Może być?

– Może być, chodzi tylko o tę różnicę, rozumiesz?

– Różnicę?

– Jest duża różnica między tym, co ci w tym momencie proponują, a tym, co możesz dostać, jeżeli przegramy proces. Mówimy o co najmniej dwunastce, Cash. Ryzykujesz naprawdę długą odsiadkę.

Montgomery odsunął się od krat. Pręty odcisnęły się symetrycznie na jego czole. Chwylił sztaby dłońmi.

– Wszystko jedno, trzy czy piętnaście, i tak do gwizdka nie dociągnę. Mają swoich cyngli w każdym pudle. Ale w okręgowym jest system, każdy siedzi osobno i pod kluczem. Tam jest w porządku.

Skinałem głową. Kłopot w tym, że każdy wyrok powyżej roku należało

odsiedzieć w więzieniu stanowym. Zakłady okręgowe były przeznaczone dla czekających na proces albo skazanych na krótką odsiadkę.

– No dobrze, czyli chyba wybieramy proces.

– Chyba tak.

– Zaczekaj spokojnie. Zaraz po ciebie przyjdą.

Lekko zapukałem do drzwi sali rozpraw. Otworzył je zastępca szeryfa. Sędzia Champagne prowadziła właśnie nieoficjalne posiedzenie wstępne w innej sprawie. Zobaczyłem swojego prokuratora siedzącego w rzędzie przy barierce i podszedłem do niego, żeby się naradzić. To była moja pierwsza sprawa z Philipem Hellmanem, który dał się już poznać jako wyjątkowo rozsądny człowiek. Postanowiłem ostatni raz zbadać granice tego rozsądku.

– Mickey, podobno jesteście już kolegami po fachu – rzekł z uśmiechem.

– Chwilowo – odparłem. – Nie wiąże z tym żadnych planów zawodowych.

– To dobrze, takiej konkurencji nie potrzebuję. No więc co robimy ze sprawą?

– Chyba jeszcze raz odłożymy.

– Daj spokój, Mickey, przecież nie jestem skąpy. Nie mogę ciągle...

– Nie, masz rację. Absolutnie nie jesteś skąpy, Phil, i jestem ci wdzięczny. Mój klient też jest ci wdzięczny. Chodzi po prostu o to, że nie może przyjąć propozycji, bo bez względu na to, na ile trafi do więzienia stanowego, jest to dla niego wyrok śmierci. Obaj wiemy, że Cripsi go dostaną.

– Po pierwsze, ja nic takiego nie wiem. A po drugie, jeżeli tak myśli, to może nie powinien próbować oskubać Cripsów i strzelać do jednego z nich.

Przytaknąłem skinieniem głowy.

– Słusznie, ale mój klient utrzymuje, że działał w obronie własnej. Ofiara pierwsza wyciągnęła broń. Chyba więc zdecydujemy się na proces i będziesz musiał prosić przysięgłych o sprawiedliwość dla ofiary, która w ogóle jej nie chce. Która będzie zeznawać tylko wtedy, gdy ją zmusisz, a potem powie, że nic nie pamięta.

– Może jednak pamięta. W końcu to on został postrzelony.

– Tak, może przysięgli to kupią, zwłaszcza gdy przedstawię jego rodowód. Na początek spytam go, z czego się utrzymuje. Mój detektyw Cisco ustalił, że od dwunastego roku życia handluje prochami, a na ulicę wysłała go matka.

– Mickey, już to przerabialiśmy. Czego chcesz? Jeszcze chwila, a powiem ci: chrzanić to, róbmy proces.

– Czego chcesz? Chcę się postarać, żebyś nie spieprzył sobie początku wspa-

niałej kariery.

– Co?

– Słuchaj, jesteś młodym prokuratorem. Pamiętasz, co przed chwilą mówiłeś o konkurencji? Na pewno nie chcesz też ryzykować i obciążać siebie konta przegraną sprawą. W każdym razie nie na początku meczu. Chcesz to szybko zakończyć. No więc moja propozycja jest taka. Rok w okręgowym i odszkodowanie. Możesz określić wysokość odszkodowania.

– Kpisz sobie ze mnie?

Powiedział to za głośno, ściągając na nas wzrok sędzi. Zaraz zniżył głos.

– Jaja sobie ze mnie robisz?

– Niekoniecznie. Jeżeli się nad tym zastanowisz, to całkiem dobre rozwiązanie, Phil. Wszyscy będą zadowoleni.

– Tak, a co powie sędzia Judy, kiedy jej to przedstawię? Ofiara do końca życia będzie przykuta do wózka. Sędzia tak łatwo nie odpuści.

– Poprosimy ją do gabinetu i obaj jej to sprzedamy. Powiemy jej, że Montgomery chce procesu i twierdzi, że działał w obronie własnej, a oskarżenie ma poważne wątpliwości ze względu na brak współpracy ze strony ofiary i jej przynależność do organizacji przestępczej. Sędzia przed wyborem na stanowisko była prokuratorem. Zrozumie. I prawdopodobnie większe współczucie wzbudzi w niej Montgomery niż twój diler narkotyków.

Hellman zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Posiedzenie wstępne się zakończyło i Champagne poleciała woźnemu wprowadzić na salę Montgomery’ego. Była to ostatnia sprawa tego dnia.

– Teraz albo nigdy, Phil – szepnąłem.

– Dobra, chodźmy do niej – powiedział w końcu.

Hellman wstał i zbliżył się do stołu oskarżenia.

– Wysoki Sądzie – wyrecytował – zanim oskarżony zostanie wprowadzony na salę, czy strony mogą omówić sprawę w gabinecie?

Champagne, weteranka, która widziała już wszystko, i to niejedynym razem, podejrzliwie zmarszczyła brwi.

– Do protokołu, panowie?

– To prawdopodobnie nie będzie konieczne – odrzekł Hellman. – Chcielibyśmy porozmawiać o warunkach ugody w sprawie.

– Wobec tego bardzo proszę. Chodźmy.

Sędzia wstała i skierowała się do swojego gabinetu. Hellman i ja ruszyliśmy za nią. Kiedy zbliżaliśmy się do bramki obok stanowiska protokolantki,

pochyliłem się, żeby szepnąć do ucha młodemu prokuratorowi:

– Zaliczymy Montgomery'emu areszt do kary?

Hellman stanął jak wryty i odwrócił się do mnie.

– Chyba sobie...

– Żartowałem – powiedziałem szybko.

Uniosłem ręce w geście kapitulacji. Hellman nachmurzył czoło, po czym obrócił się i ruszył do gabinetu sędzi. Pomyślałem sobie, że warto było spróbować.

Rozdział 10

Czwartek, 18 lutego, 7.18

Śniadaniu towarzyszyła cisza. Madeline Bosch grzebała łyżką w miseczce płatków, których bardzo niewiele trafiło jednak do jej żołądka. Bosch wiedział, że córka nie martwi się z powodu jego wyjazdu. I nie denerwuje się, bo sama nie jedzie. Przypuszczał, że polubiła rzadkie chwile swobody, kiedy ojciec zostawiał ją na dzień lub dwa. Była przygnębiona z powodu opieki, jaką Bosch jej zorganizował na czas swojej nieobecności. Miała czternaście lat, ale zachowywała się jak dwudziestoczterolatka, a gdyby to zależało od niej, wolałaby mieć spokój i radzić sobie sama. Ostatecznie wybrałaby nocleg u swojej najlepszej przyjaciółki mieszkającej przy tej samej ulicy, ale raczej na pewno nie opiekę pani Bambrough ze szkoły, która miała z nią zostać w domu.

Bosch wiedział, że córka doskonale poradziłaby sobie sama, nie chciał się jednak jeszcze do tego przyznać. Mieszkali razem dopiero od kilku miesięcy i właśnie te kilka miesięcy upłynęło, odkąd straciła matkę. Harry nie był gotowy, aby dać jej wolność, choć córka z zapałem zapewniała, że jest na to jak najbardziej gotowa.

Wreszcie odłożył łyżkę.

– Słuchaj, Maddie, jutro idziesz do szkoły, a kiedy ostatnim razem noco-
wałaś u Rory, położyłyście się bardzo późno, a potem spałyście na lekcjach
i złościłi się na was rodzice i nauczyciele.

– Mówiłam ci już przecież, że to się więcej nie powtórzy.

– Wydaje mi się, że trzeba na to po prostu trochę poczekać. Powiem pani
Bambrough, że Rory może do ciebie wpaść, tylko żeby nie siedziała do pół-
nocy. Mogłybyście na przykład razem odrobić lekcje.

– Aha, akurat będzie chciała przyjść, jak będzie mnie pilnować wicedyrektorka. Dzięki, tato.

Bosch musiał się opanować, żeby nie parsknąć śmiechem. Problem wydawał się błahy w porównaniu z jej doświadczeniami z października, kiedy z nim zamieszkała. Wciąż regularnie chodziła na terapię, która pomogła jej uporać się ze śmiercią matki. Bosch w każdej chwili był skłonny wszcząć spór o opiekę nad dziećmi zamiast rozmawiać o tamtych poważniejszych problemach.

Spojrzał na zegarek. Musiał już jechać.

– Jeżeli skończyłaś się już bawić jedzeniem, wstaw tę miseczkę do zlewu. Musimy się pospieszyć.

– Tę miseczkę, tato. Powinieneś mówić poprawnie.

– Przepraszam. No więc wstawisz tę miseczkę do zlewu?

– Tak.

– To dobrze. Chodźmy.

Wstał od stołu i poszedł do swojego pokoju po torbę podróżną. Nie zabierał dużego bagażu, spodziewając się, że wróci najpóźniej jutro. Jeśli szczęście im dopisze, może nawet zdążyć na wieczorny samolot jeszcze dziś.

Kiedy wyszedł na korytarz, Maddie stała przy drzwiach z plecakiem zarzuconym na ramię.

– Gotowa?

– Nie, stoję tu tylko dla zdrowia.

Podszedł do niej i pocałował ją w czubek głowy, zanim zdążyła się odsunąć. Ale próbowała.

– Mam cię.

– Taaatooo!

Zamknął za nimi drzwi i postawił torbę na tylnym siedzeniu mustanga.

– Masz klucz, prawda?

– Tak!

– Tylko się upewniam.

– Możemy już jechać? Nie chcę się spóźnić.

Ruszyli w milczeniu w dół wzgórza. Gdy dotarli do szkoły, zobaczył Sue Bambrough uwijającą się przy pasie do wysiadania. Popędzała ociągające się dzieci, by natychmiast maszerowały do szkoły.

– Znasz zasady, Mads. Zadzwoń, napisz SMS-a, połącz się komunikatorem, daj mi znać, czy wszystko gra.

– Wysiadam.

Otworzyła drzwi, zanim dojechali do miejsca, w którym działała wicedy-

rektorka. Maddie wysiadła i odwróciła się, żeby sięgnąć po plecak. Bosch czekał na to, na znak, że naprawdę wszystko w porządku.

– Uważaj na siebie, tato.

No i się doczekał.

– Ty też, kochanie.

Zamknęła drzwi. Bosch odkręcił szybę i podjechał do Sue Bambrough. Pochyliła się nad otwartym oknem.

– Cześć, Sue. Jest trochę przygnębiona, ale do wieczora powinno jej przejść. Powiedziałem jej, że może do niej wpaść Aurora Smith, ale żeby nie zostawała do późna. Kto wie, może odrobą jakieś zadanie.

– Nie martw się o nią, Harry.

– Na blacie w kuchni zostawiłem czek, a gdybyście czegoś potrzebowały, jest jeszcze trochę gotówki.

– Dzięki, Harry. Tylko daj znać, gdybyś miał wrócić później niż jutro. Dla mnie to nie będzie żaden kłopot.

Bosch zerknął w lusterko wsteczne. Chciał o coś spytać, ale wolał nikogo nie blokować.

– O co chodzi, Harry?

– Hm, nie można powiedzieć „wstaw tą miseczkę do zlewu”? To błąd?

Sue starała się ukryć uśmiech.

– Jeżeli cię poprawia, to naturalna kolej rzeczy. Nie bierz tego do siebie. Wbijamy im poprawność do głowy, więc wracają do domu i chcą ją wbić komuś innemu. Powinno się powiedzieć „tę miseczkę”, ale wiadomo, o co chodzi.

Bosch skinął głową. Ktoś z kolejki za nim nacisnął na klakson – zapewne rodzic, który szybko chciał wysadzić dziecko i jechać do pracy. Pomachał do Sue i ruszył.

Maggie McPershing zadzwoniła do Boscha poprzedniego dnia wieczorem z informacją, że z Burbank nie ma żadnego połączenia, więc polecą bezpośrednio z LAX. Oznaczało to ciężką przeprawę przez poranne korki. Bosch mieszkał na wzgórzu tuż nad autostradą Hollywood, ale była to jedyna autostrada, którą nie mógł się dostać na lotnisko. Pojechał więc Highland Avenue do Hollywood, a stamtąd dotarł na La Cienega Boulevard. Trafił na utrudnienia w okolicach pól naftowych niedaleko Baldwin Hills i stracił cały zapas czasu. Skręcił w La Tijera Boulevard, a gdy wreszcie dotarł na lotnisko, musiał zaparkować na pobliskim drogim parkingu podziemnym, bo nie miał już

czasu dojechać autobusem wahadłowym z tańszego.

Po wypełnieniu formularzy dla funkcjonariusza organów ścigania i po kontroli dokonanej przez agenta Administracji Bezpieczeństwa Transportu Bosch wreszcie skierował się do wyjścia do samolotu. Akurat na pokład wsiadali ostatni pasażerowie. Szukał McPherson, lecz nigdzie jej nie dostrzegł. Uznał, że już jest w samolocie.

Na pokładzie przeszedł obowiązkowy rytuał powitań, zaglądając do kokpitu, pokazując odznakę i podając rękę członkom załogi. Następnie ruszył na tył samolotu. Mieli z McPherson miejsca przy wyjściu ewakuacyjnym, po obu stronach przejścia. Maggie siedziała już na fotelu z dużym kubkiem ze Starbucksa w ręku. Najwyraźniej zjawiała się na lotnisku dużo wcześniej.

– Już myślałam, że nie zdążysz – przywitała go.

– Niewiele brakowało. Jakim cudem przyjechałaś tak wcześnie? Przecież też masz córkę.

– Wczoraj wieczorem podrzuciłam ją Mickeyowi.

Bosch pokiwał głową.

– Miejsca przy wyjściu, świetnie. Kto u was organizuje wyjazdy?

– Odpowiedni człowiek. Dlatego właśnie chciałam się tym zająć. Rachunek za ciebie wysłamy policji.

– Życzę powodzenia.

Bosch włożył torbę do górnego schowka, żeby mieć więcej miejsca na nogi. Kiedy usiadł i zapiął pas, zobaczył, że McPherson do kieszeni w oparciu fotela przed sobą wsunęła dwie grube teczki. Bosch nie miał nic, by się przygotowywać w czasie lotu. Akta leżały w torbie, ale zupełnie nie miał ochoty ich wyciągać. Wyjął z tylnej kieszeni notes i odwrócił się w stronę McPherson, żeby zadać jej pytanie, lecz w tym momencie w przejściu zjawiała się stewardesa i pochyliła się, żeby szepnąć do niego:

– To pan jest tym detektywem?

– Hm, tak. Jest jakiś...

Zanim skończył kwestię Brudnego Harry'ego, stewardesa poinformowała go, że przenoszą go na niezajęte miejsce w pierwszej klasie.

– Och, to bardzo miło ze strony pani i kapitana, ale chyba nie mogę się przenieść.

– Żadna dopłata nie wchodzi w grę. To...

– Nie, nie o to chodzi. Lecę z tą panią, która jest moim szefem i muszę... to znaczy musimy porozmawiać o śledztwie. Ta pani jest prokuratorem.

Stewardesa potrzebowała chwili, aby przemyśleć jego wyjaśnienie, po czym skinęła głową i oznajmiła, że wraca do kabiny pilotów i przekaże je komu trzeba.

– A ja myślałam, że rycerscy mężczyźni wyginęli – powiedziała McPherson. – Zrezygnowałaś z miejsca w pierwszej klasie, żeby siedzieć obok mnie.

– Powiniennem jej powiedzieć, żeby dała je tobie. To by było naprawdę rycerskie.

– Uwaga, wraca.

Bosch spojrzał na przejście między fotelami. Zmierzająca w ich kierunku ta sama uśmiechnięta stewardesa.

– Przesuniemy parę osób i znajdziemy miejsca dla obojga państwa. Proszę ze mną.

Wstali i Bosch ruszył za McPherson w stronę dzioba samolotu, wyciągając po drodze torbę ze schowka. Obejrzała się z uśmiechem i powiedziała:

– Mój rycerz ze skazą.

– Zgadza się – odparł Bosch.

Dostali miejsca obok siebie w pierwszym rzędzie. McPherson usiadła przy oknie. Niedługo potem samolot wystartował do trzygodzinnego lotu do Seattle.

– Mickey mówił, że nasza córka nigdy nie miała okazji poznać twojej – powiedziała McPherson.

Bosch skinął głową.

– Tak, chyba trzeba to zmienić.

– Na pewno. Podobno są w tym samym wieku i kiedy porównywaliście zdjęcia, okazało się, że są nawet do siebie podobne.

– Jej matka trochę ciebie przypominała. Ta sama karnacja.

I ten sam ogień, dodał w myśli. Wyciągnął komórkę i włączył. Pokazał McPherson fotografię Maddie.

– Nadzwyczajne – zauważyła McPherson. – Mogłyby być siostrami.

– Ma za sobą ciężki rok – rzekł Bosch, patrząc na zdjęcie córki. – Straciła matkę i przeprowadziła się za ocean. Zostawiła przyjaciół. Staram się do niczego jej nie zmuszać, żeby do wszystkiego dojrzywała we własnym tempie.

– Tym bardziej powinna znać swoją rodzinę w Stanach.

Bosch tylko pokiwał głową. W ciągu minionego roku wiele razy bronił się przed namowami przyrodniego brata, który koniecznie chciał poznać ze sobą ich córki. Nie wiedział, czy jego wahania dotyczą więzi, jaka mogła się za-

dzierzgnąć między kuzynkami, czy więzi łączącej przyrodnich braci.

Wyczuwając, że ten temat rozmowy już się zakończył, McPherson rozłożyła stoliczek i wyciągnęła akta. Bosch wyłączył i schował telefon.

– Czyli bierzemy się do pracy? – spytał.

– Tak jakby. Chcę być przygotowana.

– Ile chcesz jej powiedzieć na wstępie? Myślałem, że będziemy rozmawiać tylko o identyfikacji. Potwierdzimy i przekonamy się, czy będzie skłonna zeznawać jeszcze raz.

– Mielibyśmy nie wspominać o DNA?

– Właśnie. Wtedy zgoda mogłaby się zmienić w odmowę.

– Ale czy nie powinna wiedzieć dokładnie, w co wchodzi?

– Tak, we właściwym momencie. Minęło dużo czasu.

Życie jej nie oszczędzało, nieraz ocierała się o dno, ale wygląda na to, że chyba uda się jej wyjść na prostą. Przekonamy się, kiedy ją zobaczymy.

– W takim razie wymyślimy coś na miejscu. Jeżeli uznamy, że można, to będzie trzeba jej wszystko powiedzieć.

– Decyzja należy do ciebie.

– Na szczęście będzie musiała zeznawać tylko raz. Nie musi iść na posiedzenie wstępne ani stawać przed wielką ławą. W osiemdziesiątym szóstym Jessupowi wytoczono proces i tej decyzji sąd najwyższy nie unieważnił, więc od razu będzie rozprawa. Będzie nam potrzebna tylko wtedy i na tym koniec.

– To dobrze. I ty poprowadzisz przesłuchanie.

– Tak.

Bosch skinął głową. Zakładał, że McPherson jest lepszym prokuratorem niż Haller. W końcu Haller debiutował. Harry z zadowoleniem przyjął zapowiedź, że to ona przesłucha najważniejszego świadka.

– A co ze mną? Które z was mnie przepytają?

– Tego jeszcze nie wiadomo. Mickey spodziewa się, że Jessup będzie zeznawał. Wiem, że na to czeka. Ale nie rozmawialiśmy jeszcze, kto cię weźmie. Przypuszczam, że odczytasz przysięgłym dużą część zeznań z pierwszego procesu.

Zamknęła teczkę i wszystko wskazywało, że to koniec pracy.

Przez resztę lotu rozmawiali o swoich córkach i przeglądali czasopisma umieszczone w kieszeniach foteli. Samolot wylądował na lotnisku SeaTac przed czasem. Potem ruszyli na północ wypożyczonym samochodem. Prowadził Bosch. Wóz miał GPS, ale organizator wyjazdu z prokuratury dał

McPherson dokładne wskazówki, jak dojechać do Port Townsend. Dotarli do Seattle, a następnie przepłynęli promem cieśninę Puget. Poszli na kawę do kawiarenki na pokładzie, gdzie znaleźli stolik przy rzędzie okien. Gdy Bosch spoglądał przez jedno z nich, McPherson zaskoczyła go uwagą.

– Nie jesteś szczęśliwy, co Harry?

Bosch zerknął na nią i wzruszył ramionami.

– To dziwaczna sprawa. Ma dwadzieścia cztery lata, a zaczynamy od wyciągania sprawcy z więzienia, gdzie już siedział. Nie mam powodu, żeby się czuć nieszczęśliwy, ale to po prostu rzadka rzecz.

Na jej twarzy pojawił się wątki uśmiech.

– Nie mam na myśli sprawy. Mówię o tobie. Nie jesteś szczęśliwym człowiekiem.

Bosch spojrział na kubek z kawą, który trzymał w dłoniach – nie z powodu kołysania promu, ale dlatego, że było mu zimno, a kawa ogrzewała go od wewnątrz i od zewnątrz.

– Aha – powiedział.

Zapadła długa cisza. Bosch nie był pewien, ile może wyjawić tej kobiecie. Znał ją dopiero od tygodnia, a już bez skrupułów dzieliła się z nim spostrzeżeniami na jego temat.

– Naprawdę w tym momencie nie mam czasu na szczęście – rzekł w końcu.

– Mickey opowiedział mi trochę o Hongkongu i o tym, co się stało z twoją córką.

Bosch skinął głową. Miał jednak świadomość, że Maggie nie zna całej prawdy. Nie znał jej nikt prócz niego i Madeline.

– Tak – powiedział. – Miała pecha. Chyba właśnie o to chodzi. Myślę, że jeżeli będę umiał uszczęśliwić moją córkę, to też będę szczęśliwy. Nie wiem jednak, kiedy to będzie.

Uniósł głowę, żeby spojrzeć jej w oczy, w których dostrzegł tylko współczucie. Uśmiechnął się.

– Tak, powinniśmy poznać ze sobą kuzynki – dodał, zmieniając temat.

– Na pewno – odparła.

Rozdział 11

Czwartek, 18 lutego, 13.30

W „Los Angeles Times” ukazał się obszerny artykuł o pierwszym od dwudziestu czterech lat dniu spędzonym przez Jasona Jessupa na wolności. Dziennikarz i fotoreporter spotkali go na Venice Beach, gdy próbował wrócić do rozrywki z dzieciństwa i surfować. Na kilku pierwszych ujęciach nieco się chwiał na pożyczonej desce, ale już po chwili stał pewnie i śmigał po spienionym oceanie. Na pierwszej stronie gazety widniała ogromna fotografia Jessupa, który wyprężony jak struna z rozpostartymi ramionami ślizgał się na grzbiecie fali. Zdjęcie podkreślało, ile mogą zdziałać dwa dziesięciolecia dźwigania kajdanów. Ciało Jessupa oplatały węzły mięśni. Był w doskonałej kondycji.

Drugim przystankiem po plaży była restauracja In-N-Out Burger w Westwood, dokąd wstąpił na hamburgery i frytki z ogromną ilością keczupu. Po lunchu Jessup pojechał do biura Clive’a Royce’a w centrum, by wziąć udział w dwugodzinnym spotkaniu z armią adwokatów reprezentujących go w sprawach karnych i cywilnych. Spotkanie było zamknięte dla „Timesa”.

Późnym popołudniem Jessup obejrzał w Chinese Theater w Hollywood film *Wyspa tajemnic*. Kupił sobie kubełek popcornu z masłem, który wystarczyłby dla czteroosobowej rodziny, i zjadł wszystko do ostatniego ziarenka. Następnie wrócił do Venice, gdzie dzięki uprzejmości kolegi surfera z czasów licealnych miał pokój w mieszkaniu niedaleko morza. Dzień zakończył grillem na plaży w towarzystwie garstki swoich zwolenników, którzy niezachwianie wierzyli w jego niewinność.

Siedziałem przy biurku i oglądałem barwne zdjęcia Jessupa ozdabiające dwie środkowe kolumny. Gazeta poświęcała mu mnóstwo uwagi, z pewnością wietrząc jakieś dziennikarskie laury, gdy Jessup wreszcie odzyska pełną wolność. Dla dziennika nie było lepszego tematu niż wyjście z więzienia nie-

winnego człowieka i „Times” rozpaczliwie próbował przypisać sobie zasługi za zwolnienie Jessupa.

Największa fotografia ukazywała wniebowziętego Jessupa przy czerwonej plastikowej tacy stojącej przed nim na stoliku w In-N-Out. Na tacy miał podwójnego hamburgera z zestawem dodatków oraz frytki zalane keczupem i stopionym serem. Podpis brzmiał:

Dlaczego ten człowiek się uśmiecha?

12.05 – Jessup je pierwszego podwójnego cheeseburgera od dwudziestu czterech lat. „Ciągle o tym marzyłem!”

Pozostałe zdjęcia były opatrzone równie radosnymi podpisami: Jessup siedział w kinie ze swoim wiadrem popcornu, wznosił butelkę piwa przy grillu, obejmując kumpla ze szkolnych czasów, gdy wchodził przez szklane drzwi z napisem „Kancelaria adwokacka Royce i Wspólnicy”. W tonie artykułu i fotoreportażu nie można się było doszukać żadnej sugestii, że Jason Jessup wciąż jest oskarżony o zamordowanie dwunastoletniej dziewczynki.

Tekst opowiadał o tym, że Jessup cieszy się wolnością, ale nie może zaplanować swojej przyszłości, dopóki nie zostaną rozwiązane jego „problemy prawne”. Świetne określenie na zarzuty porwania i morderstwa oraz zbliżający się proces, pomyślałem.

Rozłożyłem gazetę na biurku, które Lorna wynajęła mi w nowym biurze na Broadwayu. Urzędowaliśmy na pierwszym piętrze Bradbury Building, za ledwie trzy ulice od siedziby sądów karnych.

– Chyba powinieneś powiesić coś na ścianach.

Uniosłem wzrok. To był Clive Royce. Wszedł niezapowiedziany, korzystając z tego, że w sekretariacie nie było Lorny, bo wysłałem ją do Philippe’s po lunch. Royce wskazał na puste ściany tymczasowego biura. Zamknąłem gazetę i pokazałem mu pierwszą stronę.

– Właśnie zamówiłem wydruk w formacie plakatowym zdjęcia Jezusa na desce surfingowej. Powieszę go sobie na ścianie.

Royce podszedł do biurka i wziął gazetę, oglądając uważnie fotografię, jakby widział ją po raz pierwszy, choć obaj wiedzieliśmy, że tak nie jest. Royce miał wielki udział w powstaniu artykułu, a zapłatą było zdjęcie drzwi jego kancelarii z wyeksponowaną nazwą firmy.

– Tak, świetna robota, prawda?

Oddał mi „Timesa”.

– Chyba tak, pod warunkiem, że lubisz, kiedy morderca beztrosko bryka sobie po błoniach.

Royce nie odpowiedział, więc ciągnąłem:

– Wiem, co robisz, Clive, bo zrobiłbym to samo. Ale gdy wyznaczą nam sędziego, zamierzam go poprosić, żeby ci tego zabronił. Nie pozwolę ci mydlić oczu kandydatom na przysięgłych.

Royce zmarszczył brwi, jakbym sugerował mu coś absolutnie niestosownego.

– Mamy wolność prasy, Mick. Nie da się kontrolować mediów. Człowiek właśnie wyszedł z więzienia i to jest news, czy ci się to podoba, czy nie.

– Jasne, a ty im dajesz wyłączność w zamian za reklamę. Reklamę, która może namieszać w głowie potencjalnego członka ławy. Co na dzisiaj planowałeś? Jessup ma współprowadzić program śniadaniowy na kanale piątym? A może będzie jurorem na konkursie gotowania chili con carne na festynie?

– Prawdę mówiąc, chciało mu dzisiaj towarzyszyć radio NPR, ale okazałem powściągliwość. Nie zgodziłem się. Nie zapomnij powiedzieć o tym sędziemu.

– Nie wierzę, naprawdę odmówiłeś NPR? Dlatego że większość słuchaczy NPR to ludzie, którzy potrafią się wykręcić od obowiązku zasiadania na ławie przysięgłych, czy może przygotowujesz coś lepszego?

Royce znów zmarszczył brwi, robiąc minę, jak gdybym podważał jego etykę zawodową. Rozejrzał się, wziął krzesło sprzed biurka Maggie i postawił naprzeciwko mnie. Przemówił dopiero wtedy, gdy usiadł, założył nogę na nogę i poprawił garnitur.

– Powiedz mi, Mick, czy twój szef uważa, że skoro umieścił cię w osobnym budynku, ludzie naprawdę będą myśleć, że nie działasz na jego polecenie? Nabierasz nas, prawda?

Uśmiechnąłem się do niego. Próbował mnie rozdrażnić, ale nie miał szans.

– Oświadczam ci jeszcze raz, Clive, że w tej sprawie nie mam szefa. Pracuję niezależnie od Gabriela Williamsa.

Szerokim gestem pokazałem pokój.

– Jestem tutaj, nie w gmachu sądu, i wszystkie decyzje dotyczące sprawy będą zapadać przy tym biurku. W tej chwili jednak moje decyzje nie są aż tak istotne. Decydujący głos należy do ciebie, Clive.

– Ciekawe, cóż to takiego? Propozycja ugody, Mick?

– Owszem. Oferta specjalna, aktualna tylko do piątej. Twój podopieczny

przyznaje się do winy, ja odstępuję od kary śmierci i obaj gramy va banque, czekając na wyrok sędziego. Nie wiadomo, może po tylu latach odsiadki Jessup będzie mógł wyjść.

Royce z ciepłym uśmiechem pokręcił głową.

– Takie wyjście na pewno uradowałoby władze tego miasta, ale niestety muszę cię rozczarować, Mick. Mojego klienta absolutnie nie interesuje uгода. I nic tego nie zmieni. Miałem nadzieję, że przejrzałeś już na oczy i zrozumiałeś, że postępowanie sądowe nie ma sensu, więc po prostu wycofasz zarzuty. Nie wygrasz tego, Mick. Oskarżenie oberwie i tak się nieszczęśliwie złożyło, że ty jesteś tym idiotą, który sam się zgłosił, żeby nadstawić tyłek.

– Niebawem się przekonamy, prawda?

– Rzeczywiście.

Wysunąłem środkową szufladę biurka i wyciągnąłem zielone plastikowe pudełko z płytą. Położyłem je na blacie i podsunąłem Royce'owi.

– Nie spodziewałem się, że sam po to przyjdiesz, Clive. Myślałem, że przyślesz asystentkę albo swojego detektywa. Sporo ludzi dla ciebie pracuje, co? Wliczając specja od PR na pełnym etacie.

Royce wolno wziął płytę. Na plastikowym pudełku był napis „UJAWNIE-NIE DLA OBRONY 1”.

– Czyżbyśmy byli dzisiaj kaśliwi? A jeszcze dwa tygodnie temu byłeś jednym z nas, Mick. Zwykłym, skromnym członkiem palestry.

Ze skruchą pokiwałem głową. Tu mnie trafił.

– Przepraszam, Clive. Być może władza urzędu uderzyła mi do głowy.

– Przyjmuję przeprosiny.

– Przykro mi, że zmarnowałeś tyle czasu, przychodząc do mnie. Jak mówiłem ci przez telefon, znajdziesz na tej płycie wszystko, co zebraliśmy do dzisiejszego rana. Głównie stare akta i protokoły. Przy ujawnieniu materiałów nie zamierzam bawić się z tobą w żadne gierki. Nie umiem policzyć, ile razy sam na tym źle wyszedłem. Dowiesz się wszystkiego co ja, ale w tej chwili mam dla ciebie tylko tyle.

Royce postukał pudełkiem w brzeg biurka.

– Nie ma listy świadków?

– Jest, ale na razie w zasadzie pokrywa się z listą z osiemdziesiątego szóstego. Dopisałem tylko mojego śledczego i usunąłem parę nazwisk: rodziców i innych osób, które już nie żyją.

– Felix Turner z pewnością został skreślony.

Uśmiechnąłem się jak kot z Cheshire.

– Na szczęście nie będziesz miał okazji powołać go na świadka.

– Tak, szkoda. Z radością wsadziłbym go w tyłek oskarżeniu.

Skinałem głową, zauważając, że Royce porzucił brytyjskie słownictwo, przechodząc na czyste i dosadne amerykańskie. Świadczyło to o jego frustracji, którą jako wieloletni obrońca doskonale rozumiałem. Podczas powtórnej rozprawy nie będzie żadnych wzmianek o jakimkolwiek aspekcie pierwszego procesu. Nowi przysięgli nie będą wiedzieli, co wyszło na jaw wcześniej. Oznaczało to, że wykorzystanie przez ówczesną prokuraturę fałszywego informatora z więzienia – mimo że był to ciężki grzech – nie zaszkodzi obecnemu oskarżeniu.

Postanowiłem zmienić temat.

– Pod koniec tygodnia powinienem mieć dla ciebie następną płytę.

– Tak, nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co takiego znajdziecie.

Sarkazm nie uszedł mojej uwadze.

– Nie zapominaj o jednym, Clive. Ujawnienie to obustronny obowiązek. Jeżeli przekroczysz termin trzydziestu dni, idziemy do sędziego.

Zgodnie z wymogami zasad postępowania dowodowego każda ze stron musiała ujawnić swoje materiały drugiej nie później niż trzydzieści dni przed rozpoczęciem rozprawy. Niedotrzymanie terminu mogło grozić sankcjami i doprowadzić do odroczenia procesu, gdyby sędzia przyznał poszkodowanej stronie więcej czasu na przygotowanie.

– Jak się można domyślać, nie spodziewaliśmy się takiego obrotu spraw – rzekł Royce. – Dlatego nasza obrona jest jeszcze w powijakach. Ale też nie zamierzam w nic z tobą grać, Mick. Płyta zostanie ci niezwłocznie dostarczona... o ile mamy jakiegokolwiek materiały do ujawnienia.

Wiedziałem, że w praktyce adwokat zwykle ma niewiele do ujawnienia, chyba że planuje szeroko rozwinać linię obrony. Nadałem jednak sygnał ostrzegawczy, bo nie ufałem Royce'owi. Przy tak dawnej sprawie mógł wygrzebać jakiegoś świadka, który dałby oskarżonemu alibi, albo zaskoczyć nas czymś innym. Chciałem o tym wszystkim wiedzieć, zanim wyszłoby na jaw na sali rozpraw.

– Będę ci wdzięczny – powiedziałem.

Ponad jego ramieniem zobaczyłem wchodzącą do biura Lornę, która niosła dwie brązowe torebki. W jednej z nich była moja kanapka z wołowiną.

– Och, nie wiedziałam...

Royce obrócił się na krześle.

– Ach, urocza Lorna. Jak się miewasz, kochana?

– Witaj, Clive. Widzę, że dostałeś płytę.

– W rzeczy samej. Dziękuję, Lorno.

Zauważyłem, że brytyjski akcent i wyszukany język częściej daje się słyszeć u Royce'a w pewnych sytuacjach, zwłaszcza w obecności atrakcyjnych kobiet. Ciekawe, czy to było świadome.

– Mam dwie kanapki, Clive – dodała Lorna. – Masz ochotę na jedną?

To nie był dobry moment na szlachetne gesty.

– Akurat miał wychodzić – powiedziałem szybko.

– Tak, kochanie, muszę iść. Ale serdecznie dziękuję za przemiłą propozycję.

– Gdybyś mnie potrzebował, Mickey, będę u siebie. Lorna wycofała się do sekretariatu, zamykając za sobą drzwi. Royce odwrócił się do mnie i powiedział cicho:

– Nie powinieneś być pozwolić jej odejść, Mick. Miałeś w ręku prawdziwy skarb. A teraz, gdy połączyłeś siły z pierwszą panią Haller, żeby pozbawić niewinnego człowieka wolności, na którą od dawna zasługuje, jest w tym jakiś pierwiastek kazirodczy, nie sądzisz?

Patrzyłem na niego bez słowa przez dłuższą chwilę.

– Coś jeszcze, Clive?

Uniósł pudełko z płytą.

– Na dzisiaj powinno wystarczyć.

– To dobrze. Muszę wracać do pracy.

Odprowadziłem go do wyjścia z sekretariatu i zamknąłem za nim drzwi. Odwróciłem się, żeby spojrzeć na Lornę.

– Dziwne uczucie, nie? – powiedziała. – Być po tej stronie... po stronie oskarżenia.

– Dziwne.

Wzięła jedną z torebek z kanapkami.

– Mogę cię o coś zapytać? Którą kanapkę chciałaś mu dać, swoją czy moją?

Patrzyła na mnie z pokerową kamienną twarzą, na którą wypełził jednak skruszony uśmiech.

– Chciałam być uprzejma. Pomyślałam, że możemy się podzielić.

Pokręciłem głową.

– Nigdy nikomu nie dawaj mojej kanapki z wołowiną. Zwłaszcza adwokatowi.

Wyrwałem jej torebkę z ręki.

– Dziękuję, kochanie – powiedziałem, udając brytyjski akcent najlepiej, jak potrafiłem.

Zaśmiała się, a ja wróciłem do gabinetu, żeby spokojnie zjeść.

Rozdział 12

Czwartek, 18 lutego, 15.31

Po zjeździe z promu w Port Townsend Bosch i McPherson, kierując się wskazówkami nawigacji satelitarnej, ruszyli pod adres z prawa jazdy Sarah Ann Gleason. Trasa poprowadziła ich przez małe wiktoriańskie miasteczko nad morzem, a potem przez wiejskie tereny z większymi zabudowaniami, które stały w dużej odległości od siebie. Dom Gleason, niewielki i drewniany, wyłamywał się z wiktoriańskiego stylu pobliskiego miasteczka. Detektyw i prokuratorka stanęli na werandzie i zapukali, ale nikt im nie otworzył.

– Może jest w pracy – powiedziała McPherson.

– Niewykluczone.

– Wróćmy do miasteczka, znajdziemy nocleg i przyjedziemy tu po piątej.

Bosch zerknął na zegarek. Lekcje właśnie się skończyły i Maddie prawdopodobnie wraca do domu z Sue Bambrough. Przypuszczał, że jego córka postanowiła ukarać wicedyrektorkę wyniosłym milczeniem.

Zszedł z werandy i ruszył za dom.

– Dokąd idziesz?

– Sprawdzić tył. Zaczekaj.

Zaraz za rogiem w odległości około stu metrów Bosch zobaczył budynek bez okien. Garaż albo stodołę. W oczy rzucał się komin. Bosch widział powietrze drgające od gorąca, ale z dwóch czarnych rur wystających z dachu nie unosił się dym. Przed zamkniętymi drzwiami garażowymi stały dwa samochody osobowe i furgonetka.

Stał i patrzył na to tak długo, że McPherson w końcu do niego podeszła.

– Co cię tak...

Bosch uniósł dłoń, by ją uciszyć, po czym wskazał na budynek.

– Co to jest? – spytała szeptem McPherson.

Zanim Bosch zdążył odpowiedzieć, odsunęło się jedno ze skrzydeł bramy

garażowej i wyszła zza niej jakaś postać. To był młody mężczyzna albo nastolatek w sięgającym ziemi czarnym fartuchu, który nałożył na ubranie. Zdjął grube rękawice do łokci, żeby zapalić papierosa.

– Cholera – szepnęła McPherson, odpowiadając na swoje pytanie.

Bosch zrobił krok do tyłu, chowając się za róg domu i pociągając za sobą McPherson.

– Te aresztowania... brała metamfetaminę – szepnął.

– Świetnie – odpowiedziała szeptem McPherson. – Nasz główny świadek produkuje metamfetaminę.

Palacz odwrócił się, jak gdyby usłyszał czyjeś wołanie ze stodoły. Rzucił papierosa, rozgniół niedopałek butem i wrócił do środka. Zasunął za sobą drzwi, zostawiając jednak kilkunastocentymetrową szczelinę.

– Chodźmy – rzucił krótko Bosch.

Ruszył, ale McPherson położyła mu dłoń na ramieniu.

– Zaraz, co ty wyprawiasz? Musimy przecież zadzwonić na policję w Port Townsend i sprowadzić pomoc.

Bosch patrzył na nią przez chwilę.

– Widziałam po drodze posterunek policji – powiedziała McPherson, jak gdyby próbowała go zapewnić, że tylko tam czekają, aby im pomóc.

– Nie będą mieli ochoty współpracować, bo w ogóle nie raczyliśmy się im zameldować po przyjeździe do miasteczka – rzekł Bosch. – Aresztują ją, a potem nasz główny świadek będzie czekał na rozprawę w sprawie o narkotyki. Jak to twoim zdaniem wpłynie na opinie przysięgłych w procesie Jessupa?

Nie odpowiedziała.

– Wiesz co, zostań tu, a ja pójdę się rozejrzeć. Trzy samochody, pewnie trzech chemików. Jeżeli sobie z nimi nie dam rady, zadzwonię po wsparcie.

– Harry, pewnie są uzbrojeni. Będziesz...

– Pewnie nie są uzbrojeni. Sprawdzę i jeżeli się okaże, że może być problem, dzwoniemy do Port Townsend.

– To mi się nie podoba.

– Ale możemy na tym skorzystać.

– Co? Jak?

– Zastanów się. Czekaj na mój sygnał. Jeżeli coś pójdzie nie tak, wsiadaj do samochodu i wuj.

Podał jej kluczyki do samochodu. Wzięła je niechętnie. Widział, że myśli

o jego słowach. O korzyści. Gdyby przyłapali świadka w kompromitującej sytuacji, mieliby haka potrzebnego, żeby nakłonić Sarah do współpracy i zeznań.

Bosch zostawił McPherson za domem i ruszył w kierunku stodoły po wysypanym tłuczniem podjeździe. Nie próbował się chować, na wypadek gdyby ktoś stał na czatach. Włożył ręce do kieszeni, starając się pokazać, że nie stanowi żadnego zagrożenia i jest tylko przejezdnym, który chce zapytać o drogę.

Nie mógł zupełnie bezgłośnie pokonać tłuczniowego podjazdu, lecz kiedy się zbliżył do stodoły, usłyszał dobiegającą z niej głośną muzykę. Rock and rolla, którego nie potrafił jednak rozpoznać. Ostra gitara i pulsujący rytm. Brzmienie trochę w stylu retro, jak w piosence, którą słyszał dawno temu, może w Wietnamie.

Od uchylonych drzwi dzieliło Boscha jakieś pięć metrów, gdy brama ponownie się rozsunęła i ukazał się w niej ten sam młody człowiek co poprzednio. Bosch ocenił jego wiek na jakieś dwadzieścia jeden lat. Kiedy chłopak wyszedł, Bosch uświadomił sobie, że powinien przewidzieć, iż wróci spokojnie wypalić papierosa do końca. Było już jednak za późno i palacz go zobaczył.

Nie zawahał się ani nie wszczął żadnego alarmu. Spojrzał na Boscha z zaciekawieniem, wystukując papierosa z miękkiej paczki. Obficie się pocił.

– Zaparkował pan przed domem? – zapytał.

Bosch przystanął trzy metry przed nim i wyciągnął ręce z kieszeni. Nie oglądając się na dom, utkwiał wzrok w chłopaku.

– Hm, tak, a to jakiś problem?

– Nie, ale ludzie najczęściej podjeżdżają pod samą stodołę. Sarah ich o to prosi.

– Aha, nie zrozumiałem. Jest tu Sarah?

– Tak, w środku. Niech pan wchodzi.

– Mogę?

– Tak, już prawie skończyliśmy na dzisiaj.

Bosch zaczynał dochodzić do przekonania, że wpakował się w coś innego, niż się spodziewał. W końcu spojrzął za siebie i zobaczył, że McPherson zerkną z za węgła domu. Nie robiła tego najlepiej, ale odwrócił się i wszedł w otwarte drzwi.

Natychmiast uderzyła go fala gorąca. Wnętrze stodoły przypominało pie-

karnik – i nie bez powodu. Pierwszą rzeczą, jaką Bosch zauważył, były otwarte drzwiczki dużego pieca, w którym huczały czerwone płomienie.

Dwa metry od niego stał inny młody człowiek oraz starsza od niego kobieta. Oboje także mieli sięgające do ziemi fartuchy i grube rękawice. Mężczyzna żelaznymi szczypcami trzymał nieruchomo spory kawałek roztopionego szkła przytwierdzony do końca żelaznej rurki. Kobieta nadawała szkłu odpowiedni kształt za pomocą drewnianej formy i obcęarów.

Produkowali szkło, nie narkotyki. Kobieta ochraniała twarz maską do spawania. Bosch nie potrafił jej zidentyfikować, lecz był prawie pewien, że to Sarah Ann Gleason.

Wyszedł na chwilę ze stodoły i dał znak McPherson. Pokazał jej, że wszystko w porządku, ale nie wiedział, czy dojrzy to z oddali. Przywołał ją więc szerokim gestem ręki.

– O co chodzi? – zapytał go chłopak z papierosem.

– Mówił pan, że w środku jest Sarah Gleason? – odrzekł Bosch.

– Tak, jest.

– Muszę z nią porozmawiać.

– Będzie pan musiał poczekać, aż skończy tę sztukę. Kiedy szkło jest miękkie, nie może przerywać. Pracujemy nad nim już prawie cztery godziny.

– Ile to jeszcze potrwa?

– Jakąś godzinę. Może pan pewnie z nią pogadać przy pracy. Chce pan zamówić szkło?

– W porządku, chyba możemy poczekać.

McPherson podjechała wypożyczonym samochodem i wysiadła. Bosch otworzył jej drzwi i półgłosem wyjaśnił, że pomylili się w swoich podejrzeniach. Powiedział, że stodoła to wytwórnia szkła, i wytłumaczył, jak chce rozegrać sytuację, dopóki nie będzie okazji porozmawiać z Gleason na osobności. McPherson z uśmiechem pokręciła głową.

– A gdybyśmy wpadli tu z policją?

– Pewnie natłuklibyśmy trochę szkła.

– I wkurzyli własnego świadka.

Kiedy wysiadła z samochodu, Bosch sięgnął do środka po teczkę, którą zostawił na desce rozdzielczej. Wsunął ją pod pachę, przykrywając marynarką, aby nikt jej nie zauważył.

Weszli do pracowni i Gleason czekała już na nich bez rękawic i z odsuniętą na czoło maską, która odsłoniła jej twarz. Chłopak z papierosem zapewne

przedstawił ich jej jako potencjalnych klientów, a Bosch postanowił na razie nie wyprowadzać kobiety z błędu. Nie chciał wyjawiać prawdziwego powodu wizyty, dopóki nie znajdą się z nią sami.

– Jestem Harry, a to Maggie. Przepraszam za to bezceremonialne wtargnięcie.

– Och, nic się nie stało. Dobrze jest, kiedy ludzie mają okazję podpatrzeć, co robimy. Jesteśmy właśnie w trakcie pracy i nie możemy przerywać. Zostańcie i patrzcie, chętnie wyjaśnię, co robimy.

– Świetnie.

– Tylko nie zbliżajcie się za bardzo. Obrabiamy bardzo gorący materiał.

– Nie ma sprawy.

– Skąd jesteście? Z Seattle?

– Nie, przyjechaliśmy aż z Kalifornii. Jesteśmy dość daleko od domu.

Jeśli nawet wzmianka o jej rodzinnym stanie wzbudziła w niej jakiś niepokój, Gleason nie dała tego po sobie poznać. Z uśmiechem zsunęła na twarz maskę, nałożyła rękawice i wróciła do pracy. Przez następne czterdzieści minut Bosch i McPherson przyglądali się, jak Gleason i jej dwaj pomocnicy wykańczają szklany element. Ich pracy cały czas towarzyszyła opowieść kobiety, która wyjaśniała, że każdy członek zespołu ma inne zadanie. Jeden z młodszych mężczyzn był bankarzem, drugi dmuchaczem, a Gleason, kierująca całym procesem – majstrem. W tym momencie formowali ponadmetry liść winorośli, który był częścią kompozycji do holu siedziby firmy Rainier Wine z Seattle.

Gleason wspomniała też o najnowszych zdarzeniach ze swojego życia. Założyła własną firmę dopiero przed dwoma laty, a wcześniej przez trzy lata uczyła się zawodu w pracowni szkła artystycznego w Seattle. Była to cenna informacja. Bosch słuchał, jak opowiada o sobie, i patrzył, jak obrabia miękkie szkło. Mówiła, że „nadaje kolory”. Manipulowała ciężkimi narzędziami, pracując nad czymś pięknym i kruchym, a zarazem rozgrzanym do czerwoności i niebezpiecznym.

Żar bijący od pieca utrudniał oddychanie. Bosch i McPherson zdjęli marynarki. Gleason powiedziała, że temperatura w piecu przekracza tysiąc dwieście stopni, a Bosch dziwił się, jak rzemieślnicy wytrzymują tyle godzin, pracując tak blisko źródła ciepła. Niewielki otwór, do którego wielokrotnie wsuwali rzeźbę, aby ją podgrzać i dodać nowe warstwy, buzował jak brama piekła.

Po skończonej pracy, kiedy szklany element został umieszczony w piecu do wypalania, Gleason poleciła swoim pomocnikom posprzątać pracownię. Następnie zaprosiła Boscha i McPherson do biura, żeby zaczekali, aż się umyje.

Biuro pełniło równocześnie funkcję pomieszczenia socjalnego. Stał w nim stolik, cztery krzesła, szafka na dokumenty i zamknięta szafa oraz mała kuchenka. Na stole leżał segregator z foliowymi koszulkami, w których były fotografie przedmiotów wykonanych w pracowni. McPherson obejrzała je i kilka zrobiło na niej wrażenie. Bosch wyciągnął spod marynarki teczkę i położył na stole, aby była pod ręką.

– Pewnie miło jest umieć zrobić coś z niczego – zauważyła McPherson. – Szkoda, że tego nie potrafię.

Bosch zastanawiał się nad odpowiedzią, ale zanim cokolwiek wymyślił, otworzyły się drzwi i weszła Sarah Gleason. Bez wielkiej maski, fartucha i rękawic była drobniejsza, niż Bosch się spodziewał. Miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu i nie mogła ważyć więcej niż czterdzieści kilka kilogramów. Wiedział, że trauma z dzieciństwa czasami hamuje wzrost, nic więc dziwnego, że Sarah Gleason wyglądała jak kobieta w ciele dziecka.

Rozpuściła kasztanowe włosy, które wcześniej były związane w węzeł z tyłu głowy. Okalały zmęczoną twarz o ciemnoniebieskich oczach. Sarah miała na sobie dzinsy, drewniaki i czarny T-shirt z napisem „Death Cab”. Od razu skierowała się do lodówki.

– Podać coś państwu? Nie mam tu żadnego alkoholu, ale jeżeli macie ochotę na coś zimnego...

Bosch i McPherson podziękowali. Harry zauważył, że Sarah zostawiła otwarte drzwi. Słyszał, jak ktoś zamiata pracownię. Podszedł i zamknął je.

Gleason odwróciła się od lodówki z butelką wody w ręku. Zobaczyła, jak Bosch zamyka drzwi, i przez jej twarz przemknął cień lęku. Bosch w uspokajającym geście uniósł rękę, drugą wyciągając odznakę.

– Pani Gleason, nie ma powodu do niepokoju. Jesteśmy z Los Angeles i musimy porozmawiać z panią na osobności.

Otworzył portfel z odznaką i pokazał jej.

– Co to znaczy?

– Nazywam się Harry Bosch, a to jest Maggie McPherson, prokurator z prokuratury okręgowej Los Angeles.

– Dlaczego mnie okłamaliście? – spytała ze złością w głosie. – Mówiliście,

że chcecie coś zamówić.

– Nic takiego nie powiedzieliśmy. Tak tylko pomyślał pani pomocnik. Nie wspominaliśmy o celu naszej wizyty.

Wyraźnie się nastroszyła, a Bosch pomyślał, że zepsuli początek i pogrzebali szansę powołania jej na świadka. Ale po chwili Gleason wyrwała mu z ręki portfel i zaczęła pilnie oglądać odznakę oraz legitymację. Rzadko zdarzało się, żeby ktoś zabierał mu odznakę. Podczas jego długiej służby w policji Gleason była chyba piątą osobą, która to zrobiła. Zatrzymała wzrok na legitymacji, i domyślił się, że dostrzegła rozbieżność między imieniem na dokumencie a tym, które jej podał.

– Powiedział pan Harry Bosch?

– Tak, wszyscy mówią mi Harry.

– Hieronimus Bosch. Dostał pan imię na cześć tego malarza?

Bosch skinął głową.

– Matce podobały się jego obrazy.

– Mnie też. Wydaje mi się, że wiedział coś o wewnętrznych demonach. Dlatego pańska matka go lubiła?

– Chyba tak.

Oddała mu odznakę, a Bosch wyczuł, że ogarnął ją spokój. Chwila niepewności i lęku minęła dzięki malarzowi, którego imię nosił detektyw.

– Czego państwo ode mnie chcą? Nie byłam w Los Angeles od ponad dziesięciu lat.

Bosch uświadomił sobie, że jeśli mówiła prawdę, to nie przyjechała do chorego i umierającego ojczyma.

– Chcemy tylko porozmawiać – odrzekł. – Możemy usiąść?

– Porozmawiać? O czym?

– O pani siostrze.

– Mojej siostrze? Przecież... proszę mi powiedzieć, o co...

– Nic pani nie wie, prawda?

– O czym?

– Proszę usiąść, a wszystko wyjaśnimy.

W końcu podeszła do stołu i usiadła na krześle. Wyciągnęła z kieszeni papierosa i zapaliła.

– Przepraszam – powiedziała. – To jedyny nałóg, jaki mi został. Ten wasz przyjazd... muszę zapalić.

Przez następne dziesięć minut Bosch i McPherson relacjonowali jej ostat-

nie zdarzenia, które doprowadziły Jasona Jessupa do wolności. Wiadomość nie wywołała u Gleason żadnej reakcji. Ani łez, ani oburzenia. Nie pytała o badanie DNA, dzięki któremu wyszedł z więzienia. Wyjaśniła tylko, że nie utrzymuje kontaktów z nikim w Kalifornii, nie ma telewizora i nie czyta gazet. Twierdziła, że to przeszkadzałoby jej w pracy i w wychodzeniu z nałogu.

– Zamierzamy wytoczyć mu nowy proces, Sarah – powiedziała McPherson. – I jesteśmy tu, bo potrzebna nam pani pomoc.

Bosch domyślił się, że Sarah zagłębia się w głębi siebie, próbując ocenić wagę tego, co od nich usłyszała.

– To było tak dawno – powiedziała w końcu. – Nie można wykorzystać tego, co mówiłam na pierwszym procesie?

McPherson pokręciła głową.

– Nie można, Sarah. Nowa ława przysięgłych nie może nawet wiedzieć, że odbył się pierwszy proces, bo mogłoby to wpłynąć na ich ocenę dowodów. Byliby wrogo nastawieni do oskarżonego i gdyby uznali go za winnego, werdykt nie byłby wiążący. Dlatego w sytuacjach, gdy świadkowie z pierwszej rozprawy nie żyją albo nie są w pełni władz umysłowych, odczytujemy do protokołu ich wcześniejsze zeznania, nie mówiąc przysięgłym, skąd pochodzą. Ale w innych wypadkach świadek musi stanąć przed sądem i zeznawać.

Nie wiadomo, czy Gleason w ogóle słuchała odpowiedzi McPherson. Wpatrywała się w dal i nawet kiedy się odezwała, nadal spoglądała przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Od tamtego dnia przez całe życie staram się o nim zapomnieć. Próbowałam różnych sposobów. Brałam narkotyki, żeby się odgradzić od tego wszystkiego grubym murem. Zrobiłam... zresztą nieważne, chodzi o to, że chyba nie będę mogła państwu pomóc.

Zanim McPherson zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się Bosch.

– Wie pani co? Porozmawiajmy przez parę minut o tym, co pani pamięta, zgoda? Jeżeli nic z tego nie wyjdzie, to trudno. Była pani ofiarą i nie chcemy pani ciągle krzywdzić.

Przez chwilę czekał na jej odpowiedź, lecz Gleason siedziała w milczeniu, wpatrując się w stojącą na stole butelkę wody.

– Zacznijmy od tamtego dnia – podjął Bosch. – Na razie nie musi pani wracać do tej strasznej chwili porwania siostry, ale czy pamięta pani identyfikację Jasona Jessupa, o którą poprosiła policja?

Wolno pokiwała głową.

– Pamiętam, że patrzyłam przez okno. Na górze. Odsunęli trochę żaluzję, żeby widziałam. Tamci mieli mnie nie widzieć. Ci mężczyźni. To był ten w czapce. Kazali mu ją zdjąć i wtedy zobaczyłam, że to on. Pamiętam.

Bosch ucieszył się z tego szczegółu. Nie przypominał sobie, by czytał o tym w dokumentach czy słyszał od McPherson, ale fakt, że Gleason pamiętała o czapce, to był dobry znak.

– Jaką miał czapkę? – spytał.

– Bejsbolową – odparła Gleason. – Niebieską.

– Czapkę Dodgersów?

– Nie wiem. Wtedy chyba też nie wiedziałam.

Bosch skinął głową i przeszedł do sedna.

– Czy gdybym pokazał pani kilka zdjęć, potrafiłaby pani zidentyfikować mężczyznę, który porwał pani siostrę?

– Miałabym go poznać, tak jak teraz wygląda? Wątpię.

– Nie, nie teraz – uspokoiła ją McPherson. – W tym procesie będziemy musieli potwierdzić identyfikację, której wtedy pani dokonała. Pokażemy pani fotografie sprzed dwudziestu czterech lat.

Gleason po chwili wahania skinęła głową.

– Pewnie. Mimo wszystkiego, co ze sobą robiłam przez te lata, nie umiem zapomnieć twarzy tego człowieka.

– W takim razie sprawdzmy.

Kiedy Bosch otwierał teczkę, Gleason odpaliła od niedopałka nowego papierosa.

W teczce znajdowało się sześć czarno-białych fotografii zdjęć z kartoteki policyjnej, przedstawiających mężczyzn w tym samym wieku, tej samej barwy skóry i budowy ciała. Była wśród nich fotografia Jessupa z 1986 roku. Harry wiedział, że to decydujący moment.

Zdjęcia były rozmieszczone w dwóch rzędach po trzy. Twarz Jessupa spoglądała na nich ze środkowego okienka w dolnym rzędzie. Między nogami bramkarza. To był zawsze szczęśliwy punkt dla Boscha.

– Proszę się nie spieszyć – powiedział.

Gleason napiła się wody, po czym odstawiła butelkę na bok. Nachyliła się nad stołem i jej twarz znalazła się w odległości trzydziestu centymetrów od fotografii. Nie potrzebowała dużo czasu. Bez wahania wskazała zdjęcie Jessupa.

– Żałuję, że nie mogę go zapomnieć – powiedziała. – Ciągle mi siedzi

w głowie. W ciemnych zakamarkach.

– Ma pani jakieś wątpliwości co do tego zdjęcia? – zapytał Bosch.

Gleason nachyliła się, aby popatrzeć jeszcze raz, a potem pokręciła głową.

– Nie. To był on.

Bosch zerknął na McPherson, która niemal niedostrzegalnie skinęła głową. Dobrze to rozegrali i identyfikacja się powiodła. Brakowało jedynie oznak emocji u Gleason. Ale może dwadzieścia cztery lata wszystko już zmyły. Harry wyciągnął długopis i podał Gleason.

– Mogłaby pani wpisać datę i swoje inicjały pod zdjęciem, które pani wybrała?

– Po co?

– Dla potwierdzenia swojej tożsamości. Żebyśmy mieli mocniejszy dowód dla sądu.

Bosch zwrócił uwagę, że nie zapytała, czy wybrała właściwą fotografię. Nie musiała, co świadczyło, że świetnie pamięta. Jeszcze jeden dobry znak. Kiedy oddała mu długopis, Bosch zamknął teczkę i odsunął na bok. Znów spojrzał na McPherson. Mieli teraz przed sobą trudny moment. Uzgodnili wcześniej, że to Maggie zdecyduje, czy powiedzieć jej od razu o DNA, czy zaczekać, aż będą mieli pewność, że Gleason zgodzi się zeznawać.

McPherson postanowiła nie czekać.

– Sarah, musimy jeszcze omówić jedną kwestię. Mówiliśmy ci o badaniu DNA, dzięki któremu odbędzie się drugi proces, a ten człowiek wyszedł na wolność, mamy nadzieję, że tylko na chwilę.

– Tak.

– Sprawdziliśmy próbkę DNA w bazach danych Kalifornii. Znaleźliśmy pasujący profil. Nasienie na sukience, którą miała na sobie pani siostra, pochodziło od pani ojczyma.

Bosch uważnie przyglądał się Sarah. Na jej twarzy i w oczach ani na sekundę nie pojawił się wyraz zaskoczenia. Ta informacja nie była dla niej nowiną.

– W dwa tysiące czwartym stan zaczął zbierać materiał DNA od wszystkich podejrzanych o poważne przestępstwa. W tym samym roku pani ojciec został aresztowany za ucieczkę z miejsca wypadku, w którym byli ranni. Nie zatrzymał się na znaku stop i uderzył...

– Ojczym.

– Słucham?

– Powiedziała pani „ojciec”. Nie był moim ojcem. Był ojczymem.

– Pomyliłam się. Przepraszam. Rzecz w tym, że DNA Kensingtona Landy’ego było zarejestrowane w bazie danych i pasowało do próbki znalezionej na sukience. Nie dało się tylko ustalić, od kiedy ta próbka była na sukience. Możliwe, że pojawiła się w dniu morderstwa albo tydzień czy nawet miesiąc wcześniej.

Sarah wyraźnie się wyłączyła. Była, ale jej nie było. Jej oczy patrzyły w przestrzeń sięgającą daleko poza ściany pokoju.

– Mamy pewną hipotezę. W wyniku sekcji zwłok pani siostry ustalono, że nie została wykorzystana seksualnie ani przez mordercę, ani przez nikogo wcześniej. Wiemy też, że sukienka, którą miała na sobie, należała do pani i Melissa pożyczyła ją tego dnia, bo jej się podobała.

McPherson zrobiła pauzę, lecz Sarah się nie odezwała.

– Podczas rozprawy będziemy musieli wyjaśnić obecność nasienia na sukience. Jeżeli nam się nie uda, sąd przyjmie założenie, że pozostawił je morderca i mordercą był pani ojczym. Przegramy sprawę, a Jessup, prawdziwy morderca, wyjdzie na wolność. Jestem pewna, że pani tego nie chce. Sarah, niektórzy uważają, że dwadzieścia cztery lata więzienia to dostateczna kara dla mordercy dwunastoletniej dziewczynki. Nie wiedzą, po co to robimy. Ale muszę pani powiedzieć, że ja tak nie uważam. Absolutnie nie.

Sarah Gleason nie odpowiedziała od razu. Bosch spodziewał się łez, lecz jej oczy pozostały suche. Zaczął się zastanawiać, czy przeżyte cierpienia i upadki moralne sparaliżowały jej emocje. A może po prostu jej filigranowa sylwetka maskowała ogromną odporność. Tak czy inaczej, kiedy się w końcu odezwała, mówiła drewnianym, obojętnym głosem, który przeczył szczerym słowom.

– Wiecie, o czym zawsze myślałam?

McPherson się nachyliła.

– O czym, Sarah?

– Że ten człowiek zabił wtedy trzy osoby. Moją siostrę, potem moją matkę... i mnie. Żadna z nas nie ocalała.

Zapadła długa cisza. McPherson powoli wyciągnęła rękę i położyła na ramieniu Gleason w geście pocieszenia, choć nic nie mogło przynieść jej pociechy.

– Przykro mi, Sarah – szepnęła.

– No dobrze – odrzekła Gleason. – Powiem wam wszystko.

Rozdział 13

Czwartek, 18 lutego, 20.15

Moja córka tęskniła już za kuchnią matki – a Maggie nie było dopiero jeden dzień. Wyrzucałem do śmieci niedojedzoną kanapkę, zastanawiając się, jak u diabła mogłem zepsuć zapiekany ser, gdy nagle z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk komórki. Dzwoniła Maggie z drogi.

– Czekam na jedną dobrą wiadomość – przywitałem ją.

– Spędzisz wieczór z naszą śliczną córeczką.

– Tak, to dobra wiadomość. Tyle że nie smakuje jej moja kuchnia. Powiedz mi coś jeszcze.

– Mam dobre wieści o naszym głównym świadku. Będzie zeznawać.

– Zidentyfikowała go?

– Tak.

– Powiedziała ci o DNA i potwierdziła naszą hipotezę?

– Powiedziała i potwierdziła.

– Przyjedzie i powtórzy to wszystko przed sądem?

– Powtórzy.

Poczułem, jakby przez moje ciało przepłynął ładunek dwunastu woltów.

– Naprawdę mnóstwo dobrych wiadomości, Maggie. Są jakieś minusy?

– No...

Skrzydła mi opadły. Zaraz usłyszę, że Sarah wciąż bierze narkotyki albo pojawił się inny problem, który uniemożliwi mi powołanie jej na świadka.

– No co?

– No, pewnie będą kwestionować jej zeznanie, ale wydaje mi się dość pewna. Widać, że jest twarda. Brakuje tylko jednej rzeczy: uczuć. Sporo w życiu przeszła i wygląda na wypaloną emocjonalnie. Ani płaczu, ani śmiechu, jest po prostu dokładnie pośrodku.

– Można nad tym popracować. Dostanie korepetycje.

– Tak, trzeba będzie z tym jednak uważać. Nie twierdzę, że nie może być taka, jaka jest, ale nie widziałam emocji. Reszta jest w porządku. Chyba ci się spodoba i chyba pomoże nam wsadzić Jessupa z powrotem za kratki.

– Fantastycznie, Maggie. Naprawdę. I zgadzasz się ją przepytac na rozprawie?

– Tak, biorę ją na siebie.

– Royce przyczepi się do narkotyków. utrata pamięci i tak dalej. Jej tryb życia... musisz być na wszystko przygotowana.

– Będę. Tobie zostanie Bosch i Jessup. Dalej myślisz, że będzie zeznawał?

– Jessup? Tak, nie ma innego wyjścia. Clive wie, że nie może tego zrobić przysięgłym, na pewno nie po dwudziestu czterech latach. Tak, biorę go i Boscha.

– Przynajmniej z Harrym nie musisz się martwić o jego bagaż doświadczeń życiowych.

– Clive już o tym wie.

– Co to ma znaczyć?

– To znaczy, żebyś nie lekceważyła Łebskiego Clive'a Royce'a. Właśnie na tym polega błąd was, prokuratorów. Robicie się zbyt pewni siebie i łatwo dajecie się podejść.

– Dziękuję za wykład, F. Lee Bailey. Będę o tym pamiętać.

– Jak sobie poradził Bosch?

– Jak to Bosch. A co się działo u ciebie?

Wyjrzałem zza drzwi kuchni. Hayley siedziała na kanapie nad rozłożonym na stoliku zadaniem domowym.

– Po pierwsze, mamy już sędziego. Breitman z wydziału sto dwanaście.

Maggie przez chwilę zastanawiała się nad konsekwencjami przydziału.

– Powiedziałabym, że obie strony są bez szans. Sędzia Breitman stoi dokładnie pośrodku. Nigdy nie była prokuratorem ani obrońcą, tylko dobrym, solidnym adwokatem w sprawach cywilnych. Chyba żadna strona na tym nie skorzysta.

– Och, bezstronny i sprawiedliwy sędzia. Coś takiego!

Maggie nie odpowiedziała.

– Jesteśmy umówieni na pierwszą naradę w gabinecie. W środę o ósmej rano, jeszcze przed sesją sądu. Widzisz w tym jakieś drugie dno?

Oznaczało to, że sędzia chce się spotkać z reprezentantami stron i omówić sprawę nieoficjalnie i z dala od obiektywów.

- To chyba dobrze. Prawdopodobnie ustalili reguły udziału mediów i procedurę. Wygląda mi na to, że chce rządzić twardą ręką.
- Też mi się tak wydawało. Masz czas w środę, żeby tam iść?
- Będę musiała sprawdzić w kalendarzu, ale chyba tak. Postaram się załatwić inne rzeczy, żeby się skupić głównie na tym.
- Dałem dzisiaj Royce'owi pierwszą część materiałów w ramach ujawnienia. Głównie dokumenty z pierwszego procesu.
- Wiesz, że mogłeś się z tym wstrzymać do początku trzydziestodniowego terminu.
- Wiem, ale po co?
- Chodzi o strategię. Im wcześniej coś dostanie, tym więcej ma czasu, żeby się przygotować. Próbuje nas naciskać, nie rezygnując z szybkiego procesu. Powinieneś też go w rewanżu przycisnąć, nie pokazując kart, póki nie ma takiej potrzeby. Trzydzieści dni przed początkiem rozprawy.
- Będę pamiętał przy następnej partii. Ale dostał same podstawowe informacje.
- Na liście świadków była Sarah Gleason?
- Tak, ale pod nazwiskiem Landy, tak jak w osiemdziesiątym szóstym. Po dałem tylko adres prokuratury. Clive nie wie, że ją znaleźliśmy.
- I niech tak zostanie, dopóki nie będziemy musieli tego ujawnić. Nie chcę, żeby ktoś ją nękał albo jej groził.
- Co jej powiedziałaś o zeznawaniu przed sądem?
- Że prawdopodobnie będzie potrzebna przez dwa dni. Plus podróż.
- Może to dla nas zrobić?
- No... prowadzi własną firmę, dopiero od dwóch lat. Pracuje właśnie nad jakimś dużym zamówieniem, mówiła, że poza tym ma niewielki ruch w interesie. Przypuszczam, że będziemy ją mogli sprowadzić, kiedy będzie potrzebna.
- Jesteś jeszcze w Port Townsend?
- Tak, skończyliśmy z nią rozmawiać jakąś godzinę temu. Przegryźliśmy coś na kolację i pojechaliśmy do hotelu. To był długi dzień.
- Wracasz jutro?
- Tak planowaliśmy. Ale mamy samolot dopiero o drugiej. Musimy płynąć promem, na lotnisko jest naprawdę daleko.
- Dobra, zadzwoń rano przed wyjazdem. Na wypadek gdyby przyszło mi coś do głowy w związku z naszym świadkiem.

– W porządku.

– Któreś z was robiło notatki?

– Nie, pomyśleliśmy, że to by ją mogło zablokować.

– Nagrywaliście?

– Nie, z tego samego powodu.

– Dobrze. Lepiej mieć jak najmniej do ujawnienia. Powiedz Boschowi, żeby nic nie pisał. Możemy dać Royce’owi kopię fotek z identyfikacji, ale nic więcej.

– Jasne. Powiem Harry’emu.

– Kiedy, jeszcze dzisiaj czy jutro?

– Co to niby ma znaczyć?

– Nic, nieważne. Coś jeszcze?

– Tak.

Przygotowałem się psychicznie. Na ułamek sekundy odezwała się we mnie małosłowna zazdrość.

– Chciałabym powiedzieć swojej córce dobranoc.

– Aha. – Poczujęm, że ogarnia mnie fala ulgi. – Zaraz ci ją dam.

Wyciągnąłem rękę z telefonem do Hayley.

– Twoja matka.

CZĘŚĆ II
Labirynt

Rozdział 14

Wtorek, 23 lutego, 20.45

Każde z nich pracowało w milczeniu. Bosch przy jednym końcu stołu w jadalni, jego córka przy drugim. On ślęczał nad pierwszą porcją raportów specjalnej sekcji dochodzeniowej, ona nad pracą domową, rozłożywszy przed sobą podręczniki i laptop. Siedzieli niedaleko od siebie, ale fizyczna bliskość była złudna. Sprawa Jessupa pochłaniała bez reszty Boscha, który tropił dawnych świadków i próbował odnaleźć nowych. W ostatnich dniach spędzał z córką niewiele czasu. Maddie, tak jak jej rodzice, potrafiła pielęgnować w sobie urazy i nie puściła w niepamięć zniewagi, za jaką uważała pozostawienie jej pod opieką wicedyrektorki. Karała go milczeniem i choć miała zaledwie czternaście lat, robiła to po mistrzowsku.

Raporty z obserwacji też były dla Boscha powodem frustracji. Nie ze względu na zawartość, ale na czas, po jakim do niego dotarły. Wysłano je oficjalnymi kanałami, z biura sekcji dochodzeniowej do biura wydziału rabunków i zabójstw, następnie do przełożonego Boscha, gdzie spędziły trzy dni na kupce wpływających dokumentów, aż wreszcie trafiły na biurko Boscha. W rezultacie miał raporty z trzech pierwszych dni obserwacji Jasona Jessupa i czytał je od trzech do sześciu dni po fakcie. Procedura była stanowczo zbyt wolna i Bosch zamierzał coś z tym zrobić.

Raporty zawierały suche informacje o działaniach obiektu wraz z datą, godziną i miejscem. Większość zapisów składała się tylko z jednej linijki. Do raportów dołączono fotografie, ale większość z nich zrobiono z dużej odległości, aby obserwatorzy nie zostali wykryci. Były to ziarniste zdjęcia Jessupa poruszającego się po mieście jako wolny człowiek.

Po lekturze raportów Bosch szybko się domyślił, że Jessup prowadzi już równoległe życie publiczne i prywatne. Za dnia z towarzyszeniem mediów poznawał na nowo życie za murami więzienia. Jeszcze raz uczył się prowadzić samochód, składać zamówienie w restauracji, biegać na trzy mile bez

konieczności ciągłego skręcania na spacerniaku. Wraz z zapadnięciem zmroku pojawiał się zupełnie inny Jessup. Nie wiedząc, że wciąż śledzą go oczy i obiektywy, pożyczonym samochodem wyruszał w miasto. Zapuszczał się w jego najdalsze zakamarki. Chodził do barów, klubów ze striptizem, met prostytutek.

Z jego wszystkich zajęć najbardziej zaciekało Boscha jedno. Czwartego dnia na wolności Jessup pojechał na Mulholland Drive, krętą drogę na szczytach gór Santa Monica, przecinającą miasto na pół. W dzień i w nocy z Mulholland rozciągała się wspaniała panorama Los Angeles. Nic dziwnego, że Jessup tam pojechał. Z punktów widokowych wychodzących na północ i południe oglądało się migoczące światła miasta. Był to pobudzający wyobraźnię, nieraz wręcz majestatyczny widok. Kiedyś Bosch sam często tam jeździł.

Jessup jednak nie przystanął na żadnym z punktów widokowych. Zatrzymał samochód niedaleko wejścia do Franklin Canyon Park. Wysiadł, a potem prześlizgnął się przez bramę i wszedł do zamkniętego parku.

Zespół obserwacyjny znalazł się kłopotcie, ponieważ park był pusty i śledzący Jessupa funkcjonariusze ryzykowali, że zostaną zauważeni, gdyby za bardzo się do niego zbliżyli. Notka w raporcie była krótsza niż większość innych:

20.02.10, godz. 1.12 – Obiekt wszedł do Franklin Canyon Park. Zauważony przy stole piknikowym w północno-wschodnim narożniku, na początku szlaku ślepca.

20.02.10, godz. 2.34 – Obiekt opuszcza park, rusza Mulholland na zachód do autostrady 405, potem na południe.

Później Jessup wrócił do zajmowanego przez siebie mieszkania w Venice, gdzie spędził resztę nocy.

Wydruk zdjęcia zrobionego w podczerwieni ukazywał Jessupa, który siedział przy stole piknikowym w ciemnym parku. Po prostu siedział.

Bosch odłożył fotografię na stół i spojrzał na córkę. Tak jak on była leworęczna. Wyglądało na to, że rozwiązuje jakieś zadanie matematyczne.

– Co?

Miała tak samo czuły radar jak matka.

– Hm, jesteś podłączona do internetu?

– Tak, a czego potrzebujesz?

- Możesz znaleźć mapę Franklin Canyon Park? Przy Mulholland Drive.
- Daj mi najpierw skończyć.

Cierpliwie czekał, aż dokończy obliczenia w zadaniu, które z pewnością o niebo przerastało jego możliwości matematyczne. Przez ostatnie cztery miesiące drżał z obawy, że córka poprosi go o pomoc w odrabianiu lekcji. Już dawno przerosła go umiejętnościami i wiedzą. W tej dziedzinie był zupełnie bezużyteczny, próbował się więc skupiać na pouczaniu jej w innych kwestiach, ze szczególnym naciskiem na czujność i samoobronę.

- Już.

Odłożyła długopis i postawiła przed sobą laptop. Bosch spojrział na zegarek. Dochodziła dziewiąta.

- Proszę.

Maddie przysunęła mu komputer, odwracając ekran w jego stronę.

Park był większy, niż Bosch przypuszczał, i ciągnął się na południe od Mulholland Drive i na zachód od Coldwater Canyon Boulevard. Według legendy w rogu mapy zajmował 605 akrów. Bosch nie zdawał sobie sprawy, że w centralnej części Wzgórz Hollywood mieści się taki duży rezerwat. Zauważył, że na mapie zaznaczono kilka szlaków pieszych i miejsc piknikowych. Punkt piknikowy w części północno-wschodniej leżał przy Szlaku Blindermana. Zapewne funkcjonariusze z SSD pomylili się, zapisując w raporcie nazwę „szlak ślepeca”¹.

- Po co ci to?

Harry popatrzył na córkę. To była jej pierwsza próba nawiązania rozmowy od dwóch dni. Uznał, że nie może zmarnować okazji.

– Obserwujemy jednego faceta. Robi to specjalna sekcja dochodzeniowa. To nasi eksperci od obserwacji i śledzą człowieka, który właśnie wyszedł z więzienia. Dawno temu zabił małą dziewczynkę. I z jakiegoś powodu pojechał do tego parku i po prostu usiadł przy stole piknikowym.

- No i co? Przecież to zwykle ludzie robią w parku.

– Ale był tam w środku nocy. Park był zamknięty, a on się zakradł... żeby sobie po prostu posiedzieć.

- Wychował się blisko parku? Może ogląda miejsca z dzieciństwa?

– Nie sądzę. Wiemy, że wychował się w Riverside. Do Los Angeles jeździł surfować, ale nie znalazłem żadnych związków z Mulholland.

Bosch jeszcze raz przyjrzał się mapie i zauważył, że park ma górne i dolne wejście. Jessup dostał się przez górne wejście. Musiał znacznie zboczyć

z drogi, chyba że jego celem był stół piknikowy i Szlak Blindermana.

Obrócił laptop w stronę córki. I znów zerknął na zegarek.

– Kończysz już tą pracę domową?

– Tę, tato. Tę pracę domową. Mógłbyś też zapytać „jak daleko jesteś z tą pracą domową?”.

– Przepraszam. Kończysz już tę pracę?

– Zostało mi jeszcze jedno zadanie z matematyki.

– Dobrze. Muszę zadzwonić.

Numer komórki porucznika Wrighta był w raporcie z obserwacji. Bosch spodziewał się, że zastanie go w domu i zirytuje, zakłócając spokój rodzinny, mimo to postanowił zadzwonić. Wstał i poszedł do salonu, żeby nie przeszkadzać Maddie w rozwiązywaniu ostatniego zadania. Wstukał numer do telefonu.

– Wright, SSD.

– Poruczniku, tu Harry Bosch.

– Co jest, Bosch?

Głos w słuchawce nie wydawał się zirytowany.

– Przepraszam, że niepokoję pana w domu. Chciałem tylko...

– Nie jestem w domu. Chodzę za tym facetem.

– Coś się stało? – zdziwił się Bosch.

– Nie, po prostu na nocnej zmianie jest ciekawiej.

– Gdzie on teraz jest?

– Mamy go w barze Townhouse na Venice Beach. Znasz ten lokal?

– Byłem kiedyś. Jest sam?

– I tak, i nie. Przyszedł sam, ale go poznali. Wszyscy mu stawiają i pewnie może przebierać w panienkach. Wieczory są naprawdę ciekawsze. Dzwonisz, żeby sprawdzić, co słyhać?

– Niezupełnie. Muszę zapytać o dwie rzeczy. Mam przed sobą raporty i chodzi mi przede wszystkim o to, co trzeba zrobić, żebym je prędzej dostał? Czytam teraz materiał sprzed trzech dni i wcześniejszy. Druga sprawa to Franklin Canyon Park. Co może mi pan powiedzieć o jego wizycie w parku?

– Której?

– Był tam dwa razy?

– Ściśle mówiąc, trzy. Po pierwszym przyjeździe cztery dni temu był tam jeszcze przedwczoraj i wczoraj.

Informacja zaintrygowała Boscha, głównie dlatego, że nie miał pojęcia, co

może oznaczać.

– Co robił za drugim i trzecim razem?

Maddie wstała od stołu i weszła do salonu. Usiadła na kanapie, przysłuchując się rozmowie.

– To samo co za pierwszym – odparł Wright. – Wkradł się do środka i poszedł do tego samego miejsca piknikowego. I siedział, jakby na coś czekał.

– Na co?

– Skąd mam wiedzieć, Bosch?

– Ja też nie wiem. Przyjeżdżał tam zawsze o tej samej godzinie?

– Plus minus pół godziny.

– Za każdym razem wchodził od Mulholland?

– Zgadza się. Przechodzi przez bramę i tym samym szlakiem idzie do tego samego punktu.

– Ciekawe, dlaczego nie wybiera drugiego wejścia. Miałyby o wiele bliżej.

– Może lubi przejechać się Mulholland i popatrzeć na światła.

Słuszna hipoteza, którą Bosch musiał wziąć pod uwagę.

– Poruczniku, mógłby pan polecić swoim ludziom, żeby mnie zawiadomili, kiedy następnym razem pojedzie do parku? Bez względu na porę.

– Mogę im kazać do ciebie zadzwonić, ale nie wolno ci pójść tam i próbować się do niego zbliżyć. To za duże ryzyko. Nie chcemy, żeby się domyślił, że go śledzimy.

– Rozumiem, ale niech do mnie zadzwonią. Chcę po prostu wiedzieć. Co będzie z raportami? Jest jakiś sposób, żebym dostawał je trochę szybciej?

– Możesz wpadać do SSD codziennie rano i sam je odbierać. Jak pewnie zauważyłeś, każdy raport obejmuje dobę od osiemnastej do osiemnastej. I każdy jest gotowy przed siódmą rano następnego dnia.

– W porządku, poruczniku, będę przychodzić po raporty. Dzięki za informację.

– Dobrej nocy.

Bosch zamknął telefon, zachodząc w głowę, co takiego robił Jessup we Franklin Canyon.

– Co powiedział? – zapytała Maddie.

Bosch zawahał się, po raz setny zastanawiając się, czy powinien jej tyle mówić o prowadzonych przez siebie sprawach.

– Powiedział, że ten facet przychodził do parku jeszcze dzisiaj w nocy i wczoraj. Za każdym razem po prostu siedział i czekał.

– Na co?

– Nie wiadomo.

– Może potrzebuje miejsca, w którym będzie całkiem sam, daleko od wszystkich.

– Może.

Bosch jednak w to wątpił. Podejrzewał, że za prawie każdym posunięciem Jessupa kryje się jakiś plan. Harry musiał go tylko odkryć.

– Skończyłam odrabiać lekcje – oznajmiła Maddie. – Chcesz obejrzeć *Zaginionych*?

Od pewnego czasu oglądali wydany na DVD serial, nadrabiając odcinki z pięciu sezonów. Serial opowiadał o ludziach ocalałych z katastrofy samolotu, który rozbił się na nieznaney wyspie na południowym Pacyfiku. Bosch miał kłopoty ze śledzeniem wszystkich wątków, ale oglądał *Zaginionych*, bo historia zupełnie pochłonęła jego córkę.

Nie miał teraz czasu na oglądanie telewizji.

– Dobra, jeden odcinek – powiedział. – Potem idziesz spać, a ja wracam do pracy.

Uśmiechnęła się zadowolona. Wydawało się, że na razie zapomniała o gramatycznych i rodzicielskich przewinieniach Boscha.

– Włącz – powiedział Bosch. – I przypomnij mi, co się ostatnio działo.

Pięć godzin później Bosch był na pokładzie odrzutowca, którym szarpały gwałtowne turbulencje. Jego córka zamiast na wolnym miejscu obok niego, siedziała po drugiej stronie przejścia między fotelami. Usiłowali złapać się za ręce, ale wstrząsy samolotu wciąż odrzucały ich od siebie. Bosch nie mógł dosięgnąć jej dłoni.

W chwili kiedy się odwrócił i zobaczył, jak odpada ogon, zbudził go brzęczący dźwięk. Sięgnął na stolik przy łóżku i chwycił telefon. Odebrał, z trudem wydobywając z siebie głos.

– Tu Bosch.

– Mówi Shipley, z SSD. Kazano mi zadzwonić.

– Jessup jest w parku?

– Zgadza się, w parku, ale dzisiaj innym.

– Gdzie?

– Fryman Canyon przy Mulholland.

Bosch znał Fryman Canyon. Park znajdował się dziesięć minut drogi od

Franklin Canyon.

– Co robi?

– Idzie szlakiem. Tak samo jak w tamtym parku. Idzie, a potem siada. Później nic nie robi. Siedzi przez jakiś czas, a potem wychodzi.

– Rozumiem.

Bosch spojrział na świecące cyfry budzika. Była punktualnie druga.

– Przyjedzie pan? – spytał Shipley.

Bosch pomyślał o córce śpiącej w swoim pokoju. Wiedział, że mógłby wyjść i wrócić, zanim się obudzi.

– Hm... nie, jest u mnie córka i nie mogę jej zostawić samej.

– Jak pan chce.

– Kiedy kończycie zmianę?

– Koło siódmej.

– Możesz do mnie wtedy zadzwonić?

– Jeżeli trzeba.

– Chciałbym, żebyście dzwoniли do mnie codziennie rano po skończonej zmianie. I informowali mnie, gdzie był.

– Hm... dobra, zrobi się. Mogę o coś zapytać? Ten facet zabił dziewczynkę, zgadza się?

– Zgadza.

– I jest pan tego pewien? To znaczy, nie ma wątpliwości, że to on?

Bosch pomyślał o rozmowie z Sarah Gleason.

– Nie mam żadnych wątpliwości.

– Jasne, bo... dobrze wiedzieć.

Bosch rozumiał, co Shipley ma na myśli. Szukał potwierdzenia. Gdyby okoliczności wymagały użycia broni przeciwko Jessupowi, dobrze było wiedzieć, do kogo strzelają. Nie trzeba było niczego dodawać.

– Dzięki, Shipley – powiedział Bosch. – Porozmawiamy później.

Rozłączył się i znów położył głowę na poduszce. Przypomnił sobie sen o samolocie. Jak wyciągał rękę do córki, ale nie potrafił dosięgnąć jej dłoni.

Rozdział 15

Środa, 24 lutego, 8.15

Sędzia Diane Breitman przywitała nas w swoim gabinecie kawą i kruchymi ciasteczkami, co było niecodziennym gestem u sędziego sądu karnego. Stawiłem się ja wraz ze swoją zastępczynią Maggie McPherson oraz Clive Royce, bez zastępcy, lecz nie bez swojego tupetu. Spytał sędzię, czy zamiast kawy mógłby prosić o filiżankę herbaty.

– Jak miło – powiedziała sędzia, gdy wszyscy zasiedliśmy przed jej biurkiem, dzierżąc w dłoniach filiżanki i talerzyki.

– Nie miałam jeszcze okazji widzieć nikogo z państwa w akcji w swojej sali rozpraw. Dlatego pomyślałam, że dobrze by było zacząć nieco mniej oficjalnie. W razie konieczności zawsze możemy wyjść na salę i wszystko zaprotokołować.

Uśmiechnęła się, ale żadne z nas nie odpowiedziało uśmiechem.

– Na początek chcę państwa uprzedzić, że mam głęboki szacunek dla dobrych obyczajów na sali sądowej – ciągnęła Breitman. – I tego samego domagam się od prawników. Spodziewam się, że ten proces będzie porywającą walką na dowody i fakty. Nie zamierzam jednak tolerować żadnych występów aktorskich ani przekraczania granic wyznaczonych przez zasady prawa i kultury. Mam nadzieję, że wyrażam się dostatecznie jasno.

– Tak, pani sędzio – powiedziała Maggie, a Royce i ja przytaknęliśmy skinnieniem głowy.

– Dobrze, zatem przejdźmy do udziału prasy. Media będą krążyć nad tą sprawą jak helikoptery śledzące O.J. Simpsona na autostradzie. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Mam tu prośby od trzech lokalnych oddziałów krajowych sieci telewizyjnych, filmowca dokumentalisty i *Dateline NBC*. Wszyscy chcą filmować rozprawę w całości. Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem że przysięgli będą odpowiednio chronieni, niepokoją mnie

jednak nadprogramowe działania mediów, do jakich z pewnością dojdzie poza salą rozpraw. Czy ktoś z państwa ma jakąś sugestię w tej kwestii?

Odczekałem chwilę, a gdy nikt się nie odezwał, zabrałem głos.

– Pani sędzio, wydaje mi się, że ze względu na charakter sprawy... ponownego procesu w sprawie sprzed dwudziestu czterech lat... media poświęciły jej już aż nadto uwagi i będziemy mieli kłopot, żeby znaleźć dwanaście osób plus dwie rezerwowe, które nie dowiedziały się o sprawie z przekazów medialnych. Oskarżony pojawiał się już na pierwszej stronie „Timesa” i siedział w pierwszym rzędzie na meczu Lakersów. Jak w tej sytuacji mamy wybrać bezstronną ławę? Media, nie bez pomocy pana Royce’a, przedstawiają go jako biednego, prześladowanego niewinnego człowieka, nie mając pojęcia, jakie dowody przemawiają przeciwko niemu.

– Zgłaszam sprzeciw, pani sędzio – rzekł Royce.

– Nie możesz zgłaszać sprzeciwu – zauważyłem. – To nie jest posiedzenie sądu.

– Byłeś przecież obrońcą, Mick. Co się stało z zasadą domniemania niewinności?

– Został już uznany za winnego.

– W procesie, który najwyższy sąd w tym stanie uznał za farsę. Na tym chcesz się opierać?

– Posłuchaj, Clive, jestem prawnikiem i wiem, że zasadę domniemania niewinności stosuje się w sądzie, nie w programie Larry’ego Kinga.

– Nie byliśmy u Larry’ego Kinga... na razie.

– Pani sędzio, sama pani widzi. Royce chce...

– Proszę was, panowie! – przerwała Breitman.

Zaczekała chwilę, dopóki nie nabrała pewności, że skończyliśmy się kłócić.

– Mamy do czynienia z klasyczną sytuacją, w której trzeba odnaleźć równowagę między prawem opinii publicznej do informacji a środkami bezpieczeństwa, które zagwarantują nam wybór obiektywnych przysięgłych, sprawne przeprowadzenie procesu i sprawiedliwy wyrok.

– Ależ nie możemy zabronić mediom śledzić przebiegu tej sprawy, pani sędzio – zaprotestował natychmiast Royce. – Wolność prasy to kamień węgielny demokracji amerykańskiej. Ponadto chciałbym zwrócić uwagę na samo orzeczenie, na mocy którego odbędzie się rozprawa. Sąd dopatrzył się poważnych uchybień w materiale dowodowym i skrytykował prokuraturę

okręgową za nieetyczne praktyki, jakich się dopuściła, oskarżając mojego klienta. Teraz chce pani odmówić mediom dostępu do informacji o procesie?

– Och, na litość boską – powiedziała lekceważącym tonem Maggie. – Nie mówimy o odmawianiu mediom dostępu do czegokolwiek i pomijając twoją żarliwą obronę wolności prasy, w ogóle nie o to chodzi. Wyraźnie próbujesz wpłynąć na selekcję przysięgłych, manipulując mediami przed rozprawą.

– To wierutne kłamstwo! – wykrzyknął Royce.

– Owszem, odpowiedziałem na prośby mediów. Nie próbuję jednak na nic wpływać. Pani sędzio, to pomóż...

Nagle rozległ się głośny trzask. Sędzia chwyciła młotek z ozdobnego stojaka na pióro i grzotnęła nim w blat biurka.

– Bardzo proszę o spokój – powiedziała Breitman. – I powstrzymanie się od ataków osobistych. Jak przed chwilą wspomniałam, musi istnieć jakiś złoty środek. Nie mam ochoty nakładać prasie kagańca, ale wydam zakaz rozmawiania z dziennikarzami prawnikom stojącym w moim sądzie, jeżeli dojdę do wniosku, że nie zachowują się odpowiedzialnie w stosunku do rozpatrywanej sprawy. Na początek pozostawię państwu samodzielne określenie granic tego, co jest rozsądne i odpowiedzialne w kontaktach z dziennikarzami. Ostrzegam jednak, że konsekwencje przekroczenia tych granic będą natychmiastowe i dotkliwe. Proszę się nie spodziewać żadnych ostrzeżeń. Jedno wykroczenie i koniec.

Umilkła, czekając na ripostę. Nikt nic nie mówił. Breitman odłożyła młotek na specjalne miejsce obok złotego pióra. W jej głosie znów zabrzmiał życzliwy ton.

– Dobrze – powiedziała. – Sądzę zatem, że się rozumiemy.

Oświadczyła, że chce przejść do innych kwestii związanych z rozprawą, a pierwszą z nich jest data rozpoczęcia procesu. Chciała wiedzieć, czy obie strony będą gotowe przystąpić do rozprawy w wyznaczonym wcześniej dniu, za niecałe sześć tygodni. Royce jeszcze raz potwierdził, że jego klient nie zrzeka się prawa do szybkiego procesu.

– Obrona będzie gotowa do rozprawy piątego kwietnia, pod warunkiem, że oskarżenie zacznie poważnie traktować ujawnienie dowodów.

Pokręciłem głową. Z tym facetem nie mogłem wygrać. Zrobiłem wszystko, żeby uruchomić ujawnianie materiałów, ale Royce podjął próbę przedstawienia mnie sędzi jako oszusta.

– Poważnie? – zdumiałem się. – Pani sędzio, przekazałem już panu Roy-

ce'owi pierwszy zestaw materiału dowodowego. Jak wiadomo jednak, obowiązek ujawnienia ciąży na obu stronach, a oskarżenie w zamian nic nie dostało.

– Przekazał materiały z pierwszego procesu, pani sędzio, razem z listą świadków z osiemdziesiątego szóstego. To absolutne podważenie ducha i zasad ujawnienia.

Breitman spojrzała na mnie i uświadomiłem sobie, że Royce'owi udało się zdobyć punkt.

– Czy to prawda, panie Haller? – spytała.

– Bynajmniej, pani sędzio, z listy świadków skreślono pewne osoby i dopisano do niej inne. Ponadto przekazałem...

– Jedno nazwisko – przerwał mi Royce. – Dopisał jedno nazwisko, i to swojego detektywa. Też coś, jakbym nie wiedział, że detektyw może zeznawać.

– Niestety w tym momencie mam tylko jedno nowe nazwisko.

Maggie wskoczyła w sam środek awantury.

– Pani sędzio, oskarżenie ma obowiązek ujawnić wszystkie materiały dowodowe trzydzieści dni przed rozpoczęciem rozprawy. Z moich obliczeń wynika, że do procesu zostało czterdzieści dni. Pan Royce skarży się na akt dobrej woli ze strony oskarżenia, które przekazało mu materiał przed wyznaczonym terminem. Wygląda na to, że pan Royce niczego nie umie przyjąć za dobrą monetę.

Sędzia uniosła rękę, by powstrzymać dalsze komentarze, spoglądając równocześnie na kalendarz wiszący na ścianie po lewej stronie biurka.

– Wydaje mi się, że pani McPherson ma rację – powiedziała. – Pańska skarga jest przedwczesna, panie Royce. Obie strony mają otrzymać ujawnione materiały w następny piątek, piątego marca. Gdyby wtedy pojawił się jakiś kłopot, wrócimy do tego.

– Tak, pani sędzio – rzekł potulnie Royce.

Miałem ochotę unieść rękę Maggie i potrząsnąć nią w zwycięskim geście, lecz uznałem, że byłoby to niestosowne. Miło było jednak zdobyć przynajmniej jeden punkt w starciu z Royce'em.

Po omówieniu jeszcze kilku rutynowych spraw przed procesem spotkanie się zakończyło i wyszliśmy przez salę rozpraw. Zatrzymałem się, żeby pogadać chwilę z asystentką sędzi Breitman. Właściwie nie znałem jej za dobrze, ale nie chciałem wychodzić z sali w towarzystwie Royce'a. Bałem się, że

mógłbym stracić panowanie nad sobą, a właśnie na tym mu zależało.

Gdy wyszedł przez podwójne drzwi z tyłu sali, przerwałem rozmowę i ruszyłem z Maggie do wyjścia.

– Dowaliłaś mu, Maggie McPershing – powiedziałem.

– To nic nie znaczy, jeżeli nie dowalimy mu na rozprawie.

– Nie martw się, dowalimy. Chcę, żebyś to ty zajęła się ujawnieniem. Zrób to, co zwykle robicie w prokuraturze. Daj mu całą furę papierów. Wysyp mu stóg siana, żeby się nie mógł zorientować, co i kto jest naprawdę ważne.

Z uśmiechem odwróciła się i tyłem pchnęła drzwi.

– Nareszcie się wciągasz.

– Mam nadzieję.

– Co będzie z Sarah? Na pewno się domyśli, że ją znaleźliśmy, i jeżeli ma trochę oleju w głowie, nie będzie czekał do ujawnienia. Pewnie kazał już jej szukać swojemu człowiekowi. Da się ją znaleźć. Harry to udowodnił.

– Niewiele możemy tu zrobić. A właśnie, co Harry robi dzisiaj rano?

– Dzwonił do mnie i powiedział, że musi sprawdzić parę rzeczy. Wpadnie później. Właściwie nie odpowiedziałeś na moje pytanie o Sarah. Co mam...

– Powiedz jej, że być może będzie miała jeszcze jednego gościa, kogoś pracującego dla obrony, ale że nie musi z nikim rozmawiać, jeżeli nie chce.

Wyszliśmy na korytarz, a potem skręciliśmy w lewo w kierunku wind.

– Jeżeli nie będzie z nimi rozmawiać, Royce poskarży się sędzi. Mickey, ona jest głównym świadkiem.

– Co z tego? Sędzia nie zmusi jej do mówienia, jeżeli nie będzie chciała mówić. Royce tymczasem zmarnuje czas na przygotowania. Chce grać w takie gierki jak teraz z sędzią, to i my z nim zagramy. Co powiesz na taki pomysł? Wpisujemy na listę świadków wszystkich skazańców, z którymi Jesus kiedykolwiek dzielił celę. Na jakiś czas zajmiemy jego detektywów.

Twarz Maggie rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Naprawdę się wciągasz, co?

Wcisnęliśmy się do zatłoczonej windy. Maggie i ja staliśmy tak blisko siebie, że moglibyśmy się pocałować. Spojrzałem jej w oczy.

– Dlatego że nie chcę przegrać.

Rozdział 16

Środa, 24 lutego, 8.45

Kiedy Bosch odwiózł Maddie do szkoły, zawrócił i ruszył z powrotem Woodrow Wilson Drive, minął swój dom i dotarł do miejsca, które okoliczni mieszkańcy nazywali górnym skrzyżowaniem z Mulholland Drive. Woodrow i Mulholland to długie i kręte górskie drogi. Przecinają się dwa razy, u stóp wzgórz i na szczycie, stąd lokalne nazwy górne i dolne skrzyżowanie.

Na szczycie góry Bosch skręcił w prawo w Mulholland i dotarł do Laurel Canyon Boulevard. Następnie zatrzymał się na poboczu, żeby zadzwonić. Wstukał numer dyżurnego sierżanta SSD podany mu przez Shipleya. Sierżant Willman miał znać obecną sytuację w każdej prowadzonej przez jednostkę obserwacji. SSD zwykle pracuje nad czterema czy pięcioma niezwiązanymi ze sobą sprawami. Każda dla porządku ma przypisany kod, więc przez radio nigdy nie padają prawdziwe nazwiska podejrzanych. Bosch wiedział, że obserwacja Jessupa ma kryptonim operacja „Retro”, ponieważ dotyczyła dawnej sprawy i powtórnego procesu.

– Mówi Bosch, wydział rabunków i zabójstw. Prowadzę sprawę „Retro”. Muszę znać lokalizację podejrzanego, bo zaraz zamierzam zatrzymać się w jednym z jego ulubionych miejsc i nie chcę na niego wpaść.

– Momencik.

Bosch usłyszał odgłos odkładanej na bok słuchawki, a potem rozmowę przez radio, w której sierżant pytał o miejsce pobytu Jessupa. Odpowiedź zniekształciły zakłócenia, więc Bosch czekał na oficjalną informację od sierżanta.

– „Retro” jest w tej chwili w kieszeni – zameldował natychmiast dyżurny.
– Przypuszczają, że kima.

„W kieszeni”, czyli w domu.

– W takim razie mam wolną drogę – powiedział Bosch. – Dzięki, sierżan-

cie.

– Zawsze do usług.

Bosch zamknął telefon i z powrotem wyjechał na Mulholland. Po kilku zakrętach dotarł do Fryman Canyon Park. Wcześniej rozmawiał z Shipleyem, kiedy funkcjonariusz przekazywał obserwację zespołowi dziennej zmiany. Dowiedział się od niego, że Jessup znów odwiedził kaniony Franklin i Fryman. Boscha zżerała ciekawość, co Jessup kombinuje, zwłaszcza gdy Shipley poinformował go, że Jessup przejechał też obok domu na Windsor Boulevard, gdzie kiedyś mieszkała rodzina Landych.

Fryman był położonym na zboczu wzgórza parkiem o surowym krajobrazie, przecinanym przez strome szlaki, a tuż przy Mulholland znajdował się parking i taras widokowy. Bosch był tu już przy okazji dawniejszych spraw i dobrze znał ten rozległy teren. Zatrzymał samochód przodem na północ, by mieć przed sobą widok na San Fernando Valley. W czystym powietrzu było widać góry San Gabriel po drugiej stronie doliny. W ostatnim tygodniu stycznia przeszły gwałtowne burze, które przetarły niebo i smog jeszcze nie zdążył wypełnić na dobre niecki doliny.

Po kilku minutach Bosch wysiadł i ruszył do ławki, na której według Shipleya Jessup spędził dwadzieścia minut, spoglądając na światła w dole. Harry usiadł i zerknął na zegarek. O jedenastej miał spotkanie ze świadkiem. Została mu ponad godzina.

Siedząc na miejscu zajmowanym wcześniej przez Jessupa, nie odbierał żadnych fluidów ani nie doznał olśnienia i nie zrozumiał, co podejrzany robił podczas częstych wizyt w górskich parkach. Postanowił pojechać do Franklin Canyon.

Ale w drugim parku znalazł to samo – oazę spokoju w sercu tętniącego nerwowym życiem miasta. Trafił w miejsce piknikowe opisane przez Shipleya i w raportach SSD, lecz nadal nie rozumiał, co tak przyciągało tu Jessupa. Odnalazł początek Szlaku Blindermana i szedł nim, dopóki od wspinania się po stromiznie nie rozboleły go nogi. W końcu zawrócił w kierunku ławki i parkingu, wciąż nie pojmując celu działań Jessupa.

W drodze powrotnej minął stary wysoki platan, wokół którego biegł szlak. U podstawy pnia drzewa, między dwoma wystającymi korzeniami dostrzegł kupkę jakiejś szarawobiałej substancji. Przyjrzał się uważniej i zobaczył, że to wosk. Ktoś palił tu świecę.

Wszędzie dokoła stały tablice zakazujące palenia papierosów i używania

zapalek, ponieważ największym zagrożeniem dla parku był ogień. Mimo to ktoś palił świecę u stóp drzewa.

Bosch w pierwszej chwili chciał zadzwonić do Shipleya i zapytać, czy to możliwe, żeby podczas ostatniego pobytu w parku Jessup zapalił świecę, uznał jednak, że byłby to niewłaściwy ruch. Shipley właśnie zszedł z nocnej zmiany i prawdopodobnie spał. Harry postanowił poczekać z telefonem do wieczora.

Rozejrzał się wokół drzewa, szukając innych śladów obecności Jessupa. Poza kilkoma dziurami wykopanymi przez jakieś zwierzę nie dostrzegł żadnych znaków.

Schodząc ze szlaku na polankę, gdzie znajdowało się miejsce piknikowe, Bosch ujrzał strażnika parków miejskich, który zdjął pokrywę z kubła na śmieci i zaglądał do środka. Harry podszedł do niego.

– Przepraszam?

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie, wciąż trzymając daleko od siebie pokrywę kubła.

– Słucham pana?

– Przepraszam, nie chciałem pana przestraszyć. Właśnie... właśnie szedłem tamtym szlakiem i zobaczyłem duże drzewo... chyba platan... i wygląda na to, że ktoś pod nim palił świecę. Pomyślałem sobie...

– Gdzie?

– Na Szlaku Blindermana.

– Proszę pokazać.

– Prawdę mówiąc, nie zamierzam tam wracać. Nie mam odpowiednich butów. Mówię o tym dużym drzewie pośrodku szlaku. Na pewno pan znajdzie.

– W parku nie wolno palić ognia!

Dla podkreślenia swoich słów strażnik z hukiem trzasnął pokrywą pojemnika na śmieci.

– Wiem. Właśnie dlatego to zgłaszam. Chciałem pana zapytać, czy to drzewo ma w sobie coś wyjątkowego, żeby zapalano pod nim świeczki?

– Każde drzewo jest tu wyjątkowe. Cały park jest wyjątkowy.

– Jasne, rozumiem. Może mi pan powiedzieć...

– Proszę się wylegitymować.

– Słucham?

– Chcę zobaczyć jakiś dowód tożsamości. Człowiek pod krawatem i w koszuli, w „nieodpowiednich butach na szlaku” to dla mnie trochę podejrzan.

Bosch pokręcił głową i wyciągnął portfel z odznaką.

– Proszę, to moja legitymacja.

Otworzył ją i dał strażnikowi chwilę, by mógł ją dokładnie obejrzeć. Bosch przeczytał nazwisko na plakietce na jego mundurze: Brorein.

– W porządku? – spytał. – Moglibyśmy wrócić do mojego pytania, panie Brorein?

– Prowadzi pan jakieś śledztwo? – zainteresował się strażnik.

– Nie, czekam na odpowiedź na moje pytanie o drzewo na tym szlaku.

Bosch wskazał stronę, z której nadszedł.

– Rozumie już pan? – spytał.

Brorein pokręcił głową.

– Przykro mi, ale jest pan na moim terenie i mam obowiązek...

– Nie, stary, to ty jesteś na moim terenie. Ale dzięki za pomoc. Wspomnę o niej w raporcie.

Bosch odszedł, kierując się z powrotem w stronę parkingu.

– O ile wiem, nie ma w tym drzewie nic szczególnego – zawołał za nim Brorein. – To tylko drzewo, detektywie Borsh.

Bosch machnął ręką, nie oglądając się za siebie. Do listy cech, które nie podobały mu się u Broreina, dodał brak umiejętności poprawnego czytania.

Rozdział 17

Środa, 24 lutego, 14.15

Jako obrońca zawsze odnosiłem sukcesy wtedy, gdy zaskoczyłem oskarżenie nieprzygotowane na moje posunięcia. Cały system władzy opiera się na rutynie. Oskarżanie osób naruszających prawa ustanowione przez system władzy nie jest wyjątkiem od tej reguły. Pamiętając o tym, jako świeżo upieczony prokurator przysiągłem sobie nigdy nie ulec pokusie błęgiego spokoju rutyny, bo wiedziałem, jakie niesie zagrożenie. Obiecałem sobie, że będę w każdej chwili przygotowany na sprytne posunięcia Clive'a Royce'a. Będę je uprzedzał. Będę je znał, zanim Royce je opracuje. Będę przypominał ukrytego na drzewie snajpera, który czeka, by z oddali zręcznie je likwidować.

Moja obietnica zbliżyła mnie z Maggie McPershing, z którą często odbywaliśmy strategiczne narady w moim nowym biurze. Tego dnia po południu dyskusja dotyczyła przede wszystkim najważniejszego chyba manewru obrony przed procesem. Wiedzieliśmy, że Royce złoży wniosek o oddalenie sprawy. Co do tego nie było wątpliwości. Zastanawialiśmy się, na co się powoła przy zgłaszaniu takiego wniosku. Chciałem być przygotowany na każdą ewentualność. Podobno w czasie działań wojennych snajper, uderzając z zasadki na patrol wroga, najpierw likwiduje dowódcę, operatora radia i sanitariusza. Kiedy tego dokona, pozostali członkowie patrolu rozbiegają się w panice. Właśnie to miałem nadzieję zrobić, gdy Royce złoży wniosek. Chciałem przeprowadzić zmasowany atak, zbombardować go argumentami i odpowiedziami, które odbiorą oskarżonemu pewność siebie i boleśnie mu uświadomią, że ma kłopoty. Gdybym wzbudził w Jessupie panikę, być może nie musiałbym nawet iść na rozprawę. Sprawa zakończyłaby się polubownie. Ugoda. A ugoda oznaczała skazanie. Dla oskarżenia, czyli tym razem dla mnie, byłoby to równoznaczne z wygraną.

– Moim zdaniem będzie się upierał, że bez posiedzenia wstępnego zarzuty

nie są zasadne – powiedziała Maggie. – W ten sposób będzie miał dwie szanse. Najpierw poprosi sędziego o oddalenie sprawy, a potem przynajmniej o zarządzenie drugiego wstępnego.

– Ale uchylono tylko wyrok w procesie – odparłem. – Wracamy do początku rozprawy i mamy nową. Orzeczenie z posiedzenia wstępnego nie zostało podważone.

– Takie właśnie będzie nasze stanowisko.

– Dobrze, ty się tym zajmiesz. Co dalej?

– Nie będę ci podrzucać tematów, jeżeli ciągle będziesz je odrzucał i kazał mi się do nich przygotowywać. To już trzeci punkt, który mi dajesz, a z moich obliczeń wynika, że sam wziąłeś tylko jeden.

– Dobra, wezmę następny w ciemno. Co to jest?

Maggie uśmiechnęła się, a ja się zorientowałem, że wpadłem w zastawione przez siebie sidła. Zanim jednak nacisnęła spust, otworzyły się drzwi i bez pukania wszedł Bosch.

– W ostatniej chwili – powiedziałem. – Co jest, Harry?

– Mam świadka, którego powinniście chyba posłuchać. Myślę, że się nam przyda, a w pierwszej rozprawie nie zeznawał.

– Kto to jest? – zapytała Maggie.

– Bill Clinton – odparł Bosch.

Nie pamiętałem z akt nikogo, kto by się tak nazywał. Ale Maggie, dzięki znajomości szczegółów sprawy, od razu skojarzyła.

– Jeden z kierowców, którzy pracowali z Jessupem.

Bosch wycelował w nią palec.

– Zgadza się. Pracował wtedy z Jessupem w Aardvark Towing. Teraz ma własny warsztat samochodowy na LaBrea niedaleko Olympic. Firma nazywa się Presidential Motors.

– Nic dziwnego – powiedziałem. – Co może dla nas zrobić jako świadek?

Bosch wskazał na drzwi.

– Posadziłem go u Lorny. Może od razu go przyprowadzę i sam wam powie.

Spojrzałem na Maggie i nie widząc sprzeciwu, pozwoliłem Boschowi wprowadzić Clintona. Przed wyjściem Harry ściszonego głosem poinformował nas, że sprawdził Clintona w kryminalnych bazach danych i niczego nie znalazł. Clinton miał czyste konto.

– Nie ma nic – mówił Bosch. – Nawet niezapłaconego mandatu.

– To dobrze – stwierdziła Maggie. – Zobaczmy, co ma do powiedzenia.

Bosch wyszedł do sekretariatu i wrócił z niskim, pięćdziesięciokilkuletnim mężczyzną ubranym w niebieskie spodnie robocze i koszulę z owalną naszywką z napisem „Bill” nad kieszenią. Miał starannie uczesane włosy i nie nosił okularów. Dostrzegłem smar za paznokciami, lecz doszedłem do wniosku, że da się temu zaradzić, zanim stanie przed przysięgłymi.

Bosch wziął krzesło spod ściany i postawił pośrodku pokoju, naprzeciw mojego biurka.

– Proszę usiąść, panie Clinton, zadamy panu kilka pytań – powiedział.

Kiwnął mi głową, oddając głos.

– Po pierwsze, panie Clinton, dziękuję, że zgodził się pan przyjść i z nami porozmawiać.

Clinton skinął głową.

– Żaden problem. Mam teraz mały ruch na warsztacie.

– Co dokładnie robi pan w warsztacie? Specjalizujecie się w czymś konkretnym?

– Tak, w remontach, przede wszystkim brytyjskich wozów. Triumphy, mg, jaguary, takie kolekcjonerskie sztuki.

– Rozumiem. Ile stoi teraz triumph TR dwieście pięćdziesiąt?

Clinton spojrział na mnie wyraźnie zaskoczony faktem, że znam jeden z samochodów, w których się specjalizuje.

– Zależy od stanu. W zeszłym roku sprzedałem cacko za dwadzieścia pięć. W remont włożyłem prawie dwanaście. I kupę roboczogodzin.

Skinąłem głową.

– Miałem taki wóz w liceum. Żałuję, że go sprzedałem.

– Produkowali go tylko przez rok. W sześćdziesiątym ósmym. Dlatego jest taki cenny dla kolekcjonerów.

Przytaknąłem. Właśnie omówiliśmy wszystko, co wiedziałem o tym samochodzie. Podobała mi się w nim drewniana deska rozdzielcza i składany dach. Jeździłem nim kiedyś do Malibu i kręciłem się po ulubionych plażach surferów, chociaż nie umiałem nawet wejść na deskę.

– Przeskoczmy jednak z roku sześćdziesiątego ósmego do osiemdziesiątego szóstego, dobrze?

Clinton wzruszył ramionami.

– Może być.

– Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, pani McPherson będzie notować.

Clinton znów wzruszył ramionami.

– No dobrze, przejdźmy do rzeczy. Jak dobrze pamięta pan dzień, w którym zamordowano Melissę Landy?

Clinton rozłożył ręce.

– No, pamiętam go bardzo dobrze właśnie dlatego, że to się stało. Ktoś zabija małą dziewczynkę, a potem się okazuje, że pracowałem z facetem, który to zrobił.

– To musiało być traumatyczne przeżycie.

– Tak, przez jakiś czas faktycznie to przeżywałem.

– A później pan o tym zapomniał?

– Nie, niezupełnie... ale przestałem o tym ciągle myśleć. Założyłem własną firmę i tak dalej.

Skinąłem głową. Clinton sprawiał wrażenie dość autentycznego i szczerego człowieka. Było od czego zacząć. Spojrzałem na Boscha. Wiedziałem, że wycisnął z Clintona informację, którą uznał za niezwykle cenną. Chciałem, żeby to on dalej poprowadził rozmowę.

– Bill – rzekł Bosch – opowiedz im, co się wtedy działo w Aardvark. Jak kiepsko szedł interes.

Clinton kiwnął głową.

– No więc w tamtych czasach przedło się dosyć cienko. I kiedyś wprowadzili zakaz parkowania na bocznych uliczkach przy Wilshire dla samochodów bez naklejek, które mieli tylko mieszkańcy. Każdy wóz bez naklejki musieliśmy odholować. W niedzielę rano wjeżdżaliśmy do dzielnicy i z prawej i z lewej zdejmowaliśmy auta ludzi, którzy przyjechali do kościoła. Na początku. Właścicielem był pan Korish i zaczęliśmy zwozić tyle samochodów, że wziął jeszcze jednego kierowcę i nawet zaczął nam płacić za nadgodziny. Było fajnie, bo jeszcze dwie firmy miały taki sam kontrakt, więc walczyliśmy o holowanie. Prowadziliśmy punktację, czuliśmy się jak drużyna.

Clinton zerknął na Boscha, jak gdyby sprawdzał, czy mówi to, co powinien. Harry skinął głową, pozwalając mu kontynuować.

– No i potem wszystko się schrzaniło. Ludzie zmądrzeli i przestali tam parkować. Ktoś powiedział, że w kościele nawet ogłosili: „Nie parkujcie na północ od Wilshire”. Mieliśmy pełne ręce roboty i nagle roboty było za mało. Pan Korish powiedział, że musi ciąć koszty i jeden z nas będzie musiał odejść, może nawet dwóch. Powiedział, że będzie się przyglądał naszej wydajności i na tej podstawie zdecyduje.

– Kiedy wam o tym powiedział, przed morderstwem czy po nim? – zapytał Bosch.

– Tuż przed. Bo wszyscy trzej jeszcze pracowaliśmy. Nikogo jeszcze nie wylał.

Przejmując prowadzenie przesłuchania, spytałem, jak nowy przepis zmienił rywalizację między kierowcami w firmie.

– Zrobiło się ostrzej. Byliśmy kumplami i nagle przestaliśmy się lubić, bo każdy chciał utrzymać robotę.

– Jakim współpracownikiem był wtedy Jason Jessup?

– Jason szedł z nami na noże.

– Tak uległ presji?

– Tak, bo był na ostatnim miejscu. Pan Korish wywiesił tablicę wyników i Jason był ostatni.

– I nie był z tego powodu zadowolony?

– Nie, nie był zadowolony. W pracy był ostatnim kutasem, przepraszam za wyrażenie.

– Pamięta pan, jak się zachowywał w dniu morderstwa?

– Trochę. Jak mówiłem detektywowi Boschowi, zaczął sobie zajmować ulice. Mówił, że Windsor należy tylko do niego. Tak jak Las Palmas i Lucerne. Ja i Derek... ten drugi kierowca... mówimy na to, że nie ma takich reguł. A on: „Dobra, spróbujcie wziąć na hak wóz na jednej z tych ulic, a zobaczycie, co będzie”.

– Groził wam.

– No, można tak powiedzieć. Na pewno.

– Pamięta pan dokładnie, że jedną z ulic, które sobie zajął, była Windsor?

– Tak, pamiętam. Zaklepał sobie Windsor.

To były ważne informacje. Mogły świadczyć o stanie psychicznym oskarżonego. Trudno będzie jednak wprowadzić je do protokołu, jeżeli zabraknie potwierdzenia ze strony Wilberna albo Korisha, jeśli któryś z nich jeszcze żył i mógłby zeznawać.

– Czy kiedykolwiek spełnił tę groźbę? – zapytała Maggie.

– Nie – odparł Clinton. – Ale to było tego samego dnia, kiedy zamordował dziewczynkę. Aresztowali go i na tym się skończyło. Nie powiem, żebym się bardzo zmartwił, gdy go przymknęli. Okazało się, że potem pan Korish zwolnił Dereka, bo go okłamał, że nie jest notowany. Zostałem tylko ja. Pracowałem jeszcze cztery lata, dopóki nie odłożyłem tyle, żeby starczyło na otwarcie

warsztatu.

Typowa opowieść o amerykańskim sukcesie. Milczałem, czekając na pytanie Maggie, ale się nie odezwała. Ja natomiast miałem pytanie.

– Panie Clinton, czy mówił pan o tym policji albo prokuratorom dwadzieścia cztery lata temu?

Clinton przecząco pokręcił głową.

– Właściwie nie. To znaczy rozmawiałem z detektywem, który wtedy prowadził śledztwo. Zadawał mi pytania, ale nawet nie wezwano mnie do sądu ani nic takiego.

Bo wtedy nie byłeś potrzebny, pomyślałem. Mnie jednak będziesz.

– Dlaczego tak dobrze pan pamięta, że Jessup groził wam właśnie w dniu morderstwa?

– Po prostu wiem, że to było tego dnia. Pamiętam, bo nie co dzień facet, z którym się pracuje, zostaje aresztowany za morderstwo.

Pokiwał głową, jak gdyby dla podkreślenia swoich słów.

Spojrzałem na Boscha, by sprawdzić, czy niczego nie opuściliśmy. Harry zrozumiał znak i przejął pałeczkę.

– Bill, powtórz im to, co mi opowiedziałeś o tym, jak jechaliście z Jessupem na Windsor radiowozem.

Clinton skinął głową. Dawał się prowadzić, co uznałem za kolejny dobry znak.

– No więc tak naprawdę myśleli, że to zrobił Derek. Tak myślała policja. Kłamał, że nie był notowany, ale odkryli, że był. Zrobili z niego podejrzanego numer jeden. Wsadzili Dereka do jednego radiowozu, a Jasona i mnie do drugiego.

– Mówili wam, dokąd was wiozą?

– Powiedzieli, że mają dodatkowe pytania, więc myśleliśmy, że jedziemy na posterunek. W naszym wozie siedzieli dwaj policjanci i słyszeliśmy, jak rozmawiają o okazaniu, do którego mieliśmy wszyscy stanąć. Kiedy Jason ich o to zapytał, powiedzieli, że to nic takiego i potrzebni im ludzie w kombi-
nezonach, bo chcą sprawdzić, czy świadek pokaże Dereka.

Clinton urwał i spojrzał wyczekująco na Boscha, a potem na mnie i na Maggie.

– No i co się stało? – spytałem.

– Najpierw Jason powiedział gliniarzom, że nie mogą ot tak sobie postawić nas do okazania. A oni na to, że tylko wykonują rozkazy. No to zajezzdamy

na Windsor i parkujemy przed jakimś domem. Policjanci wysiedli i poszli pogadać z detektywem, który stał z paroma innymi detektywami. Jason i ja patrzyliśmy przez okna, ale nie widzieliśmy żadnego świadka. Potem ten detektyw wszedł do domu i nie wraca. Nie wiemy, co się dzieje, i nagle Jason mówi, że chce pożyczyć ode mnie czapkę.

– Pańską czapkę? – spytała Maggie.

– Tak, moją czapkę Dodgersów. Miałem ją na głowie jak zawsze, a Jason powiedział, że musi ją pożyczyć, bo poznał jednego z gliniarzy, którzy stali przed domem, kiedy przyjechalśmy. Powiedział, że ściał się z nim o odholowanie jakiegoś wozu i jeżeli ten policjant go zobaczy, będą kłopoty. Gadał tak i gadał, aż wreszcie mówi, daj mi czapkę.

– Co pan zrobił? – spytałem.

– No, nie przypuszczałem, że to coś ważnego, bo wtedy nie wiedziałem jeszcze tego, czego dowiedziałem się potem, rozumie pan? Dałem mu czapkę i ją włożył. Później, kiedy policjanci po nas przyszli, chyba nawet nie zauważyli, że czapkę ma na głowie nie ten co przedtem. Kazali nam wysiąść z radiowozu i musieliśmy podejść i stanąć obok Dereka. Nagle jeden z gliniarzy odbiera wiadomość przez radio, dobrze pamiętam, potem się odwraca i każe Jasonowi zdjąć czapkę. Jason ściąga, a parę minut później nagle wszyscy otaczają Jasona i nakładają mu kajdanki. I widzę, że to nie Derek, tylko on.

Zerknąłem na Boscha, potem na Maggie. Jej wzrok mówi, że historia o czapce ma duże znaczenie.

– Wie pan, co w tym było zabawne? – rzekł Clinton.

– Co?

– Nigdy nie odzyskałem tej czapki.

Uśmiechnął się, ja też odpowiedziałem uśmiechem.

– Koniec końców trzeba będzie panu sprawić nową. Proszę mi teraz odpowiedzieć na zasadnicze pytanie. Czy będzie pan gotów powtórzyć to wszystko, co nam pan powiedział, na rozprawie przeciwko Jasonowi Jessupowi?

Po kilkusekundowym wahaniu Clinton pokiwał głową.

– Tak, mogę to zrobić.

Wstałem i wyszedłem zza biurka, wyciągając do niego rękę.

– Wobec tego chyba zdobyliśmy świadka. Ogromne dzięki, panie Clinton.

Podaliśmy sobie ręce, po czym wskazałem na Boscha.

– Harry, powinienem cię najpierw zapytać, czy omówiliśmy wszystko.

Bosch również wstał.

– Chyba tak. Przynajmniej na razie. Odwiozę pana Clintona do warsztatu. Clinton podniósł się z krzesła.

– Proszę mi mówić Bill.

– Zgoda, obiecuję przy świadkach, że będziemy panu mówić Bill, pod warunkiem, że będzie pan naszym świadkiem.

Wszyscy parsknęli sztucznym śmiechem, a potem Bosch wyprowadził Clintona z biura. Wróciłem za biurko i usiadłem.

– Co sądzisz o tej czapce? – zwróciłem się do Maggie.

– To ważny element wspólny – odrzekła. – Kiedy przesłuchiwałam Sarah, przypomniała sobie, że Kloster rozmawiał przez radio z policjantami na ulicy i powiedział im, żeby kazali Jessupowi zdjąć czapkę. Wtedy właśnie go zidentyfikowała. Harry przejrzał potem akta sprawy i znalazł listę rzeczy osobistych, które Jessup miał w chwili aresztowania. Była na niej czapka Dodgersów. Ciągłe próbujemy znaleźć jego rzeczy, ale po dwudziestu czterech latach to trudne. Może trafiły do San Quentin. Tak czy inaczej, jeżeli nie będziemy mieli czapki, zostaje nam lista.

Skinąłem głową. To była dobra wiadomość pod wieloma względami. Pokazywała, że świadkowie niezależnie od siebie potwierdzają swoje wersje, podważała argumenty obrony, że po tylu latach pamięć bywa zawodna, wreszcie świadczyła o stanie psychicznym oskarżonego. Jessup wiedział, że grozi mu identyfikacja. Ktoś widział, jak porywał dziewczynkę.

– No dobrze – powiedziałem. – A co myślisz o pierwszej części? O ostrej konkurencji między kierowcami, z których jeden miał wylecieć z pracy? Albo i dwaj?

– Też dobry materiał o stanie psychicznym. Jessup był pod presją i dawał temu wyraz. Może to był główny powód i powinniśmy dopisać do listy świadków psychiatrę.

Skinąłem głową.

– Kazałaś Boschowi znaleźć i przesłuchać Clintona? Zaprzeczyła.

– Zrobił to na własną rękę. W tym jest niezły.

– Wiem. Szkoda tylko, że nie mówi mi więcej o swoich zamiarach.

Rozdział 18

Czwartek, 25 lutego, 11.00

Rachel Walling chciała się spotkać w biurze w jednym ze szklanych wieżowców w centrum. Bosch zjawił się pod wskazanym adresem i wjechał windą na trzydzieste czwarte piętro. Drzwi do kancelarii adwokackiej Franco, Becerra & Itzuris były zamknięte, więc zapukał. Rachel otworzyła natychmiast i zaprosiła go do luksusowego biura, w którym nie było już prawników, sekretarek i nikogo innego. W sali konferencyjnej na dużym owalnym stole Harry zobaczył pudło i akta, które dał jej tydzień wcześniej. Podeszli do przeszklonej ściany wychodzącej na centrum miasta.

Bosch nie pamiętał, czy kiedykolwiek był w centrum na takiej wysokości. Widział stąd stadion Dodgersów i dalsze budynki. Spojrzał w kierunku Civic Center i zobaczył wyłożony szkłem nowy gmach komendy policji tuż obok siedziby „Los Angeles Times”. Jego wzrok powędrował w kierunku Echo Park i Bosch przypomniał sobie dzień, który spędził tam z Rachel Walling. Byli wtedy zespołem, w więcej niż jednym znaczeniu. Dziś jednak wydawało się to bardzo odległe.

– Co to za miejsce? – zapytał, wciąż patrząc przez okno, odwrócony plecami do Rachel. – Gdzie są wszyscy?

– Nikogo nie ma. Korzystaliśmy z tego biura przy prowokacji w sprawie o pranie pieniędzy, więc stoi puste. Połowa tego budynku jest pusta. Przez gospodarke. Była tu kiedyś prawdziwa kancelaria adwokacka, ale się zwinęła. No więc można powiedzieć, że pożyczyciśmy sobie biuro. Administracja ucieszyła się z dotacji rządowych.

– Prali pieniądze z handlu narkotykami? Bronią?

– Przecież wiesz, że nie mogę powiedzieć, Harry. Na pewno przeczytasz o tym za kilka miesięcy. Wtedy wszystko sobie skojarzysz.

Bosch skinął głową, myśląc o nazwie kancelarii na drzwiach. Franco, Be-

cerra & Itzuris: FBI. Zgrabne.

– Ciekawe, czy administracja budynku powie następnym najemcom, że federalni korzystali z biura, żeby łapać bandytów. Przyjaciele bandytów mogliby przyjść sprawdzić.

Nie odpowiedziała. Zaprosiła go tylko do stołu, więc usiadł i dobrze się jej przyjrzał, ponieważ zajęła miejsce naprzeciwko. Miała rozpuszczone włosy, co zdarzało się jej rzadko. Bosch widywał u niej taką fryzurę, lecz nigdy w pracy. W jej twarzy w obramowaniu ciemnych loków od razu zwracały uwagę oczy tego samego koloru.

– Zaproponowałabym ci coś do picia, ale firmowa lodówka jest pusta.

– Nie szkodzi.

Otworzyła pudło i zaczęła wyciągać akta, które jej dał.

– Rachel, jestem ci naprawdę wdzięczny – rzekł Bosch. – Mam nadzieję, że nie utrudniłem ci za bardzo życia.

– Pracy mi nie utrudniłeś. Nawet mi się podobało. Ale utrudniłeś mi życie, Harry, kiedy znowu się w nim pojawiłeś.

Tego Bosch się nie spodziewał.

– Co masz na myśli?

– Jestem z kimś i opowiadałam mu o tobie. O teorii magicznego pocisku i tak dalej. No więc nie cieszył się, że marnuję wieczory, pracując nad twoimi papierami.

Bosch nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. W tym, co mówiła Rachel Walling, zawsze kryło się jakieś drugie dno. Niewykluczone, że głośno wypowiedziane słowa miały jeszcze inny sens.

– Przykro mi – powiedział w końcu. – Mówiłaś mu, że chodzi tylko o pracę i że potrzebuję twojej fachowej opinii? Że przyszedłem z tym do ciebie, bo ci ufam i jesteś w tym najlepsza?

– Wie, że jestem najlepsza, ale to nie ma nic do rzeczy. Zróbmy to już, dobrze?

Otworzyła jedną z teczek.

– Moja była żona nie żyje – powiedział Bosch. – W zeszłym roku została zamordowana w Hongkongu.

Nie miał pojęcia, dlaczego tak nagle z tym wyskoczył. Kiedy Rachel gwałtownie uniosła głowę znad dokumentów, zorientował się, że nic nie wiedziała.

– Boże, bardzo mi przykro.

Bosch skinął głową, uznając, że nie będzie się wdawał w szczegóły.

– Co z twoją córką?

– Mieszka teraz ze mną. Dobrze sobie radzi, ale ciężko to przeżyła. Minęły dopiero cztery miesiące.

Skinęła głową, a potem na jej twarzy odmalowało się zmieszanie, kiedy zrozumiała, co powiedział.

– A ty? Też pewnie nie było ci z tym lekko.

Skinął głową, lecz nie przychodziły mu do głowy odpowiednie słowa. Miał teraz córkę na co dzień, lecz za straszną cenę. Uświadomił sobie, że choć sam poruszył ten temat, to nie umie o tym rozmawiać.

– Słuchaj, dziwnie wyszło – powiedział. – Sam nie wiem, dlaczego w ogóle zacząłem. Wspomniałaś o magicznym pocisku, przypomniałem sobie, że ci o niej mówiłem. Możemy pogadać o tym innym razem. Jeżeli oczywiście chcesz. Przejdźmy lepiej do mojej sprawy. Co ty na to?

– Jasne. Myślałam po prostu o twojej córce. Straciła matkę, a potem musiała wyjechać tak daleko z kraju, który znała. Wiem, że wszystko będzie dobrze, bo mieszka z tobą, ale... trudno się tak przestawić.

– Tak, mówi się, że dzieci są odporne i naprawdę są. Maddie ma już sporo przyjaciół i nieźle idzie jej w szkole. Dla nas obojga to duża zmiana, ale chyba sobie z tym poradzi.

– A ty jak sobie poradzisz?

Bosch przez chwilę spoglądał jej w oczy.

– Już sobie poradziłem, myśląc o przyszłości. Mam przy sobie córkę i to najlepsze, co mi się w życiu zdarzyło.

– To dobrze, Harry.

– Dobrze.

Oderwała wzrok od jego oczu i skończyła wyjmować z pudła akta i zdjęcia. Bosch wyraźnie zauważył jej metamorfozę. Rachel przeszła w tryb służbowy i była teraz wyłącznie specjalistką FBI od tworzenia profili psychologicznych, gotową zreferować swoje wnioski. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął notes oprawiony w skórę z wytłoczoną na okładce odznaką detektywa. Otworzył go i przygotował się do pisania.

– Chcę zacząć od fotografii – oznajmiła.

– Dobra.

Rozłożyła na stole zdjęcia zwłok Melissy Landy leżących w pojemniku na śmieci, odwracając wszystkie w jego stronę. Wyżej ułożyła obok siebie dwa

zdjęcia z sekcji. Boschowi zawsze niełatwo było oglądać fotografie martwych dzieci. Te jednak były szczególnie trudne. Patrzył na nie przez długą chwilę, zanim sobie uświadomił, że przyczyną ucisku w żołądku jest widok miejsca, w jakim zostawiono zwłoki. Porzucenie ich w śmietniku świadczyło o tym, jak sprawca traktuje ofiarę, i obrażało jej bliskich.

– Śmietnik – powiedział. – Myślisz, że wybrał go celowo?

Walling się zawahała, jak gdyby zastanawiała się nad tym po raz pierwszy.

– Patrzę na to z innego punktu widzenia. Wydaje mi się, że to była spontaniczna decyzja. Nie miał takiego planu. Musiał porzucić ciało w jakimś miejscu, gdzie nikt go nie zobaczy i nie odnajdą zwłok od razu. Wiedział, że za teatrem stoi pojemnik na śmieci, i go wykorzystał. Nie chciał niczego demonstrować, tylko tak mu było wygodniej.

Bosch kiwnął głową. Pochylił się nad stołem i zanotował, żeby zapytać Clintona o śmietnik. Teatr El Rey znajdował się w ciągu ulic Wilshire, gdzie pracowali kierowcy Aardvark. Może znali tę okolicę.

– Przepraszam, nie chciałem iść w złą stronę – powiedział, pisząc w notesie.

– W porządku. Chciałam zacząć od zdjęć dziewczynki, bo przypuszczam, że być może od samego początku źle rozumiano to przestępstwo.

– Źle rozumiano?

– Wygląda mi na to, że prowadzący pierwsze śledztwo, widząc miejsce zdarzenia, z góry założyli, że to rezultat planu podejrzanego. Innymi słowy, Jessup porwał dziewczynkę, zamierzając ją udusić i zostawić jej ciało w pojemniku na śmieci. Potwierdza to profil zbrodni przesłany FBI

i Departamentowi Sprawiedliwości w Kalifornii do porównania z innymi przestępstwami.

Otworzyła teczkę i wyciągnęła obszerny profil oraz formularze wniosków sporządzone dwadzieścia cztery lata wcześniej przez detektywa Klostera.

– Detektyw Kloster szukał podobnych przestępstw, które mogłby powiązać z Jessupem. Nie znalazł żadnych i na tym się skończyło.

Bosch studiował dokumenty pierwszej sprawy przez kilka dni i doskonale wiedział o wszystkim, co mówiła Walling. Nie przerywał jej jednak, bo miał przeczucie, że usłyszy coś nowego. Na tym polegał jej urok i sztuka. I nieważne, że FBI nie poznało się na jej zdolnościach i nie umiało ich w pełni wykorzystać. Bosch wiedział, że zawsze będzie to potrafił.

– Sądzę, że ta sprawa od początku miała źle zrobiony profil. Dodaj do tego

fakt, że wtedy bazy danych były o wiele mniej zaawansowane i rozbudowane niż dzisiaj. Oparli się na błędnej teorii i nic dziwnego, że utknęli w martwym punkcie.

Bosch skinął głową i zrobił krótką notatkę.

– Próbowalaś zbudować profil na nowo? – zapytał.

– Zrobiłam, ile się dało. Początek masz przed sobą. Zdjęcia. Przyjrzyj się obrażeniom.

Bosch pochylił się nad stołem nad pierwszym rzędem fotografii. Właściwie nie widział obrażeń dziewczynki. Została byle jak wrzucona do prawie pełnego pojemnika na śmieci. W teatrze budowano zapewne scenę albo przeprowadzano remont, bo w pojemniku znajdowały się przede wszystkim odpady budowlane. Trociny, kubelki po farbie, kawałki pociętego i połamanego drewna. Bosch dostrzegł ścinki płyt kartonowo-gipsowych i porwaną folię malarską. Melissa Landy leżała na wznak blisko rogu pojemnika. Bosch nie zauważył ani kropli krwi na ciele ani na sukience.

– O jakich obrażeniach mówisz? – spytał.

Walling wstała, żeby się pochylić. Końcem długopisu wskazała na każdym zdjęciu miejsca, na które Bosch powinien zwrócić uwagę. Zakreśliła przebarwienia na szyi ofiary.

– Popatrz na szyję – powiedziała. – Jeżeli się przyjrzyysz, zobaczysz owalny siniec z prawej strony, a z drugiej strony podobny, ale większy. Taki ślad pokazuje, że została uduszona jedną ręką.

Zilustrowała to na długopisie.

– Tu, z prawej strony kciuk, a cztery pozostałe palce z lewej. Jedną ręką. Ale dlaczego jedną?

Usiadła, a Bosch uniósł wzrok znad zdjęć i wyprostował się na krześle. Hipoteza, że Melisse uduszono jedną ręką, nie była dla niego niczym nowym. Pojawiła się w profilu morderstwa sporządzonym przez Klosterę.

– Dwadzieścia cztery lata temu sugerowano, że Jessup udusił dziewczynkę prawą ręką, masturbując się równocześnie lewą. Hipoteza opierała się tylko na tym, że na sukience ofiary znaleziono ślad spermy. Pozostawił ją ktoś z tą samą grupą krwi co Jessup, więc przyjęto założenie, że to jego sperma. Nadążasz?

– Staram się.

– Dobra, więc kłopot w tym, że dzisiaj wiadomo, iż to nie była sperma Jessupa, czyli podstawowy profil czy hipoteza przestępstwa z osiemdziesiątego

szóstego były błędne. W dodatku na podstawie próbki pisma Jessupa okazało się, że jest praworęczny, a badania dowiodły, że praworęczni prawie zawsze onanizują się sprawniejszą ręką.

– Robiono takie badania?

– Zdziwiłbyś się. Ja w każdym razie byłam zaskoczona, kiedy szukałam informacji o tym w sieci.

– Wiedziałem, że z internetem jest coś nie tak.

Uśmiechnęła się, ale w ogóle nie wydawała się zażenowana tematem rozmowy. Normalna rzecz, jak to w pracy.

– Robiono badania wszystkiego, łącznie z tym, którą ręką ludzie się podcierają. Pasjonująca lektura, naprawdę. Ale chodzi przede wszystkim o to, że na samym początku popełniono błąd. Morderstwo nie zdarzyło się w trakcie aktu seksualnego. Pokażę ci jeszcze kilka zdjęć.

Zebrała fotografie ze stołu w jeden plik i odłożyła na bok. Następnie rozłożyła zdjęcia zrobione w samochodzie pomocy drogowej, którym Jessup jeździł w dniu morderstwa. Wóz miał nawet swoje imię, które wypisano na tablicy rozdzielczej literami wykonanymi za pomocą szablonów.

– Tego dnia Jessup jeździł Matildą – powiedziała Walling.

Bosch przyglądał się trzem fotografiom. W szoferce samochodu panował nienaganny porządek. Atlasy Thomas Brothers – w tamtych czasach nie było jeszcze GPS – leżały równiutko ułożone na desce rozdzielczej, na lusterku wisiało małe pluszowe zwierzątko – Bosch przypuszczał, że to mrównik². W uchwycie na napoje w środkowej konsoli tkwił kubek Big Gulp z 7-Eleven, a pokrywę schowka ozdabiała naklejka „Wyskakuj z trawki albo z majtek – nikt nie jeździ za darmo”.

Walling zakreśliła długopisem pewne miejsce na zdjęciu. Był to policyjny skaner zamontowany pod deską rozdzielczą.

– Czy ktoś się zastanawiał, co to oznacza?

Bosch wzruszył ramionami.

– Nie wiem, jak było wtedy. A teraz co oznacza?

– Posłuchaj, Jessup pracował w Aardvark, pomocy drogowej, która miała koncesję od miasta. Ale nie jako jedyna. Między firmami panowała ostra konkurencja. Kierowcy słuchali policyjnych komunikatów o wypadkach i nieprzepisowo zaparkowanych samochodach. To im dawało przewagę nad konkurencją, tak? Tyle że prawie każdy wóz pomocy drogowej miał skaner, wszyscy nasłuchiwali komunikatów i próbowali zdobyć przewagę.

– Zgadza się. I co to znaczy?

– Najpierw przyjrzyjmy się porwaniu. Z zeznania świadka i innych dowodów dość jasno wynika, że to nie było doskonale przemyślane i zaplanowane przestępstwo. Sprawca działał pod wpływem impulsu. Tu akurat policja od początku miała rację. Można zatrzymać się trochę dłużej nad czynnikami motywacyjnymi, ale wystarczy przyjąć, że coś kazało Jessupowi zrealizować swoje fantazje w niemal niekontrolowany sposób.

– Wydaje mi się, że chyba coś mogę powiedzieć o czynnikach motywacyjnych – rzekł Bosch.

– Świetnie, chętnie posłucham. Ale na razie przyjmiemy, że Jessup uległ nieprzemyślanemu impulsowi pod wpływem jakiejś wewnętrznej presji i złapał dziewczynkę przed domem. Wsadził ją do szoferki i odjechał. Naturalnie nie wiedział, że w krzakach chowa się jej siostra, która podniesie alarm. Porywa dziewczynkę i ucieka, ale po paru minutach słyszy w swoim skanerze komunikat o porwaniu. Dociera do niego, co zrobił i w jakich opałach się znalazł. Nie wyobrażał sobie, że tak szybko sprawa wyjdzie na jaw. Możemy powiedzieć, że się opamiętuje. Zdaje sobie sprawę, że musi porzucić swój plan i ratować samego siebie. Musi zabić dziewczynkę, żeby pozbyć się świadka, a potem ukryć jej ciało, żeby uniknąć aresztowania.

Bosch kiwał głową, rozumiejąc, na czym polega jej teoria.

– Czyli twoim zdaniem popełnił inne przestępstwo, niż przedtem zamierzał.

– Tak jest. Porzucił swój pierwotny plan.

– A kiedy Kloster zwrócił się do biura, szukając podobnych zdarzeń, był na fałszywym tropie.

– Zgadza się.

– Może to jednak nie był plan? Sama powiedziałaś, że zrobił to pod wpływem wewnętrznego przymusu. Trafiła się okazja i w ciągu kilku sekund ją wykorzystał. Jaki w tym plan?

– Jest bardziej niż prawdopodobne, że przygotował skomplikowany i starannie dopracowany plan. Mordercy tego typu mają parafilie, to znaczy ustalony konstrukt idealnego przeżycia psychoseksualnego. Szczegółowo fantazjują na jego temat. Jak łatwo przewidzieć, w ich wizji często pojawiają się tortury i morderstwa. Parafilia jest nieodłączną częścią ich codziennych fantazji i narasta do tego stopnia, że pragnienie zmienia się w żądzę, która w końcu staje się przymusem, żeby ją zrealizować. Kiedy przekroczą tę gra-

nicę i zrealizują fantazję, uprowadzenie ofiary może być zupełnie niezaplanowanym, improwizowanym elementem, ale sekwencja morderstwa już nie. Ofiara na swoje nieszczęście wpada w ustaloną sytuację, którą morderca wielokrotnie odtwarzał sobie w głowie.

Bosch spojrział w notes i zorientował się, że przestał robić notatki.

– No dobrze, ale ciągle mówisz o tym, co się nie stało – powiedział. – Zrezygnował ze swojego planu. Usłyszał komunikat o porwaniu i to szybko sprowadziło go ze świata fantazji do rzeczywistości. Zorientował się, że mogą mu już deptać po piętach. Zabił dziewczynkę i porzucił ciało, mając nadzieję, że go nie wykryją.

– Tak jest. Dlatego, jak właśnie zauważyłeś, kiedy ekipa śledcza próbowała porównać elementy tego morderstwa z elementami innych, tak naprawdę próbowała porównywać pierniki z wiatrakami. Nie znaleźli nic wspólnego, więc uznali, że to jednorazowe przestępstwo i na wewnętrzny przymus nałożyły się sprzyjające okoliczności. Moim zdaniem tak nie było.

Bosch uniósł wzrok znad zdjęć, by spojrzeć Rachel w oczy.

– Przypuszczasz, że zrobił to wcześniej.

– Przypuszczam, że poważnie należy wziąć pod uwagę taką możliwość. Nie zdziwiłabym się, gdybyś się dowiedział, że był zamieszany w inne porwania.

– Mówisz o zdarzeniach sprzed ponad dwudziestu czterech lat.

– Wiem. A skoro nie ustalono związku Jessupa ze znanymi sprawami niewyjaśnionych morderstw, prawdopodobnie wchodzi w grę dzieci, które zaginęły albo uciekły z domu. Sprawy, w których nie było żadnego miejsca zdarzenia. Dziewczynki, których nigdy nie odnaleziono.

Bosch pomyślał o nocnych wizytach Jessupa w parkach przy Mulholland Drive. Teraz być może się domyślał, dlaczego Jessup zapala świeczkę pod drzewem.

Nagle przyszła mu do głowy bardziej szokująca i straszna myśl.

– Jak sądzisz, czy taki facet mógłby teraz zaspokajać dawnymi zbrodniami swoje fantazje?

– Oczywiście. Siedział w więzieniu, miał inne wyjście?

Boscha ogarnął wewnętrzny niepokój. Niepokój wywołany coraz większą pewnością, że nie mieli do czynienia z odosobnionym przypadkiem morderstwa. Jeśli hipoteza Walling była słuszna, a nie miał powodu, by w to wątpić, Jessup był recydywistą. I choć dwadzieścia cztery lata spędził w stanie za-

wieszenia, dziś swobodnie krążył po mieście. Niewykluczone, że niebawem nie będzie umiał oprzeć się przymusom i żądom, które wcześniej popchnęły go do morderczych czynów.

Bosch szybko podjął postanowienie. Kiedy następnym razem Jessup podda się wewnętrznej presji i ulegnie przymusowi zabijania, Bosch zjawi się przy nim, żeby go zniszczyć.

Gdy otrząsnął się z rozmyślań, zauważył, że Rachel patrzy na niego dziwnym wzrokiem.

- Dziękuję ci za to wszystko, Rachel – powiedział.
- Chyba muszę już iść.

Rozdział 19

Czwartek, 4 marca, 9.00

Chociaż było to tylko posiedzenie w sprawie wniosków przedprocesowych, sala rozpraw pękała w szwach. W tłumie publiczności znaleźli się ciekawscy, dziennikarze i spora liczba prawników pracujących na co dzień w sądzie. Siedziałem przy stole oskarżenia z Maggie, z którą jeszcze raz omawialiśmy taktykę. Wszystkie dyskusyjne kwestie zostały przedstawione na piśmie sędzi Breitman. Teraz sędzia miała zadać kolejne pytania i wydać decyzje. Ogarniała mnie coraz większa obawa. Clive Royce złożył głównie rutynowe wnioski, a Maggie i ja całkiem przekonujące odpowiedzi. Przygotowaliśmy też ustne argumenty, ale na takich posiedzeniach jak dzisiejsze zdarzały się rzeczy nieprzewidziane. Nieraz udało mi się storpedować plany oskarżenia już podczas posiedzenia przedprocesowego. Czasem jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy jedna decyzja może przesądzić o wygranej lub przegranej.

Uniosłem głowę i obejrzałem się za siebie, a potem obrzuciłem krótkim spojrzeniem salę. Uśmiechnąłem się sztucznie i skinąłem głową jednemu z prawników siedzących w ławach dla publiczności, po czym odwróciłem się z powrotem do Maggie.

- Gdzie Bosch? – spytałem.
 - Chyba go dzisiaj nie będzie.
 - Dlaczego? W zeszłym tygodniu w ogóle się nie pokazywał.
 - Pracuje nad czymś. Dzwonił wczoraj i pytał, czy musi dzisiaj przyjść na posiedzenie, więc mu powiedziałam, że nie musi.
 - Lepiej by było, gdyby chodziło o coś związanego ze sprawą Jessupa.
 - Podobno tak i niedługo nam powie, co to jest.
 - Miło z jego strony. Rozprawa zaczyna się za cztery tygodnie.
- Ciekawe, dlaczego Bosch zadzwonił do niej zamiast do mnie, głównego

oskarżyciela. Uświadomiłem sobie, że mam to za złe tak samo Maggie, jak i Boschowi.

– Słuchaj, nie wiem, co zaszło między wami podczas wypadu do Port Townsend, ale powinien dzwonić do mnie.

Maggie pokręciła głową, jakby miała do czynienia z marudnym dzieckiem.

– Naprawdę nie musisz się martwić. Harry wie, że jesteś głównym oskarżycielem. Pewnie doszedł do wniosku, że jesteś zbyt zajęty, żeby codziennie składał ci raport. Zapomnę o tym, co mówiłeś o Port Townsend. Przynajmniej tym razem. Jeżeli usłyszę jeszcze jedną insynuację tego rodzaju, będziemy mieli poważny problem.

– Dobra, przepraszam. Po prostu...

Mój wzrok powędrował na drugą stronę sali, gdzie przy stole obrony obok Royce'a siedział Jessup. Patrzył na mnie z kpiącym uśmiechem na ustach i zdałem sobie sprawę, że obserwuje Maggie i mnie, a może nawet słucha naszej rozmowy.

– Zaczekaj chwileczkę – powiedziałem.

Wstałem i podszedłem do stołu obrony. Pochyliłem się nad Jessupem.

– Mogę coś dla ciebie zrobić, Jessup?

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wtrącił się jego adwokat.

– Nie rozmawiaj z moim klientem, Mick – upomniał mnie Royce. – Jeżeli chcesz go o coś spytać, zwracaj się do mnie.

Jessup znów się uśmiechnął, rozzuchwalony interwencją obrońcy.

– Wracaj na miejsce i usiądź – poradził. – Nie mam ci nic do powiedzenia.

Royce uniósł rękę, żeby go uciszyć.

– Ja to załatwię. Nie odzywaj się.

– Groził mi. Powinieneś złożyć skargę u sędzi.

– Powiedziałem, nie odzywaj się, załatwię to.

Jessup skrzyżował ręce na piersi i odchylił się na krześle.

– Jakiś problem, Mick? – zapytał Royce.

– Nie, nie ma żadnego problemu. Po prostu nie podoba mi się, że się na mnie gapi.

Wróciłem za stół oskarżenia, zły na siebie, że straciłem zimną krew. Usiadłem i spojrzałem w kamerę zainstalowaną przy ławie przysięgłych. Sędzia Breitman zgodziła się na filmowanie rozprawy i wszystkich wcześniejszych posiedzeń, ale tylko pod warunkiem, że na sali będzie jedna kamera, która nakręci materiał dla wszystkich kanałów i sieci informacyjnych.

Kilka minut później sędzia zajęła swoje miejsce i poprosiła o spokój. Zaczęliśmy rozpatrywać po kolei wnioski obrony, które sędzia w większości gładko rozstrzygała na naszą korzyść. Najważniejszy był rutynowy wniosek o oddalenie sprawy z powodu braku dowodów, który sędzia odrzuciła niemal bez komentarza. Kiedy Royce poprosił o głos, odparła, że dalsza dyskusja nad tą kwestią jest zbędna. Było to surowe upomnienie, które bardzo mnie ucieszyło, choć udawałem, że nie widzę w tym nic nadzwyczajnego.

Jedyną kwestią, którą sędzia chciała szczegółowo omówić, była dziwna prośba Royce'a, by podczas rozprawy pozwolono jego klientowi zamaskować tatuaże na szyi i palcach. Royce twierdził we wniosku, że to tatuaże więzienne wykonane podczas odsiadywania niesłusznie zasądzonej kary dwudziestu czterech lat i mogą źle wpłynąć na opinię przysięgłych, gdyby je zauważyli. Jego klient zamierzał pokryć je cielistym podkładem i Royce chciał zabronić oskarżeniu wspomnienia o tym fakcie w obecności przysięgłych.

– Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie rozpatrywałam takiego wniosku – powiedziała sędzia. – Jestem skłonna przychylić się do niego i powstrzymać oskarżenie od zwracania uwagi przysięgłych na tatuaże, ale widzę, że oskarżenie zgłosiło sprzeciw wobec tego wniosku, twierdząc, że nie zawiera dostatecznych informacji na temat ich treści i historii. Czy mógłby pan nam przybliżyć tę sprawę, panie Royce?

Royce wstał i zwrócił się do sądu ze swojego miejsca przy stole obrony. Spojrzałem w tę stronę, a mój wzrok przyciągnęły dłonie Jessupa. Wiedziałem, że Royce najbardziej martwi się o tatuaże na jego knykciach. Rysunki na szyi można zasłonić kołnierzykiem koszuli, którą Jessup zapewne włożył do garnituru na rozprawę. Ale ręce trudno ukryć. Na czterech palcach każdej dłoni miał wytatuowane „CHUJ Z TYM”. Ta refleksja stanowiła prawdopodobnie główną przeszkodę, która uniemożliwiała Jessupowi zeznawanie w swojej obronie, ponieważ Royce wiedział, że znajdzie sposób, aby przypadkiem lub nieprzypadkowo wiadomość wypisana na jego palcach dotarła do członków ławy.

– Wysoki Sądzie, zdaniem obrony tatuaże zostały wykonane na ciele pana Jessupa, gdy był bezzasadnie więziony, i są świadectwem tego wstrząsającego doświadczenia. Więzienie to niebezpieczne miejsce, gdzie osadzeni uciekają się do różnych sposobów, aby się chronić. Czasem robią sobie tatuaże, które mają budzić grozę lub oznaczać przynależność do grupy, z którą więzień w rzeczywistości się nie identyfikuje ani z nią nie sympatyzuje. Ich wi-

dok z pewnością wpłynąłby na nastawienie przysięgłych, dlatego prosimy o przychylne rozpatrzenie naszego wniosku. Dodam, że sprzeciw jest jedynie taktycznym ruchem oskarżenia, które chce odroczenia procesu, a obrona konsekwentnie trwa przy swojej decyzji, by nie zwlekać z wymierzeniem sprawiedliwości.

Maggie poderwała się z miejsca. To ona zajęła się tym wnioskiem na piśmie, więc także ona musiała się nim zająć na sali rozpraw.

– Wysoki Sądzie, czy mogę odpowiedzieć na oskarżenia obrony?

– Chwileczkę, pani McPherson, najpierw sama chcę coś powiedzieć. Panie Royce, czy mógłby pan wyjaśnić swoje ostatnie stwierdzenie?

Royce uprzejmie skłonił głowę.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie. Oskarżony poddaje się serii zabiegów usuwania tatuaży. Ale to długotrwały proces, który nie zakończy się przed rozpoczęciem rozprawy. Sprzeciwiając się naszej prośbie o zgodę na użycie środków kosmetycznych, oskarżenie stara się odsunąć rozprawę do czasu zakończenia zabiegu usuwania tatuaży. To próba podważenia prawa do szybkiego procesu, od którego obrona, ku konsternacji oskarżenia, nie zamierza odstąpić.

Sędzia skierowała wzrok na Maggie McPershing. Teraz ona miała głos.

– Wysoki Sądzie, to po prostu wymysł obrony. Oskarżenie ani razu nie prosiło o odroczenie rozprawy ani nie sprzeciwiało się prośbie obrony o szybki proces. Co więcej, oskarżenie jest gotowe do procesu. W związku z tym to stwierdzenie jest dziwaczne i niedopuszczalne. Nasz sprzeciw wobec wniosku dotyczy prośby o zgodę na zamaskowanie oskarżonego. Rozprawa polega na poszukiwaniu prawdy, a udzielenie mu zgody na udawanie kogoś innego byłoby zniewagą dla poszukiwania prawdy. Dziękuję, Wysoki Sądzie.

– Mogę odpowiedzieć? – spytał Royce, który wciąż stał.

Breitman milczała przez chwilę, robiąc krótką notatkę z wystąpienia Maggie.

– To nie będzie konieczne, panie Royce – oznajmiła w końcu. – Zamierzam podjąć decyzję w sprawie wniosku i zezwolę panu Jessupowi zamaskować tatuaże. Jeżeli zdecyduje się zeznawać w swojej obronie, oskarżenie nie będzie zwracało uwagi przysięgłych na ten szczegół.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedziała Maggie.

Usiadła, nie dając po sobie poznać zawodu. Była to jedna z wielu decyzji,

a większość z nich zapadła po myśli oskarżenia. Odnieśliśmy w najgorszym razie drobną porażkę.

– No dobrze, chyba omówiliśmy już wszystko – podjęła sędzia. – Czy strony mają coś do dodania?

– Tak, Wysoki Sądzie – odezwał się Royce, znów wstając. – Obrona pragnie złożyć jeszcze jeden wniosek.

Podniósł się, aby wręczyć kopie wniosku najpierw sędzi, a potem nam, dając Maggie i mnie po jednostronicowym wydruku. Maggie umiała szybko czytać i przekazała tę umiejętność córce, która po odrobieniu lekcji pochłaniała dwie książki tygodniowo.

– Kompletna bzdura – szepnęła Maggie, zanim zdążyłem przeczytać tytuł dokumentu.

Ale szybko ją dogoniłem. Royce włączał do zespołu obrony nowego adwokata, a wniosek postulował wykluczenie Maggie z oskarżenia z powodu konfliktu interesów. Nowy prawnik nazywał się David Bell.

Maggie szybko się odwróciła, żeby zlustrować ławy publiczności. Podążyłem wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczyłem Davida Bella na końcu drugiego rzędu. Znałem go z widzenia, bo widywałem go z Maggie przez parę miesięcy po zakończeniu naszego małżeństwa. Kiedy raz przyszedłem do niej po córkę, drzwi otworzył mi Bell.

Maggie zaczęła się podnosić, aby zabrać głos, ale powstrzymałem ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Ja to załatwię – powiedziałem.

– Nie, zaczekaj – szepnęła ze zniecierpliwieniem w głosie. – Poproś o dziesięć minut przerwy. Musimy o tym porozmawiać.

– Właśnie tak zamierzałem zrobić.

Wstałem i zwróciłem się do Breitman:

– Wysoki Sądzie, tak jak sąd otrzymaliśmy wniosek w tym momencie. Możemy go wziąć i wyrazić nasze stanowisko na piśmie, ale wolelibyśmy od razu się do niego ustosunkować. Jeśli sąd zechce zarządzić krótką przerwę, będziemy gotowi do odpowiedzi.

– Piętnaście minut wystarczy, panie Haller? Czeka już następna sprawa. Mogłabym wykorzystać przerwę na jej rozpatrzenie.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Oznaczało to, że musimy opuścić stół dla prokuratora oskarżającego w innej sprawie. Odsunęliśmy akta i laptop Maggie na skraj stołu, żeby zrobić

miejsce, po czym wstaliśmy i ruszyliśmy w kierunku tylnego wyjścia z sali rozpraw. Kiedy mijaliśmy Bella, uniósł rękę, aby zwrócić uwagę Maggie, ale zupełnie go zignorowała.

– Chcesz iść na górę? – spytała Maggie, kiedy wyszliśmy przez podwójne drzwi. Proponowała, żebyśmy poszli do biur prokuratury.

– Nie ma czasu czekać na windę.

– Możemy iść po schodach, to tylko trzy piętra.

Gdy przeszliśmy przez drzwi prowadzące do klatki schodowej budynku, złapałem ją za ramię.

– Tu też można pogadać – powiedziałem. – Mów, co mamy zrobić z Bellem.

– Gnojek. Nigdy w życiu nie bronił w sprawie karnej, a co dopiero w sprawie o morderstwo.

– Tak, nie popełniłabyś tego samego błędu drugi raz.

Zmierzyła mnie piorunującym spojrzeniem.

– Co to niby ma znaczyć?

– Nieważne, kiepski żart. Nie odchodźmy od tematu.

Maggie ciasno zaplotła ręce na piersi.

– W życiu nie spotkałam się z takim perfidnym chwytem. Royce chce mnie zdjąć ze sprawy i idzie do Bella. A Bell... nie wierzę, że mógłby mi coś takiego zrobić.

– Wiesz, pewnie skusiła go wizja garnca złota na końcu tęczy. Powinniśmy się liczyć z czymś takim.

Sam stosowałem kiedyś podobną taktykę obronną, choć nie w tak bezczelny sposób. Jeśli nie podobał ci się sędzia czy prokurator, można ich było wyłączyć ze sprawy, biorąc do zespołu obrony osobę, której obecność w postępowaniu sądowym rodziła konflikt interesów. Ponieważ konstytucja gwarantowała oskarżonemu wolność wyboru obrońcy, zwykle wykluczano z rozprawy sędziego albo prokuratora. To był sprytny ruch ze strony Royce'a.

– Widzisz, co robi? – ciągnęła Maggie. – Próbuje cię odizolować. Wie, że jestem jedyną osobą, której ufasz jako swojemu zastępcy, i dlatego próbuje nas rozdzielić. Wie, że beze mnie przegrasz.

– Dzięki za wiarę w moje umiejętności.

– Wiesz, o czym mówię. Nigdy nie oskarżałeś w żadnej sprawie. Jestem tu po to, żeby ci pomóc. Jeżeli mnie wyrzuci z zespołu, to kogo dostaniesz? Komu możesz zaufać?

Skinałem głową. Miała rację.

– Dobra, przejdźmy do faktów. Jak długo byłeś z Bellem?

– Z nim? W ogóle z nim nie byłam. Siedem lat temu chodziliśmy ze sobą, zresztą bardzo krótko. Nie dłużej niż dwa miesiące, a jeżeli będzie twierdził inaczej, to skłamię.

– Czy konflikt polega na tym, że się spotykaliście, czy chodzi o coś innego, coś, co zrobiłaś albo powiedziałaś, a on o tym wie i stąd pojawia się konflikt?

– Nie chodzi o nic takiego. Chodziliśmy ze sobą i nic z tego nie wyszło.

– Kto kogo rzucił?

Na chwilę zamilkła, wbiła wzrok w podłogę.

– On.

Skinałem głową.

– No to faktycznie jest konflikt. Może utrzymywać, że masz do niego żal.

– Wzgardzona kobieta, tak? Bzdura. Wy mężczyźni jesteście...

– Chwileczkę, Maggie. Chwileczkę. Mówię tylko, że taki będzie ich argument. Ja tak nie uważam. Chcę nawet...

Otworzyły się drzwi klatki schodowej i wszedł prokurator, który zajął nasze miejsce, gdy wyszliśmy na przerwę, i ruszył schodami do góry. Spojrzałem na zegarek. Minęło zaledwie osiem minut.

– Wróciła do gabinetu – poinformował nas przez ramię. – Nie musicie się spieszyć.

– Dzięki.

Zaczekałem, aż usłyszę jego kroki na półpiętrze, i dopiero potem zacząłem mówić półgłosem do Maggie.

– No i jak mam to odbić?

– Powiedz sędzi, że to bezdyskusyjna próba sabotowania oskarżenia. Zatrudnili adwokata tylko z tego powodu, że byłam z nim związana, a nie dlatego, że wniesie do zespołu jakieś nadzwyczajne umiejętności.

Skinałem głową.

– Dobra. Co jeszcze?

– Nie wiem. Nic mi nie przychodzi... to dawna historia, nie było w niej żadnego większego zaangażowania ani wpływu na pogląd i sposób wykonywania zawodu.

– Tak, tak, tak... ale co z Bellem? Ma albo wie coś, na co muszę uważać?

Spojrzała na mnie, jakbym okazał się zdrajcą.

– Maggie, muszę wiedzieć, żebyśmy nie musieli dorzucać nowej niespodzianki do pierwszej.

– Nie ma nic takiego. Musi być naprawdę bez grosza, jeżeli bierze honorarium tylko za to, żeby mnie wyrzucić z oskarżenia.

– Nie martw się, odpłacimy mu pięknym za nadobne. Chodź.

Wróciliśmy na salę rozpraw, a kiedy przeszliśmy przez bramkę, dałem znak asystentce sędzi, aby wywołała ją z gabinetu. Zamiast wrócić za stół oskarżenia, skręciłem w stronę obrony, gdzie Royce siedział obok swojego klienta. Miejsce po drugiej ręce Jessupa zajmował już David Bell. Pochyliłem się nad ramieniem Royce'a i szepnąłem głośno, żeby jego klient słyszał:

– Clive, kiedy sędzia wyjdzie, dam ci szansę na wycofanie wniosku. Jeżeli go nie wycofasz, to po pierwsze, publicznie cię zawstydzę, a kamera utrwali to na zawsze. Po drugie, propozycja zwolnienia w zamian za odszkodowanie, którą w zeszłym tygodniu złożyłem twojemu klientowi, zostaje wycofana. Definitywnie.

Widziałem, jak brwi Jessupa podnoszą się wysoko. Nic nie słyszał o ofercie wolności za pieniądze. Dlatego, że jej nie złożyłem. Ale teraz to Royce będzie musiał przekonać klienta, że nic przed nim nie ukrył. Życzyłem mu powodzenia.

Royce uśmiechnął się, jak gdyby ucieszył go mój powrót. Beztrosko się wyprostował i rzucił na notatnik pióro. To był montblanc ze złotymi okuciami i na pewno nie należało się z nim tak obchodzić.

– Nieźle się zapowiada, co, Mick? – rzekł. – No więc posłuchaj. Nie wycofam wniosku i przypuszczam, że gdybyś złożył mi ofertę odszkodowania, raczej bym ją zapamiętał.

Nie przestraszył się mojej groźby. Mimo to musiał przekonać swojego klienta. Zobaczyłem, jak sędzia wyłania się zza drzwi gabinetu i wspina po trzech schodkach na swoje miejsce. Znów szepnąłem do Royce'a:

– Nie wiem, ile zapłaciliście Bellowi, ale to pieniądze wyrzucone w błoto.

Wycofałem się do stołu oskarżenia, lecz nie siadałem. Sędzia przywołała salę do porządku.

– Wracamy do sprawy „Stan Kalifornia przeciw Jessupowi”. Panie Haller, chce pan się ustosunkować do ostatniego wniosku oskarżonego czy złożyć kontrwniosek?

– Wysoki Sądzie, oskarżenie pragnie się natychmiast ustosunkować do... tego wniosku.

– Wobec tego proszę.

Starąłem się nadać głosowi nutę głębokiego oburzenia.

– Wysoki Sądzie, jestem cyniczny jak każdy, ale muszę powiedzieć, że obrona zaskoczyła mnie tym wnioskiem. To właściwie nie jest wniosek. Mówiąc wprost, to próba podważenia modelu postępowania sądowego poprzez odmawianie oskarżeniu...

– Wysoki Sądzie – przerwał mi Royce, zrywając się na równe nogi. – Z całą mocą protestuję przeciwko oszczerstwu, które pan Haller rzuca na obronę podczas protokołowanego posiedzenia i w obecności mediów. To nic innego jak wielka...

– Panie Royce, będzie pan miał możliwość odpowiedzi, kiedy pan Haller odniesie się do pańskiego wniosku. Proszę usiąść.

– Tak, Wysoki Sądzie.

Royce opadł na krzesło, a ja próbowałem sobie przypomnieć, na czym skończyłem.

– Proszę dalej, panie Haller.

– Oczywiście. Jak wiadomo Wysokiemu Sądowi, oskarżenie przekazało obronie wszystkie materiały we wtorek. W tym momencie mamy przed sobą niezwykle obłudny wniosek spłodzony przez pana Royce'a w chwili, kiedy się zorientował, co go czeka w trakcie rozprawy. Sądził, że oskarżenie stoi na straconej pozycji. Teraz wie, że tak nie jest.

– Ale co to ma wspólnego z rozpatrywanym wnioskiem, panie Haller? – zniecierpliwiła się sędzia.

– Wszystko – odparłem. – Czy Wysoki Sąd słyszał o przebieraniu w sędziach? Pan Royce postanowił przebierać w prokuratorach. Z ujawnionych materiałów dowiedział się, że Margaret McPherson jest chyba najistotniejszym członkiem zespołu oskarżenia. Zamiast stanąć do walki na dowody, stara się osłabić oskarżenie, rozbijając zespół, który te dowody zebrał. Mamy cztery tygodnie do rozpoczęcia rozprawy, a pan Royce przypuszcza atak na moją zastępczynię. Zatrudnia adwokata z mizernym doświadczeniem w sprawach karnych, nie wspominając o sprawach o morderstwo. Dlaczego miałyby to robić, Wysoki Sądzie, jeśli nie po to, aby spreparować ów rzekomy konflikt interesów?

– Wysoki Sądzie?

Royce znów stał za stołem.

– Panie Royce – skarciła go sędzia – mówiłam już, będzie pan miał okazję

się wypowiedzieć.

Ostrzeżenie w jej głosie było bardzo czytelne.

– Ależ, Wysoki Sądzie, nie mogę pozwolić...

– Proszę siadać.

Royce usiadł, a sędzia ponownie utkwiała wzrok we mnie.

– Wysoki Sądzie, to cyniczny ruch wykonany przez zdesperowaną obronę. Mam nadzieję, że Wysoki Sąd nie pozwoli na podważanie założeń konstytucji.

Usiadłem, a Royce natychmiast się poderwał, jak gdybyśmy siedzieli na huśtawce.

– Chwileczkę, panie Royce – powiedziała sędzia, unosząc dłoń i dając mu znak, żeby pozostał na miejscu. – Chcę porozmawiać z panem Bellem.

Przyszła kolej na Bella, by wstać. Był dobrze ubranym mężczyzną o rudoblonde włosach i rumianej cerze, ale w jego oczach dostrzegłem lęk. Bez względu na to, czy sam zgłosił się do Royce'a, czy Royce do niego, było jasne, że nie spodziewał się, iż będzie musiał stanąć przed sędzią i się tłumaczyć.

– Panie Bell, nie miałam przyjemności widzieć pana wcześniej w swojej sali rozpraw. Czy prowadzi pan sprawy karne?

– Hm, nie, Wysoki Sądzie, zazwyczaj nie. Jestem adwokatem i przewodniczyłem zespołom obrony w ponad trzydziestu procesach. Znam swoje miejsce na sali sądowej.

– Doskonale. Ile z tych rozpraw było w sprawie o morderstwo?

Z olbrzymią radością patrzyłem, jak coś, co wprawiłem w ruch, nabiera własnego impetu. Upokorzony Royce przyglądał się bezradnie, jak jego plan roztrzaskuje się na kawałki niczym cenna waza.

– Żadna nie dotyczyła morderstwa jako takiego, ale w kilku z nich chodziło o śmierć zawinioną.

– To nie to samo. Ile rozpraw w sprawach karnych ma pan na koncie, panie Bell?

– Żadna z nich nie była sprawą karną, Wysoki Sądzie.

– Co pan wnosi do obrony pana Jessupa?

– Wysoki Sądzie, wnoszę bogate doświadczenia procesowe, ale wydaje mi się, że mój życiorys nie jest zbyt istotny. Pan Jessup ma prawo wyboru swoich reprezentantów i...

– Na czym dokładnie polega konflikt interesów występujący między panią

McPherson a panem?

Bell wlepił w nią zaskoczone spojrzenie.

– Zrozumiał pan pytanie? – upewniła się sędzia.

– Tak, Wysoki Sądzie. Konflikt polega na tym, że łączyły nas bliskie stosunki, a teraz mamy stanąć przeciwko sobie na rozprawie.

– Byli państwo małżeństwem?

– Nie, Wysoki Sądzie.

– Kiedy łączyły państwa bliskie stosunki i jak długo to trwało?

– Siedem lat temu, przez około trzy miesiące.

– Czy od tamtego czasu utrzymywał pan kontakty z panią McPherson?

Bell utkwiał wzrok w suficie, jak gdyby poszukiwał tam odpowiedzi. Maggie pochyliła się ku mnie, żeby szepnąć mi coś do ucha.

– Nie, Wysoki Sądzie – rzekł Bell.

Wstałem.

– Wysoki Sądzie, dla pełnej jawności chciałbym dodać, że w ciągu ostatnich siedmiu lat pan Bell raz wysłał pani McPherson kartkę na Boże Narodzenie. Nie odpisała.

Przez salę przetoczyła się fala stłumionego śmiechu. Sędzia, nie zwracając na to uwagi, patrzyła w jakiś papier na biurku. Sprawiała wrażenie, że wie już wszystko, czego chciała się dowiedzieć.

– Gdzie ten konflikt, który tak pana niepokoi, panie Bell?

– Hm, Wysoki Sądzie, trudno mi o tym mówić na sali sądowej, ale to ja zakończyłem związek z panią McPherson i obawiam się, że może żywić do mnie zadawnioną urazę. Tu właśnie widzę konflikt.

Nikt na sali nie miał wątpliwości, że sędzia tego nie kupiła. Nieprzyjemnie było nawet na to patrzeć.

– Pani McPherson? – zwróciła się do niej Breitman.

Maggie odsunęła krzesło i wstała.

– Czy żywi pani zadawnioną urazę do pana Bella?

– Nie, Wysoki Sądzie, w każdym razie nie żywiłam do dzisiaj. Zająłam się czymś lepszym.

Znów usłyszałem szmer dobiegający z rzędów za moimi plecami, gdy pershing wystrzelony przez Maggie sięgnął celu.

– Dziękuję, pani McPherson – powiedziała sędzia. – Może pani usiąść. Pan także, panie Bell.

Bell z ulgą opadł na krzesło. Sędzia pochyliła się nad mikrofonem i rze-

czowym tonem oznajmiła:

– Wniosek zostaje oddalony.

Royce natychmiast wstał.

– Wysoki Sądzie, nie zostałem wysłuchany przed postanowieniem.

– To był pański wniosek, panie Royce.

– Chciałbym jednak odpowiedzieć na pewne rzeczy, które pojawiły się w wypowiedzi pana Hallera na temat...

– Panie Royce, podjęłam decyzję. Nie widzę potrzeby dalszej dyskusji. Pan widzi?

Royce zdał sobie sprawę, że porażka może przybrać bardziej dotkliwą formę. Uznał, że lepiej ograniczyć straty.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Usiadł. Następnie sędzia zakończyła posiedzenie. Spakowaliśmy się i ruszyliśmy do wyjścia z tyłu sali. Ale nie tak szybko jak Royce. Razem ze swoim klientem i rzekomym współpracownikiem pierzchli z sali rozpraw, jak gdyby chcieli zdążyć na ostatni pociąg w piątkowy wieczór. Tym razem Royce nie przystawał na korytarzu, by pogawędzić z dziennikarzami.

– Dzięki, że mnie wybroniłeś – powiedziała Maggie, kiedy doszliśmy do wind.

Wzruszyłem ramionami.

– Sama się świetnie wybroniłaś. Mówiłaś serio o tym, że po Bellu zajęłaś się czymś lepszym?

– Po nim tak. Z pewnością.

Spojrzałem na nią, ale nie umiałem z tego odczytać nic więcej. Otworzyły się drzwi windy i zobaczyliśmy w nich wysiadającego Harry'ego Boscha.

Rozdział 20

Czwartek, 4 marca, 10.40

Bosch wysiadł z windy i prawie zderzył się z Hallerem i McPherson.

– Już koniec? – spytał.

– Spóźniłeś się – odparł Haller.

Bosch szybko się odwrócił i uderzył w odbój drzwi windy, zanim się zamknęły.

– Jedziecie na dół?

– Taki mamy zamiar – rzekł Haller rozdrażnionym tonem, nie kryjąc złości na Boscha. – Myślałem, że się nie wybieracie na posiedzenie.

– Nie wybierałem się. Przyjechałem po was.

Zjechali windą na parter i Bosch namówił ich na spacer do znajdującego się przy następnej ulicy budynku administracji policji. Zgłosił ich jako gości i pojechali na piąte piętro, gdzie mieścił się wydział rabunków i zabójstw.

– Pierwszy raz tu jestem – powiedziała McPherson. – Cicho jak w biurówcu firmy ubezpieczeniowej.

– Tak, chyba po przeprowadzce straciliśmy mnóstwo wdzięku – odparł Bosch.

Budynek administracji otwarto zaledwie pół roku wcześniej.

Panowała w nim sterylna cisza. Większość przesiedlonych do nowej komendy, nie wyłączając Boscha, tęskniła za starą siedzibą, Parker Center, mimo że budynek był już w zaawansowanym stadium ruiny.

– Mam tu zaciszny pokój – powiedział Bosch, wskazując drzwi na drugim końcu sali odpraw.

Otworzył je kluczem. Weszli do przestronnego pomieszczenia, gdzie pośrodku stał stół konferencyjny. Przeszklona ściana wychodziła na salę odpraw, ale Bosch zasłonił żaluzje, żeby mieli spokój. Na przeciwległej ścianie wisiała duża biała tablica. U góry przypięto rząd zdjęć, a poniżej każda foto-

grafia była opatrzona licznymi notatkami. Zdjęcia przedstawiały dziewczynki.

– Pracuję nad tym non stop od tygodnia – rzekł Bosch. – Pewnie zastanawialiście, gdzie przepadłem, więc pomyślałem sobie, że pora wam pokazać, co mam.

McPherson przystanąła zaledwie kilka kroków za drzwiami i popatrzyła na zdjęcia, mrużąc oczy i zdradzając się przed Boschem ze swoją próżnością. Potrzebowała okularów, ale nigdy nie widział, by je nosiła.

Haller podszedł do stołu, gdzie stało kilka pudeł z aktami archiwalnymi. Powoli wysunął krzesło, żeby usiąść.

– Maggie, może usiądziesz? – zachęcił ją Bosch.

McPherson wreszcie oderwała wzrok od tablicy i zajęła miejsce na końcu stołu.

– Czy dobrze mi się wydaje? – spytała. – Wszystkie są podobne do Melissy Landy.

– Najpierw wam opowiem co i jak, a potem sami wyciągniecie wnioski.

Nie siadał. Okrążył stół i stanął przy tablicy. Odwrócony do niej plecami zaczął:

– No więc mam znajomą. Była specjalistką od profilowania.

Nie znam...

– Gdzie pracowała? – przerwał Haller.

– W FBI, ale jakie to ma znaczenie? Rzecz w tym, że nie znam nikogo lepszego od niej. Krótco po tym, jak zająłem się tą sprawą, poprosiłem ją nieoficjalnie, żeby rzuciła okiem na akta. Jej wnioski były takie, że w osiemdziesiątym szóstym zupełnie nie tak zinterpretowano całą sprawę. Policja uznała wtedy, że to było przestępstwo popełnione pod wpływem impulsu, a sprawca skorzystał z okazji. Ona jednak zobaczyła to zupełnie inaczej. Krótco mówiąc, jej zdaniem pewne szczegóły wskazują na to, że człowiek, który zamordował Melissę Landy, mógł już wcześniej kogoś zabić.

– Oho! – odezwał się Haller.

– Słuchaj, nie wiem, dlaczego ciągle się mnie czepiasz – odciął się Bosch. – Wzięłeś mnie do tej sprawy jako śledczego, więc prowadzę śledztwo. Może dasz mi powiedzieć, co wiem? Potem zrobisz z tym, co zechcesz. Jeżeli uznasz, że da się coś z tym zrobić, to zrób. Jak nie, to wyrzuć w cholerę. Robię, co do mnie należy, i przynoszę ci to, co mi się udało ustalić.

– Wcale się ciebie nie czepiam, Harry. Po prostu głośno myślę. O wszyst-

kich rzeczach, które mogą nam skomplikować proces. Skomplikować ujawnienie dowodów. Zdajesz sobie sprawę, że wszystko, co nam mówisz, musimy przekazać Royce'owi?

– Tylko jeżeli zamierzacie to wykorzystać.

– Co?

– Myślałem, że znasz przepisy ujawnienia lepiej ode mnie.

– Znam przepisy. Po co ściągnąłeś nas na ten teatrzyk, jeżeli nie wydaje ci się, że powinniśmy to wykorzystać?

– Pozwól mu dokończyć, dobrze? – wtrąciła McPherson. – Wtedy może zrozumiemy.

– W takim razie słuchamy – rzekł Haller. – W każdym razie powiedziałem tylko „oho”, czyli użyłem popularnego wykrzyknika wyrażającego między innymi zaskoczenie. Nic więcej. Kontynuuj, Harry. Bardzo proszę.

Bosch zerknął na tablicę i po chwili odwrócił się do swojej dwuosobowej publiczności.

– No więc moja znajoma uważa, że Jason Jessup, zanim zabił Melissę Landy, miał już na koncie zabójstwa i prawdopodobnie udało mu się ukryć ich popełnienie.

– Dlatego ruszyłeś na poszukiwania – powiedziała McPherson.

– Owszem. Pamiętajcie, że tamten detektyw, Kloster, nie był offermą. Też zaczął szukać. Problem w tym, że oparł się na błędnym profilu. Mieli spermę na sukience, uduszenie i zwłoki porzucone w łatwo dostępnym miejscu. Taki był profil, więc tego szukał i nie znalazł niczego w tym stylu, w każdym razie żadnych pokrewnych spraw. Koniec i kropka. Uznali, że to jednorazowy wyskok, że Jessup był wyjątkowo źle zorganizowany i niedbały i po prostu dał się złapać.

Harry odwrócił się, wskazując rząd fotografii na tablicy.

– Zabrałem się do tego inaczej. Zacząłem szukać dziewczynek, które zagięły i ślad po nich przepadł. Dziewczynek, które rzekomo uciekły z domu albo zostały porwane. Jessup pochodzi z Riverside, więc poszerzyłem poszukiwania na Riverside i Los Angeles. W momencie aresztowania Jessup miał dwadzieścia cztery lata, dlatego cofnąłem się do czasów, kiedy miał osiemnaście lat i szukałem między osiemdziesiątym a osiemdziesiątym szóstym. Określiłem profil ofiary jako białe dziewczynki w wieku od dwunastu do osiemnastu lat.

– Dlaczego do osiemnastu? – zdziwiła się McPherson. – Nasza ofiara mia-

ła dwanaście lat.

– Rachel... to znaczy moja znajoma specjalistka od profilowania... powiedziała, że czasem tacy ludzie na początek wybierają kogoś spośród rówieśników. Uczą się, jak zabijać, a potem zaczynają namierzać ofiary zgodnie ze swoją parafilią. Parafilia to...

– Wiem, co to jest parafilia – odrzekła McPherson. – Zrobiłeś to wszystko sam, czy pomagała ci ta Rachel?

– Nie, ona tylko opracowała profil. W złożeniu tego do kupy trochę pomógł mi mój partner, ale było ciężko, bo niektóre akta są niekompletne, zwłaszcza w sprawach, które nie wyszły poza status ucieczki z domu, a sporo papierów wyrzucono. Większości akt zgłoszonych ucieczek z domu już nie ma.

– Nie zrobili archiwizacji cyfrowej? – zapytała McPherson.

Bosch przecząco pokręcił głową.

– Nie w Los Angeles. Kiedy zaczęto używać archiwów komputerowych, na pierwszy ogień poszły akta poważnych przestępstw. Ucieczki z domu pominieli, chyba że podejrzewano porwanie. W Riverside było inaczej. Mieli mniej spraw, więc zarchiwizowali cyfrowo wszystko. W każdym razie w obu okręgach znaleźliśmy dwadzieścia dziewięć spraw z tego sześcioletniego przedziału. Mówię o sprawach niewyjaśnionych. W każdej z nich dziewczynka zniknęła i nigdy nie wróciła do domu. Zebraliśmy wszystkie dostępne dokumenty, ale większość nie pasowała z powodu zeznań świadków czy innych rzeczy. Tych ośmiu nie mogłem jednak wykluczyć.

Bosch odwrócił się do tablicy i spojrzął na zdjęcia ośmiu uśmiechniętych dziewczynek. Wszystkie przepadły w otchłani czasu.

– Nie twierdzę, że Jessup miał coś wspólnego ze zniknięciem którejś z nich, ale mógł mieć. Jak wcześniej zauważyła Maggie, wszystkie są podobne do siebie i do Melissy Landy. Nawiasem mówiąc, dotyczy to też budowy ciała. Wszystkie, tak jak nasza ofiara, są podobnego wzrostu, plus minus pięć centymetrów, i wagi, plus minus pięć kilo.

Bosch odwrócił się do swojej publiczności i zobaczył, że Haller i McPherson wpatrują się w zdjęcia jak zahipnotyzowani.

– Pod każdą fotografią zapisałem wszystkie dane – dodał. – Rysopis, datę i miejsce zniknięcia, podstawowe informacje.

– Jessup znał którąś z nich? – spytał Haller. – Ma jakikolwiek związek z którąkolwiek z nich?

Bosch wiedział, że to zasadnicza kwestia.

– Nie mam żadnych konkretnych. To znaczy, dotychczas nic nie znalazłem – powiedział. – Najbardziej wyraźny związek jest z tą dziewczyną.

Wskazał na pierwszą fotografię z lewej.

– Valerie Schlicter. Zniknęła w osiemdziesiątym pierwszym w tej samej dzielnicy Riverside, w której wychowywał się Jessup. Miał wtedy dziewiętnaście lat, a ona siedemnaście. Oboje chodzili do liceum Riverside, ale ponieważ Jason wcześniej rzucił naukę, nie wydaje się, żeby uczyli się tam w tym samym czasie. W każdym razie przyjęto, że uciekła z domu, bo miała problemy rodzinne. To była niepełna rodzina. Mieszkała z matką i bratem i pewnego dnia, jakiś miesiąc po skończeniu szkoły średniej, związała. Wszczęto typowe śledztwo w sprawie zaginięcia, przede wszystkim ze względu na jej wiek. Miesiąc po zaginięciu skończyła osiemnaście lat. Właściwie trudno to nawet nazwać śledztwem. Można powiedzieć, że po prostu czekali, żeby wróciła do domu. Nie wróciła.

– To wszystko?

Bosch odwrócił się i spojrzał na Hallera.

– Na razie tak.

– W takim razie nie ma się co martwić ujawnieniem. Nic nie ma. Nie ma związków między Jessupem a tymi dziewczynkami. Najlepszy trop to ta dziewczyna z Riverside, która była pięć lat starsza od Melissy Landy. Wydała mi się trochę naciągana.

Bosch pochwycił nutę ulgi w głosie.

– No, to jeszcze nie wszystko – powiedział.

Podszedł do kartonów ustawionych na końcu stołu i wziął teczkę akt. Następnie zbliżył się do McPherson i położył ją przed nią.

– Jak wiecie, obserwujemy Jessupa od wyjścia z więzienia.

McPherson otworzyła teczkę i zobaczyła plik zdjęć Jessupa formatu osiem na dziesięć, zrobionych z ukrycia.

– Ludzie z SSD przekonali się, że Jessup nie ma stałego rozkładu zajęć, więc mają go na oku przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Z raportów wynika, że prowadzi podwójne życie, drugie diametralnie różne od pierwszego. Publicznie toczy w mediach jako tak zwany powrót do wolności. Uśmiechy do kamer, jedzenie hamburgerów, surfing na Venice Beach i występy w talk-show.

– Jasne, świetnie je znamy – rzekł Haller. – W dużej części zaaranżowane

przez jego adwokata.

– Z drugiej strony jest życie prywatne – ciągnął Bosch. – Zaliczanie barów, wieczorne krążenie po mieście i wizyty w środku nocy.

– Wizyty? Gdzie? – spytała McPherson.

Bosch sięgnął po ostatni rekwizyt – mapę gór Santa Monica. Rozłożył ją przed nimi na stole.

– Od wyjścia z więzienia Jessup dziewięć razy wychodził w środku nocy z mieszkania w Venice i jechał Mulholland Drive w góry. Tam za każdym odwiedzał jeden czy dwa parki. Jego ulubiony to Franklin Canyon. Był tam sześć razy. Ale zawędrował też do Stone Canyon, Runyon Canyon i na punkt widokowy we Fryman Canyon, wszędzie po parę razy.

– Co on tam robi? – zdziwiła się McPherson.

– Przede wszystkim pamiętajmy, że to są parki publiczne, zamykane o zmierzchu – odparł Bosch. – Więc przekrada się do środka. Zwykle o drugiej, trzeciej nad ranem. Wchodzi i siedzi. Obcuje z naturą. Dwa razy zapalił świeczkę. W każdym parku zawsze wybiera to samo miejsce. Zwykle gdzieś na szlaku albo obok drzewa. Nie mamy zdjęć, bo jest za ciemno, a nie możemy podejść bliżej, żeby nie ryzykować. W tym tygodniu byłem dwa razy z ludźmi z SSD i śledziłem go. Wygląda, jak gdyby medytował.

Bosch zakreślił na mapie cztery parki. Wszystkie leżały przy Mulholland, blisko siebie.

– Rozmawiałeś o tym ze swoją koleżanką od profilowania? – zapytał Haller.

– Tak, rozmawiałem, i pomyślała to samo co ja. Że odwiedza groby. Rozmawia ze zmarłymi... ze swoimi ofiarami.

– Rany... – szepnął Haller.

– Aha – przytaknął Bosch.

Nastąpiło długie milczenie, gdy Haller i McPherson zastanawiali się nad konsekwencjami śledztwa Boscha.

– Harry, czy ktoś już kopał w którymś z tych miejsc? – zapytała McPherson.

– Nie, jeszcze nie. Nie chcemy od razu łapać za łopaty, bo Jessup ciągle tam wraca. Domyśliłby się, że coś jest na rzeczy, a tego na razie nie chcemy.

– Jasne. A może...

– Psy. Tak, sprowadziliśmy je wczoraj pod przykryciem. Staraliśmy się...

– Jak można kazać psu pracować pod przykryciem? – przerwał Haller.

Bosch roześmiał się i napięcie panujące w pokoju nieco zelżało.

– Chodzi o to, że były dwa psy, ale nie przywieziono ich służbowymi samochodami i nie prowadzili ich ludzie w mundurach. Chcieliśmy, żeby to wyglądało jak zwykły spacer, ale nawet to nie było proste, bo psy mają zakaz wstępu na szlaki w parku. W każdym razie staraliśmy się to załatwić jak najszybciej. Sprawdziłem u obserwatorów, czy Jessupa nie ma nigdzie w pobliżu Mulholland, kiedy wchodziliśmy do parków. Poszedł surfować.

– No i co? – niecierpliwiła się McPherson.

– Psy są tak wytresowane, że kładą się na ziemi, kiedy poczują zapach gnijącego ciała. Podobno potrafią go wyczuć przez glebę nawet po stu latach. No więc w trzech z czterech ulubionych miejsc Jessupa psy nie zareagowały. Ale w czwartym jeden pies dał znak.

Bosch zobaczył, jak McPherson obraca się, by spojrzeć na Hallera. On też na nią popatrzył i wyglądało to jak nieme porozumienie.

– Trzeba wspomnieć, że akurat ten pies ma na koncie pomyłki, czyli fałszywe sygnały pozytywne, a myli się mniej więcej co trzeci raz – powiedział Bosch. – Drugi pies w tym samym miejscu nie zareagował.

– Świetnie – orzekł Haller. – I co to nam mówi?

– Właśnie dlatego was zaprosiłem – odparł Bosch. – Doszliśmy do momentu, w którym być może powinniśmy zacząć kopać. Przynajmniej w tym jednym miejscu. Ale jeżeli zaryzykujemy, Jessup to odkryje i dowie się, że go śledzimy. Jeżeli jednak znajdziemy ludzkie szczątki, czy to wystarczy, żeby postawić Jessupowi zarzuty?

McPherson pochyliła się nad stołem, a Haller odchylił się, wyraźnie oddając pole swojej zastępczyni.

– Nie widzę tu możliwości prawnego embarga na kopanie w parku – oznajmiła. – To jest własność publiczna i nikt nie może wam tego prawnie zabronić. Nie ma potrzeby występowania o nakaz rewizji. Ale chcecie kopać od razu, na podstawie reakcji jednego psa, któremu często zdarzają się wpadki, czy czekamy do końca procesu?

– Albo w trakcie procesu – wtrącił Haller.

– Drugie pytanie jest znacznie trudniejsze – mówiła McPherson. – Przyjmijmy, czysto teoretycznie, że w jednym z tych miejsc, albo nawet we wszystkich, są zakopane ludzkie szczątki. Owszem, zachowanie Jessupa wskazywałoby, że wie, co kryje się pod ziemią w miejscach, które odwiedza w środku nocy. Ale czy to dowodzi jego odpowiedzialności? Nie sądzę. Mo-

glibyśmy postawić mu zarzuty, ale w obronie wysunąłby mnóstwo argumentów na bazie tego, co teraz wiemy. Zgadzasz się ze mną, Michael?

Haller przysunął się bliżej i skinął głową.

– Przypuśćmy, że kopiecie i odkrywacie szczątki jednej z tych dziewczynek. Nawet jeżeli potwierdzicie jej tożsamość... a to mocno niepewne... i tak nie macie żadnych dowodów łączących Jessupa z jej śmiercią. Wiecie tylko, że zna te miejsca pochówku, które być może wzbudzają w nim wyrzuty sumienia. Fakt, że to istotne, ale czy wystarczy, żeby iść z tym do sądu? Nie wiem. Chyba w takiej sprawie wolałbym być obrońcą niż prokuratorem. Wydaje mi się, że Maggie ma rację, jest mnóstwo sposobów na wyjaśnienie, skąd wie o grobach. Mógłby sobie wymyślić figuranta – kogoś, kto zabijał i powiedział mu o tym albo zmusił go do uczestniczenia w pochówku. Jessup spędził w więzieniu dwadzieścia cztery lata. Z iloma skazanymi miał kontakt? Z tysiącami? Dziesiątkami tysięcy? Ilu wśród nich było morderców? Mógłby zrzucić wszystko na jednego z nich, powiedzieć, że dowiedział się o tych grobach w więzieniu i postanowił iść się pomodlić za dusze ofiar. Mógłby wymyślić cokolwiek. – Pokręcił głową. – Rzecz w tym, że obrona ma olbrzymie pole manewru. Bez żadnych dowodów fizycznych i świadków chyba mielibyście problem.

– Może w grobach są dowody rzeczowe, które na niego wskazują? – podsunął Bosch.

– Może, a jeżeli nie ma? – odbił piłeczkę Haller. – Nigdy nie wiadomo, mógłbyś też przycisnąć Jessupa i zmusić go, żeby się przyznał. Ale w to też wątpię.

Głos przejęła McPherson.

– Michael wspomniał o braku pewności, o szczątkach. Da się je zidentyfikować? Da się ustalić, jak długo leżały w ziemi? Pamiętaj, że Jessup ma żelazne alibi na ostatnie dwadzieścia cztery lata. Jeżeli wyciągniecie stamtąd kości i nie da się na sto procent określić, czy leżały tam od co najmniej osiemdziesiątego szóstego, to Jessup wychodzi na wolność.

Haller wstał i podszedł do tablicy, biorąc pisak z rynienki. Na niezapisanej części narysował obok siebie dwa koła.

– W tym momencie sytuacja wygląda tak. Mamy swoją sprawę i drugą, całkiem nową, którą zacząłeś, Harry. Są zupełnie odrębne. Jest sprawa, w której za chwilę zacznie się proces i twoje nowe śledztwo. Dopóki są odrębne, wszystko jest w porządku. Twoje śledztwo nie ma żadnego wpływu na

rozprawę, więc możemy nie łączyć tych kół. Jasne?

– Pewnie – rzekł Bosch.

Haller chwycił ściereczkę i starł z tablicy koła. Następnie narysował dwa nowe, lecz tym razem zachodzące na siebie.

– Jeżeli zaczniesz kopać i znajdziesz kości, zobacz, co się stanie. Nasze koła się połączą. Wtedy twoje śledztwo stanie się naszym śledztwem i będziemy musieli je ujawnić obronie i całemu światu.

McPherson potwierdziła skinieniem głowy.

– No więc co mamy robić? – zapytał Bosch. – Dać sobie z tym spokój?

– Nie, nie dawać sobie spokoju – odparł Haller. – Po prostu zachować ostrożność i uważać, żeby koła nie zetknęły się ze sobą. Wiesz, jak brzmi najlepsza strategia procesowa? Im prościej, tym lepiej. Dlatego niczego nie komplikujmy. Uważamy, żeby koła się nie zetknęły, idziemy na proces i dobieramy mu się do skóry za morderstwo Melissy Landy. A kiedy skończymy tą sprawę, weźmiemy łopaty i pojedziemy na Mulholland.

– Tę sprawę.

– Co?

– Kiedy skończymy tę sprawę.

– Jak sobie życzysz, profesorze.

Bosch przeniósł wzrok z połączonych kół na rząd twarzy nad tablicą. Instynkt mówił mu, że co najmniej kilka z tych dziewczynek nie przekroczyło wieku, w jakim były na zdjęciach. Leżały w ziemi, zakopane przez Jasona Jessupa. Bosch nie mógł znieść myśli, by miały tam spędzić choć jeden dzień więcej, wiedział jednak, że będą musiały jeszcze trochę poczekać.

– Dobra – powiedział. – Będę nad tym pracował na boku. Na razie. Ale moja znajoma powiedziała mi coś jeszcze i powinniście o tym wiedzieć.

– Nieszczęścia nigdy nie chodzą w pojedynkę – powiedziała McPherson. – Co?

Haller wrócił już na miejsce. Bosch wysunął krzesło i też usiadł.

– Powiedziała, że morderca taki jak Jessup nie wraca na drogę cnoty w więzieniu. Jego mroczna natura nie znika. Zostaje. I czeka. Jak rak. I reaguje na zewnętrzną presję.

– Znowu kogoś zabije – domyśliła się McPherson. Bosch wolno pokiwał głową.

– Będzie nawiedzał groby dawnych ofiar, dopóki nie poczuje potrzeby... nowej inspiracji. A jeżeli poczuje wewnętrzny przymus, jest duże prawdopo-

dobieństwo, że pójdzie w tym kierunku jeszcze szybciej.

– Czyli powinniśmy być gotowi – odezwał się Haller. – To ja go wypuściłem na wolność. Jeżeli masz jakieś wątpliwości, czy jest dobrze pilnowany, chcę je usłyszeć.

– Nie mam wątpliwości – odrzekł Bosch. – Jeżeli Jessup wykona jakiś ruch, będzie nas miał na karku.

– Kiedy zamierzasz znowu pojechać na obserwację? – zapytała go McPherson.

– Kiedy będę mógł. Ale mam córkę, więc tylko wtedy, gdy będzie nocować u koleżanki albo sprowadzę kogoś do opieki.

– Chcę tam raz pojechać.

– Po co?

– Zobaczyć prawdziwego Jessupa. Nie tego z gazet i telewizji.

– No...

– Co?

– W zespole nie ma żadnych kobiet i cały czas za nim jeżdżą. Nie będzie żadnej przerwy na pójście do toalety. Sika się do butelek.

– Nie martw się, Harry, chyba dam sobie radę.

– W takim razie załatwię ci to.

Rozdział 21

Piątek, 19 marca, 10.50

Patrzyłem akurat na zegarek, kiedy usłyszałem, jak Maggie wita się z Lorną w sekretariacie. Weszła do biura i na swoim biurku postawiła teczkę. Była to cienka i elegancka włoska skórzana torba na laptop, jakiej sama nigdy by sobie nie kupiła. Za droga i za czerwona. Chciałem wiedzieć, od kogo ją dostała, tak jak chciałem wiedzieć o wielu rzeczach, których na pewno nigdy mi nie zdradzi.

Ale pochodzeniem czerwonej torby w tej chwili najmniej się przejmowałem. Za trzynaście dni mieliśmy zacząć selekcję przysięgłych w sprawie Jessupa, a Clive Royce w końcu wymierzył nam bardzo dotkliwy cios. Cios miał grubość dwóch centymetrów i leżał na biurku przede mną.

– Gdzie się podziewałaś? – spytałem z wyraźną nutą irytacji w głosie. – Dzwoniłem, ale nie odbierałaś komórki.

Podeszła do mojego biurka, biorąc ze sobą krzesło.

– To raczej ja powinnam spytać, gdzie ty się podziewałaś.

Spojrzałem w kalendarz na podkładce na blacie biurka, ale nie zauważyłem żadnych notatek pod dzisiejszą datą.

– O co ci chodzi?

– Wyłączyłam telefon, bo byłam na zakończeniu semestru u Hayley. W szkole nie lubią dzwoniących komórek, kiedy wywołują dzieci do przypinania odznak.

– O, cholera!

Mówiła mi o tym i przypominała e-mailem. Wydrukowałem go i powiesiłem na lodówce. Ale nie wpisałem do kalendarza na biurku ani w telefonie. Dałem ciału.

– Powinieneś tam być, Haller. Byłbyś dumny.

– Wiem, wiem. Zawaliłem.

– Nic nie szkodzi. Będziesz jeszcze miał niejedną okazję. Zawalić albo wystawić do wiatru.

Zrobiło mi się przykro. Lepiej by było, gdyby mnie ostro objechała jak kiedyś. A taka bierno-agresywna postawa zawsze bardziej bolała. Maggie prawdopodobnie zdawała sobie z tego sprawę.

– Następnym razem przyjdę – powiedziałem. – Obiecuję.

Nie rzuciła zjadliwie: „Jasne, Haller, ile razy już to słyszałam”. Nie wiadomo dlaczego, poczułem się jeszcze gorzej. Maggie od razu przeszła do rzeczy.

– Co to jest?

Wskazała na leżący przede mną dokument.

– Ostatnia i najlepsza szarża Clive’a Royce’a. Wniosek o wyłączenie z materiałów dowodowych zeznania Sarah Ann Gleason.

– I oczywiście chce go podrzucić w piątek po południu trzy tygodnie przed rozprawą.

– Raczej siedemnaście dni.

– Pomyliłam się. Co napisał?

Odwrociłem dokument i podsunąłem Maggie. Kartki były spięte dużym czarnym spinaczem.

– Pracował nad tym od początku, bo wie, że na niej opiera się cała sprawa. Jest naszym głównym świadkiem i bez niej żaden dowód nie ma znaczenia. Nawet włosy znalezione w wozie Jessupa są poszlaką. Jeżeli zabierze nam Sarah, zabierze sprawę.

– Rozumiem. Ale jak próbuje się jej pozbyć?

Zaczęła przeglądać papiery.

– Wniosek dotarł do mnie o dziewiątej i ma osiemdziesiąt sześć stron, więc nie zdążyłem się jeszcze w niego wgryźć. Ale to szturm z dwóch stron. Royce atakuje jej identyfikację Jessupa z osiemdziesiątego szóstego. Twierdzi, że okazanie było krzywdzące dla jego klienta. I...

– Już wcześniej to podważano, ale sąd przyjął dowód, a podczas apelacji decyzję utrzymano. Marnuje czas sądu.

– Tym razem dobiera się z innej strony. Pamiętasz, że Kloster ma alzheimera i nie nadaje się na świadka. Nie może nam nic powiedzieć o śledztwie i nie może się bronić. Dlatego Royce utrzymuje, że Kloster powiedział Sarah, kogo ma zidentyfikować. Pokazał jej Jessupa.

– Co ma na poparcie? Podobno w pokoju była tylko Sarah i Kloster.

– Nie wiem. Nie ma nic na poparcie tej tezy, ale podejrzewam, że będzie grał poleceniem Kloстера, który przez radio kazał gliniarzom na ulicy zdjąć Jessupowi czapkę.

– To nie ma znaczenia. Okazanie było po to, żeby sprawdzić, czy Sarah rozpozna Dereka Wilberna, tego drugiego kierowcę. To bzdura, że kazał jej wskazać palcem Jessupa. Rozpoznała go dość nieoczekiwanie, ale naturalnie i przekonująco. Nie ma się czym podniecać. Obalimy to nawet bez Kloстера.

Wiedziałem, że ma rację, ale nie tym atakiem martwiłem się najbardziej.

– To tylko pierwsza salwa – powiedziałem. – Przygrywka do drugiej części. Royce chce wyłączyć jej całe zeznanie, powołując się na zawodną pamięć. We wniosku wyłożył całą jej historię z narkotykami, z dokładnością do każdego spalonego kryształka metamfetaminy. Zna dane o wszystkich zatrzymaniach, pobytach w areszcie, ma świadków szczegółowo opisujących jej nałóg, jej licznych kochanków, wie też o jej wierze w coś, co się nazywa doświadczenia pozacielesne... chyba zapomniała o tym wspomnieć w Port Townsend. Do tego wszystkiego ma ekspertów od utraty pamięci i tworzenia fałszywych wspomnień jako ubocznego skutku uzależnienia od metamfetaminy. Tak więc ogólnie rzecz biorąc, wiesz, jak teraz wyglądamy? Siedzimy w gównie po łokcie.

Maggie nie odpowiedziała, przeglądając podsumowanie wniosku Royce'a.

– Ma detektywów tutaj i w San Francisco – dorzuciłem. – To porządnie i wyczerpująco odwalony kawał roboty, Mags. I wiesz, co ci jeszcze powiem? Chyba nawet jeszcze nie pojechał do Port Townsend, żeby ją przesłuchać. Twierdzi, że nie musi, bo to, co Sarah mówi dzisiaj, nie ma żadnego znaczenia. Nie można na tym polegać.

– Weźmie swoich ekspertów, a my swoich, kiedy będziemy mieli prawo do repliki – odrzekła spokojnie. – Spodziewaliśmy się tego, dlatego zaczęłam już organizować odpowiednich fachowców. W najgorszym razie ugramy remis.

– Eksperci to tylko drobny fragment.

– Damy sobie radę – upierała się. – Popatrz tylko na tych świadków. Byli kochankowie i mężowie. Widzę, że Royce zapomniał dołączyć informacji o ich aresztowaniach. Sami są ćpunami. Przedstawimy ich jako alfonsów i pedofilów, którzy mają do niej urazę, bo zostawiła ich daleko w tyle, kiedy przestała brać. Pierwszy raz wyszła za mąż w wieku osiemnastu lat, a jej mąż miał dwadzieścia dziewięć. Powiedziała nam o tym. Chętnie posadziłabym

go przed sędzią. Naprawdę uważam, że przesadzasz, Haller. To się da podważyć. Zmusimy go, żeby przyprowadził część z tych tak zwanych świadków przed oblicze sędzi, a potem wystrzelamy ich po kolei. Ale w jednym masz rację. To rzeczywiście jest najlepsza szarża Royce'a. Tyle że okaże się nie za dobra.

Pokręciłem głową. Widziała tylko to, co było na papierze i co umielibyśmy zablokować albo sparować swoimi mieczami. Nie dostrzegła tego, co nie zostało napisane.

– Słuchaj, chodzi mi o Sarah. Royce wie, że sędzia nie będzie chciała wyciąć naszego głównego świadka. Wie, że sobie poradzimy. Ale daje sędzi do zrozumienia, co robi z Sarah, jeżeli będzie zeznawać. Wywlecze na wierzch całe jej życie ze wszystkimi obrzydliwymi szczegółami, wyliczając jej każdą działkę prochów i każdego fiuta, a ona będzie musiała siedzieć i słuchać. Potem przyprowadzi jakiegoś doktora, który pokaże na ekranie zdjęcia rozmiękczonego mózgu i powie, oto co robi metamfetamina. Chcemy, żeby przez to przechodziła? Ma dość sił, żeby to znieść? Może powinniśmy iść do Royce'a i złożyć jakąś ofertę z zaliczeniem odsiadki na poczet wyroku i jakimś odškodowaniem od miasta. Załatwić to tak, żeby wszyscy byli zadowoleni.

Maggie z rozmachem odłożyła wniosek na biurko.

– Kpisz sobie ze mnie? Tchórzysz przed czymś takim?

– Nie tchórzę. Jestem po prostu realistą. Nie pojechałem do Port Townsend. Nie znam tej kobiety. Nie wiem, czy to wytrzyma, czy nie. Poza tym, zawsze możemy mieć drugą szansę dzięki tym sprawom, nad którymi pracuje Bosch.

Maggie odchyliła się na krześle.

– Nie ma żadnej gwarancji, że coś z nich wyniknie. Musimy teraz zagrać wszystkimi kartami, Haller. Mogłabym tam wrócić, potrzymać Sarah za rękę i opowiedzieć jej więcej o tym, czego może się spodziewać. Przygotować ją. Zrozumiała już, że nie będzie miło.

– Oględnie mówiąc.

– Myślę, że ma dość siły. Może nawet tego potrzebuje, chociaż wydawałoby się to dziwne. Wiesz, wyrzucić wszystko, odpokutować za grzechy. Dla niej to odkupienie. Przecież dobrze wiesz.

Przez długą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

– W każdym razie wydaje mi się, że będzie miała siłę i przysięgli to zobaczą – ciągnęła. – Jest twarda, a twarda sztuka wszystkim się podoba.

Skinałem głową.

– Umiesz przekonywać ludzi, Mags. Masz prawdziwy talent. Oboje wiemy, że to ty powinnaś być głównym oskarżycielem, a nie ja.

– Dziękuję, że to mówisz.

– No dobrze, jedź do niej i ją przygotuj. Może w przyszłym tygodniu. Powinniśmy już wtedy mieć terminarz zeznań i będziesz jej mogła powiedzieć, kiedy ją przywieziemy.

– Dobra – odrzekła.

– Tymczasem zdradź mi swoje plany na weekend. Musimy przygotować na to jakąś odpowiedź.

Wskazałem na wniosek obrony leżący na biurku.

– Jutro w nocy Harry wreszcie zabierze mnie na przejażdżkę z ekipą SSD. Sam też pojedzie, jego córka chyba nocuje u koleżanki. Poza tym jestem wolna.

– Po co zamierzasz marnować czas na śledzenie Jessupa? Przecież policja się tym zajmuje.

– Już mówiłam, chcę zobaczyć Jessupa, kiedy myśli, że nikt go nie widzi. Zapropnowałabym ci to samo, lecz będziesz wtedy z Hayley.

– Dla mnie to byłaby strata czasu. Ale mogłabyś dać kopię Boschowi tego wniosku, kiedy go zobaczysz? Będzie nam potrzebny, żeby sprawdzić niektórych świadków i ich zeznania.

Nie wszyscy znaleźli się w ujawnionych papierach Royce'a.

– Tak, sprytnie to rozegrał. Dopisał ich do listy świadków w ostatniej chwili. Jeżeli sędzia utraci wniosek, twierdząc, że wiarygodność Gleason ocenią przysięgli, złożą poprawioną listę świadków, mówiąc: w porządku, w takim razie muszę przedstawić tych ludzi ławie w związku z oceną wiarygodności.

– Wtedy zezwoli, bo inaczej zaprzeczyłaby swojej własnej decyzji. Łebski Clive wie, co robi.

– W każdym razie wezmę kopię dla Harry'ego, chociaż przypuszczam, że ciągle grzebie w tych starych sprawach.

– Nieważne. Najważniejsza jest teraz rozprawa. Musimy mieć pełne informacje o tych osobach. Chcesz z nim pogadać, czy ja mam to zrobić?

Rozdzielając obowiązki przed rozpoczęciem procesu, poleciłem Maggie przygotować się do przesłuchania świadków obrony. Wszystkich z wyjątkiem Jessupa. Gdyby zeznawał, należał do mnie.

– Pogadam z nim – powiedziała.

Zmarszczyła brwi. Widziałem już to u niej wcześniej.

– O co chodzi?

– O nic. Po prostu zastanawiam się, jak to ugryźć. Można złożyć wniosek na początku procesu, żeby ograniczyć Royce’owi możliwość kwestionowania wiarygodności świadka. Dowodzimy, że późniejsze zdarzenia z jej życia nie mają nic do rzeczy, jeżeli teraz tak samo jak wtedy rozpoznała Jessupa.

Pokręciłem głową.

– Stwierdziłbym wtedy, że naruszasz szóstą poprawkę i odmawiasz mojemu klientowi prawa do zadawania pytań oskarżającemu. Sędzia może hamować Royce’a, jeżeli pewne rzeczy będą się powtarzać, ale nie licz, że mu tego zabroni.

Zacisnęła usta, gdy uznała, że mam rację.

– Mimo to warto spróbować – dodałem. – Wszystkiego warto spróbować. Zamierzam zawalić Royce’a papierami. Rzucę mu całą książkę telefoniczną i niech się przez nią przekopuje.

Spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Co?

– Lubię u ciebie takie święte oburzenie.

– Jeszcze mnie takiego nie widziałaś.

Odwróciła wzrok, zanim zdążyliśmy pójść o krok dalej.

– Gdzie zamierzasz urządzić biuro w weekend? – spytała. – Pamiętaj, że masz Hayley. Nie spodoba się jej, kiedy zobaczy, że będziemy pracować przez cały weekend.

Musiałem się nad tym chwilę zastanowić. Hayley uwielbiała muzea. Do tego stopnia, że byłem już zmęczony chodzeniem na te same wystawy. Uwielbiała też kino. Musiałbym sprawdzić, czy wszedł na ekrany jakiś nowy film.

– Przywieź ją do mnie rano i przygotuj się do pracy nad naszą odpowiedzią. Może uda się pójść na kompromis. Po południu zabiorę ją do kina, a potem pojedziesz na swoją obserwację z ekipą SSD. Powinno się udać.

– Dobra, to jesteśmy umówieni.

– Albo...

– Albo co?

– Mogłabyś przywieźć ją jeszcze dzisiaj wieczorem i urządzilibyśmy małą kolację na cześć córki, która znalazła się na liście wyróżnionych uczniów.

I może udałoby się trochę nad tym popracować.

– Chcesz powiedzieć, że miałabym zostać na noc?

– Pewnie, jeżeli zechcesz.

– Chciałbyś, Haller.

– Chciałbym.

– Nawiasem mówiąc, nie była na liście wyróżnionych, ale wzorowych. Lepiej się nie pomył, kiedy ją dzisiaj zobaczysz.

Uśmiechnąłem się.

– Dzisiaj? Mówisz serio?

– Chyba tak.

– W takim razie nie musisz się martwić. W niczym się nie pomyłę.

Rozdział 22

Sobota, 20 marca, 20.00

Ponieważ Bosch wspomniał, że w obserwacji SSD chce uczestniczyć prokurator, porucznik Wright zmienił harmonogram służb w taki sposób, żeby w sobotę wieczorem prowadzić samochód, który przydzielono gościom. Miał ich odebrać w Venice na publicznym parkingu sześć skrzyżowań od plaży. Bosch spotkał się tam z McPherson, po czym połączył się przez radio z Wrightem, meldując mu, że czekają i są gotowi. Piętnaście minut później na parking wjechał biały samochód terenowy i zbliżył się do nich. Bosch oddał fotel pasażera McPherson, a sam wsiadł z tyłu. Nie był to przejaw rycerskości z jego strony. Na długiej kanapie mógł się wyciągnąć podczas wielogodzinnej nocnej obserwacji.

- Steve Wright – przedstawił się porucznik, podając McPherson rękę.
- Maggie McPherson. Dziękuję, że zgodził się pan mnie zabrać.
- Nie ma sprawy. Cieszymy się, kiedy prokuratura okręgowa wykazuje zainteresowanie. Miejmy nadzieję, że nie pożałuje pani dzisiejszej wyprawy.
- Gdzie jest teraz Jessup?
- Kiedy wyjeżdżałem, był w Brig na Abbot Kinney Boulevard. Lubi tłoczne miejsca, a to korzystne dla nas. Mam dwóch ludzi w środku i kilku na ulicy. Znamy już jego rytm. Wchodzi do jakiegoś lokalu i czeka, żeby go rozpoznali i zaczęli mu stawiać drinki, potem rusza dalej... dość szybko, jeżeli nikt go nie pozna.
- Chyba bardziej interesują mnie jego nocne eskapady niż wieczorne picie.
- To dobrze, że wyszedł się napić – odezwał się z tylnego siedzenia Bosch.
- Tak się składa, że kiedy pije, zwykle też jedzie na Mulholland.

Wright przytaknął i wyjechał z parkingu. Był znakomitym inwigilatorem, ponieważ w ogóle nie wyglądał na policjanta. Pięćdziesięciolatek o przereźdżonych włosach, w okularach i zawsze z kilkoma długopisami w kieszeni

koszuli, bardziej przypominał księgowego. Pracował w specjalnej sekcji dochodzeniowej od ponad dwudziestu lat i uczestniczył w kilku akcjach jednostki, podczas których doszło do likwidacji obserwowanych. Mniej więcej co pięć lat „Times” publikował artykuł o SSD, zwykle analizując jej wskaźnik „zabijalności”. W ostatnim demaskatorskim materiale, jaki Bosch pamiętała, gazeta nazwała Wrighta „nieprawdopodobnym czołowym rewolwerowcem SSD”. Dziennikarze i redaktorzy odpowiedzialni za artykuł prawdopodobnie uznali to za medialne upokorzenie, lecz Wright poczytywał to sobie za powód do chwały. Miał ten przydomek wydrukowany na wizytówce pod swoim imieniem i nazwiskiem. Oczywiście w cudzysłowie.

Wright skręcił na Abbot Kinney i minął Brig, który znajdował się w piętrowym budynku po wschodniej stronie ulicy. Dwa skrzyżowania dalej zawrócił. Potem zatrzymał samochód przy krawężniku przed hydrantem niedaleko baru.

Podświetlany szyld przed lokalem przedstawiał boksera w ringu, unoszącego czerwone rękawice, gotowego do walki. Obrazek dziwnie kłócił się z nazwą baru³, ale Bosch znał jego historię. Kiedy był dużo młodszy, mieszkał w tej okolicy. Wiedział, że szyld z bokserem założył były właściciel, który kupił lokal od założycieli. Nowy gospodarz, emerytowany bokser, zmienił wystrój, w którym dominowały elementy związane z jego ukochanym sportem. Na bocznej ścianie budynku do dziś widniał fresk przedstawiający boksera z żoną, chociaż oboje od dawna nie żyli.

– Tu piątka – powiedział Wright. – Jak wygląda sytuacja?

Mówił do mikrofonu przypiętego do osłony przeciwsłonecznej nad swoją głową. Włączało się go, naciskając stopą guzik w podłodze. Głośnik znajdował się pod deską rozdzielczą. Dzięki takiej instalacji radia w samochodach policjanci mieli wolne ręce i, co ważniejsze, mogli nie zwracać niczyjej uwagi. Jeśli ktoś korzystał z ręcznego odbiornika, od razu się zdradzał. Ludzie z SSD byli na to za dobrzy.

– Trójka – odezwał się głos przez radio. – Retro jest ciągle w obiekcie z je-dynką i dwójką.

– Zrozumiałem – odrzekł krótko Wright.

– Retro? – zdziwiła się McPherson.

– Tak go nazywamy – odparł Wright. – Korzystamy z dość niskich częstotliwości, które w rejestrze komisji łączności są przypisane wodociągom i energetyce, ale nigdy nie wiadomo, kto może tego słuchać. Nigdy nie wy-

mieniamy w eterze nazwisk ani miejsc.

– Rozumiem.

Było jeszcze przed dziewiątą. Bosch nie przypuszczał, by Jessup w najbliższym czasie dokąś się wybierał, zwłaszcza jeśli ludzie stawiali mu drinki. Kiedy już się wygodnie usadowili, Wright najwyraźniej polubił McPherson i chętnie tłumaczył jej procedury i tajniki profesjonalnej obserwacji. Możliwe, że nudziły ją takie szczegóły, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Kiedy poznamy już rytm i zwyczaje obiektu, możemy znacznie lepiej reagować. Na przykład tu. Brig to jeden z kilku barów, które Retro odwiedza regularnie. Przydzieliliśmy różnych funkcjonariuszy do różnych lokali, żeby udawali stałych bywalców, kiedy Retro tam wchodzi. Ci dwaj, którzy są teraz w Brig, zawsze tam pracują. Dwaj inni obstawiają Townhouse, a dwaj jeszcze inni James Beach. Tak to wygląda. Nawet jeżeli Retro zwróci na nich uwagę, pomyśli, że widzi ich znowu, bo są stałymi klientami. Gdyby zobaczył tego samego faceta w dwóch lokalach, zaczęłby coś podejrzewać.

– Rozumiem, poruczniku. Wydaje się, że to sprytny sposób.

– Proszę mi mówić Steve.

– Dobrze, Steve. Twój ludzie mogą komunikować się ze sobą w środku?

– Tak, ale są głusi.

– Głusi?

– Wszyscy mamy mikroporty, takie jak agenci Secret Service. Ale kiedy pracujemy w takich miejscach, nigdy nie wkładamy słuchawek do uszu. Za bardzo rzucają się w oczy. Dlatego meldują się, kiedy mogą, ale nie słyszą odpowiedzi, dopóki nie wyciągną odbiornika spod kołnierza i nie założą. Niestety nie jest tak jak w telewizji, gdzie wystarczy wsunąć kołek do ucha i nie ma żadnego kabla.

– Ach, tak. Twój ludzie naprawdę piją przy barze podczas obserwacji?

– Klient zamawiający w takim lokalu colę albo szklanekę wody od razu wydałby się podejrzany. Tak, zamawiają alkohol, ale potem sączą po kropelce. Na szczęście Retro lubi zatłoczone miejsca. Łatwiej zostać pod przykryciem.

Podczas gdy z przodu toczyła się rozmowa, Bosch wyciągnął telefon i sam nawiązał coś w rodzaju rozmowy. Wysłał SMS-a do córki. Choć wiedział, że kilka par oczu obserwuje Brig i samego Jessupa w środku, co parę sekund spoglądał na drzwi baru.

Jak tam? Dobrze się bawisz?

Madeline nocowała u swojej koleżanki Aurory Smith, która mieszkała kilka przecznic od ich domu, ale Boscha nie było w pobliżu, gdyby córka go potrzebowała. Zanim wreszcie odpisała, minęło parę minut. Mieli jednak umowę. Musiała odpowiadać na jego telefony i wiadomości, bo w przeciwnym razie czekało ją ograniczenie wolności – skrócenie smyczy, jak to nazywała.

Wszystko w porządku. Nie musisz mnie kontrolować.

Muszę. Jestem twoim ojcem. Nie siedźcie do późna.

OK.

I na tym się skończyło. Skrótem w skróconej relacji z dzieckiem. Bosch miał świadomość, że potrzebuje pomocy. Tak niewiele wiedział. Czasami układało się dobrze i wydawało się, że doskonale się ze sobą dogadują. Bywały też chwile, gdy nie wiedział, czy Maddie nie wymknie się z domu i nie ucieknie. Odkąd zamieszkał z córką, pokochał ją bardziej, niż mógłby sobie wyobrazić. Prawie nigdy nie opuszczały go obawy o jej bezpieczeństwo i nadzieje, że czekają szczęśliwa przyszłość. Pragnienie, by zapewnić jej lepsze życie i odsunąć jak najdalej wspomnienia, stawało się tak silne, że czuł fizyczny ból. Mimo to nie udawało mu się chwycić jej ręki po drugiej stronie przejścia między fotelami. Samolotem rzucało i wciąż nie potrafił dosięgnąć.

Odłożył telefon i znów spojrzał w stronę baru. Przed wejściem kłębił się tłum palaczy. W tym momencie w głośniku odezwał się czyjś głos, a w tle szczęk zderzających się bil.

- Wychodzi. Retro wychodzi.
- Trochę wcześniej – rzekł Wright.
- Pali? – spytała McPherson. – Może tylko...
- Nie widzieliśmy go z papierosem.

Bosch nie odrywał wzroku od drzwi, które wkrótce się uchyliły. Ukazał się w nich mężczyzna, którego poznał nawet z dużej odległości. Abbot Kinney Boulevard przecinała Venice w kierunku północno-zachodnim. Jessup skierował się właśnie w tę stronę.

- Gdzie zaparkował? – spytał Bosch.
 - Nigdzie – odparł Wright. – Mieszka kilka ulic stąd. Przyszedł pieszo.
- Potem przyglądali mu się w milczeniu. Jessup minął dwa skrzyżowania

Abbot Kinney, mijając liczne restauracje, bary i galerie. Na chodniku panował spory ruch. Był sobotni wieczór i prawie wszystkie lokale czekały na klientów. Jessup wstąpił do baru Abbot's Habit. Wright przez radio polecił jednemu ze swoich ludzi wejść za nim, ale zanim policjant spełnił polecenie, w drzwiach stanął Jessup z kawą w ręku i ruszył dalej.

Wright uruchomił silnik i włączył się do ruchu w przeciwnym kierunku. Zawrócił na drugim skrzyżowaniu, już poza zasięgiem wzroku Jessupa, na wypadek gdyby podejrzany odwrócił się w jego stronę. Cały czas utrzymywał kontakt radiowy z pozostałymi inwigilatorami. Wokół Jessupa rozpiną się niewidzialna sieć. Nawet gdyby o niej wiedział, nie mógłby się z niej wyswobodzić.

– Idzie w stronę domu – zameldował głos w radiu. – Może chce się wcześniej położyć.

Abbot Kinney Boulevard, nazwany na cześć człowieka, który ponad sto lat wcześniej zbudował Venice, przeszedł w Brooks Avenue, która dalej przecinała się z Main Street. Jessup przeszedł na drugą stronę Main i skręcił w jedną z uliczek zamkniętych dla ruchu kołowego. Wright był na to przygotowany i skierował dwa samochody na Pacific Avenue, żeby go przejęły u wylotu uliczki.

Wright zatrzymał się za skrzyżowaniem Brooks z Main, czekając na mel-dunek, że Jessup pojawił się na Pacific. Po dwóch minutach zaczął się niepokoić i połączył się ze swoimi podkomendnymi.

– Chłopaki, gdzie on jest?

Odpowiedzi nie było. Nikt nie widział Jessupa. Wright szybko wysłał kogoś w uliczkę.

– Dwójka, wchodzisz. Kod dwadzieścia trzy.

– Zrozumiałem.

McPherson obejrzała się na Boscha, a potem spojrzała na Wrighta.

– Dwadzieścia trzy?

– Używamy różnych taktyk. Nie opisujemy ich przez radio.

Wskazał przez przednią szybę.

– To jest dwadzieścia trzy.

Bosch ujrzał mężczyznę w czerwonej kurtce, niosącego termoizolacyjną torbę z pizzą, który przeciął Main Street i wszedł w uliczkę noszącą nazwę Breeze Avenue. W końcu radio ożyło.

– Nie widzę go. Przeszedłem do końca i nie ma...

Nagle transmisja się urwała. Wright milczał. Czekali i po chwili ten sam głos powiedział szeptem:

– O mały włos na niego nie wpadłem. Wyszedł spomiędzy domów. Zapinał rozporek.

– Dobra, rozpoznał cię? – zapytał Wright.

– Nie. Zapytałem o Breeze Court i powiedział mi, że to Breeze Avenue. Wszystko gra. Zaraz powinien wyjść z drugiej strony.

– Tu czwórka. Mamy go. Idzie w stronę San Juan. Czwarty samochód był jednym z pojazdów, które Wright wysłał na Pacific. Jessup mieszkał przy San Juan Avenue, między Speedway a plażą.

Bosch poczuł, jak chwilowe napięcie zaczyna opadać. Czasami podczas obserwacji bywa ciężko. Jessup dał nura między domy, żeby się wysikać, niemal wywołując panikę.

Wright skierował ludzi w rejon San Juan Avenue między Pacific a Speedway. Jessup otworzył kluczem drzwi mieszkania na piętrze, a wszystkie załogi szybko zajęły stanowiska. Znowu trzeba było czekać.

Z własnego doświadczenia Bosch wiedział, że niezły obserwator powinien między innymi dobrze znosić ciszę. Niektórzy czują przymus, by wypełnić czymś pustkę. Harry nigdy do nich nie należał i wątpił, by w SSD byli tacy ludzie. Ciekawiło go, jak sobie z tym poradzi McPherson, skoro Wright skończył już wykład z podstaw inwigilacji i nie pozostało im nic innego, jak tylko czekać i patrzeć.

Bosch wyciągnął komórkę, by sprawdzić, czy nie przegapił jakiegoś SMS-a od córki, ale okienko wiadomości było puste. Postanowił nie dręczyć jej kolejną kontrolą i schował telefon. Wreszcie mógł skorzystać z tego, że sprytnie oddał miejsce z przodu McPherson. Odwrócił się i położył nogi na siedzeniu, wyciągając się w pozycji pólężącej i opierając plecami o drzwi. McPherson zerknęła przez ramię, uśmiechając się w półmroku.

– Myślałam, że jesteś dżentelmenem – powiedziała. – A ty chciałeś się po prostu wylegiwać.

Bosch się uśmiechnął.

– Przejrzałaś mnie.

Potem wszyscy zamilkli. Bosch pomyślał o tym, co powiedziała McPherson, gdy czekali na parkingu na Wrighta. Najpierw dała mu kopię najnowszego wniosku obrony, który wrzucił do bagażnika. Mówiła, że musi zacząć prześwietlać świadków i ich zeznania, szukając sposobu, aby zamiast zaszkod-

dzić, mogli pomóc oskarżeniu. Podobno razem z Hallerem pracowali cały dzień, przygotowując odpowiedź na próbę pozbawienia Sarah Ann Gleason prawa do składania zeznań. Decyzja sędzi w tej sprawie mogła rozstrzygnąć o losie rozprawy.

Bosch zawsze się denerwował tym, jak przebiegli prawnicy manipulują systemem sprawiedliwości. Jego rola w ściganiu przestępstw była jasna. Zaczynał od miejsca zdarzenia i idąc tropem dowodów, znajdował mordercę. Musiał przestrzegać pewnych zasad, ale przynajmniej droga, którą szedł, na ogół była prosta. Kiedy jednak sprawa trafiała do sądu, przybierała inną formę. Prawnicy zaczynali się spierać o interpretacje, teorie i procedury. Nic już nie poruszało się w prostej linii. Sprawiedliwość stawała się labiryntem.

Jak to możliwe, zastanawiał się, że ktoś miałby zabronić naoczniemu świadkowi strasznego przestępstwa zeznawać przeciwko oskarżonemu? Od ponad trzydziestu pięciu lat był policjantem i nadal nie potrafił wyjaśnić, jak funkcjonuje ten system.

– Tu trójka. Retro wyjeżdża.

Komunikat wyrwał Boscha z rozmyślań. Minęło zaledwie kilka sekund, gdy inny głos zameldował:

– Jedzie samochodem.

Mikrofon przejął Wright.

– Dobra, przygotować się do wejścia na ogon. Jedyńska, jedź na skrzyżowanie Main i Rose, dwójka na Pacific i Venice. Reszta czeka, aż poznamy kierunek.

Kilka minut później znali odpowiedź.

– Main na północ. Tam gdzie zwykle.

Wright wydał załogom odpowiednie polecenia i starannie zorganizowana ruchoma jednostka obserwacyjna zaczęła towarzyszyć Jessupowi, któryjechał Main Street w stronę Pico, a potem dotarł do wjazdu na autostradę numer 10.

Jessup skierował się na wschód, a następnie włączył do ruchu na północnej nitce drogi 405, na której mimo późnej pory panował duży tłok. Jak było do przewidzenia, kierował się w stronę gór Santa Monica. W skład konwoju wchodził terenowy wóz Wrighta, czarny mercedes kabriolet, volvo kombi z dwoma rowerami na uchwycie z tyłu oraz dwa zwykłe japońskie sedany. Jednostce obserwacyjnej na wzgórzach Hollywood do kompletu brakowało jedynie pojazdu z napędem hybrydowym. Zespoły stosowały procedurę zwa-

ną ruchomą ramą. Dwa pojazdy po bokach obserwowanego samochodu, jeden z przodu i jeden z tyłu, zmieniały się w precyzyjnie ustalonym rytmie. Wóz Wrighta pełnił rolę libera, jadąc z tyłu za ramą.

Jessup ani razu nie przekroczył dozwolonej prędkości. Kiedy autostrada zaczęła się wspinać po zboczach gór, Bosch wyjrzał przez okno i zobaczył otulone mgłą Muzeum Getty'ego stojące na szczycie jak zamek na tle ciemnego nieba.

Przypuszczając, że Jessup jak zwykle jedzie na Mulholland Drive, Wright polecił dwóm załogom odłączyć się od ramy i pojechać naprzód. Chciał, żeby dotarły na Mulholland przed obserwowanym. Chciał mieć zespół uzbrojony w noktowizory we Franklin Canyon Park, zanim Jessup tam wejdzie.

Jessup starym zwyczajem skręcił w zjazd na Mulholland i wkrótce zmierzał na wschód krętą, dwupasmową drogą biegnącą grzbietem gór. Wright wyjaśnił, że to właśnie moment, w którym obserwatorzy są najbardziej narażeni na wykrycie.

– Żeby dobrze działać, trzeba mieć pszczołę, ale budżet na to nie pozwala – rzekł.

– Pszczołę? – zdziwiła się McPherson.

– To znowu nasz kod. Helikopter. Naprawdę by się przydał.

Pierwsza niespodzianka tego wieczoru czekała ich pięć minut później, gdy Jessup minął Franklin Canyon Park, nie zatrzymując się. Wright szybko wzwał z powrotem zespół pieszy z parku, a Retro jechał dalej na wschód.

Nie zwalniając, minął Coldwater Canyon Boulevard, a potem zostawił za sobą punkt widokowy nad Fryman Canyon. Kiedy przejechał skrzyżowanie Mulholland i Laurel Canyon Boulevard, jego opiekunowie znaleźli się na nowym terenie.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że nas zauważył? – zapytał Bosch.

– Zerowe – odparł Wright. – Jesteśmy za dobrzy. Ma jakieś inne plany.

Przez następne dziesięć minut towarzyszyli mu w drodze na wschód w kierunku przełęczy Cahuenga. Wóz dowódcy znajdował się w sporej odległości za samochodem podejrzanego, więc Wright i pasażerowie wiedzieli, co się dzieje, tylko z meldunków radiowych.

Jeden samochód jechał przed Jessupem, a reszta za nim. Wozy z tyłu stale się zmieniały: gdy jeden skręcał w boczną drogę, podjeżdżał następny, aby Jessup nie widział w lusterku wstecznym cały czas takich samych świateł. Wreszcie usłyszeli komunikat, który kazał Boschowi pochylić się głęboko do

przodu, jak gdyby będąc bliżej źródła informacji, mógł ją lepiej zrozumieć.

– Za znakiem stopu Retro skręcił na północ. Jest za ciemno, żebyśmy mogli przeczytać nazwę ulicy, ale musiałem zostać na Mulholland. Za duże ryzyko. Następny niech skręca w lewo za znakiem stop.

– Zrozumiałem. Jedziemy w lewo.

– Zaraz! – powstrzymał ich rozgorączkowanym głosem Bosch. – Powiedz mu, żeby zaczekał.

Wright zerknął w lusterko wsteczne.

– O co chodzi?

– Na Mulholland jest tylko jeden znak stopu. Przy Woodrow Wilson Avenue. Znam tę ulicę. Biegnie w dół i znowu przecina się z Mulholland na światłach przy Highland. Pierwszy wóz może go tam przejechać. Ale Woodrow Wilson jest za ciasna. Jeżeli wyślesz tam samochód, może się domyślić, że go śledzimy.

– Na pewno?

– Na pewno. Mieszkam na Woodrow Wilson.

Wright zastanowił się przez chwilę, po czym powiedział przez radio:

– Nie skręcać w lewo. Gdzie volvo?

– Czekamy na następne instrukcje.

– Dobra, jedźcie dalej i dajcie w lewo na rowerach. Uważajcie na wozy z przeciwnika. I rozglądajcie się za obiektem.

– Przyjąłem.

Po chwili samochód Wrighta dotarł do skrzyżowania. Bosch zobaczył volvo stojące na poboczu, uchwyt na rowery był pusty. Wright zatrzymał się, żeby poczekać, łącząc się z zespołami przez radio.

– Jedyńska, jesteś na stanowisku?

– Jestem. Stoimy na światłach przy wylocie. Retro jeszcze nie widać.

– Trójka, jesteś na górze?

Odpowiedzi nie było.

– Dobra, do wszystkich, czekamy, aż się odezwą.

– Jak to? – spytał Bosch. – A rowery?

– Musieli ogłuchnąć. Usłyszymy, kiedy...

– Tu trójka – szepnął w głośniku głos. – Podjechaliśmy do niego. Zamknął oczy i zasnął.

– Zgasił światła i zatrzymał wóz – przetłumaczył swoim pasażerom Wright.

Bosch poczuł ucisk w piersi.

– Na pewno jest w samochodzie?

Wright powtórzył pytanie przez radio.

– Tak, widzimy go. Zapalił świeczkę na desce rozdzielczej.

– Trójka, gdzie dokładnie jesteście?

– Mniej więcej w połowie ulicy. Słysząc stąd autostradę. Bosch wychylił się między przednimi fotelami najdalej, jak potrafił.

– Zapytaj go, czy może przeczytać numer na krawężniku – powiedział. – Niech mi poda adres.

Wright przekazał prośbę i dopiero po minucie usłyszeli szept:

– Jest za ciemno, żeby przeczytać numer bez latarki. Ale jest światło przy drzwiach domu, przed którym zaparkował. To taka konstrukcja na wspornikach z tyłkiem zawieszonym nad przełęczą. Stąd wygląda mi na siedemdziesiąt dwa zero trzy.

Bosch cofnął się i ciężko opadł na tylne siedzenie. McPherson odwróciła się, żeby na niego popatrzeć. Wright spojrział w lusterko.

– Znasz ten adres? – zapytał.

Bosch skinął głową w ciemnościach.

– Tak – odrzekł. – To mój dom.

Rozdział 23

Niedziela, 21 marca, 6.40

W niedziele moja córka lubi dłużej pospać. Zwykle nie znoszę tracić czasu, kiedy z nią jestem. Jest u mnie tylko co drugi weekend i co drugą środę. Tej niedzieli było jednak inaczej. Cieszyłem się, że śpi, bo mogłem wstać wcześniej i wrócić do pracy nad wnioskiem, który miał uratować zeznanie mojego głównego świadka. Kiedy w kuchni nalewałem sobie pierwszą tego dnia kawę, usłyszałem pukanie do drzwi wejściowych. Za oknem było jeszcze ciemno. Zanim otworzyłem, zerknąłem przez wizjer i z ulgą zobaczyłem, że to moja była żona i Harry Bosch stojący tuż za nią.

Ale ulga nie trwała długo. W chwili gdy przekręciłem gałkę u drzwi, wpadli do środka i natychmiast wyczułem, jak razem z nimi wtargnęła do domu fala jakiejś złej energii.

– Mamy problem – oznajmiła Maggie.

– Co się stało? – spytałem.

– To, że Jessup koczował dziś nad ranem przed moim domem – rzekł Bosch. – Chcę wiedzieć, jak go znalazł i co do cholery chodzi mu po głowie.

Mówiąc to, podszedł trochę za blisko. Nie wiedziałem, co jest gorsze, jego oddech czy oskarżycielski ton. Nie byłem pewien, o czym myślał, zdałem sobie jednak sprawę, że zła energia pochodzi przede wszystkim od niego.

Cofnąłem się.

– Hayley jeszcze śpi. Pójdę tylko zamknąć drzwi do jej pokoju. W kuchni jest świeżo zaparzona kawa bezkofeinowa, jak chcecie, mogę zrobić pełnooktanową.

Poszedłem w głąb korytarza i zajrzałem do córki. Ciągle spała. Zamknąłem drzwi w nadziei, że nie obudzą jej głosy, które na pewno za chwilę staną się bardziej donośne.

Gdy wróciłem do salonu, moi goście wciąż stali. Żadne z nich nie poszło

po kawę. Sylwetka Boscha rysowała się na tle dużego panoramicznego okna – kupiłem dom przede wszystkim ze względu na ten widok. Za jego plecami widziałem smugi światła wpełzające na niebo.

– Nie chcecie kawy?

Oboje patrzyli na mnie bez słowa.

– Dobra, usiądźmy i pogadajmy o tym.

Wskazałem kanapę i fotele, ale Bosch stał jak skamieniały.

– No, trzeba pomyśleć, jak to się mogło stać.

Minąłem ich i usiadłem na fotelu przy oknie. Wreszcie Bosch ruszył się z miejsca. Usiadł na kanapie obok szkolnego plecaka Hayley. Maggie zajęła drugi fotel i odezwała się pierwsza:

– Próbuję przekonać Harry’ego, że nie ujawniliśmy jego adresu na liście świadków.

– Ależ skąd. W ujawnieniu nie podajemy żadnych adresów prywatnych. Przy tobie wpisałem tylko dwa adresy. Twojego biura i mojego. Nie podałem nawet twojego bezpośredniego numeru do pracy, tylko numer centrali komendy.

– No więc jak znalazł mój dom? – spytał Bosch, a w jego głosie znów dał się słyszeć oskarżycielski ton.

– Słuchaj, Harry, obwiniasz mnie o coś, z czym nie mam nic wspólnego. Nie wiem, jak znalazł twój dom, ale to wcale nie musiało być trudne. Pomyśl. W internecie każdy może znaleźć każdego. Masz własny dom, nie? Płacisz podatek od nieruchomości, rachunki za prąd i wodę, założę się też, że figurujesz w spisie wyborców. na pewno głosujesz na republikanów.

– Na kandydatów niezależnych.

– Świetnie. Rzecz w tym, że ludzie mogą cię znaleźć, jeżeli chcą. W dodatku masz niecodzienne imię. Wystarczy je wstukać do...

– Podałeś im moje pełne imię?

– Musiałem. Jestem do tego zobowiązany, a twoje imię podawano w ujawnieniu przy każdym procesie, w którym składałeś zeznania. Zresztą to nie ma znaczenia. Jessupowi wystarczyło wejść do internetu i...

– Jessup siedział dwadzieścia cztery lata. Wie o internecie mniej niż ja. Ktoś musiał mu pomóc i idę o zakład, że to był Royce.

– Słuchaj, tego nie wiemy.

Bosch posłał mi znaczące spojrzenie spode łba.

– Jego teraz bronisz?

– Nie, nikogo nie bronię. Mówię tylko, że nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków. Jessup ma współlokatora i jest celebrytą, małego kalibru, ale zawsze. Celebryci zlecają różne rzeczy innym. Może się więc uspokoisz i będziemy mogli trochę cofnąć się w czasie. Powiedz mi, co się stało pod twoim domem.

Bosch trochę się opanował, ale bynajmniej nie odzyskał spokoju. Widząc jego minę, obawiałem się, że za chwilę wstanie i stłucze pięścią lampę albo wybije dziurę w ścianie. Na szczęście to Maggie postanowiła mi o tym opowiedzieć.

– Śledziliśmy go z ludźmi z SSD. Przypuszczaliśmy, że pojedzie do jednego z parków, które odwiedzał w nocy. Ale on wszystkie minął i jechał dalej Mulholland. Kiedy dotarliśmy do ulicy Harry’ego, musieliśmy zostać z tyłu, żeby nas nie zobaczył. SSD ma wóz z rowerami. Dwaj ludzie wsiedli na rowery i wjechali w ulicę. Zobaczyli Jessupa, który siedział w samochodzie przed domem Harry’ego.

– Do jasnej cholery! – krzyknął Bosch. – Mieszka ze mną córka. Jeżeli ten kutas chce...

– Harry, nie tak głośno i uważaj, co mówisz – przestrzegłem go. – Za ścianą śpi moja córka. Wracajmy do tej nocy. Co zrobił Jessup?

Bosch umilkł z wahaniem. Maggie się nie wahała.

– Po prostu siedział – powiedziała. – Przez jakieś pół godziny. I zapalił świecę.

– Świecę? W samochodzie?

– Tak, na desce rozdzielczej.

– Co to może znaczyć, do cholery?

– Kto to może wiedzieć?

Bosch nie mógł usiedzieć na miejscu. Poderwał się z kanapy i zaczął chodzić po pokoju.

– I po półgodzinie pojechał do domu – ciągnęła Maggie. – To wszystko. Przyjechaliśmy prosto z Venice.

Teraz ja wstałem i zacząłem spacerować, uważając jednak, by nie wejść Boschowi w drogę.

– Dobra, zastanówmy się nad tym. Zastanówmy się, co robił.

– Co ty nie powiesz, Sherlocku – prychnął Bosch. – O to właśnie chodzi. Skinąłem głową. Zasłużyłem sobie na to.

– Czy mamy powody przypuszczać, że wie albo podejrzewa, że jest śle-

dzony? – spytałem.

– Nie, wykluczone – oznajmił natychmiast Bosch.

– Zaraz, nie tak szybko – powstrzymała go Maggie. – Myślałam o tym. Wcześniej o mało co nie doszło do wsypy. Pamiętasz, Harry? Na Breeze Avenue?

Bosch skinął głową. Maggie wyjaśniła:

– Myśleli, że go zgubili na uliczce w Venice. Porucznik wysłał tam człowieka z pudełkiem na pizzę. Jessup nagle wynurzył się zza muru, gdzie poszedł się wysikać. Naprawdę niewiele brakowało.

Rozłożyłem ręce.

– Może o to chodziło. Może zaczął coś podejrzewać i postanowił sprawdzić, czy ktoś go śledzi. Jeżeli chcesz zobaczyć, czy masz ogon, najlepiej pojawić się przed domem detektywa prowadzącego dochodzenie.

– To miał być jakiś test? – zapytał Bosch.

– Otóż to. Nikt się do niego nie zbliżał, prawda?

– Nie, zostawiliśmy go w spokoju – odrzekła Maggie. – Gdyby wysiadł z samochodu, chyba byłoby inaczej. Skinąłem głową.

– No dobrze, czyli albo to był test, albo Jessup coś planuje. W tym przypadku przyjechałby pewnie na rekonesans. Chciał zobaczyć, gdzie mieszkasz.

Bosch zatrzymał się i spojrzał przez okno. Było już całkiem jasno.

– Musisz tylko pamiętać, że nie zrobił niczego nielegalnego – dodałem. – To publiczna ulica, a w warunkach zwolnienia nie było zakazu poruszania się w granicach okręgu Los Angeles. Dlatego bez względu na to, co zamierzał zrobić, dobrze, że się nie ujawniliście i daliście mu spokój.

Bosch stał przy oknie odwrócony do nas plecami. Nie wiedziałem, o czym myśli.

– Harry – powiedziałem. – Wiem, czego się obawiasz, i świetnie cię rozumiem. Ale nie możemy dać się zdekoncentrować. Początek procesu szybko się zbliża i mamy przed sobą sporo pracy. Jeżeli uda się go skazać, pójdzie do pudła na zawsze i nie będzie miało znaczenia, że wie, gdzie mieszkasz.

– To co mam robić do tego czasu, siedzieć co noc ze strzelbą na werandzie?

– SSD obserwuje go przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, zgadza się? – powiedziała Maggie. – Ufasz im?

Bosch długo nie odpowiadał.

– Nie zgubią go – rzekł wreszcie.

Maggie spojrzała na mnie i dostrzegłem w jej oczach niepokój. Każde z nas miało córkę. Trudno byłoby zaufać komuś innemu, nawet gdyby to miała być elitarna jednostka obserwacyjna. Przez chwilę myślałem o czymś, nad czym zastanawiałem się od początku rozmowy.

– Co ty na to, żebyś przeprowadził się tutaj? Z córką. Mogłaby zająć pokój Hayley, bo Hayley wraca dzisiaj do matki. A ty możesz zająć gabinet. Stoi tam rozkładana kanapa, na której spędziłem niejedną noc. Jest całkiem wygodna.

Bosch odwrócił się od okna, żeby na mnie spojrzeć.

– I co, miałbym tu zostać na cały proces?

– Czemu nie? Nasze córki miałyby wreszcie okazję się poznać, kiedy Hayley znowu tu będzie.

– Dobry pomysł – odezwała się Maggie.

Nie wiedziałem, czy mówi o spotkaniu naszych córek, czy o przeprowadzce Boscha z dzieckiem do mnie.

– Poza tym jestem tu każdej nocy – ciągnąłem. – Gdybyś musiał pojechać w nocy z SSD, mogę się zająć twoją córką, zwłaszcza gdy będzie Hayley.

Po dłuższym namyśle Bosch przecząco pokręcił głową.

– Nie mogę tego zrobić – oświadczył.

– Dlaczego? – spytałem.

– Bo to mój dom. Nie będę uciekał przed tym facetem. To on ma przede mną uciekać.

– A twoja córka? – spytała Maggie.

– Zajmę się córką.

– Zastanów się, Harry – powiedziała. – Pomyśl o córce. Przecież nie chcesz jej narażać na niebezpieczeństwo.

– Posłuchajcie, jeżeli Jessup zna mój adres, to pewnie zna i ten. Przeprowadzka do ciebie to nie jest żadne rozwiązanie. To tylko... uciekanie przed nim. Może chciał przeprowadzić test: sprawdzić, co zrobię. Dlatego nie zrobię nic. Nie przeprowadzę się. SSD go pilnuje, więc jeżeli wróci i stanie na chodniku przed domem, będę już na niego czekał.

– Nie podoba mi się to – oznajmiła Maggie. Pomyślałem o tym, co Bosch mówił – że Jessup prawdopodobnie zna także mój adres.

– Mnie też nie – powiedziałem.

Rozdział 24

Środa, 31 marca, 9.00

Bosch nie musiał przychodzić do sądu. Właściwie nie był potrzebny aż do selekcji przysięgłych i początku właściwej rozprawy. Chciał jednak przyjrzeć się z bliska człowiekowi, którego śledził z funkcjonariuszami SSD. Chciał się przekonać, czy Jessup w jakikolwiek sposób zareaguje na jego widok. Od ich długiej podróży samochodem z San Quentin minęło półtora miesiąca. Bosch czuł potrzebę, by podejść do niego bliżej niż podczas obserwacji. Musiał podsyć ogień.

Było to nieoficjalne posiedzenie wstępne. Sędzia chciała rozpatrzyć wszystkie końcowe wnioski i wyjaśnić ostatnie problemy przed selekcją przysięgłych, która miała się rozpocząć nazajutrz, by potem od razu gładko przejść do rozprawy. Należało omówić kwestie związane z powołaniem ławy przysięgłych i złożyć spis dowodów rzeczowych każdej ze stron.

Zespół oskarżenia był zwarty i gotowy. W ciągu ostatnich dwóch tygodni Haller i McPherson dopinali wszystko na ostatni guzik, ćwicząc na sucho przesłuchiwanie świadków i analizując ponownie każdy dowód. Starannie opracowali sposób przedstawiania dowodów sprzed dwudziestu czterech lat. Byli przygotowani. Ciężka łuku została napięta, by w odpowiedniej chwili wypuścić strzałę.

Podjęli nawet decyzję w sprawie kary śmierci – a ściślej mówiąc, ogłosili. Haller oficjalnie ją wycofał, choć Bosch od początku przypuszczał, że strasząc nią Jessupa, Haller tylko blefował. Był obrońcą z natury i nic nie mogło go zmusić do wyrwania się z ograniczeń, jakie ta rola narzucała. Wyrok skazujący oznaczałby dla Jessupa dożywotnie więzienie bez możliwości zwolnienia warunkowego, co byłoby sprawiedliwą karą za morderstwo Melissy Landy.

Bosch także był gotowy. Przeprowadził skrupulatne dochodzenie, odnajdu-

jąc świadków, którzy mieli zeznawać. Równocześnie jeździł w miarę możliwości w nocy z funkcjonariuszami SSD – wtedy jego córka nocowała u koleżanek albo zostawała pod opieką Sue Bambrough. Był przygotowany do swojego zadania i pomógł przygotować się Hallerowi i McPherson. Wierzyli w wygraną i to był jeszcze jeden powód, dla którego Bosch zjawił się na sali rozpraw. Chciał zobaczyć, jak to się wszystko zacznie.

Kilka minut po dziewiątej weszła sędzia Breitman i uciszyła publiczność. Bosch zajął miejsce przy barierce tuż za stołem oskarżenia, przy którym siedzieli obok siebie Haller i McPherson. Proponowali mu, aby do nich dołączył, lecz Harry wolał trzymać się z tyłu i stamtąd obserwować Jessupa. Poza tym nie chciał, by udzielił mu się niepokój obojga oskarżycieli. Sędzia miała podjąć decyzję, czy zezwolić Sarah Ann Gleason zeznawać przeciwko Jessupowi. Jak poprzedniego wieczoru powiedział Haller, nic innego nie miało znaczenia. Jeśli stracą głównego świadka, na pewno przegram całą sprawę.

– Kolejne posiedzenie w sprawie „Stan Kalifornia przeciwko Jessupowi” – zaczęła sędzia, gdy zajęła już swoje miejsce. – Dzień dobry państwu.

Kiedy przebrzmiał chór odpowiedzi na powitanie, sędzia przystąpiła do rzeczy.

– Jutro rozpoczynamy selekcję przysięgłych w tej sprawie, a następnie przystępujemy do rozprawy. Dziś zatem należy, że się tak wyrażę, posprzątać garaż przed wprowadzeniem samochodu. Jeżeli są jakieś końcowe bądź nierozstrzygnięte wnioski, jeżeli ktoś chce coś powiedzieć w związku z materiałem dowodowym czy czymkolwiek innym, teraz jest na to pora. Mamy kilka wniosków do rozpatrzenia, więc od nich zacznę. Prośba oskarżenia o wycofanie wniosku w sprawie maskowania przez oskarżonego tatuaży za pomocą środków kosmetycznych zostaje oddalona. Przedyskutowaliśmy to już szczegółowo i nie widzę potrzeby, by dalej drążyć tę kwestię.

Bosch zerknął na Jessupa. Widział go pod dość ostrym kątem, więc nie dostrzegał twarzy. Zobaczył jednak, jak Jessup z aprobatą pokiwał głową, słysząc pierwszą tego dnia decyzję sądu.

Następnie Breitman omówiła listę mniej znaczących wniosków formalnych obu stron. Starła się zadowolić wszystkich, nie faworyzowała więc żadnej ze stron. Bosch widział, jak McPherson skrupulatnie odnotowuje każdą decyzję w żółtym notatniku.

Wszystko budowało napięcie przed najważniejszym postanowieniem tego dnia. Dwa dni wcześniej McPherson ustnie przedstawiła argumenty przeciw-

ko wnioskowi obrony, ponieważ to ona miała przesłuchać Sarah Ann Gleason podczas rozprawy. Wprawdzie Bosch nie był na tym posiedzeniu, ale z relacji Hallera wiedział, że Maggie perorowała przez prawie godzinę, atakując wniosek o wyłączenie świadka. Następnie złożyła osiemnastostronicowe uzasadnienie pisemne. Zespół oskarżenia bardzo pewnie bronił swoich racji, ale żaden z jego członków nie znał Breitman na tyle dobrze, żeby mieć pewność, jaka będzie decyzja.

– Przechodzimy teraz – powiedziała sędzia – do wniosku obrony o wyłączenie Sarah Ann Gleason jako świadka oskarżenia. Obie strony przedstawiły swoje stanowiska w tej kwestii i sąd jest gotów wydać postanowienie.

– Wysoki Sądzie, czy mogę zabrać głos? – spytał Royce, stając za stołem obrony.

– Panie Royce, nie widzę potrzeby dalszej dyskusji – odparła sędzia. – Złożył pan wniosek i zezwoliłam panu ustosunkować się do stanowiska oskarżenia. Coś jeszcze należałoby tu powiedzieć?

– Przepraszam, Wysoki Sądzie.

Royce usiadł, zachowując dla siebie coś, co zamierzał dorzucić do ataku na Sarah Gleason.

– Wniosek obrony zostaje oddalony – oznajmiła natychmiast sędzia. – Pozostawię obronie dużą swobodę w przesłuchiwaniu świadka oskarżenia, a także w powołaniu własnych świadków, aby mogła przedstawić przysięgłym swoje stanowisko wobec wiarygodności pani Gleason. Uważam jednak, że o wiarygodności i miarodajności świadka będą musieli zdecydować przysięgli.

W sali rozpraw na krótką chwilę zaległa cisza, jak gdyby wszyscy obecni naraz wstrzymali oddech. Ani od stołu oskarżenia, ani obrony nie padła żadna odpowiedź. Bosch wiedział, że to kolejna bezstronna decyzja i obie strony prawdopodobnie cieszą się, że coś na niej zyskały. Gleason będzie mogła zeznawać, więc oskarżenie było spokojne o los sprawy, ale równocześnie sędzia zapowiedziała, że pozwoli Royce’owi gnębić świadka przy użyciu wszystkich możliwych środków. Wszystko zależało teraz od tego, czy Sarah będzie na tyle silna, by to znieść.

– Chciałabym przejść do kolejnego punktu – ciągnęła sędzia. – Porozmawiajmy najpierw o selekcji przysięgłych i ustaleniu harmonogramu rozprawy, potem przejdziemy do dowodów rzeczowych.

Sędzia przedstawiła w zarysie swój plan wyłonienia ławy przysięgłych.

Mimo że każda ze stron będzie miała prawo przesłuchiwania kandydatów, Breitman podkreśliła, że bezwzględnie ograniczy czas zadawania pytań. Chciała nadać sprawie rozpędu, aby przeniósł się na sam proces. Ograniczyła także każdej ze stron liczbę nieuzasadnionych wykluczeń – odrzucania kandydatów bez podania przyczyny – do dwunastu, dodając, że chce też wybrać sześciu rezerwowych, bo miała zwyczaj szybkiego wyrzucania ławników, którzy niewłaściwie się zachowywali, notorycznie się spóźniali lub mieli chęć zasypiać w trakcie zeznań.

– Lubię mieć spory zapas rezerwowych przysięgłych, bo zwykle są nam potrzebni – powiedziała.

Mała liczba nieuzasadnionych wykluczeń i duża liczba zmienników wywołała sprzeciw zarówno oskarżenia, jak i obrony. Sędzia niechętnie przyznała każdej stronie jeszcze po dwa wykluczenia, uprzedzając jednocześnie, że nie zamierza dopuścić do zahamowania selekcji przysięgłych.

– Chcę skompletować ławę w piątek pod koniec dnia. Jeżeli będą państwo utrudniać jej wyłonienie, ja także utrudnię wam pracę. Jeżeli będę musiała, przetrzymam w piątek wszystkich kandydatów i prawników do późnej nocy. W poniedziałek rano chcę usłyszeć wystąpienia stron. Jest jakiś sprzeciw?

Obie strony zostały skutecznie zastraszone przez sędzię. Nie było wątpliwości, kto tu dowodzi. Następnie Breitman nakreśliła harmonogram rozprawy, informując strony, że zeznania będą się zaczynały codziennie rano punktualnie o dziewiątej i trwały do siedemnastej z półtoragodzinną przerwą na lunch oraz piętnastominutowymi przerwami rano i po południu.

– W ten sposób codziennie będziemy mieli sześć pełnych godzin – powiedziała. – Z mojego doświadczenia wynika, że przy dłuższych zeznaniach przysięgli tracą zainteresowanie. Dlatego pozostają przy sześciu godzinach dziennie. Państwa zadaniem jest obecność i gotowość do pracy, gdy wejdę na salę o dziewiątej. Są pytania?

Nie było żadnych. Sędzia poprosiła każdą ze stron o podanie szacunkowego czasu, jaki będzie potrzebny na zaprezentowanie stanowiska w sprawie. Haller oświadczył, że potrzebuje najwyżej czterech dni, w zależności od czasu przesłuchiwania jego świadków przez przeciwną stronę. Był to pierwszy strzał wymierzony w Royce'a i jego plany zaatakowania Sarah Ann Gleason.

Royce zadeklarował z kolei, że wystarczą mu tylko dwa dni. Sędzia dodała dwa do czterech i wyszło jej pięć.

– Wydaje mi się, że na wystąpienia w poniedziałek rano każdej stronie

damy godzinę. To oznacza, że zakończymy w piątek po południu, a w następny poniedziałek przejdziemy od razu do mów końcowych.

Ani oskarżenie, ani obrona nie protestowały przeciwko jej obliczeniom. Cel był jasny. Żadnych przestojów. Oszczędzać na czasie, jak tylko się da. Oczywiście każdy proces ma zmienny przebieg i kryje wiele niewiadomych. Od żadnej ze stron nie będzie się egzekwować ścisłego przestrzegania ustaleń tego posiedzenia, ale każdy prawnik wiedział, że jeśli zwolni tempo swojej prezentacji, sędzia może wyciągnąć wobec niego konsekwencje.

– Na koniec kwestia dowodów rzeczowych i urządzeń elektronicznych – powiedziała Breitman. – Zakładam, że strony zapoznały się wzajemnie ze swoimi listami. Czy w związku z tym są jakieś sprzeczności?

Haller i Royce wstali. Sędzia skinęła głową obrońcy.

– Pan pierwszy, panie Royce.

– Wysoki Sądzie, obrona sprzeciwia się planom oskarżenia, które zamierza wyświetlać na ekranach w sali rozpraw liczne zdjęcia zwłok Melissy Landy. Takie działanie jest nie tylko barbarzyńskie, ale także narusza zasadę obiektywizmu i wywołuje niekorzystne emocje u przysięgłych.

Sędzia obróciła się na fotelu i spojrzała na Hallera, który wciąż stał.

– Wysoki Sądzie, oskarżenie ma obowiązek okazać ciało. Aby pokazać zbrodnię, z powodu której stajemy na sali rozpraw. Ostatnią rzeczą, na jakiej nam zależy, jest krzywdzenie oskarżonego i manipulowanie emocjami przysięgłych. Przyznaję, że to bardzo cienka granica, ale nie zamierzamy jej przekroczyć.

Royce odparował cios.

– Ta sprawa ma dwadzieścia cztery lata. W osiemdziesiątym szóstym roku nie było jeszcze monitorów zainstalowanych w salach sądowych, żadnych tego rodzaju hollywoodzkich gadżetów. Uważam, że to narusza prawo mojego klienta do sprawiedliwego procesu.

Haller miał już w zanadrzu ripostę.

– Wiek sprawy nie ma z tym nic wspólnego, ale obrona ma szczerą wolę przedstawić dowody rzeczowe w taki sam sposób jak...

McPherson pociągnęła go za rękaw, żeby mu przerwać. Haller pochylił się i szepnęła mu coś do ucha. Szybko się wyprostował.

– Proszę o wybaczenie, Wysoki Sądzie, pomyliłem się. Oskarżenie ma najszczerzą wolę przedstawić te dowody rzeczowe w taki sposób, jak zostały zaprezentowane przysięgłym w osiemdziesiątym szóstym roku. Chętnie roz-

dalibyśmy członkom ławy kolorowe fotografie, ale we wcześniejszych rozmowach sąd wyraźnie dał do zrozumienia, że nie życzy sobie takich praktyk.

– Owszem, uważam, że wręczanie takich zdjęć przysięgłym stanowi poważniejsze zagrożenie dla obiektywizmu i sprawiedliwości – odparła Breitman. – Czy tego pan sobie życzy, panie Royce?

Royce sam zapędził się w kozi róg.

– Nie, Wysoki Sądzie, w tej kwestii jestem skłonny przyznać sądowi rację. Obrona stara się po prostu ograniczyć zakres i liczbę zdjęć. Pan Haller umieścił na liście ponad trzydzieści fotografii, które chce pokazać na dużym ekranie. Wydaje mi się, że to przesada. To wszystko.

– Wysoki Sądzie, to są fotografie zwłok w miejscu, gdzie je znaleziono, a także podczas sekcji. Każda z nich...

– Panie Haller – wyrecytowała beznamiętnie Breitman – pozwoli pan, że przerwę. Zdjęcia z miejsca zdarzenia są dopuszczalne, o ile mają odpowiednią podstawę i związek z zeznaniem. Nie widzę jednak potrzeby pokazywania przysięgłym fotografii z sekcji zwłok tej biednej dziewczynki. Nie zrobimy tego.

– Tak, Wysoki Sądzie – rzekł Haller.

Stał dalej, a tymczasem Royce usiadł, odniósłszy częściowe zwycięstwo. Nie przerywając pisania, Breitman spytała:

– A pan, panie Haller, ma jakieś zastrzeżenia do listy dowodów rzeczowych pana Royce’a?

– Tak, Wysoki Sądzie, obrona umieściła na liście rozmaite akcesoria do przyjmowania narkotyków, które rzekomo były kiedyś w posiadaniu pani Gleason. Znalazły się tam również zdjęcia i wideogramy pani Gleason. Oskarżenie nie miało okazji zapoznać się z tymi materiałami, ale sądzymy, że dotyczą tylko informacji, które ujawnimy podczas rozprawy i uzyskamy od świadka w przesłuchaniu. Chodzi o fakt, że w pewnym okresie życia pani Gleason regularnie zażywała narkotyki. Nie widzimy potrzeby pokazywania zdjęć, na których bierze narkotyki, ani rurek, przez które przyjmowała narkotyki. To byłoby działanie prowokacyjne i zagrażające zasadzie obiektywizmu. Nie będzie takiej potrzeby, skoro oskarżenie nie zamierza ukrywać tych faktów.

Royce poderwał się z miejsca, gotów do kontry. Sędzia oddała mu głos.

– Wysoki Sądzie, te dowody rzeczowe są niezwykle ważne dla stanowiska obrony. Oskarżenie pana Jessupa opiera się wyłącznie na zeznaniu osoby

przez długie lata uzależnionej od narkotyków, na której pamięci nie można polegać, trudno więc się spodziewać, że będzie mówić prawdę. Dowody rzeczowe pomogą przysięgłym zrozumieć, jak ogromną ilość nielegalnych substancji przyjmował świadek i w jak długim okresie.

Royce skończył, ale sędzia milczała, studiując listę dowodów rzeczowych obrony.

– No dobrze – powiedziała w końcu, odkładając na bok dokument. – Obaj panowie wysuwają przekonujące argumenty. Najlepiej więc będzie potraktować każdy z tych dowodów indywidualnie. Kiedy obrona będzie chciała przedstawić dowód rzeczowy, najpierw przedyskutujemy to bez obecności przysięgłych. Wtedy podejmę decyzję.

Prawnicy usiedli. Bosch omal nie potrząsnął głową, nie chciał jednak zwracać na siebie uwagi sędzi. Ale bolało go, że nie mieszała obrony z błotem za ten wniosek. Sarah Ann Gleason widziała uprowadzenie swojej młodszej siostry i dwadzieścia cztery lata później chciała zeznawać i opowiedzieć o tej strasznej, koszmarnej chwili, która na zawsze odmieniła jej życie. Mimo jej poświęcenia i starań sędzia naprawdę zamierzała przychylić się do prośby obrony, która chciała zaatakować ją szklanymi rurkami i przyborami, z jakich kiedyś korzystała, by uciec przed tym, co przeżyła. Bosch uważał, że to nie fair. Uważał, że to nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością.

Wkrótce potem posiedzenie się zakończyło i przedstawiciele stron spakowali teczkę i jak jeden mąż ruszyli do drzwi. Bosch został jeszcze na sali, a potem wmieszał się w grupkę osób stojących tuż za Jessupem. Nie odzywał się, ale Jessup szybko poczuł za plecami czyjąś obecność i odwrócił się.

Na widok Harry’ego uśmiechnął się drwiąco.

– Cóż to, detektywie Bosch, śledzi mnie pan?

– A powinienem?

– Och, nigdy nie wiadomo. Jak pańskie śledztwo?

– Niedługo się przekonasz.

– Tak, nie mogę się już...

– Nie rozmawiaj z nim!

To był Royce. Odwrócił się i zauważył.

– A pan niech z nim nie rozmawia – dodał, celując w Boscha palcem. – Jeżeli dalej będzie pan go nękał, złożę skargę u sędzi.

Bosch uniósł ręce z niewinnym uśmiechem.

– Spokojnie, mecenasie. Chciałem tylko uciąć sobie pogawędkę.

– Z policją nie ma żadnych pogawędek.

Położył dłoń na ramieniu Jessupa i odprowadził go jak najdalej od Boscha.

W korytarzu podeszli do gromadki oczekujących dziennikarzy i skupiska kamer. Bosch przeszedł obok, ale zdołał dostrzec zmianę na twarzy Jessupa. Lodowaty wzrok drapieżnika przeistoczył się w cierpiętnicze spojrzenie ofiary.

Dziennikarze szybko otoczyli go ciasnym kręgiem.

CZĘŚĆ III

Dążyć do uczciwego i sprawiedliwego wyroku

Rozdział 25

Poniedziałek, 5 kwietnia, 9.00

Przyglądałem się przysięgłym, gdy wchodzili gęsiego na salę i zajmowali wyznaczone miejsca na ławie. Przyglądałem się im uważnie, skupiając się przede wszystkim na oczach. Sprawdzałem, jak patrzą na oskarżonego. Sporo z tego można wyczytać; czy zerkają na niego ukradkiem, czy mierzą go ostrym, krytycznym spojrzeniem.

Selekcja przysięgłych odbyła się zgodnie z planem. W ciągu jednego dnia przepytaliśmy dziewięćdziesięciu kandydatów, ale wybraliśmy tylko jedenaście osób, ponieważ większość została wyeliminowana ze względu na wiedzę o sprawie z mediów. Z drugiej grupy wybór był równie trudny i dopiero w piątek późnym popołudniem mieliśmy finałową osiemnastkę.

Miałem przed sobą plan ławy i przeskakiwałem wzrokiem między twarzami przysięgłych a nazwiskami zapisanymi na samoprzylepnych kartkach, starając się je zapamiętać. Z większością już nie miałem kłopotów, chciałem jednak wryć sobie ich nazwiska w pamięć. Żebym spojrzawszy na nich, mógł się do nich zwrócić jak do przyjaciół albo sąsiadów.

Punktualnie o dziewiątej sędzia siedziała już na swoim miejscu, gotowa do startu. Najpierw spytała prawników, czy są jakieś nowe albo niedokończone sprawy, które należy wyjaśnić. Upewniwszy się, że nie, wezwała przysięgłych.

– Dobrze, jesteśmy już wszyscy – powiedziała. – Chciałabym podziękować wszystkim przysięgłym i innym osobom za punktualne przybycie. Rozpoczynamy rozprawę od wystąpień obu stron. Nie stanowią one dowodu w sprawie, a jedynie...

Sędzia urwała, zatrzymując wzrok na tylnym rzędzie ławy przysięgłych. Jakaś kobieta nieśmiało podniosła rękę. Breitman patrzyła na nią przez długą chwilę, po czym zerknęła w swój plan rozmieszczenia ławników.

– Pani Tucci? Chce pani o coś zapytać?

Popatrzyłem na plan. Numer dziesięć, Carla Tucci. Była jedną z osób, których jeszcze nie zapamiętałem. Zależniona brunetka z East Hollywood. Trzydzieści dwa lata, niezamężna, pracowała w recepcji przychodni. Używając swojego kolorowego kodu, oznaczyłem ją na planie jako osobę, która może zmienić zdanie pod wpływem silniejszych osobowości wśród ławników. Co nie było takie złe, w zależności od tego, czy te osobowości głosowały za skazaniem, czy nie.

– Chyba widziałam coś, czego nie powinnam widzieć – powiedziała Tucci z lękiem w głosie.

Sędzia Breitman na chwilę zwiesiła głowę i wiedziałem dlaczego. Nie mogła ruszyć z miejsca. Byliśmy już w blokach startowych, a teraz rozprawa miała się opóźnić jeszcze przed zaprotokołowaniem wystąpień stron.

– Dobrze, spróbujmy to szybko załatwić. Proszę przysięgłych o pozostanie na miejscach. Niech wszyscy pozostaną na miejscach, a panią Tucci i przedstawicieli stron zapraszam do gabinetu, gdzie wyjaśnimy sobie, o co chodzi.

Kiedy wstawaliśmy, zajrzałem do listy ławników. Było na niej sześciu zmienników. Trzech z nich uznałem za sprzyjających oskarżeniu, dwóch za neutralnych, a jednego za stronnika obrony. Gdyby Tucci została wykluczona z powodu jakiegoś wykroczenia, które chciała ujawnić, jej zastępca zostałaby losowo wybrany spośród rezerwowych. Wynikało z tego, że teoretycznie miałem większe szanse trafienia na zwolennika oskarżenia, a prawdopodobieństwo wybrania ławnika popierającego obronę wynosiło jeden do sześciu. Idąc do gabinetu, uznałem, że przy tak sprzyjających okolicznościach zrobię wszystko, żeby usunąć Tucci ze składu przysięgłych.

Sędzia nawet nie usiadła za biurkiem, zapewne w nadziei, że chodzi o jakąś drobną sprawę i opóźnienie będzie niewielkie. Stanęliśmy wszyscy na środku gabinetu. Wszyscy z wyjątkiem protokolantki, która usiadła na brzoźku krzesła, by móc pisać.

– Proszę protokołować – powiedziała sędzia. – Pani Tucci, proszę nam powiedzieć, co takiego pani widziała, że wzbudziło to pani niepokój.

Przysięgła wbiła wzrok w podłogę, wyciągając przed siebie rękę.

– Dzisiaj rano jechałam metrem i mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie czytał gazetę. Trzymał ją przed sobą i zobaczyłam pierwszą stronę. Nie chciałam jej oglądać, ale zobaczyłam zdjęcie człowieka, który właśnie stoi przed sądem, i przeczytałam nagłówek.

Sędzia skinęła głową.

– Ma pani na myśli Jasona Jessupa, zgadza się?

– Tak.

– Jaka to była gazeta?

– Chyba „Times”.

– Jak brzmiał nagłówek, pani Tucci?

– Nowy proces Jessupa, stare dowody.

Nie widziałem rano „Los Angeles Times”, ale czytałem artykuł na ich stronie internetowej. Cytując anonimowe źródło zbliżone do oskarżenia, autorka twierdziła, że w sprawie Jasona Jessupa prokuratura przedstawi wyłącznie dowody z pierwszego procesu i oprze się przede wszystkim na fakcie zidentyfikowania go przez siostrę ofiary. Pod artykułem podpisała się Kate Salters.

– Czytała pani artykuł? – spytała Breitman.

– Nie, patrzyłam na niego tylko przez sekundę, a kiedy zobaczyłam zdjęcie, zaraz się odwróciłam. Mówiła nam pani, żebyśmy nie czytali nic o procesie. A to jakby samo wyskoczyło mi przed oczy.

Sędzia z namysłem pokiwała głową.

– Dobrze, pani Tucci, mogłaby pani na chwilę wyjść na korytarz?

Przysięgła opuściła gabinet, a sędzia zamknęła drzwi.

– Nagłówek mówi wszystko, prawda? – zwróciła się do nas.

Spojrzała na Royce’a, a potem na mnie, czekając, czy któryś z nas wystąpi z wnioskiem lub sugestią. Royce milczał. Przypuszczałem, że ocenił przysięgłą numer dziesięć tak samo jak ja. Chyba jednak nie zastanawiał się nad sympatiami sześciu rezerwowych.

– Myślę, że mleko już się rozlało – powiedziałem. – Pani Tucci wie o pierwszym procesie. Każdy, kto zna podstawy systemu sądowego, wie, że nie wytacza się drugiego procesu w przypadku uniewinnienia. Czyli pani Tucci wie, że Jessup został już raz skazany. Mimo że to byłoby korzystne dla oskarżenia, wydaje mi się, że w imię sprawiedliwości powinna odejść.

Breitman skinęła głową.

– Panie Royce?

– Zgodzę się z oceną pana Hallera dotyczącą korzyści dla oskarżenia, choć nie z jego tak zwanym poczuciem sprawiedliwości. Chce się po prostu pozbyć przysięgłej, aby jej miejsce zajął jeden z tych pobożnych kandydatów rezerwowych.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

– Odpowiedź na to uwłacza mojej godności. Jeżeli nie zechce jej pani wyrzucić, nie będę miał nic przeciwko temu.

– Ale decyzja nie należy tu do stron – ucięła sędzia.

Otworzyła drzwi i poprosiła przysięgłą z powrotem.

– Pani Tucci, dziękuję za uczciwość. Proszę zabrać swoje rzeczy. Jest pani zwolniona i może się pani zgłosić do sali przysięgłych po szczegółowe informacje.

Tucci zawahała się przez chwilę.

– Czy to znaczy...

– Tak, niestety, zostaje pani wyłączona ze składu ławy przysięgłych. Przez ten nagłówek uzyskała pani informacje, których nie powinna pani znać. Wie-dza o poprzednim procesie pana Jessupa w sprawie tych przestępstw narusza zasadę obiektywizmu. W związku z tym nie mogę zatrzymać pani w składzie ławy. Może pani iść.

– Przykro mi, pani sędzio.

– Mnie również.

Tucci wyszła z gabinetu zgarbiona, niepewnym krokiem osoby, która została oskarżona o przestępstwo. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, sędzia spoj-rzała na nas.

– Przynajmniej reszta przysięgłych odczyta to jako ostrzeżenie. Zostało nam pięciu rezerwowych ławników, a jeszcze nie zaczęliśmy. Widzimy już jednak wyraźnie, jaki wpływ na naszą rozprawę mogą mieć media. Nie czyta-łam tego artykułu, ale przeczytam. I jeżeli zobaczę na tej sali kogoś wymie-nionego w tekście, będę bardzo rozczarowana. Osoby, które mnie rozczaro-wują, zwykle ponoszą konsekwencje.

– Pani sędzio – powiedział Royce. – Czytałem artykuł dziś rano i nikt z sali nie jest wymieniony z nazwiska, ale podano, że informacje pochodzą ze źródła zbliżonego do oskarżenia. Zamierzałem zwrócić na to pani uwagę.

Pokręciłem głową.

– To chyba najstarsza ze znanych sztuczek obrony. Umówić się z dzienni-karzem, by ukrył tożsamość informatora. Źródło zbliżone do oskarżenia? Pan Royce siedzi na sali metr ode mnie. Dla dziennikarza to prawdopodobnie wy-starczająco blisko.

– Ależ pani sędzio! – wyrzucił z siebie Royce. – Nie miałem nic wspólnego...

– Opóźnimy rozprawę – przerwała mu Breitman. – Wracajmy na salę.

Ciężkim krokiem ruszyliśmy z powrotem. Gdy wchodziliśmy na salę, powiodłem wzrokiem po ławach dla publiczności i w drugim rzędzie dostrzegłem Kate Salters. Szybko odwróciłem wzrok w nadziei, że ten krótki kontakt wzrokowy niczego nie zdradził. To ja byłem jej źródłem. Zamierzałem wykorzystać artykuł – „ustawiacz sceny”, jak nazwała go dziennikarka – żeby dać obronie fałszywe poczucie pewności siebie. Nie zamierzałem zmieniać nim składu ławy przysięgłych.

Zajmując ponownie miejsce za stołem sędziowskim, Breitman coś zanotowała, po czym odwróciła fotel w kierunku ławy przysięgłych, jeszcze raz przestrzegając ich przed czytaniem gazet i oglądaniem programów informacyjnych w telewizji. Następnie zwróciła się do swojej asystentki:

– Audrey, misa na cukierki.

Asystentka wzięła szklaną kulę pełną pakowanych pojedynczo landrynek stojącą na blacie przed jej biurkiem, wysypała słodycze do szuflady i podała naczynie sędzi. Breitman wydarła z notatnika kartkę, rozerwała ją na sześć kawałków i na każdym coś napisała.

– Zapisałam na kartkach numery od jednego do sześciu i teraz losowo wybiorę z listy rezerwowej osobę, która zajmie miejsce przysięgłego numer dziesięć.

Złożyła karteczki i wrzuciła do misy. Następnie zakręciła nią i uniosła nad głowę. Drugą ręką wyciągnęła jedną karteczkę, rozłożyła i głośno przeczytała numer.

– Rezerwowy numer sześć – powiedziała. – Bardzo proszę wziąć swoje rzeczy i zająć miejsce numer dziesięć na ławie przysięgłych. Dziękuję.

Mogłem się temu tylko bezradnie przyglądać. Nowy ławnik numer dziesięć był trzydziestosześcioletnim statystą filmowym i telewizyjnym, który nazywał się Philip Kirns. Skoro występował jako statysta, prawdopodobnie był aktorem, który jeszcze nie odniósł żadnego sukcesu. Statystował, żeby związać koniec z końcem. Oznaczało to, że idąc do pracy, codziennie patrzył na tych, którym się udało. I stał po gorszej stronie przepaści między bogatymi i biednymi. Dlatego należało przypuszczać, że będzie po stronie obrony – chłopca do bicia w starciu z władzą. Zaznaczyłem go na czerwono i teraz byłem na niego skazany.

Kiedy patrzyliśmy, jak Kirns zasiada w ławie, Maggie szepnęła mi do ucha:

– Mam nadzieję, że nie maczałeś palców w tym artykule, Haller. Bo chyba

właśnie straciliśmy jeden głos.

Uniosłem ręce w geście „to nie ja”, ale nie przypuszczam, żeby to kupiła.

Sędzia odwróciła się do przysięgłych.

– Myślę, że wreszcie możemy zacząć – powiedziała. – Na początek wysłuchamy wystąpień stron. Nie należy ich traktować jako dowodu w sprawie. Wystąpienie jest jedynie okazją dla oskarżenia i obrony do poinformowania przysięgłych, co w ich opinii wykażą dowody. To skrót tego, co będą mogli państwo zobaczyć i usłyszeć w trakcie rozprawy. To na stronach spoczywa obowiązek przedstawienia dowodów i zeznań, które następnie będą państwo rozważać podczas narad. Zacniemy od wystąpienia oskarżenia. Panie Hal-ler?

Wstałem i podszedłem do pulpitu ustawionego między stołem oskarżenia a ławą przysięgłych. Nie wziąłem ze sobą notatnika ani luźnych kartek, nic. Uważałem, że zanim sprzedam przysięgłym sprawę, muszę najpierw sprzedać siebie. Aby to zrobić, nie mogłem odwracać od nich wzroku. Przez cały czas musiałem być bezpośredni, otwarty i szczery. Poza tym moje wystąpienie miało być zwięzłe i konkretne. Nie potrzebowałem żadnych notatek.

Na początek przedstawiłem siebie i Maggie. Następnie wskazałem Harry’ego Boscha, który siedział przy barierce za stołem oskarżenia, przedstawiając go jako śledczego sprawy. Wreszcie przystąpiłem do rzeczy.

– Zebraliśmy się tu w jednym celu. Aby mówić w imieniu kogoś, kto nie może już sam mówić. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym roku dwunastoletnia Melissa Landy została uprowadzona przed swojego domu. Jej ciało znaleziono już kilka godzin później, porzucone na śmietniku jak worek odpadków. Została uduszona. Człowiek oskarżony o tę potworną zbrodnię siedzi teraz przy stole obrony.

Oskarżycielsko wycelowałem palec w Jessupa, tak jak przez lata armia prokuratorów wskazywała na moich klientów. Wytykanie kogokolwiek palcem, nawet mordercy, wydawało mi się gestem fałszywej prawości. To mnie jednak nie powstrzymało. Nie tylko wskazałem na Jessupa, ale wskazywałem na niego wielokrotnie, streszczając sprawę, mówiąc przysięgłym o świadkach, których zamierzałem wezwać, o tym, co powiedzą i pokażą. Przechodziłem szybko od punktu do punktu, pamiętając, by wspomnieć o naocznym świadku, który rozpoznał porywacza Melissy, a także o włosach ofiary znalezionych w samochodzie Jessupa. Zakończyłem mocnym akordem.

– Jason Jessup odebrał życie Melissie Landy – powiedziałem. – Porwał ją

z podwórka i na zawsze odebrał ją rodzinie i światu. Zacisnął palce na szyi tej ślicznej dziewczynki i wycisnął z niej ostatnie tchnienie. Pozbawił ją przeszłości i przyszłości. Okradł ją ze wszystkiego. I oskarżenie udowodni to ponad wszelką wątpliwość.

Skinąłem głową, aby podkreślić wagę tej obietnicy, po czym wróciłem na miejsce. Poprzedniego dnia sędzia poleciła nam wygłosić krótkie wystąpienia, ale nawet ją zaskoczyła moja lakoniczność. Dopiero po chwili zorientowała się, że skończyłem. Potem oddała głos Royce'owi.

Tak jak się spodziewałem, Royce wstrzymał się do drugiej połowy, czyli odłożył swoje wystąpienie do chwili rozpoczęcia przedstawiania stanowiska obrony. Sędzia znów skierowała wzrok na mnie.

– Doskonale. Panie Haller, proszę zatem wezwać pierwszego świadka.

Podszedłem do pulpitu, tym razem dzierżąc w ręku notatki i wydruki. Większą część zeszłego tygodnia przed selekcją przysięgłych poświęciłem na opracowanie pytań do swoich świadków. Jako obrońca jestem przyzwyczajony do przesłuchiwania świadków strony przeciwnej, czyli oskarżenia, i szukania dziur w ich zeznaniach. To zadanie zupełnie innego rodzaju niż zadawanie pytań swojemu świadkowi i przygotowanie gruntu do prezentacji dowodów. Szczerze przyznaję, że znacznie łatwiej jest coś burzyć niż budować. W tej sprawie jednak miałem wystąpić w roli budowniczego i dobrze się do tego przygotowałem.

– Oskarżenie wzywa Williama Johnsona.

Odwróciłem się w stronę tylnego wejścia do sali. Kiedy stanąłem przy pulpicie, Bosch wyszedł, żeby przyprowadzić Johnsona z poczekalni dla świadków. Teraz ukazał się razem z nim w drzwiach. Johnson był niskim i drobnym człowiekiem o skórze barwy mahoni. Miał pięćdziesiąt dziewięć lat, ale śnieżnobiałe włosy sprawiały, że wyglądał na więcej. Bosch przeprowadził go przez bramkę i wskazał miejsce dla świadków. Asystentka sędzi szybko odebrała od Johnsona przyrzeczenie.

Musiałem przyznać przed sobą, że byłem zdenerwowany. Czułem to, co nieraz próbowała mi opisać Maggie, gdy byliśmy małżeństwem. Zawsze nazywała to „ciężarem dowodu”. Nie chodziło o ciężar w sensie prawnym, ale psychicznym, o brzemie świadomości, że stajesz przed sądem jako przedstawiciel wszystkich mieszkańców stanu. Zwykle lekceważyłem jej wyjaśnienia, uważając je za przejaw egoizmu. Prokurator zawsze jest górą. Jest władzą. Nie może dźwigać żadnego ciężaru w przeciwieństwie do obrońcy, który

stoi naprzeciw niego sam, mając w rękach czyjaś wolność. Nigdy nie rozumiałem, co mi próbowała powiedzieć.

Do tej chwili.

Teraz to pojąłem. Poczułem. Miałem rozpocząć przesłuchanie swojego pierwszego świadka przed ławą przysięgłych i denerwowałem się jak na pierwszej rozprawie po studiach.

– Dzień dobry, panie Johnson – powiedziałem. – Jak się pan miewa?

– Dobrze, dziękuję.

– To dobrze. Może nam pan powiedzieć, czym się pan zajmuje?

– Tak. Jestem kierownikiem obsługi technicznej w teatrze El Rey na Wilshire Boulevard.

– Kierownikiem obsługi technicznej. Co to znaczy?

– Pilnuję, żeby wszystko dobrze działało, od świateł na scenie po toalety. To znaczy, od świateł mam elektryków, a od toalet hydraulików.

Reakcją na jego odpowiedź były uprzejme uśmiechy i dyskretne parsknięcia. Mówił z lekkim akcentem karaibskim, ale wyraźnie i zrozumiale.

– Jak długo pracuje pan w El Rey, panie Johnson?

– Niedługo będzie trzydzieści sześć lat. Przyszedłem w siedemdziesiątym czwartym.

– Och, wspaniałe osiągnięcie. Gratuluję. Czy od początku był pan kierownikiem obsługi technicznej?

– Nie, awansowałem. Zaczynałem jako dozorca.

– Chciałbym, żebyśmy wrócili do roku osiemdziesiątego szóstego. Pracował pan już wtedy w El Rey, zgadza się?

– Tak. Byłem dozorcą.

– Dobrze, a czy pamięta pan datę szesnastego lutego tamtego roku?

– Tak, pamiętam.

– To była niedziela.

– Zgadza się, to też pamiętam.

– Może pan powiedzieć sądowi dlaczego?

– Tego dnia w śmietniku za El Rey znalazłem zwłoki dziewczynki. To był okropny dzień.

Spojrzałem na przysięgłych. Wszystkie oczy były utkwione w moim świadku. Na razie wszystko szło świetnie.

– Wyobrażam sobie, jaki to był okropny dzień, panie Johnson. Może nam pan powiedzieć, jak to się stało, że odkrył pan zwłoki w pojemniku na śmie-

ci?

– Mieliśmy w teatrze mały remont. Wymienialiśmy dziurawą ściankę z kartongipsu w damskiej toalecie na nową. Wziąłem więc taczkę pełną gruzu: kawałków starej ścianki, gnijącego drewna i takich tam, i wywiozłem do śmieci. Otworzyłem kontener i zobaczyłem tę biedną dziewczynkę.

– Leżała już na gruzie w pojemniku na śmieci?

– Zgadza się.

– Była przykryta jakimiś śmieciami lub gruzem?

– Nie, w ogóle.

– Jak gdyby ktoś, kto ją tam porzucił, bardzo się spieszył i nie miał czasu zakryć...

– Sprzeciw!

Royce poderwał się na równe nogi. Wiedziałem, że zaprotestuje. Udało mi się jednak wypowiedzieć prawie całe zdanie i dać do zrozumienia przysięgłym to, co chciałem.

– Pan Haller sugeruje świadkowi odpowiedź i pyta o wnioski, do których wyciągnięcia świadek nie ma odpowiedniej wiedzy – powiedział Royce.

Wycofałem pytanie, zanim sędzia zdążyła podtrzymać sprzeciw. Nie było sensu pozwalać, by sędzia w obecności przysięgłych brała stronę obrony.

– Panie Johnson, czy pierwszy raz był pan tego dnia w śmietniku?

– Nie. Wcześniej byłem tam dwa razy.

– Przed wyjściem, podczas którego znalazł pan zwłoki, kiedy ostatni raz był pan w śmietniku?

– Jakies półtorej godziny wcześniej.

– Widział pan wtedy zwłoki leżące na śmieciach w pojemniku?

– Nie, nie było tam żadnych zwłok.

– Czyli musiały zostać umieszczone w pojemniku w ciągu dziewięćdziesięciu minut, jakie upłynęły, zanim je pan znalazł, zgadza się?

– Tak, zgadza się.

– Dobrze, panie Johnson, poproszę pana, aby spojrzął pan na ekran.

Sala rozpraw była wyposażona w dwa płaskie monitory zamontowane wysoko na ścianie naprzeciwko ławy przysięgłych. Jeden ekran był ustawiony pod takim kątem, aby prezentację widzieli także obserwatorzy siedzący w ławach dla publiczności. Obrazem na monitorach sterowała Maggie za pomocą programu PowerPoint w swoim laptopie. Przygotowała prezentację przez minione dwa tygodnie, kiedy pracowaliśmy nad sposobem przedstawienia na-

szego stanowiska. Wszystkie fotografie ze starych akt zeskanowano i załadowano do prezentacji. Maggie wyświetliła pierwszy dowód rzeczowy w tym procesie. Zdjęcie pojemnika na śmieci, w którym znaleziono ciało Melissy Landy.

– Czy to przypomina pojemnik, w którym znalazł pan zwłoki dziewczynki, panie Johnson?

– To ten.

– Skąd taka pewność?

– Poznałem po adresie wymalowanym sprayem na boku: pięćdziesiąt pięć piętnaście. Sam go namalowałem. To ten adres. I mogę panu powiedzieć, że to tył teatru El Rey. Długo tam pracuję i znam to miejsce.

– Dobrze, a czy kiedy otworzył pan pojemnik i zajrzał do środka, zobaczył pan taki widok?

Maggie pokazała następane zdjęcie. Na sali rozpraw było już cicho, ale odniosłem wrażenie, że kiedy na ekranach ukazała się fotografia zwłok Melissy Landy w pojemniku na śmieci, zapanowała absolutna cisza. Na mocy obowiązujących reguł dowodowych, zgodnie z niedawnym postanowieniem Sądu Apelacyjnego dla Okręgu Dziewiątego, musiałem znaleźć sposób przedstawienia przysięgłym starych dowodów zeznaniowych i niezeznaniowych. Nie mogłem opierać się tylko na dokumentacji ze śledztwa. Musiałem odnaleźć ludzi, którzy byliby łącznikami z przeszłością, a Johnson był pierwszym z nich.

Johnson z początku nie odpowiedział na moje pytanie. Patrzył tylko na ekran jak wszyscy na sali. I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, po jego ciemnym policzku spłynęła łza. To było doskonałe. Gdybym siedział za stołem obrony, pewne potraktowałbym to cynicznie. Ale wiedziałem, że reakcja Johnsona jest szczerą i właśnie dlatego wezwałem go jako pierwszego świadka.

– To ona – potwierdził w końcu. – Właśnie tak ją zobaczyłem.

Skinąłem głową, a Johnson się przeżegnał.

– I co pan zrobił, gdy ją pan zobaczył?

– Wtedy nie było jeszcze telefonów komórkowych. No więc wbiegłem do środka i zadzwoniłem pod dziewięćset jedenaście z telefonu w teatrze.

– I szybko zjawiała się policja?

– Przyjechała naprawdę szybko, jakby już jej szukali.

– Jeszcze jedno pytanie, panie Johnson. Czy ten pojemnik na śmieci było

widać z Wilshire Boulevard?

Johnson energicznie pokręcił głową.

– Nie, stał za teatrem i można go było zobaczyć, tylko kiedy się wjechało z tyłu przez taką wąską alejkę.

W tym momencie się zawahałem. Mogłem wydobyć z tego świadka więcej. Informacje, które nie pojawiły się w pierwszym procesie, ale zostały zebrane przez Boscha. Royce mógł ich nie znać. Wystarczyłoby zadać jedno pytanie, żeby je wyciągnąć na jaw albo zaryzykować i przekonać się, czy obrona nie uchyliła do nich furtki w swoim przesłuchaniu. W obu przypadkach chodziłoby o te same informacje, ale miałyby większą wagę, gdyby przysięgli uwierzyli, że obrona próbowała je ukrywać.

– Dziękuję, panie Johnson – powiedziałem wreszcie. – Nie mam więcej pytań.

Świadek został przekazany Royce'owi, który podszedł do pulpitu, a ja wróciłem na swoje miejsce.

– Tylko kilka pytań – zaczął. – Widział pan, kto umieścił zwłoki ofiary w pojemniku?

– Nie, nie widziałem – odrzekł Johnson.

– Kiedy więc dzwonił pan pod dziewięćset jedenaście, nie wiedział pan, kto to zrobił, zgadza się?

– Zgadza.

– Czy przed tamtym dniem widział pan kiedykolwiek oskarżonego?

– Nie, nie sędzę.

– Dziękuję.

I tyle. Royce odbębnił typowe przesłuchanie świadka, który miał niewielką wartość dla obrony. Johnson nie mógł zidentyfikować mordercy, więc Royce dopilnował, aby trafiło to do protokołu. Ale powinien po prostu mu odpuścić. Pytając, czy Johnson kiedykolwiek widział Jessupa przed morderstwem, otworzył mi furtkę. Wstałem, żeby przez nią wejść.

– Uzupełnienie przesłuchania, panie Haller? – spytała sędzia.

– Krótkie, Wysoki Sądzie. Panie Johnson, czy w okresie, o którym tu mowa, często pracował pan w niedziele?

– Nie, zwykle miałem wolne. Ale kiedy trafiała się jakaś nadprogramowa praca, kazali mi przychodzić.

Royce zgłosił sprzeciw z uzasadnieniem, że moje pytania dotyczą spraw, których w ogóle nie poruszył w swoim przesłuchaniu. Zapewniłem sędzię, że

te sprawy mają ścisły związek z jego przesłuchaniem i że za chwilę stanie się to oczywiste. Poszła mi na rękę i oddaliła sprzeciw. Wróciłem do pana Johnsona. Miałem nadzieję, że Royce zgłosi sprzeciw, bo za moment miało się okazać, że próbował mnie powstrzymać przed ujawnieniem informacji niekorzystnych dla Jessupa.

– Wspomniał pan, że pojemnik na śmieci, w którym znalazł pan zwłoki, stał na końcu alejki. Czy za teatrem El Rey nie ma parkingu?

– Jest, ale nie należy do teatru El Rey. Mamy tylko alejkę, którą można się dostać do tylnego wejścia i do śmietnika.

– Kto więc jest właścicielem parkingu?

– Firma, która ma parkingi w całym mieście. Nazywa się City Park.

– Czy parking oddziela od alejki jakiś mur lub ogrodzenie?

Royce znów wstał.

– Wysoki Sądzie, słuchamy i słuchamy, ale to nie ma nic wspólnego z tym, o co pytałem pana Johnsona.

– Wysoki Sądzie – odparłem. – Jeszcze dwa pytania i do tego dojdę.

– Proszę odpowiedzieć, panie Johnson – powiedziała Breitman.

– Jest ogrodzenie – rzekł Johnson.

– Czyli z alejki za El Rey i z miejsca, gdzie stał pojemnik na śmieci, można zobaczyć sąsiedni parking – podchwyciłem – a każda osoba z sąsiedniego parkingu mogła zobaczyć śmietnik, tak?

– Tak.

– Przed dniem, w którym odkrył pan zwłoki, czy zdarzyło się panu być w pracy w niedzielę i zauważyć samochody na parkingu za teatrem?

– Tak, jakiś miesiąc wcześniej przyszedłem do pracy i zobaczyłem, że stoi tam sporo aut, a potem zobaczyłem wozy pomocy drogowej, które je ściągały.

Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem zerknąć na Royce'a i Jessupa, żeby się przekonać, czy już się wiją. Za chwilę miałem zadać pierwszą ranę w tej rozprawie. Zakładali, że Johnson będzie obojętnym świadkiem, czyli takim, który potwierdzi morderstwo oraz miejsce znalezienia ciała, nie dodając niczego więcej.

Mylili się.

– Dowiadywał się pan, co się dzieje? – ciągnąłem.

– Tak – odrzekł Johnson. – Pytałem, co robią, a jeden z kierowców powiedział, że odholowują samochody z osiedla przy tej samej ulicy i odstawiają

je, a ludzie dostają je z powrotem, kiedy przyjdą zapłacić.

– Czyli był to tymczasowy parking depozytowy, czy to ma pan na myśli?

– Tak.

– Dowiedział się pan, jak nazywała się firma, która odholowywała pojazdy?

– Nazwa była namalowana na jednym z wozów. Aardvark Towing.

– Powiedział pan „na jednym z wozów”. Widział pan więcej niż jeden?

– Tak, zobaczyłem dwa czy trzy.

– Co pan zrobił, gdy dowiedział się, co tam się dzieje?

– Powiedziałem o wszystkim szefowi, a on zadzwonił do City Park, żeby sprawdzić, czy o tym wiedzą. Pomyślał, że może chodzić o jakieś sprawy ubezpieczeniowe, zwłaszcza że ludzie wściekali się, iż odholowali im wóz. I okazało się, że Aardvark nie miał prawa korzystać z parkingu. Nie mieli zgody.

– I co cię stało?

– Musieli przestać z niego korzystać, a szef kazał mi mieć parking na oku, gdy będę pracować w weekend, żeby zobaczyć, czy dalej stawiają tam auta.

– Czyli firma przestała korzystać z parkingu za teatrem?

– Przestała.

– I to był ten sam parking, z którego było widać śmietnik, gdzie później znalazł pan zwłoki Melissy Landy?

– Ten sam.

– Kiedy pan Royce zapytał pana, czy przed dniem morderstwa kiedykolwiek widział pan oskarżonego, powiedział pan, że nie sądzi, zgadza się?

– Zgadza.

– Nie sądzi pan? Dlaczego nie jest pan pewien, że nie?

– Bo wydaje mi się, że mógł być jednym z kierowców Aardvark, których widziałem na tamtym parkingu. Dlatego nie mogę być pewien, że nigdy wcześniej go nie widziałem.

– Dziękuję, panie Johnson. Nie mam więcej pytań.

Rozdział 26

Poniedziałek, 5 kwietnia, 10.20

Po raz pierwszy, odkąd włączono go do sprawy, Bosch miał wrażenie, że Melissa Landy znalazła się w dobrych rękach. Właśnie zobaczył, jak Mickey Haller zdobył na rozprawie pierwsze punkty. Wziął mały kawałek układanki znaleziony przez Boscha i zadał nim pierwszy cios. Nie był to w żadnym razie nokaut, ale celny i solidny sierpowy. Pierwszy krok na drodze, by udowodnić, że Jason Jessup znał parking i śmietnik za teatrem El Rey. Przed zakończeniem procesu przysięgli uświadomią sobie znaczenie tego faktu. W tym momencie jeszcze ważniejszy był dla Boscha sposób, w jaki Haller wykorzystał otrzymaną od niego informację. Oddał inicjatywę drugiej stronie i skutek był taki, jak gdyby to obrona próbowała zataić fakty, które ujawniały tę informację. Ten zręczny ruch znacznie wzmocnił zaufanie Boscha do Hallera w roli prokuratora.

Podszedł do bramki, by wyprowadzić Johnsona z sali rozpraw na korytarz, gdzie uścisnął mu rękę.

– Spisał się pan naprawdę świetnie, panie Johnson. Nie wiem, jak mamy panu dziękować.

– Już podziękowaliście. Skazując tego człowieka za morderstwo tej dziewczynki.

– No, tego jeszcze nie dokonaliśmy, ale taki jest plan. Tyle że większość czytelników gazet uważa, że oskarżamy niewinnego człowieka.

– Nie, to ten. Daję głowę.

Bosch przytaknął, czując się trochę niezręcznie.

– Niech pan na siebie uważa, panie Johnson.

– Detektywie, pan lubi jazz, prawda?

Bosch już się odwrócił, aby wrócić na salę. Obejrzał się na Johnsona.

– Skąd pan wie?

– Po prostu zgadłem. Mamy w programie parę jazzowych występów. No-woorleański jazz. Gdyby chciał pan kiedyś bilety na jakąś imprezę w El Rey, niech mnie pan znajdzie.

– Będę pamiętał. Dziękuję.

Bosch pchnął drzwi do sali rozpraw. Uśmiechał się, myśląc o tym, jak Johnson odgadł jego gust muzyczny. Skoro tak dobrze trafił, może równie trafnie przewidział werdykt przysięgłych w sprawie Jessupa. Idąc środkowym przejściem, usłyszał, że sędzia prosi Hallera o wezwanie następnego świadka.

– Oskarżenie wzywa Reginę Landy.

Bosch wiedział, że kolej na niego. Ten fragment rozprawy przygotowali tydzień wcześniej z sędzią i wbrew sprzeciwowi obrony. Nie było możliwości przesłuchania Reginy Landy, bo już nie żyła, ale zeznawała w pierwszym procesie, więc sędzia zezwoliła na odczytanie jej zeznań obecnej ławie przysięgłych.

Breitman zwróciła się do przysięgłych z wyjaśnieniem, ostrożnie dobierając słowa, by im nie zdradzić, że wcześniej odbył się już proces w tej sprawie.

– Panie i panowie, oskarżenie wzywa świadka, który nie może już zeznać. Wcześniej jednak złożył zeznanie pod przysięgą, które zostanie państwu odczytane. Proszę się nie zastanawiać, dlaczego nie ma możliwości przesłuchania świadka ani skąd pochodzi poprzednie zeznanie złożone pod przysięgą. Interesuje państwa wyłącznie zeznanie. Dodam jeszcze, że postanowiłam zezwolić na jego odczytanie mimo sprzeciwu obrony. Zgodnie z konstytucją Stanów Zjednoczonych oskarżony ma prawo przesłuchać swoich oskarżycieli. Jak się jednak państwo przekonają, świadek istotnie został przesłuchany przez prawnika, który wcześniej reprezentował pana Jessupa.

Spojrzała na salę.

– Proszę, panie Haller.

Haller wezwał Boscha na miejsce dla świadków. Harry został zaprzysiężony, po czym usiadł, ustawiając sobie mikrofon. Otworzył niebieski segregator, który przyniósł ze sobą, i Haller zaczął:

– Detektywie Bosch, może nam pan coś powiedzieć o swoim doświadczeniu zawodowym w organach ścigania?

Bosch odwrócił się w stronę ławy przysięgłych i odpowiadając, spoglądał na twarze ławników. Nie pomijał przy tym rezerwowych.

– Od trzydziestu sześciu lat jestem funkcjonariuszem policji. Ponad dwadzieścia pięć lat poświęciłem wyjaśnianiu zabójstw. W tym czasie prowadziłem dochodzenia w ponad dwustu sprawach o morderstwo.

– I w tej sprawie również prowadził pan śledztwo?

– Tak, obecnie tak. Nie uczestniczyłem jednak w pierwszym śledztwie. Zostałem włączony do sprawy w lutym tego roku.

– Dziękuję, detektywie. Porozmawiamy o pańskim dochodzeniu w późniejszej części procesu. Jest pan gotów odczytać zeznanie złożone pod przysięgą przez Reginę Landy siódmego października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku?

– Jestem gotów.

– Dobrze, będąc czytał pytania, które zadali wtedy świadkowi zastępca prokuratora okręgowego Gary Lintz oraz przedstawiciel obrony Charles Barnard, a pan odczyta odpowiedzi udzielone przez świadka. Zaczniemy od przesłuchania prowadzonego przez pana Lintza.

Haller zrobił pauzę, studiując wydruk zapisu przesłuchania. Bosch zastanawiał się, czy nie wprowadzi zamieszania, czytając odpowiedzi udzielone przez kobietę. Podejmując w zeszłym tygodniu decyzję o dopuszczeniu zeznania, sędzia zabroniła wspominać o emocjach, jakie zdradzała Regina Landy. Z zapisu Bosch wiedział, że kobieta płakała w ciągu całego przesłuchania. Nie mógł tego jednak przekazać obecnym przysięgłym.

– Zaczynamy – powiedział Haller. – „Pani Landy, czy mogłaby pani określić swój związek z ofiarą, Melissą Landy?”

– „Jestem jej matką – przeczytał Bosch. – Była moją córką... dopóki mi jej nie odebrano”.

Rozdział 27

Poniedziałek, 5 kwietnia, 13.45

Czytanie zeznania Reginy Landy z pierwszej rozprawy trwało do przerwy na lunch. Zeznanie było potrzebne, aby poinformować przysięgłych, kim była ofiara i kto ją rozpoznał. Bez emocji towarzyszących zeznaniu rodzica odczytywanie ich przez Boscha zmieniło się jednak w suchą formalność i podczas gdy pierwszy tego dnia świadek wzbudził pewną nadzieję, to drugi jako głos zza grobu zdecydowanie rozczarował. Domyślałem się, że odczytanie przez Boscha słów Reginy Landy nie zdezorientuje przysięgłych, skoro nie otrzymali żadnego wyjaśnienia jej nieobecności na procesie człowieka podejrzanego o morderstwo jej córki.

Zespół oskarżenia zjadł lunch w Duffy's, restauracji w pobliżu sądów karnych, choć na tyle daleko, abyśmy nie musieli się obawiać, że przysięgli wybiorą ten sam lokal. Nikt nie był zachwycony początkiem rozprawy, ale tego należało się spodziewać. Mój plan prezentacji dowodów strukturą przypominał *Szeherezadę*, suitę symfoniczną, która zaczyna się cicho i powoli, by rozwinąć się we wszechogarniające crescendo dźwięku, muzyki i emocji.

Pierwszy dzień procesu był poświęcony potwierdzeniu faktów. Musiałem okazać zwłoki. Musiałem udowodnić, że ofiara została uprowadzona przed własnego domu, a później znaleziona martwa, i że została zamordowana. Pierwsze dwa zdarzenia poświadczyłem dzięki zeznaniom pierwszych świadków, a po południu dowód miał uzupełnić kolejny świadek, ekspert medycyny sądowej. Później oskarżenie zamierzało skupić się na oskarżonym i dowodach, które łączyły go ze zbrodnią. Wtedy właśnie sprawa naprawdę miała nabrać rumieńców.

Z lunchu wróciliśmy tylko Bosch i ja. Maggie pojechała do hotelu Checkers, by spędzić popołudnie z naszym głównym świadkiem, Sarah Ann Gleason. W sobotę Bosch pojechał do stanu Waszyngton i przyleciał razem z nią

w niedzielę rano. Sarah miała zeznawać dopiero w środę rano, ale chciałem, żeby była blisko i żeby Maggie spędziła z nią jak najwięcej czasu, przygotowując kobietę do udziału w rozprawie. Maggie już dwa razy była w Port Townsend, ale uważałem, że każda chwila spędzona razem przyczynia się do wzmocnienia więzi między nimi, którą przysięgli powinni zobaczyć.

Maggie zostawiała nas niechętnie. Niepokoiła się, że kiedy nie będzie mnie pilnowała, palnę w sądzie jakąś gafę. Zapewniłem ją, że poradzę sobie z przesłuchaniem patologa, a gdybym wpadł w jakieś tarapaty, zadzwonię. Nie wiedziałem jeszcze, jak ważne okaże się zeznanie tego świadka.

Popołudniowa część posiedzenia zaczęła się z poślizgiem, bo musieliśmy czekać dziesięć minut na przysięgłego, który nie wrócił na czas z lunchu. Gdy ława była już w komplecie, sędzia Breitman ponownie pouczyła ławników o punktualności i poleciła im jadać wspólnie, by pamiętali o rozprawie. Poleciła także woźnemu sądowemu eskortować ich na lunch. Dzięki temu nikt nie odłączył się od grupy i nikt się nie spóźnił.

Kończąc temat, sędzia szorstkim tonem nakazała mi wezwać następnego świadka. Dałem znak Boschowi, który ruszył do poczekalni dla świadków po Davida Eisenbacha.

Sędzia zaczynała się niecierpliwie czekać, ale Eisenbach potrzebował więcej czasu niż większość świadków na dotarcie do sali rozpraw i zajęcie miejsca. Lekarz miał siedemdziesiąt dziewięć lat i chodził o lasce. Miał też ze sobą poduszkę z uchwytem, jak gdyby wybierał się na mecz piłki nożnej na Coliseum. Kiedy odebrano od niego przyrzeczenie, położył poduszkę na twardym drewnianym krześle i usiadł.

– Doktorze Eisenbach – zacząłem – czy mógłby pan powiedzieć przysięgłym, czym się pan zajmuje?

– Obecnie jestem na emeryturze, ale mam pewien dodatkowy dochód, pracując jako konsultant autopsji. Jak wy, prawnicy, lubicie mawiać, jestem „pistoletem do wynajęcia”. Sprawdzam protokoły sekcji zwłok, a potem informuję prawników i przysięgłych, co patolog zrobił dobrze, a co źle.

– A co pan robił przed przejściem na emeryturę?

– Byłem zastępcą koronera w okręgu Los Angeles. Pełniłem tę funkcję przez trzydzieści lat.

– Czy w tej roli przeprowadzał pan sekcje zwłok?

– Owszem, przeprowadzałem. W ciągu trzydziestu lat przeprowadziłem ponad dwadzieścia tysięcy autopsji. Widziałem sporo zmarłych.

– Rzeczywiście sporo, doktorze Eisenbach. Pamięta pan ich wszystkich?

– Oczywiście, że nie. Tak z głowy pamiętam może parę nazwisk. Żeby przypomnieć sobie resztę, musiałbym skorzystać ze swoich notatek.

Po uzyskaniu zgody sędzi, podszedłem do miejsca dla świadków i położyłem przed nim czterdziestostronicowy dokument.

– Proszę spojrzeć na dokument, który ma pan przed sobą.

Poznaje go pan?

– Tak, to protokół sekcji zwłok z osiemnastego lutego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku. Denatka nazywała się Melissa Theresa Landy. Figuruje tu także moje nazwisko. Tak, to moje.

– Chce pan powiedzieć, że to pan przeprowadził sekcję zwłok?

– Właśnie to powiedziałem.

Następnie zadałem serię pytań, żeby uzyskać od niego informacje o procedurze autopsji i ogólnym stanie zdrowia ofiary przed śmiercią. Royce parę razy zgłaszał sprzeciw wobec pytań, które uznał za sugerujące odpowiedź.

Część sędzia podtrzymała, ale nie o to chodziło. Royce przyjął taktykę wybijania mnie z rytmu przez nieustanne przerywanie, bez względu na to, czy było uzasadnione, czy nie.

Omijając te przerwy, Eisenbach zdołał zeznać, że Melissa Landy aż do chwili gwałtownej śmierci cieszyła się doskonałym zdrowiem. Stwierdził, że nie znalazł żadnych oznak świadczących, iż została wykorzystana seksualnie. Nic nie wskazywało też na wcześniejszą aktywność seksualną – Melissa była dziewicą. Przyczyną jej śmierci była asfiksja. Zmiażdżone kości w szyi i gardle wskazywały, że została uduszona z dużą siłą – jedną ręką.

Używając laserowego wskaźnika, aby zaznaczyć konkretne miejsca na zdjęciach zrobionych w trakcie autopsji, Eisenbach zwrócił uwagę na układ sińców na szyi ofiary, który świadczył o chwycie jedną ręką. Laserowym wskaźnikiem zakreślił ślad kciuka na prawej stronie szyi dziewczynki i czterech palców na lewej stronie.

– Doktorze, czy ustalili pan, którą ręką morderca udusił ofiarę?

– Tak, dość łatwo było ustalić, że morderca udusił dziewczynkę prawą ręką.

– Tylko jedną ręką?

– Zgadza się.

– Czy były jakieś ustalenia co do sposobu, w jaki tego dokonano? Czy w momencie uduszenia dziewczynka wisiała?

– Nie, obrażenia, a zwłaszcza zmiżdżone kości, wskazują, że morderca położył rękę na jej szyi i przycisnął do jakiejś powierzchni stawiającej opór.

– Czy to mogło być siedzenie samochodu?

– Tak.

– A noga mężczyzny?

Royce zaprotestował, twierdząc, że pytanie wymaga od świadka snucia domysłów. Sędzia przyznała mu rację i poleciła mi kontynuować.

– Doktorze, wspomniał pan o dwudziestu tysiącach autopsji. Zakładam, że przeprowadził pan wiele sekcji zwłok osób zmarłych na skutek asfiksji. Czy przypadki uduszenia ofiary jedną ręką należą do rzadkości?

Royce znów zgłosił sprzeciw, tym razem twierdząc, że pytanie wykracza poza wiedzę świadka. Ale sędzia wzięła moją stronę.

– Ten człowiek przeprowadził dwadzieścia tysięcy autopsji – powiedziała.

– Jestem skłonna uznać, że zyskał dzięki temu ogromną wiedzę. Zezwalam na zadanie pytania.

– Może pan odpowiedzieć, doktorze – powiedziałem. – Czy to rzadkość?

– Niekoniecznie. Do wielu zabójstw dochodzi w trakcie szamotaniny i w innych okolicznościach. Nieraz widziałem takie przypadki. Jeśli sprawca ma drugą rękę zajęta, musi mu wystarczyć jedna. Mamy do czynienia z dwunastoletnią dziewczynką, ważącą czterdzieści kilogramów. Można ją było obezwładnić jedną ręką, jeżeli zabójca potrzebował lewej ręki do czegoś innego.

– Czy do tych czynności można zaliczyć prowadzenie samochodu?

– Sprzeciw – odezwał się Royce. – Na tej samej podstawie.

– I taka sama decyzja – odrzekła Breitman. – Proszę odpowiedzieć, doktorze.

– Tak – powiedział Eisenbach. – Gdyby jedną ręką utrzymywał panowanie nad pojazdem, drugą mógł udusić ofiarę. To jedna z możliwości.

W tym momencie uznałem, że wyciągnąłem od Eisenbacha wszystko, co było do wyciągnięcia. Zakończyłem przesłuchanie i przekazałem świadka Royce'owi. Na nieszczęście dla mnie, Eisenbach był świadkiem, który miał coś dla każdego. I Royce skwapliwie skorzystał z okazji.

– „Jedna z możliwości”, tak pan powiedział, doktorze Eisenbach?

– Słucham?

– Powiedział pan, że scenariusz nakreślony przez pana Hallera: jedna ręka na kierownicy, druga na szyi ofiary, to jedna z możliwości. Zgadza się?

– Owszem, to możliwe.

– Ale nie było tam pana, więc nie wie pan na pewno. Czyż nie tak, doktorze?

– Owszem, tak.

– Jedna możliwość. A jakie są inne możliwości?

– Hm... nie wiem. Odpowiadałem na pytanie oskarżyciela.

– A papieros?

– Co takiego?

– Czy zabójca mógł trzymać w lewej dłoni papierosa, gdy prawą dusił dziewczynkę?

– Przypuszczam, że tak. Tak.

– A penis?

– Pe...

– Penis, doktorze. Czy morderca mógł udusić dziewczynkę prawą ręką, lewą trzymając swój penis?

– Musiałbym... tak, to też możliwe.

– Gdyby na przykład onanizował się jedną ręką, a drugą dusił ofiarę, prawda, doktorze?

– Wszystko jest możliwe, ale w protokole sekcji nie ma żadnych danych, które by na to wskazywały.

– Może więc pan powiedzieć o tym, czego nie ma w protokole?

– O niczym takim mi nie wiadomo.

– Czy to miał pan na myśli, mówiąc, że jest pan pistoletem do wynajęcia, doktorze? Bierze pan stronę oskarżenia bez względu na fakty?

– Nie zawsze pracuję dla oskarżenia.

– Cieszę się.

Wstałem.

– Wysoki Sądzie, pan Royce zadręcza świadka py...

– Panie Royce – posiedziała sędzia. – Proszę uprzejmiej.

I na temat.

– Tak, Wysoki Sądzie. Doktorze, w ilu przypadkach spośród dwudziestu tysięcy przeprowadzonych przez pana autopsji były to ofiary przemocy o podłożu seksualnym?

Eisenbach spojrział w moją stronę, ale nic dla niego nie mogłem zrobić. Bosch zajął miejsce Maggie przy stole oskarżenia. Pochylił się nad moim uchem i szepnął:

– Co on robi? Szuka dla nas argumentów?

Uniosłem rękę, żeby nie przeszkadzał mi w śledzeniu słownego ping-ponga między Royce'em a Eisenbachem.

– Nie, znalazł argumenty dla obrony – odpowiedziałem szeptem.

Eisenbach wciąż milczał.

– Doktorze – ponagliła go sędzia. – Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Nie prowadzę takiej statystyki, ale miałem na stole wiele ofiar przestępstw o podłożu seksualnym.

– Czy to była jedna z nich?

– Nie mogę wyciągnąć takiego wniosku na podstawie ustaleń sekcji. Ale ilekroć ofiarą pada małe dziecko, zwłaszcza dziewczynka, którą porywa nieznajomy, wtedy prawie zawsze...

– Wniosek o skreślenie z protokołu odpowiedzi jako niezwiązanej z treścią pytania – powiedział Royce, przerywając świadkowi. – Świadek spekuluje na temat faktów, które nie zostały ustalone w postępowaniu dowodowym.

Sędzia przychyliła się do sprzeciwu. Wstałem, gotów odpowiedzieć, ale milczałem.

– Doktorze, proszę odpowiedzieć tylko na pytanie, które panu zadano – powiedziała sędzia.

– Myślałem, że już odpowiedziałem – odparł Eisenbach.

– Wobec tego wyrażę się jaśniej – rzekł Royce. – Na ciele Melissy Landy nie znalazł pan żadnych śladów wskazujących na próbę gwałtu czy wykorzystanie seksualne, zgadza się, doktorze?

– Zgadza się.

– A na ubraniu ofiary?

– W moich kompetencjach leży badanie zwłok. Ubranie analizują technicy kryminalistyczni.

– Oczywiście.

Royce zawahał się przez chwilę, zaglądając do swoich notatek. Widziałem, że zastanawia się, jak daleko może się posunąć w drażnieniu jakiegoś szczegółu. Myślał, „na razie wszystko idzie dobrze... mam ryzykować i pójść jeszcze dalej?”.

Wreszcie podjął decyzję.

– Doktorze, przed chwilą, kiedy zaprotestowałem przeciwko pańskiej odpowiedzi, mówił pan o uprowadzeniu przez nieznajomego. Jakie dowody z autopsji uzasadniają takie stwierdzenie?

Eisenbach zastanawiał się przez długą chwilę, spoglądając nawet na leżący przed nim protokół sekcji zwłok.

– Doktorze?

– Hm, nie przypominam sobie niczego z samej autopsji, co potwierdzałoby taką tezę.

– Właściwie autopsja potwierdza wręcz przeciwny wniosek, prawda?

Eisenbach miał autentycznie zdezorientowaną minę.

– Nie wiem, co pan ma na myśli.

– Proszę spojrzeć na stronę ósmą protokołu sekcji zwłok. Wstępne oględziny ciała.

Royce zaczekał, aż Eisenbach odnajdzie stronę. Też ją odszukałem, ale nie było takiej potrzeby. Wiedziałem, do czego zmierza, Royce i nie mogłem go powstrzymać. Musiałem być tylko gotowy, aby we właściwym momencie zgłosić sprzeciw.

– Doktorze, według protokołu w wyskrobinie spod paznokci ofiary nie stwierdzono śladów krwi ani tkanki. Widzi pan tę informację na stronie ósmej?

– Tak, zbadałem wyskrobinę, ale była czysta.

– To wskazuje, że nie podrapała napastnika, czyli mordercy. Zgadza się?

– Owszem, taki mógłby być wniosek.

– I oznaczałoby to również, że znała napas.

– Sprzeciw!

Zerwałem się z miejsca, ale za późno. Royce zdążył przekazać tę sugestię przysięgłym.

– Spekulacja na temat faktów nieustalonych w postępowaniu dowodowym – powiedziałem. – Wysoki Sądzie, obrona wyraźnie stara się podsunąć przysięgłym nieistniejący obraz zdarzeń.

– Podtrzymuję sprzeciw. Panie Royce, ostrzegam.

– Tak, Wysoki Sądzie. Obrona nie ma więcej pytań do świadka oskarżenia.

Rozdział 28

Poniedziałek, 5 kwietnia, 16.45

Bosch zapukał do drzwi pokoju 804 i spojrzał prosto w wizjer. McPherson wpuściła go, patrząc na zegarek.

– Dlaczego nie jesteś w sądzie z Mickeyem? – zapytała. Bosch wszedł. Znalazł się w apartamencie z niezłym widokiem na Grand Avenue i tył hotelu Biltmore. W pokoju stała kanapa i dwa fotele. Jeden z nich zajmowała Sarah Ann Gleason. Bosch przywitał ją skinieniem głowy.

– Bo mnie tam nie potrzebuje. Tu jestem potrzebny.

– Co się dzieje?

– Royce odkrył karty. Muszę o tym porozmawiać z Sarah. Ruszył w stronę kanapy, ale McPherson położyła mu dłoń na ramieniu.

– Chwileczkę. Zanim porozmawiasz z Sarah, najpierw powiedz mi, co się właściwie stało.

Bosch przytaknął głową. Miała rację. Rozejrzał się, ale w apartamencie nie było miejsca na rozmowę w cztery oczy.

– Chodźmy się przejść.

McPherson podeszła do stolika i wzięła elektroniczny klucz do pokoju.

– Sarah, zaraz wrócimy. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, dziękuję. Zaczekam tutaj.

Uniosła szkicownik, pokazując, że ma towarzystwo.

Bosch i McPherson wyszli z pokoju i zjechali windą do holu. W barze tłoczyli się już amatorzy wczesnych drinków, ale znaleźli ustronny stolik przy wejściu.

– Mów, jak Royce odkrył karty – zaczęła McPherson.

– W trakcie przesłuchiwania Eisenbacha podchwycił pytanie Mickeya o tym, że morderca udusił Melissę prawą ręką.

– Tak, kiedy prowadził samochód. Wpadł w panikę, kiedy usłyszał policyj-

ny komunikat, i ją zabił.

– No tak, taka jest hipoteza oskarżenia. Royce już ma hipotezę obrony. W swoim przesłuchaniu zapytał, czy to możliwe, że morderca dusił ją jedną ręką, a drugą się onanizował.

Przez chwilę zastanawiała się nad tym w milczeniu.

– To dawna hipoteza oskarżenia – powiedziała. – Z pierwszego procesu. Zakładano, że to było morderstwo w trakcie czynności seksualnej. Mickey i ja domyśliliśmy się, że gdy Royce dostanie wszystkie materiały z ujawnienia i dowie się, że DNA pochodziło od ojczyma, obrona rozegra to właśnie w taki sposób. Wrobią w to ojczyma. Powiedzą, że to on ją zabił, a dowodem jest DNA. – McPherson skrzyżowała ramiona na piersi, rozwijając myśl. – Niezły plan, ale ma dwa słabe punkty. Sarah i włosy w samochodzie. Czyli czegoś nie wiemy. Royce musi mieć coś albo kogoś do podważenia zeznania Sarah.

– Właśnie dlatego tu jestem. Przywiozłem listę świadków Royce'a. Ci ludzie bawili się ze mną w chowanego i nie udało mi się dotrzeć do wszystkich. Sarah musi przejrzeć listę i powiedzieć mi, na kim powinienem się skupić.

– Skąd może to wiedzieć?

– Musi. To wszystko ludzie z jej kręgów. Przyjaciele, mężowie, inni ćpuni. Wszyscy są notowani. Ze wszystkimi zadawała się dawniej, zanim przestała brać. Sprawdziłem każdy ostatni znany adres, wszystkie są nieaktualne. Royce musi ich ukrywać.

McPherson skinęła głową.

– Dlatego nazywają go Łebski Clive. Dobra, pogadajmy z nią. Ja spróbuję pierwsza, zgoda?

Wstała.

– Chwileczkę – powstrzymał ją Bosch.

Spojrzała na niego.

– O co chodzi?

– A jeżeli hipoteza obrony się potwierdzi?

– Żartujesz sobie ze mnie?

Nie odpowiedział, a McPherson nie czekała na niego. Ruszyła do windy. Bosch wstał i poszedł za nią.

Wrócili do pokoju. Bosch zauważył, że podczas ich nieobecności Gleason narysowała tulipan. Usiadł na kanapie naprzeciwko niej, a McPherson w fotelu obok.

– Sarah – powiedziała McPherson. – Musimy porozmawiać. Wydaje się nam, że ktoś, kogo znałaś w ciągu tych straconych lat, o których mówiłyśmy, zamierza pomóc obronie. Musimy się dowiedzieć, kto to jest i co chce powiedzieć.

– Nie rozumiem – odparła Sarah. – Przecież kiedy to się stało, miałam trzynaście lat. Jakie to ma znaczenie, kto był później moim znajomym?

– Ma, bo może zeznać o rzeczach, które zrobiłaś. Albo powiedziałaś.

– Jakich rzeczach?

McPherson pokręciła głową.

– To właśnie nas niepokoi. Nie wiemy dokładnie. Wiemy tylko, że dzisiaj w sądzie obrona jasno dała do zrozumienia, iż spróbuje obciążyć zarzutem morderstwa twojej siostry waszego ojczyma.

Sarah uniosła rękę, jak gdyby chciała się osłonić przed ciosem.

– To jakiś obłąd. Przecież tam byłam. Widziałam, jak ten człowiek ją porwał!

– Wiemy, Sarah. Ważne będzie jednak, co usłyszą przysięgli i w co uwierzą. Detektyw Bosch ma listę świadków obrony. Przyjrzyj się jej i powiedz nam, co dla ciebie oznaczają te nazwiska.

Bosch wyciągnął listę z aktówki. Podał ją McPherson, która przekazała ją Sarah.

– Przepraszam za te wszystkie notatki – powiedział Bosch. – Dopisałem je, kiedy próbowałem ich znaleźć. Spójrz tylko na nazwiska.

Bosch przyglądał się, jak lekko porusza ustami, zaczynając czytać. Po chwili usta przestały się poruszać i Sarah nieruchomo wpatrywała się w kartkę. W jej oczach błysnęły łzy.

– Sarah? – wyrwała ją z zamyślenia McPherson.

– Myślałam... – szepnęła Gleason. – Myślałam, że już nigdy więcej ich nie zobaczę.

– Być może nigdy ich nie zobaczysz – odrzekła McPherson. – Są na liście, ale to wcale nie znaczy, że zostaną wezwani do sądu. Obrona wyciąga nazwiska z akt i masowo wciąga na listę, żeby nas zmylić. Nazywamy to stawianiem stogu. Ukrywają w ten sposób prawdziwych świadków i nasz śledczy, detektyw Bosch, traci czas na sprawdzanie nie tych ludzi, co trzeba. Ale musi tu być przynajmniej jedno ważne nazwisko. Kto to jest, Sarah? Pomóż nam.

Bez słowa patrzyła na listę.

– Ktoś, kto będzie mógł powiedzieć, że był ci bliski. Z kim spędzałaś czas

i komu powierzałaś tajemnice.

– Myślałam, że mąż nie może zeznawać przeciwko żonie.

– Nikogo nie można zmusić do zeznawania przeciwko małżonkowi. Ale o czym ty mówisz?

– O tym.

Wskazała jedno nazwisko na liście. Bosch pochylił się, żeby je odczytać. Edward Roman. Bosch wytropił go w zamkniętym ośrodku odwykowym w North Hollywood, gdzie Sarah spędziła dziewięć miesięcy po swoim ostatnim pobycie w areszcie. Wiedział tylko, że mieli ze sobą kontakt w grupie terapeutycznej. Jako jego ostatni znany adres Royce podał motel w Van Nuys, ale Roman już dawno stamtąd wyjechał. Bosch utknął w martwym punkcie i zlekceważył nazwisko jako kolejne źdźbło w stogu Royce'a.

– Roman – powiedział. – Byłaś z nim na odwyku, zgadza się?

– Tak – odrzekła Gleason. – Potem się pobraliśmy.

– Kiedy? – zdziwiła się McPherson. – Nie mamy żadnej informacji o tym małżeństwie.

– Po wyjściu. Znał jednego pastora. Ślub wzięliśmy na plaży. Ale to nie trwało długo.

– Rozwiodłaś się? – spytała McPherson.

– Nie... nigdy właściwie się tym nie przejmowałam. Potem, kiedy przestałam brać, po prostu nie chciałam do tego wracać. To jedna z tych rzeczy, od których się odcinasz. Jak gdyby nigdy się nie wydarzyły.

McPherson spojrzała na Boscha.

– Być może w świetle prawa to nie było małżeństwo – powiedział. – Nie ma nic w aktach okręgowych.

– Nie ma znaczenia, czy było legalne, czy nie – odrzekła. – Najwyraźniej sam zgłosił się na świadka, więc może zeznawać przeciwko niej. Ważne, co zezna. Sarah, co on powie?

Sarah wolno pokręciła głową.

– Nie wiem.

– A co mówiłaś mu o siostrze i ojczymie?

– Nie wiem. Tamte lata... niewiele pamiętam z tych czasów. Zapadła cisza, a potem McPherson poprosiła ją o przejrzenie reszty nazwisk. Zrobiła to i przecząco potrząsnęła głową.

– Nie wiem, kim są niektórzy z tych ludzi. Gdzieś się przewinęli, znałam tylko ich ksywki.

– Ale Edwarda Romana znasz?

– Tak. Byliśmy ze sobą.

– Jak długo?

Gleason zmieszana pokręciła głową.

– Niedługo. Na odwyku myśleliśmy, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Po wyjściu jakoś się nie ułożyło. Trwało to może trzy miesiące. Znowu mnie aresztowali, a kiedy wyszłam, już go nie było.

– Czy to możliwe, że małżeństwo nie miało mocy prawnej? Gleason zastanawiała się przez chwilę, po czym bez przekonania wzruszyła ramionami.

– Chyba wszystko jest możliwe.

– Dobrze, Sarah, jeszcze raz wyjdę na kilka minut z detektywem Boschem. Myśl o Edwardzie Romanie. Wszystko, co sobie przypomnisz, może nam pomóc. Zaraz wracam.

McPherson wzięła od niej listę świadków i oddała Boschowi. Wyszli z pokoju, ale po kilku krokach przystanęli w korytarzu i zaczęli rozmawiać szeptem.

– Zdaje się, że powinieneś go znaleźć – powiedziała.

– To i tak nie będzie miało znaczenia – odrzekł Bosch. – Jeżeli jest głównym świadkiem Royce’a, nie będzie chciał ze mną rozmawiać.

– No to dowiedz się o nim wszystkiego, co się da. Żebyśmy w odpowiedniej chwili mogli go zniszczyć.

– Jasne.

Bosch odwrócił się i ruszył w kierunku windy. McPherson zawołała za nim. Zatrzymał się i obejrzał.

– Mówiłeś serio? – spytała McPherson.

– O czym?

– Tam w holu. Kiedy mnie pytałeś. Myślisz, że dwadzieścia cztery lata temu wymyśliła sobie to wszystko?

Bosch patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– A włosy w samochodzie Jessupa? Nie zgadzają się z jej wersją wydarzeń?

Bosch pokazał jej pustą rękę.

– Poszlaka. Nie było mnie przy tym, kiedy je znaleźli.

– Co to znaczy?

– To, że kiedy ofiarą jest dziecko, czasem dzieją się różne rzeczy. I że nie

było mnie przy tym, kiedy znaleźli te włosy.

– Rany, może powinieneś pracować dla obrony.

Bosch opuścił rękę.

– Na pewno już to wszystko przemyśleli.

Odwrócił się i poszedł korytarzem do windy.

Rozdział 29

Wtorek, 6 kwietnia, 9.00

Czasem koło sprawiedliwości toczy się gładko. Drugi dzień rozprawy rozpoczął się dokładnie według planu. W ławie zasiedli przysięgli w komplecie, sędzia była na swoim miejscu, a Jason Jessup ze swoim adwokatem siedzieli za stołem obrony. Wstałem i wezwałem pierwszego świadka tego dnia, który – miałem taką nadzieję – będzie owocnym dniem dla oskarżenia. Harry Bosch czekał już nawet na sali rozpraw z Izzy Gordon. Pięć po dziewiątej była zaprzysiężona i siedziała na miejscu dla świadków. Była drobną kobietą w okularach w czarnych oprawkach, które powiększały jej oczy. Z moich danych wynikało, że ma pięćdziesiąt lat, ale wyglądała na więcej.

– Pani Gordon, czy może pani powiedzieć przysięgłym, czym się pani zajmuje?

– Tak. Jestem technikiem kryminalistycznym i inspektorem zabezpieczania miejsc zdarzenia w Departamencie Policji Los Angeles. Pracuję w wydziale kryminalistycznym od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku.

– Czy była pani tam zatrudniona szesnastego lutego tego roku?

– Tak. To była moja pierwsza pełnoetatowa praca.

– I jakie miała pani zadania tego dnia?

– Miałam się uczyć. Przydzielono mnie do inspektora zabezpieczania miejsca zdarzenia i miałam przechodzić szkolenie w trakcie pracy.

Izzy Gordon była cennym znaleziskiem dla oskarżenia. W trzech miejscach zdarzenia związanych ze sprawą Melissy Landy pracowali dwaj technicy i inspektor – zabezpieczali dom przy Windsor, śmietnik za teatrem El Rey i wóz pomocy drogowej prowadzony przez Jessupa. Gordon przydzielono do pomocy inspektorowi, dlatego była obecna we wszystkich trzech miejscach. Inspektor od dawna nie żył, a pozostali technicy odeszli na emeryturę i nie mogli zeznawać na temat zabezpieczania wszystkich trzech miejsc. Dzięki

temu, że odnaleźliśmy Gordon, mogłem szybko i sprawnie przedstawić dowody pochodzące z miejsc zdarzenia.

– Kto był inspektorem?

– Art Donovan.

– I tego dnia pojechała pani z nim, kiedy dostaliście wezwanie?

– Tak. Chodziło o uprowadzenie, które zakończyło się zabójstwem. Okazało się, że musieliśmy zabezpieczyć trzy różne miejsca. Wszystkie miały związek ze sprawą.

– Dobrze, porozmawiajmy o nich po kolei.

Przez następne dziewięćdziesiąt minut towarzyszyłem Gordon w jej niedzielonym objeździe po miejscach zdarzenia z szesnastego lutego. Za jej pośrednictwem zaprezentowałem zdjęcia z miejsc zdarzenia, zapisy wideo i protokoły. Royce kontynuował swoją taktykę zgłaszania sprzeciwów według własnego widzimisię, starając się przerwać swobodny przepływ informacji. Nie zdobył jednak żadnego punktu, rozdrażniając tylko sędziego. Na to akurat nie narzekałem. Chciałem, żeby irytował ją coraz bardziej. Później mogło mi się to przydać.

Zeznanie Gordon było dość nijakie. Zaczęła od bezowocnych prób odnalezienia odcisków butów i mikrośladów na trawniku przed domem Landych. Jej relacja zyskała na dramatyzmie, gdy przypomniała sobie, jak pilnie wezwano ich do nowego miejsca – śmietnika za teatrem El Rey.

– Wezwano nas, gdy znaleziono zwłoki. Rozmowę prowadziliśmy szeptem, bo rodzina była w domu i nie chcieliśmy ich martwić, dopóki nie mieliśmy potwierdzenia, że to rzeczywiście ciało tej dziewczynki.

– Pojechała pani do teatru El Rey z Donovanem?

– Tak, razem z detektywem Klosterem. Na miejscu zastaliśmy zastępcę kononera. Mieliśmy już do czynienia z zabójstwem, więc wezwano techników do pomocy.

Część zeznania Gordon o El Rey była dla mnie głównie okazją do pokazania na ekranach monitorów następnej partii materiałów wideo i zdjęć ofiary. Chciałem w ten sposób wzbudzić złość w każdym z przysięgłych zasiadających w ławie. Chciałem rozpalić w ich sercach płomień jednego z pierwotnych instynktów. Pragnienia zemsty.

Liczyłem na sprzeciw i doczekałem się, ale Royce wyczerpał już swój limit, więc jego argument, że obrazy są zbyt brutalne i epatują drastycznością, trafił w próżnię. Sędzia pozwoliła mi je wyświetlać.

Wreszcie Izzy Gordon przeszła do ostatniego miejsca – wozu pomocy drogowej – i opowiedziała, jak zauważyła trzy długie włosy w szparze dzielonego siedzenia i wskazała je Donovanowi, aby je zabezpieczył.

– Co się stało z tymi włosami? – zapytałem.

– Zostały pojedynczo umieszczone w torebkach i opisane, a następnie zabrane do laboratorium wydziału kryminalistycznego do analizy i porównania.

Gordon zeznawała płynnie i kompetentnie. Kiedy przekazałem ją obronie, Royce zrobił to, co jego zdaniem było najlepsze. Zamiast atakować zbiór dowodów, jeszcze raz próbował znaleźć punkt zaczepienia dla teorii obrony. Dlatego pominął dwa pierwsze miejsca zdarzenia i skupił się na samochodzie.

– Pani Gordon, kiedy dotarła pani na parking firmy Aardvark, czy byli tam już funkcjonariusze policji?

– Tak, oczywiście.

– Ilu?

– Nie liczyłam, ale kilku.

– A detektywi?

– Tak, detektywi przeprowadzali przeszukanie całej firmy na podstawie nakazu rewizji.

– Czy byli to ci sami detektywi, których widziała pani na poprzednich miejscach zdarzenia?

– Wydaje mi się, że tak. Tak przypuszczam, lecz dokładnie nie pamiętam.

– Ale inne rzeczy chyba pamięta pani dokładniej. Dlaczego nie pamięta pani detektywów, z którymi pani pracowała?

– Nad sprawą pracowało kilka osób. Detektyw Kloster prowadził śledztwo, ale zajmował się równocześnie trzema miejscami zdarzenia i dziewczynką, która była świadkiem. Nie pamiętam, czy był na parkingu Aardvark, kiedy tam przyjechałam, ale w którymś momencie na pewno był. Jeżeli chce pan ustalić, kto, gdzie i kiedy był, najlepiej byłoby sprawdzić w rejestrze obecności na miejscach zdarzenia.

– Ach, wobec tego tak właśnie zrobimy.

Royce podszedł do miejsca dla świadków i podał Gordon trzy dokumenty oraz ołówek. Następnie wrócił za pulpit.

– Co to za trzy dokumenty, pani Gordon?

– To rejestry obecności na miejscach zdarzenia.

– Jakich miejsc dotyczą?

- Trzech, na których pracowałam w związku ze sprawą Landy.
- Bardzo proszę poświęcić chwilę na przejrzenie tych rejestrów i zaznaczenie ołówkiem nazwiska, które pojawia się na wszystkich trzech listach. Wykonanie zadania zajęło Gordon niecałą minutę.
- Skończyła pani? – spytał Royce.
- Tak, to są cztery nazwiska.
- Proszę je nam podać.
- Tak, te osoby to ja, mój bezpośredni szef Art Donovan oraz detektyw Kloster i jego partner Chad Steiner.
- Tylko państwo byli tego dnia na wszystkich miejscach zdarzenia, zgadza się?
- Zgadza się.
- Maggie pochyliła się w moją stronę i szepnęła:
- Przeniesienie śladów między miejscami zdarzenia. Zaprzeczyłem lekkim ruchem głowy i odpowiedziałem szeptem:
- To by sugerowało przypadkowe przeniesienie. Wydaje mi się, że chce postawić tezę o celowym podrzuceniu dowodów.
- Maggie skinęła głową i wyprostowała się. Royce zadał następne pytanie.
- Jako jedna z czterech osób, które były na wszystkich trzech miejscach, gruntownie znała pani szczegóły tego przestępstwa i wiedziała pani, co oznaczają, prawda?
- Nie wiem, co konkretnie ma pan na myśli.
- Czy na miejscach zdarzenia funkcjonariusze policji dawali wyraz emocjom?
- Wszyscy zachowywali się bardzo profesjonalnie.
- Czyli nikt nie przejmował się faktem, że ofiarą jest dwunastoletnia dziewczynka?
- Ależ nie, można nawet powiedzieć, że towarzyszyło nam ogromne napięcie na pierwszych dwóch miejscach. W jednym mieliśmy rodzinę, w drugim zwłoki dziewczynki. Nie pamiętam, żeby jakieś emocje towarzyszyły nam na parkingu pomocy drogowej.
- Zła odpowiedź, pomyślałem. Uchyliła furtkę obronie.
- Rozumiem – rzekł Royce. – Twierdzi pani jednak, że na pierwszych dwóch miejscach ulegli państwo emocjom, czy tak?
- Wstałem, żeby odpłacić się Royce’owi tą samą monetą.
- Sprzeciw. Na to pytanie padła już odpowiedź, Wysoki Sądzie.

– Podtrzymuję sprzeciw.

Royce kontynuował, zupełnie niezrażony.

– Jak w takim razie uzewnętrzniały się te emocje? – spytał.

– Rozmawialiśmy. Art Donovan radził mi, żebym zachowała profesjonalny dystans. Powiedział, że musimy się postarać jak najlepiej, bo zginęła mała dziewczynka.

– A detektywi Kloster i Steiner?

– Mówili to samo. Że trzeba przeszukać każdą piędź ziemi, że musimy to zrobić dla Melissy.

– Mówiąc o ofierze, użył jej imienia?

– Tak, dobrze pamiętam.

– Jak oceniłaby pani stopień wzburzenia i zdenerwowania detektywa Klo-
stera?

Wstałem i zgłosiłem sprzeciw.

– Spekulacja na temat faktów niepopartych dowodami ani zeznaniem.

Sędzia podtrzymała sprzeciw i poleciła Royce'owi przejść do następnego pytania.

– Pani Gordon, bardzo proszę jeszcze raz zajrzeć do rejestrów obecności na miejscach zbrodni i powiedzieć nam, czy jest w nich odnotowana godzina przyjazdu i odjazdu funkcjonariuszy.

– Tak. Przy każdym nazwisku jest informacja o godzinie przyjazdu i od-
jazdu.

– Poprzednio zeznała pani, że detektywi Kloster i Steiner byli jedynymi śledczymi, którzy poza panią i pani zwierzchnikiem pojawili się we wszystkich trzech miejscach.

– Tak, prowadzili dochodzenie w tej sprawie.

– Czy przyjechali na każde z tych miejsc przed panią i panem Donovanem?

Gordon potrzebowała chwili, by sprawdzić te informacje na listach.

– Zgadza się, byli tam przed nami.

– To znaczy, że mieli dostęp do zwłok ofiary, zanim państwo przyjechali do teatru El Rey, tak?

– Nie wiem, co pan rozumie przez słowo „dostęp”, ale tak, byli na miejscu zdarzenia pierwsi.

– Czyli mieli także dostęp do samochodu pomocy drogowej, zanim państwo przyjechali i znaleźli trzy włosy, które szczęśliwym trafem utkwily

w szparze siedzenia, zgadza się?

Zaprotestowałem, twierdząc, że pytanie wymaga od świadka spekulowania na temat faktów, o których nie ma wiedzy z pierwszej ręki, i jest próbą podważenia jego wiarygodności z powodu użycia wyrażenia „szczęśliwym trafem”. Royce najwyraźniej grał pod przysięgłych. Sędzia nakazała mu sformułować pytanie inaczej, nie kwestionując jego treści.

– Detektywi mieli więc dostęp do samochodu pomocy drogowej, zanim państwo przyjechali i ujrzeli trzy włosy pozostawione w szparze siedzenia, zgadza się?

Gordon trafnie odczytała mój sprzeciw i odpowiedziała zgodnie z moim życzeniem:

– Nie wiem, bo mnie przy tym nie było.

Royce zdołał jednak przekazać swój komunikat ławie. Mnie też przekazał komunikat. Należało teraz przypuszczać, że obrona wystąpi z hipotezą, iż policja – w osobie Klostera i jego partnera Steinera albo jednego z nich – podrzuciła włosy, żeby zapewnić wyrok skazujący po tym, jak Jessup został rozpoznany przez trzynastoletnią Sarah. Co więcej, obrona przyjmie założenie, że fałszywa identyfikacja Jessupa dokonana przez Sarah była zamierzona jako część planu rodziny Landych, która starała się ukryć fakt, że Melissa zginęła przypadkowo lub nieprzypadkowo z rąk swojego ojczyma.

Było to karkołomne zadanie. Aby się powiodło, obrona potrzebowała przynajmniej jednego ławnika, który by uwierzył w dwa niezależne od siebie spiski, których uczestnicy działali jednak w porozumieniu. Moim zdaniem tylko dwaj adwokaci w mieście potrafiliby tego dokonać, a jednym z nich był Royce. Musiałem być przygotowany.

– Co się stało, kiedy zauważyła pani włosy na siedzeniu samochodu, pamięta pani? – zapytał świadka Royce.

– Pokazałam je Artowi, bo to on zabezpieczał ślady. Ja miałam tylko obserwować jego pracę i zbierać doświadczenia.

– Czy wezwano detektywów Klostera i Steinera, żeby to zobaczyli?

– Tak, przypuszczam, że tak.

– Przypomina sobie pani, czy cokolwiek wtedy zrobili?

– Nie przypominam sobie, żeby robili coś w związku z włosami. To była ich sprawa, więc zostali zawiadomieni o znalezieniu dowodów i na tym się skończyło.

– Była pani z siebie zadowolona?

– Chyba nie rozumiem.

– To był pani pierwszy dzień w pracy, pierwsza sprawa.

Cieszyła się pani, że dostrzegła włosy? Była pani z siebie dumna?

Gordon zawahała się, jak gdyby podejrzewała, że w pytaniu czai się pułapka.

– Owszem, byłam zadowolona, że wniosłam coś do śledztwa.

– A czy zastanawiała się pani, dlaczego pani, nowa, dostrzegła włosy w szparze siedzenia, zanim zrobił to pani przełożony czy dwaj detektywi prowadzący dochodzenie?

Gordon, znów po chwili wahania, zaprzeczyła. Royce oznajmił, że nie ma więcej pytań. Wyprowadził wyśmienitą kontrę, zasiewając wśród ławników ziarno wątpliwości, z którego podczas prezentacji stanowiska obrony miało wykiełkować coś znacznie większego.

W uzupełnieniu przesłuchania zrobiłem, co mogłem, prosząc Gordon o podanie nazwisk sześciu umundurowanych funkcjonariuszy i dwóch innych detektywów, którzy według rejestru obecności przyjechali przed Klosterem i Steinerem na miejsce, gdzie znaleziono zwłoki Melissy Landy.

– Czyli, hipotetycznie, gdyby detektyw Kloster lub Steiner chcieli zabrać kilka włosów ofiary, żeby podrzucić je gdzie indziej, musieliby to zrobić na oczach ośmiu funkcjonariuszy albo wciągnąć ich do współpracy. Czy mam rację?

– Tak, tak by się wydawało.

Podziękowałem świadkowi i usiadłem. Royce wrócił za pulpit, by zadać jeszcze kilka pytań krzyżowych.

– Zapytam, równie hipotetycznie, czy gdyby Kloster lub Steiner chcieli podrzucić włosy ofiary na trzecim miejscu zdarzenia, niekoniecznie musiałyby pochodzić bezpośrednio z głowy ofiary, gdyby były dostępne inne źródła, zgadza się?

– Chyba nie, gdyby były inne źródła.

– Na przykład szczotka do włosów w domu ofiary mogła być takim źródłem, tak?

– Tak sędzę.

– Detektywi byli w domu ofiary, tak?

– Tak wynika z rejestru obecności na miejscach zdarzenia.

– Nie mam więcej pytań.

Royce mnie zaszachował, więc postanowiłem więcej tego nie drążyć. Zna-

lazłby ripostę na każdą informację, jaką uzyskałbym od świadka.

Gordon została zwolniona i sędzia zarządziła przerwę na lunch. Powiedziałem Boschowi, że po przerwie zajmie miejsce dla świadka, żeby odczytać do protokołu zeznanie Kloster. Zapytałem, czy chce zjeść ze mną i pogadać o teorii obrony, ale powiedział, że nie może i że ma coś do zrobienia.

Maggie jechała do hotelu na lunch z Sarah Ann Gleason, więc zostałem sam.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Kiedy zmierzałem do tylnego wyjścia z sali rozpraw, z tylnego rzędu wysunęła się jakaś atrakcyjna kobieta. Uśmiechnęła się i podeszła do mnie.

– Panie Haller, jestem Rachel Walling z FBI.

Z początku nic mi to nie powiedziało, ale po chwili nazwisko potrąciło jakąś strunę pamięci.

– Ach, tak, specjalistka od profilowania. Zaraziła pani mojego śledczego swoją teorią, że Jason Jessup jest seryjnym mordercą.

– Mam nadzieję, że ta infekcja przyniesie zbawienne skutki.

– To się dopiero okaże. Co dla pani mogę zrobić, agentko Walling?

– Zamierzałam zapytać, czy miałby pan czas na lunch, ale skoro uważa pan, że rozsiewam szkodliwe teorie, może powinnam po prostu...

– Zdziwi się pani, ale ma pani szczęście, agentko Walling.

Jestem wolny. Chodźmy.

Wskazałem drzwi i wyszliśmy z sali rozpraw.

Rozdział 30

Wtorek, 6 kwietnia, 13.15

Tym razem to sędzia spóźniła się po przerwie. Zespoły oskarżenia i obrony siedziały o wyznaczonej godzinie na swoich miejscach, gotowe do pracy, ale wciąż nie było Breitman. Nie było też żadnej informacji od jej asystentki, czy spóźnienie ma związek ze sprawą osobistą, czy jakąś kwestią procesową. Bosch podniósł się ze swojego miejsca przy barierce i podszedł do Hallera, stukając go w plecy.

– Harry, zaraz zaczynamy. Jesteś gotowy?

– Jestem, ale musimy pogadać.

– Co się dzieje?

Bosch odwrócił się plecami do stołu obrony i zniżył głos do ledwie słyszalnego szeptu.

– W przerwie na lunch pojechałem spotkać się z ludźmi z SSD. Pokazali mi coś, o czym powinieneś wiedzieć.

Zachowywał się zbyt tajemniczo. Ale zdjęcia z obserwacji z ostatniej nocy, które pokazał mu porucznik Wright, budziły niepokój. Jessup coś kombinował i bez względu na to, co to było, miało się wydarzyć niebawem.

Zanim Haller zdążył odpowiedzieć, gwar na sali rozpraw ucichł, bo właśnie pojawiła się sędzia Breitman.

– Po posiedzeniu – szepnął Haller.

Odwrócił się w stronę fotela sędziowskiego, a Bosch wrócił na swoje krzesło przy barierce. Sędzia poleciła woźnemu wprowadzić przysięgłych i wkrótce wszyscy byli na miejscach.

– Chciałam państwa przeprosić – powiedziała Breitman.

– Opóźnienie wynikało z mojej winy. Musiałam się zająć pewną prywatną sprawą, która nieoczekiwanie się przeciągnęła. Panie Haller, proszę wezwać następnego świadka.

Haller wstał i wezwał Dorala Kloстера. Bosch wstał i ruszył w kierunku miejsca dla świadków, a sędzia ponownie wyjaśniła przysięgłym, że świadek wezwany przez oskarżenie nie może się stawić przed sądem, a jego zeznanie złożone pod przysięgą przeczytają Bosch i Haller. Choć wszystko zostało ustalone podczas posiedzenia wstępnego mimo sprzeciwu obrony, to Royce jeszcze raz wstał, aby zaprotestować.

– Panie Royce, omówiliśmy już tę sprawę – odrzekła sędzia.

– Poproszę sąd o zrewidowanie tego postanowienia, ponieważ taka forma zeznania pozbawia pana Jessupa konstytucyjnego prawa do przeciwstawienia się swoim oskarżycielom. Detektywowi Klosterowi nie postawiono pytań, które ja chciałbym zadać zgodnie z obecnym poglądem obrony na sprawę.

– Panie Royce, powtarzam, że ta kwestia została rozstrzygnięta i nie życzę sobie, żebyśmy wracali do niej w obecności przysięgłych.

– Ależ, Wysoki Sądzie, to ogranicza możliwości obrony.

– Panie Royce, byłam bardzo pobłażliwa, pozwalając panu grać uciśnioną cnotę przed ławą przysięgłych. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Proszę usiąść.

Royce utkwiał nieruchome spojrzenie w sędzi Breitman. Bosch wiedział, co robi. Grał pod przysięgłych. Chciał, żeby zobaczyli w nim i Jessupie biednych chłopców do bicia. Żeby zrozumieli, że Jessup ma przeciwko sobie nie tylko oskarżenie, ale i sędzię. Kiedy już maksymalnie przeciągnął spojrzenie, oznajmił:

– Wysoki Sądzie, nie mogę siedzieć, gdy zagrożona jest wolność mojego klienta. To jawne...

Breitman ze złością uderzyła dłonią w biurko. Rozległ się huk głośny jak wystrzał.

– Nie będziemy tego roztrząsać przed ławą przysięgłych, panie Royce. Bardzo proszę, aby przysięgli udali się do pokoju narad.

Ławnicy, z szeroko otwartymi oczami, wyszli gęsiego, oglądając się przez ramię, świadomi napięcia, jakie zapanowało na sali rozpraw. Royce cały czas patrzył z wyrzutem na sędzię. A Bosch wiedział, że to przedstawienie. Właśnie tego pragnął Royce: aby przysięgli zobaczyli, że jest szykanowany przez sąd, który uniemożliwia mu przedstawienie stanowiska obrony. Nie miało znaczenia, że ławnicy będą odizolowani w swoim pokoju. Wszyscy wiedzieli, że Royce zaraz zostanie surowo skarcony przez sędzię.

Gdy tylko zamknęły się drzwi pokoju narad, sędzia ponownie odwróciła

się do Royce'a. W ciągu trzydziestu sekund, których przysięgli potrzebowali na opuszczenie sali, wyraźnie się uspokoiła.

– Panie Royce, po zakończeniu procesu rozpatrzemy sprawę o obrazę sądu, podczas której zbadamy pańskie dzisiejsze zachowanie i wyciągniemy konsekwencje. Do tego czasu, jeśli w jakimkolwiek momencie polecę panu usiąść, a pan odmówi wykonania tego polecenia, woźny sądowy siłą posadzi pana na miejscu. Nie będzie miało dla mnie znaczenia, czy stanie się to na oczach przysięgłych, czy nie. Rozumie pan?

– Tak, Wysoki Sądzie. Chciałbym przeprosić za to, że dałem się ponieść chwilowym emocjom.

– Świetnie, panie Royce. Teraz pan usiądzie i wprowadzimy przysięgłych.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy, aż wreszcie Royce bardzo wolno usiadł. Następnie sędzia wysłała woźnego po ławników.

Bosch przyglądał się wracającym przysięgłym. Wszyscy popatrywali na Royce'a i Harry nie miał wątpliwości, że gambit obrońcy odniósł skutek. Widział w ich oczach współczucie, jak gdyby wszyscy wiedzieli, że jeśli wejdą w drogę sędzi, spotka ich podobny los. Nie mieli pojęcia, co zaszło, gdy czekali za zamkniętymi drzwiami, ale patrzyli na Royce'a jak na ucznia, który został wysłany do gabinetu dyrektora i po powrocie opowie o wszystkim na przerwie.

Zanim sędzia wznowiła rozprawę, zwróciła się do ławników.

– Chciałabym, żeby członkowie ławy przysięgłych zrozumieli, że w trakcie procesu tego rodzaju często dochodzą do głosu emocje. Pan Royce i ja przedyskutowaliśmy i rozwiązaliśmy ten problem. Proszę uznać tę scysję za niebyłą. Przystępujemy zatem od odczytania zeznania złożonego pod przysięgą. Panie Haller?

– Tak, Wysoki Sądzie.

Haller wstał i podszedł do pulpitu z wydrukiem zeznania Dorala Kloster.

– Detektywie Bosch, złożył pan przyrzeczenie. Czy ma pan zapis zeznania złożonego pod przysięgą przez detektywa Dorala Kloster 8 października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku?

– Tak, mam.

Bosch położył wydruk na blacie przed sobą i z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął okulary do czytania.

– Dobrze, wobec tego odczytam pytania, jakie zadał detektywowi Klosterowi zastępca prokuratora okręgowego Gary Lintz, a pan przeczyta odpowie-

dzi świadka.

Po serii pytań o dane osobiste Klostersa przesłuchanie szybko skupiło się na śledztwie w sprawie morderstwa Melissy Landy.

– „Detektywie, pracuje pan w wydziale dochodzeniowym komendy Wilshire, zgadza się?”

– „Tak, jestem w sekcji zabójstw i poważnych przestępstw”.

– „Ta sprawa nie zaczęła się jako zabójstwo”.

– „Rzeczywiście. Mój partner i ja zostaliśmy wezwani z domu, kiedy patrol wysłany do domu Landych po wstępnym rozpoznaniu ustaliły, że prawdopodobnie doszło do uprowadzenia przez nieznaną osobę. Zostaliśmy wezwani, ponieważ zachodziło podejrzenie poważnego przestępstwa”.

– „Co się stało, gdy dotarł pan do domu Landych?”

– „Na początek rozdzieliliśmy wszystkie obecne tam osoby: matkę, ojca i Sarah, siostrę, i przesłuchaliśmy osobno. Następnie zebraliśmy razem całą rodzinę i przeprowadziliśmy wspólne przesłuchanie. Często taka forma najlepiej się sprawdza i tak było tym razem. Wspólne przesłuchanie rodziny nadało kierunek śledztwu”.

– „Proszę nam o tym opowiedzieć. Jak odnalazł pan ten kierunek?”

– „Podczas indywidualnego przesłuchania Sarah zeznała, że dziewczynki bawiły się w chowanego. Ukryła się za krzakami przed domem, w narożniku. Krzaki zasłaniały jej ulicę. Powiedziała, że usłyszała śmieciarkę, a potem zobaczyła śmieciarza, który wszedł na podwórko i złapał jej siostrę. Do zdarzenia doszło w niedzielę, a więc wiedzieliśmy, że służby miejskie nie wywożą śmieci. Kiedy jednak Sarah powtórzyła to w obecności rodziców, jej ojciec od razu zauważył, że w niedzielę rano dzielnicę patroluje kilka samochodów pomocy drogowej, a kierowcy noszą kombinezony takie jak pracownicy firm oczyszczania miasta. W ten sposób znaleźliśmy pierwszy trop”.

– „Jak go sprawdziliście?”

– „Uzyskaliśmy listę firm pomocy drogowej współpracujących z miastem, które obsługiwały rejon Wilshire. Wcześniej wezwałem innych detektywów i rozdzieliliśmy między siebie firmy z listy. Tego dnia pracowały tylko trzy. Każda para detektywów miała sprawdzić jedną firmę. Mój partner i ja pojechaliśmy na parking obsługiwany przez przedsiębiorstwo Aardvark Towing”.

– „Co się stało, kiedy tam dotarliście?”

– „Dowiedzieliśmy się, że właśnie mieli kończyć pracę, ponieważ tego dnia głównie odholowywali samochody zaparkowane w strefie zakazu

w okolicach kościołów. Skończyli w południe. Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, zastaliśmy trzech kierowców, którzy zabezpieczali pojazdy i wybierali się do domu. Wszyscy dobrowolnie ujawnili swoją tożsamość i odpowiedzieli na nasze pytania. Kiedy mój partner pytał ich o personalia, wróciłem do samochodu i podałem ich nazwiska w centrali w celu sprawdzenia, czy są notowani”.

– „Kim byli ci mężczyźni, detektywie?”.

– „Nazywali się William Clinton, Jason Jessup i Derek Wilbern”.

– „Jaki był wynik kontroli baz danych?”.

– „Tylko Wilbern miał na koncie aresztowanie. Zarzucano mu próbę gwałtu, nie został skazany. O ile pamiętam, sprawa pochodziła sprzed czterech lat”.

– „Czy przez to stał się podejrzany o uprowadzenie Melissy Landy?”.

– „Tak. Odpowiadał opisowi podanemu przez Sarah. Jeździł dużym samochodem i nosił kombinezon. Był też aresztowany pod zarzutem popełnienia przestępstwa na tle seksualnym.

W moim przekonaniu był bardzo podejrzany”.

– „Co potem pan zrobił?”.

– „Wróciłem do swojego partnera, który wciąż przesłuchiwał wszystkich trzech mężczyzn. Wiedziałem, że liczy się przede wszystkim czas. Dziewczynki jeszcze nie odnaleziono. Zwykle w takich sprawach im dłużej kogoś nie można odnaleźć, tym mniejsze szanse na szczęśliwe zakończenie”.

– „A więc podjął pan pewne decyzje, zgadza się?”.

– „Tak, postanowiłem, że Sarah Landy powinna zobaczyć Dereka Wilberna, żeby sprawdzić, czy rozpozna w nim porywacza”.

– „Czyli przygotował pan okazanie?”.

– „Nie, nie przygotowałem”.

– „Nie?”.

– „Nie. Uważałem, że nie ma na to czasu. Musiałem działać szybko. Musieliśmy szukać dziewczynki. Spytałem więc tych trzech mężczyzn, czy zgodzą się pojechać do innego miejsca, gdzie moglibyśmy kontynuować przesłuchanie. Żaden się nie sprzeciwił”.

– „Nikt się nie wahał?”.

– „Nikt. Zgodzili się”.

– „A co się stało, kiedy pozostali detektywi odwiedzili inne firmy pomocy drogowej, które pracowały na Wilshire?”.

– „Nie znaleźli i nie przesłuchali nikogo, kto mógłby się znaleźć w kręgu podejrzanych”.

– „Ma pan na myśli osobę notowaną?”.

– „Nikt nie był notowany i nikt nie wzbudził podejrzeń w trakcie przesłuchania”.

– „A więc śledztwo skupiło się na Dereku Wilbernie?”.

– „Zgadza się”.

– „Kiedy więc Wilbern i dwaj pozostali kierowcy zgodzili się na przesłuchanie w innym miejscu, co pan zrobił?”.

– „Wezwaliśmy dwa radiowozy i w jednym umieściliśmy Jessupa i Clintona, a w drugim Wilberna. Następnie zamknęliśmy plac Aardvark i pojechaliśmy przodem swoim samochodem”.

– „Czyli dotarli panowie pierwsi do domu Landych?”.

– „Celowo. Poleciliśmy funkcjonariuszom patrolu jechać do domu na Windsor okrężną drogą, żebyśmy mogli być na miejscu pierwsi. Po przyjeździe do domu zaprowadziłem Sarah do jej pokoju na piętrze, który miał okno od frontu wychodzące na podwórko i ulicę. Zasunąłem żaluzje i pozwoliłem jej wyjrzieć przez szparę, żeby nie została zauważona przez kierowców”.

– „Co się stało potem?”.

– „Mój partner został przed domem. Kiedy nadjechały radiowozy, poleciłem mu, żeby trzech mężczyźni wysiedli i stanęli razem na chodniku. Zapytałem Sarah, czy któregoś z nich poznaje”.

– „I poznała?”.

– „Z początku nie. Ale jeden z nich, Jessup, miał na głowie czapkę bejsbolową i patrzył w chodnik, zasłaniając daszkiem twarz”.

W tym momencie Bosch przerzucił dwie strony zeznania. Zostały wykreślone. Zawierały kilka pytań na temat zachowania Jessupa i próby ukrycia twarzy pod czapką, które wywołały sprzeciw ówczesnego obrońcy Jessupa, podtrzymany przez sędziego. Następnie oskarżenie sformułowało pytania inaczej i zadało ponownie, znów spotykając się ze sprzeciwem. W trakcie posiedzenia wstępnego Breitman przychyliła się do opinii Royce’a, który stwierdził, że obecna ława przysięgłych nie powinna ich nawet usłyszeć. Był to jeden z niewielu punktów zdobytych przez Royce’a.

Haller podjął odczytywanie pytań w miejscu, gdzie kontrowersje się skończyły.

– „Detektywie, proszę powiedzieć przysięgłym, co się stało dalej”.

- „Sarah zapytała mnie, czy mogę poprosić mężczyznę w czapce, żeby ją zdjął. Połączyłem się przez radio ze swoim partnerem, który polecił Jessupowi zdjąć czapkę. Prawie natychmiast Sarah powiedziała, że to on”.
- „Mężczyzna, który uprowadził jej siostrę?”.
- „Tak”.
- „Chwileczkę. Twierdził pan, że waszym podejrzanym był Derek Wilbern”.
- „Tak, na podstawie informacji, że był aresztowany pod zarzutem przestępstwa na tle seksualnym, uznałem, że jest najbardziej podejrzany”.
- „Czy Sarah była pewna, że go poznała?”.
- „Pytałem ją o to kilkakrotnie. Potwierdziła”.
- „Co pan potem zrobił?”.
- „Zostawiłem Sarah w jej pokoju i zszedłem na dół. Po wyjściu z domu aresztowałem Jasona Jessupa, nałożyłem mu kajdanki i posadziłem z tyłu radiowozu. Pozostałym funkcjonariuszom poleciłem odwiedzić Wilberna i Clintona drugim radiowozem na komendę Wilshire na przesłuchanie”.
- „Czy od razu przesłuchał pan Jessupa?”.
- „Tak. Również dlatego, że liczył się czas. Uważałem, że nie ma czasu, aby odwozić go na komendę Wilshire i przeprowadzić formalne przesłuchanie. Wsiadłem z nim do radiowozu, odczytałem przysługujące mu prawa i zapytałem, czy będzie mówił. Powiedział, że tak”.
- „Zarejestrował pan jego wypowiedź?”.
- „Niestety, nie. Szczerze mówiąc, zapomniałem. Wszystko działo się tak szybko, a ja myślałem tylko o odnalezieniu dziewczynki. Miałem w kieszeni dyktafon, ale zapomniałem nagrać tę rozmowę”.
- „Rozumiem, lecz mimo to przesłuchał pan Jessupa?”.
- „Zadałem mu kilka pytań, ale udzielił bardzo niewielu odpowiedzi. Zaprzeczył, by miał jakikolwiek udział w uprowadzeniu dziecka. Przyznał, że tego dnia rano patrolował dzielnicę i mógł przejeżdżać obok domu Landych, ale nie pamięta, czy jechał akurat Windsor Boulevard. Zapytałem, czy widział napis HOLLYWOOD, bo z Windsor widać go wyraźnie na zboczu na końcu ulicy. Powiedział, że nie pamięta, czy widział napis HOLLYWOOD”.
- „Jak długo trwało to przesłuchanie?”.
- „Niedługo. Może pięć minut. Zostało przerwane”.
- „Przez kogo, detektywie?”.
- „Mój partner zapukał w szybę i z jego miny wyczytałem, że stało się coś

ważnego. Wsiadłem z radiowozu i wtedy mi powiedział. Znalezione ją. Zwłoki dziewczynki znalezione w pojemniku na śmieci przy Wilshire”.

– „Czy to zmieniło sytuację?”

– „Tak, całkowicie. Kazałem odwieźć Jessupa do aresztu w centrum, a sam udałem się do miejsca znalezienia zwłok”.

– „Co pan zastał po przybyciu na miejsce?”

– „Zobaczyłem ciało dziewczynki w wieku dwunastu lub trzynastu lat porzucone w pojemniku na śmieci. W tym momencie nie została jeszcze zidentyfikowana, ale okazało się, że to Melissa Landy. Miałem jej zdjęcie. Nie było prawie żadnych wątpliwości, że to ona”.

– „I śledztwo skoncentrowało się na miejscu odnalezienia ciała?”

– „Całkowicie. Mój partner i ja zaczęliśmy przeprowadzać przesłuchania, podczas gdy ekipa kryminalistyczna i ludzie koronera zajęli się ciałem. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że parking przylegający do podwórza teatru był poprzednio używany jako tymczasowy parking dla odholowanych pojazdów. Ustaliliśmy, że korzystała z niego firma Aardvark”.

– „Co to dla pana oznaczało?”

– „Dla mnie oznaczało to, że już druga rzecz łączy firmę Aardvark z morderstwem tej dziewczynki. Jedyne świadek, Sarah Landy, rozpoznała porywacza w jednym z kierowców Aardvark, a teraz mieliśmy ofiarę znaną na śmietniku obok parkingu, z którego korzystali kierowcy Aardvark. W mojej ocenie sprawa zaczynała się wyjaśniać”.

– „Jaki był pański następny krok?”

– „Rozdzieliliśmy się z moim partnerem, który został na miejscu zdarzenia, a ja pojechałem na komendę Wilshire napisać wnioski o nakazy rewizji”.

– „Rewizji gdzie?”

– „Jeden nakaz rewizji siedziby Aardvark Towing. Kolejny nakaz rewizji samochodu, którym tego dnia jeździł Jessup. I jeszcze dwa rewizji domu i prywatnego samochodu Jessupa”.

– „Otrzymał pan takie nakazy?”

– „Tak, otrzymałem. Tak się złożyło, że dyżurujący sędzia Richard Pittman grał w golfa w klubie Wilshire. Przywiozłem mu nakazy i podpisał je przy dziewiątym dołku. Następnie przystąpiliśmy do rewizji, zaczynając od Aardvark”.

– „Był pan obecny przy rewizji?”

– „Tak, byłem. Kierowałem nią razem ze swoim partnerem”.

– „Czy w jakimś momencie zorientował się pan, że znaleziono jakiś konkretny ślad, który uznał pan za ważny dla sprawy?”

– „Tak. W pewnym momencie szef zespołu kryminalistycznego Art Donovan poinformował mnie, że w samochodzie, którym tego dnia jeździł Jason Jessup, ujawniono trzy brązowe włosy długości około trzydziestu centymetrów”.

– „Czy Donovan powiedział panu, gdzie dokładnie znaleziono to pasmo włosów?”

– „Tak, powiedział, że utkwily w szparze między oparciem a siedziskiem kanapy w kabinie”.

Bosch przerwał odczytywanie zapisu. Kloster kontynuował jeszcze zeznanie, ale doszli do punktu, w którym Haller zamierzał skończyć, bo zostało już powiedziane wszystko, czego potrzebował.

Sędzia zwróciła się do Royce’a z pytaniem, czy życzy sobie, aby do protokołu odczytać jakieś fragmenty z przesłuchania świadka przez obronę. Royce wstał, by odpowiedzieć, trzymając w ręku dwa spięte dokumenty.

– Chcę podkreślić, że niechętnie uczestniczę w procedurze, której jestem przeciwny, ale ponieważ to sąd ustala zasady, dostosuję się do nich. Mam do odczytania dwa krótkie fragmenty przesłuchania detektywa Kloстера przez przedstawiciela obrony. Czy mogę przekazać wydruk z zakreszeniami detektywowi Boschowi? Tak chyba będzie znacznie łatwiej.

– Bardzo proszę – odrzekła sędzia.

Woźny wziął od Royce’a jeden z dokumentów i zaniósł Boschowi, który szybko go przejrzał. Były to zaledwie dwie strony zapisu zeznania. Dwie wymiany zdań zostały zakreslone na żółto. Kiedy Bosch je czytał, sędzia wyjaśniła przysięgłym, że Royce odczyta pytania zadane przez poprzedniego obrońcę Jessupa, Charlesa Barnarda, a Bosch nadal będzie czytał odpowiedzi detektywa Dorala Kloстера.

– Proszę zaczynać, panie Royce.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Czytam z zapisu zeznania. „Detektywie, ile czasu upłynęło od zamknięcia przez pana Aardvark Towing i zawiezienia trzech kierowców na Windsor do powrotu z nakazem rewizji?”

– „Czy mogę spojrzeć do chronologii sprawy?”

– „Może pan”

– „Okolo dwóch godzin i trzydziestu pięciu minut”

– „A kiedy opuścił pan Aardvark Towing, w jaki sposób zabezpieczył pan

obiekt?”.

– „Zamknęliśmy garaże, a jeden z kierowców. zdaje się, pan Clinton... miał klucz do bramy. Pożyczyłem go od niego, żeby zamknąć”.

– „Czy potem zwrócił mu pan klucz?”.

– „Nie, zapytałem, czy mogę go na razie zatrzymać, i się zgodził”.

– „Czyli kiedy wrócił pan z podpisanym nakazem rewizji, miał pan klucz i po prostu otworzył pan nim bramę?”.

– „Zgadza się”.

Royce odwrócił kartkę i poprosił Boscha, by zrobił to samo.

– Przejdziemy teraz do innego miejsca przesłuchania przez obronę. „Detektywie Kloster, jakie były pańskie wnioski, kiedy powiedziano panu o paśmie włosów znalezionych w wozie, którym tego dnia jeździł pan Jessup?”.

– „Nie miałem żadnych wniosków. Włosy nie zostały jeszcze zidentyfikowane”.

– „A kiedy zostały zidentyfikowane?”.

– „Dwa dni później zadzwoniono do mnie z wydziału kryminalistycznego. Technik badająca włosy i włókna poinformowała mnie, że włosy dokładnie odpowiadają próbkom włosów pobranym od ofiary. Powiedziała, że nie może wykluczyć, iż pochodzą od ofiary”.

– „Jaki wyciągnął pan z tego wniosek?”.

– „Że to wysoce prawdopodobne, iż Melissa Landy była w tym samochodzie”.

– „Jakie jeszcze dowody znalezione w samochodzie łączyły z nim ofiarę lub pana Jessupa z ofiarą?”.

– „Nie było innych dowodów”.

– „Żadnych śladów krwi ani płynów ustrojowych?”.

– „Nie”.

– „Żadnych włókien z sukienki ofiary?”.

– „Nie”.

– „Nic więcej?”.

– „Nic”.

– „Wobec braku innych dowodów potwierdzających w samochodzie, brał pan pod uwagę, że włosy zostały tam podrzucone?”.

– „Brałem w takim sensie, w jakim brałem pod uwagę wszystkie aspekty sprawy. Wykluczyłem jednak taką możliwość, ponieważ świadek uprowadzenia zidentyfikował Jessupa, a to był samochód, którym tego dnia jeździł.

Nie sądziłem, by dowód został podrzucony. Przez kogo? Nikt nie próbował zrzucić na niego winy. Zidentyfikowała go siostra ofiary”.

Na tym zakończono odczytywanie zeznania. Bosch zerknął na ławę przysięgłych i odniósł wrażenie, że wszyscy uważnie słuchali chyba najnudniejszej części rozprawy.

– Coś jeszcze, panie Royce? – spytała sędzia.

– To wszystko, Wysoki Sądzie – odparł Royce.

– Doskonale – powiedziała Breitman. – Wobec tego czas na naszą popołudniową przerwę. Mam nadzieję zobaczyć wszystkich na miejscach... sobie też radzę się nie spóźnić... za piętnaście minut.

Sala zaczęła pustoszeć, a Bosch opuścił miejsce dla świadków. Podszedł prosto do Hallera, który naradzał się z McPherson, i przerwał im prowadzoną szeptem rozmowę.

– Atwater, tak?

Haller uniósł wzrok.

– Tak. Bądź z nią gotowy za piętnaście minut.

– Masz czas pogadać po posiedzeniu?

– Będę miał. Też odbyłem dzisiaj przy lunchu ciekawą rozmowę. Muszę ci o niej powiedzieć.

Bosch zostawił ich i wyszedł na korytarz. Wiedział, że kolejka do termosu z kawą w sklepiku przy windach będzie długa i pełna przysięgłych. Postanowił iść po schodach na inne piętro i poszukać tam kawy. Najpierw jednak skręcił do toalety.

Wchodząc, zobaczył Jessupa przy jednej z umywalek. Stał pochylony i mył ręce. Jego oczy znajdowały się poniżej brzegu lustra, więc nie zorientował się, że ma Boscha za plecami.

Bosch stał nieruchomo i czekał, zastanawiając się, co powie, kiedy ich oczy się spotkają.

Ale w momencie, gdy Jessup uniósł głowę i zobaczył w lustrze Boscha, drzwi kabiny po lewej otworzyły się i wyszedł stamtąd przysięgły numer dziesięć. Nastąpiła niezręczna sytuacja i żaden z trzech mężczyzn nic nie powiedział.

Wreszcie Jessup wyciągnął papierowy ręcznik z automatu, wytarł ręce i wrzucił go do kosza. Skierował się do drzwi, a przysięgły podszedł do umywalki. Bosch w milczeniu ruszył w stronę pisuaru, ale spojrzał na Jessupa, kiedy ten otwierał drzwi.

Bosch wycelował mu w plecy palec i udał, że strzela. Tego się Jessup nie spodziewał.

Rozdział 31

Wtorek, 6 kwietnia, 15.05

Podczas przerwy zajrzałem do mojego następnego świadka i upewniłem się, czy jest gotowy. Zostało mi jeszcze kilka minut, więc odszukałem Boscha w kolejce do kawiarenki piętro niżej. Dwie osoby przed nim stał przy sięgły numer sześć. Ująłem Boscha za łokieć i odciągnąłem na bok.

– Później napijesz się kawy. Zresztą i tak nie ma na to czasu. Chciałem ci powiedzieć, że jadłem lunch z twoją dziewczyną z FBI.

– Co? Z kim?

– Z agentką Walling.

– To nie jest moja dziewczyna. Dlaczego jadła z tobą lunch?

Zaprowadziłem go na schody i rozmawialiśmy, wracając na górę.

– Chyba chciała zjeść lunch z tobą, ale tak szybko dałeś nogę, że musiała zadowolnić się mną. Chciała nas ostrzec. Mówiła, że oglądała i czytała wiadomości z procesu i uważa, że jeżeli Jessup ma pęknąć, to bardzo niedługo. Powiedziała, że może nie wytrzymać, bo jeszcze nigdy nie był pod taką presją jak teraz.

Bosch skinął głową.

– Też chciałem z tobą o tym pogadać.

Rozejrzał się, by sprawdzić, czy nikt nie słucha ich rozmowy.

– Ludzie z SSD mówią, że od początku rozprawy bardzo wzrosła nocna aktywność Jessupa. Teraz już codziennie wyjeżdża z domu.

– Znowu był na twojej ulicy?

– Nie, od tygodnia nie wrócił też do żadnego z tych miejsc przy Mulholland. Ale w ostatnie dwie noce robił coś zupełnie nowego.

– Co, Harry?

– W niedzielę śledzili go, jak szedł plażą od Venice do starego składu pod mołem w Santa Monica.

– Jakiego składu? Co to za miejsce?

– Stary miejski magazyn, ale tyle razy był zalewany podczas przyptyków, że go zamknęli. Jessup podkopał się pod starym drewnianym sidingiem i wczołgał do środka.

– Po co?

– Nie wiadomo. Nie mogli za nim wejść, żeby się nie odkryć. To akurat nie jest najważniejsza wiadomość. Najważniejsza wiadomość jest taka, że wczoraj wieczorem spotkał się z dwoma facetami w Townhouse w Venice, a potem poszli do samochodu na parkingu przy plaży. Jeden z nich wyciągnął z bagażnika coś owiniętego w ręcznik i dał Jessupowi.

– Broń?

Bosch wzruszył ramionami.

– Nie wiem, nie widzieli, ale po numerach wozu zidentyfikowali jednego z tych dwóch. Marshall Daniels. Siedział w San Quentin w latach dziewięćdziesiątych... równocześnie z Jessupem.

Zaczęło mi się udzielać zaniepokojenie i napięcie Boscha.

– Mogli się tam poznać. Za co siedział Daniels?

– Prochy i broń.

Spojrzałem na zegarek. Musiałem wracać na salę rozpraw.

– W takim razie musimy przyjąć, że Jessup ma broń. Moglibyśmy oskarżyć go o naruszenie warunków zwolnienia, skoro kontaktował się ze skazanym przestępcą. Mają zdjęcia Jessupa z Danielsem?

– Mają zdjęcia, ale wydaje mi się, że nie powinniśmy tego robić.

– Jeżeli ma broń... Wierzysz, że SSD zdąży go powstrzymać, zanim wykona jakiś ruch czy wyrządzi komuś krzywdę?

– Wierzę, ale lepiej byłoby wiedzieć, co zamierza.

Wyszliśmy na korytarz, na którym nie było już ani jednego ławnika i żadnego innego uczestnika rozprawy. Wszyscy byli na sali z wyjątkiem mnie.

– Pogadamy o tym później. Muszę wracać na salę, bo tym razem sędzia mnie dobierze się do tyłka. Ze mną jest inaczej niż z Royce'em. Nie mogę sobie pozwolić na zarzut o obrazę sądu, żeby dać coś do zrozumienia przysięgłym. Idź po Atwater.

Pobiegłem do wydziału 112, brutalnie potracając dwóch widzów, którzy wolnym krokiem wchodzili na salę. Sędzia Breitman nie zaczekała na mnie. Wszyscy poza mną byli już na swoich miejscach, a przysięgli właśnie zasiadali w ławie. Przemknąłem przez salę, przeszedłem przez bramkę w barierce

i przycupnąłem na krześle obok Maggie.

– Niewiele brakowało – szepnęła. – Sędzia miała chyba nadzieję, że dla równego rachunku tym razem tobie zarzuci obrazę sądu.

– No, jeszcze ma szansę.

Breitman odwróciła się od przysięgłych i zauważyła mnie przy stole oskarżenia.

– Dziękuję, że zechciał nas pan odwiedzić tego popołudnia, panie Haller. Udała się wycieczka?

Wstałem.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie. Musiałem się zająć pewną prywatną sprawą, która nieoczekiwanie się przeciągnęła.

Otworzyła usta, żeby mi udzielić reprimendy, ale po chwili zorientowała się, że odpowiedziałem jej własnymi słowami, którymi usprawiedliwiała swoje poranne spóźnienie.

– Proszę wezwać następnego świadka – ucięła krótko.

Wezwałem Lisę Atwater i obejrzałem się przez ramię, patrząc, jak Bosch prowadzi przez salę laborantkę pracującą nad analizami DNA. Zerknąłem na ścienny zegar. Zamierzałem wykorzystać resztę czasu na przesłuchanie Atwater, omawiając z nią wszystkie szczegóły techniczne badania aż do końca tego dnia rozprawy. W ten sposób Royce mógł mieć całą noc na przygotowanie pytań do mojego świadka, ale byłem gotów oddać mu ten przywilej w zamian za świadomość, że każdy przysięgły wróci do domu, mając w głowie niepodważalny dowód łączący Jasona Jessupa z morderstwem Melissy Landy.

Na moją prośbę Lisa Atwater nie zdjęła roboczego stroju, gdy wychodziła z policyjnego laboratorium. W jasnoniebieskim kitlu sprawiała wrażenie osoby kompetentnej i profesjonalnej, bo na inne szczegóły jej wyglądu raczej nie mogłem liczyć. Atwater była bardzo młoda – liczyła sobie zaledwie trzydzieści jeden lat – i miała blond włosy z różowym pasemkiem z boku, na wzór jakiejś supermodnej laborantki z jednego z seriali kryminalnych. Kiedy ją poznałem, próbowałem ją namówić, żeby się zastanowiła, czy nie zlikwidować tego różu, ale oznajmiła, że nie zrezygnuje z indywidualnego stylu. Powiedziała, że przysięgli będą ją musieli zaakceptować taką, jaka jest.

Przynajmniej kitel nie był różowy.

Atwater przedstawiła się i złożyła przysięgę. Kiedy zajęła miejsce dla świadków, zacząłem ją wypytywać o wykształcenie i doświadczenie zawodo-

we. Poświęciłem na to dziesięć minut więcej niż zwykle, ale cały czas miałem przed oczami to różowe pasemko włosów i wydawało mi się, że muszę zrobić wszystko, aby zmienić je w oznakę profesjonalizmu i wybitnych umiejętności.

Wreszcie przeszedłem do sedna. Odpowiadając na moje starannie sformułowane pytania, zeznała, że oznaczyła i porównała profil DNA dwóch różnych próbek ze sprawy Landy. Najpierw zająłem się bardziej problematyczną analizą.

– Pani Atwater, czy może pani opisać pierwszą zleconą w sprawie Landy analizę DNA?

– Tak, czwartego lutego dostałam próbkę tkaniny wyciętą z sukienki, którą ofiara miała na sobie w chwili morderstwa.

– Skąd ją pani otrzymała?

– Nadeszła z wydziału depozytów policji Los Angeles, gdzie przechowywano ją w strzeżonym magazynie dowodów rzeczowych.

Jej odpowiedzi były starannie przećwiczone. Atwater nie mogła zdradzić, że w sprawie odbył się już jeden proces ani że Jessup spędził w więzieniu dwadzieścia cztery lata. Gdyby to zrobiła, przysięgli nie mogliby zachować obiektywizmu wobec Jessupa, a rozprawa zostałaby unieważniona.

– Dlaczego przesłano pani tę próbkę tkaniny?

– Była na niej plama substancji, która dwadzieścia cztery lata temu została zidentyfikowana przez wydział kryminalistyczny policji jako nasienie. Moje zadanie polegało na ekstrakcji DNA i identyfikacji profilu, jeżeli byłoby to możliwe.

– Kiedy badała pani próbkę, czy materiał genetyczny w jakimś stopniu uległ degradacji?

– Nie. Był dobrze zachowany.

– No dobrze, więc wzięła pani wycinek tkaniny z sukienki Melissy Landy i wyodrębniła pani DNA. Czy dobrze zrozumiałem?

– Tak, dobrze.

– Co pani potem zrobiła?

– Zakodowałam profil DNA i wprowadziłam do bazy danych CODIS.

– Co to jest CODIS?

– System informatyczny FBI, w którym gromadzi się profile DNA. Można go nazwać krajowym biurem informacji DNA. Trafiają tam wszystkie kody DNA zebrane przez organa ścigania i można z nimi porównać każdą próbkę.

– Czyli wprowadziła pani kod DNA wyizolowany z nasienia ujawnionego na sukience, którą Melissa Landy miała na sobie w dniu, w którym została zamordowana, zgadza się?

– Zgadza się.

– Czy wynik porównania był pozytywny?

– Był. Profil zgadzał się z profilem jej ojczyma, Kensingtona Landy’ego.

Sala rozpraw to duża przestrzeń. Zawsze w tle pulsują utajone fale energii i dźwięków. Nawet jeśli ich nie słytać, można je poczuć. Ludzie szepczą w ławach dla publiczności, asystentka sędzi i woźny odbierają telefony, protokolantka naciska klawisze maszyny stenograficznej. Ale gdy Lisa Atwater wypowiedziała swoją kwestię, w jednej chwili z wydziału 112 uszło całe powietrze wraz z dźwiękami. Zrobiłem krótką pauzę. Wiedziałem, że to najgorzszy moment sprawy. Tą jedną odpowiedzią odsłoniłem się na cios Jasona Jessupa. Od tej jednak chwili tylko ja będę atakował. To będzie moja sprawa. Moja i Melissy Landy. Nie mogłem zapomnieć o niej.

– Dlaczego DNA Kensingtona Landy’ego znalazło się w bazie CODIS? – zapytałem.

– Bo w Kalifornii obowiązuje prawo, zgodnie z którym od każdej aresztowanej osoby podejrzanej o ciężkie przestępstwo musi zostać pobrana próbka DNA. W dwa tysiące czwartym roku pan Landy został aresztowany za ucieczkę z miejsca spowodowanego przez siebie wypadku, w którym byli ranni. Mimo że ostatecznie przyznał się do mniej poważnych zarzutów, po aresztowaniu pobrano od niego materiał genetyczny. Profil DNA wprowadzono do systemu.

– Rozumiem. Wróćmy do sukienki ofiary i nasienia, które na niej ujawniono. Jak pani ustaliła, że nasienie znalazło się tam w dniu, w którym zamordowano Melissę Landy?

Atwater z początku wydawała się zaskoczona pytaniem. Odegrała to bardzo przekonująco.

– Nie ustaliłam – odrzekła. – Nie można dokładnie określić, kiedy znalazło się na sukience.

– To znaczy, że plama mogła się pojawić tydzień przed śmiercią Melissy Landy?

– Tak. Nie da się tego ustalić.

– Może miesiąc wcześniej?

– Możliwe, bo jest...

– A rok?

– Powtarzam, to nie...

– Sprzeciw!

Royce wstał. Najwyższy czas, pomyślałem.

– Wysoki Sądzie, jak daleko mamy brnąć w przeszłość, odbiegając od tematu?

– Wycofuję pytanie, Wysoki Sądzie. Pan Royce ma rację. Zabrnęliśmy zdecydowanie za daleko.

Umilkłem na chwilę, aby zaznaczyć, że zamierzamy poruszyć z Atwater nową kwestię.

– Pani Atwater, niedawno przeprowadzała pani drugą analizę DNA w związku ze sprawą Melissy Landy, zgadza się?

– Tak, przeprowadzałam taką analizę.

– Może pani powiedzieć, co wykazała?

Zanim odpowiedziała, założyła za ucho różowy kosmyk włosów.

– Tak, była to ekstrakcja i badanie porównawcze DNA z próbek włosów. Włosów ofiary, Melissy Landy, które znalazły się w materiale uzyskanym podczas sekcji zwłok, oraz włosów zabezpieczonych w samochodzie pomocy drogowej, którym jeździł oskarżony, Jason Jessup.

– O ilu włosach mówimy?

– Ostatecznie były to dwa włosy, po jednym z każdej próbki. Naszym celem było wyizolowanie DNA jądrowego, które znajduje się tylko w cebulce włosa. Z posiadanej przez nas próbki włosów zabezpieczonych w samochodzie udało się wyizolować DNA tylko z jednego włosa. Porównaliśmy więc DNA z cebulki tego włosa z próbką włosa pochodzącego z autopsji.

Omówiłem z nią szczegóły tej procedury, starając się, by wyjaśniała wszystko jak najprzystępniej. Tylko tyle, żeby zrozumieć, jak w telewizji. Jednym okiem spoglądałem na swojego świadka, a drugim na ławę przysięgłych, upewniając się, czy wszyscy nadążają.

Wreszcie wyszliśmy z techniczno-genetycznego tunelu i dotarliśmy do wniosków Lisy Atwater. Wyświetliła na ekranach kilka oznaczonych kolorowo tablic i wykresów, dokładnie tłumacząc, co przedstawiają. Wszystko jednak jak zawsze sprowadzało się do tego samego – aby coś zrozumieć, przysięgli muszą to usłyszeć. Najważniejsze na sali rozpraw jest słowo świadka. Po wyświetleniu wszystkich słupków przyszła pora na słowa Lisy Atwater.

Odwróciłem się, by popatrzeć na zegar. Dokładnie trzymałem się planu. Za

niecałe dwadzieścia minut sędzia powinna odroczyć rozprawę do następnego dnia. Odwróciłem się i ruszyłem do natarcia.

– Pani Atwater, czy ma pani jakieś zastrzeżenia lub wątpliwości co do genetycznej identyfikacji, o której powiedziała pani w zeznaniu?

– Nie, absolutnie żadnych.

– Wierzy pani ponad wszelką wątpliwość, że włos Melissy Landy jest identyczny z próbką włosa zabezpieczonego w wozie pomocy drogowej, którym oskarżony jeździł szesnastego lutego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku?

– Tak, wierzę.

– Czy jest jakiś wymierny sposób zilustrowania tej identyczności?

– Tak jak pokazałam wcześniej, uzyskaliśmy pozytywny wynik porównania dziewięciu z trzynastu markerów genetycznych stosowanych w systemie CODIS. Kombinacja tych konkretnych dziewięciu markerów genetycznych pojawia się u jednej na jeden koma sześć biliona osób.

– Twierdzi pani, że prawdopodobieństwo, iż włos znaleziony w samochodzie prowadzonym przez oskarżonego należał do kogoś innego niż Melissa Landy, wynosi jeden do biliona sześciuset miliardów?

– Tak to można ująć.

– Pani Atwater, wie pani może, jaka jest obecnie liczba ludności na świecie?

– Zbliża się do siedmiu miliardów.

– Dziękuję, pani Atwater. Na razie nie mam więcej pytań.

Wróciłem na swoje miejsce i usiadłem. Natychmiast zacząłem składać akta i dokumenty, zamierzając za chwilę włożyć je do teczki i ruszyć do domu. Skończyłem na dziś i czekała mnie długa noc przygotowań na następny dzień.

Sędzia wyraźnie nie miała do mnie żalu, że zakończyłem przesłuchanie dziesięć minut wcześniej. Sama szykowała się do wyjścia, odprawiając przysięgłych do domu.

– Przesłuchanie świadka przez drugą stronę rozpoczniemy jutro. Chciałabym podziękować wszystkim za uważne wysłuchanie dzisiejszych zeznań. Odraczam posiedzenie do jutra, punktualnie do dziewiątej rano i jeszcze raz przestrzegam, aby nie oglądali państwo programów informacyjnych ani...

– Wysoki Sądzie?

Uniosłem wzrok znad dokumentów. Royce stał za stołem.

– Słucham, panie Royce.

– Bardzo przepraszam, że przerwałem Wysokiemu Sądowi. Ale według mojego zegarka jest dopiero szesnasta pięćdziesiąt, a wiem, że sądowi zależy, by każdy dzień wykorzystać jak najlepiej. Chciałbym teraz przesłuchać świadka.

Sędzia spojrzała na Atwater, która wciąż zajmowała miejsce dla świadków, a potem na Royce'a.

– Panie Royce, wolałabym, żeby rozpoczął pan przesłuchanie jutro rano zamiast zaczynać i przerywać po dziesięciu minutach. Przysięgli opuszczają salę o siedemnastej. Nie zamierzam łamać tej zasady.

– Rozumiem, Wysoki Sądzie. Nie zamierzam jednak przerywać przesłuchania. Skończę o siedemnastej i świadek nie będzie musiał stawiać się w sądzie jutro.

Sędzia przez długą chwilę przyglądała się z niedowierzaniem Royce'owi.

– Panie Royce, pani Atwater jest jednym z najważniejszych świadków oskarżenia. Chce mi pan powiedzieć, że wystarczy panu pięć minut na jej przesłuchanie?

– Och, to zależy od długości odpowiedzi, jakich mi udzieli, ale mam tylko kilka pytań.

– Doskonale. Proszę przystępować do przesłuchania. Pani Atwater, wciąż obowiązuje panią przysięga.

Royce podszedł do pulpitu, a ja byłem równie zaskoczony manewrem obrony, jak Breitman. Spodziewałem się, że Royce poświęci jutro dużą część porannej części rozprawy na przesłuchanie Atwater. To musiała być jakaś sztuczka. Miał na liście świadków własnego eksperta od DNA, ale na jego miejscu też nie zmarnowałbym okazji do zahaczenia świadka oskarżenia.

– Pani Atwater – rzekł Royce – czy całe to analizowanie, wyodrębnianie i identyfikowanie próbek z włosów pochodzących z samochodu pomocy drogowej powiedziało pani, jak włosy znalazły się w kabinie samochodu?

Atwater poprosiła Royce'a o powtórzenie pytania, by zyskać na czasie. Ale nawet gdy usłyszała je po raz drugi, odpowiedziała dopiero po interwencji sędzi.

– Pani Atwater, może pani odpowiedzieć na pytanie? – ponagliła ją Breitman.

– Hm, tak, przepraszam. Odpowiedź brzmi, nie, przeprowadzone przeze mnie badania laboratoryjne nie miały nic wspólnego z ustaleniem, w jaki

sposób włosy trafiły do kabiny samochodu. To nie było moje zadanie.

– Dziękuję – odparł Royce. – Powtórzmy dla pełnej jasności: nie potrafi pani powiedzieć przysięgłym, w jaki sposób włosy, które niezwykle kompetentnie zidentyfikowała pani jako należące do ofiary, trafiły do kabiny samochodu ani kto je tam umieścił, czy tak?

Wstałem.

– Sprzeciw. Spekulacja na temat faktów niepopartych dowodami.

– Podtrzymuję. Zechce pan inaczej sformułować pytanie, panie Royce?

– Przepraszam, Wysoki Sądzie. Pani Atwater, nie wie pani... poza tym, co pani być może powiedziano... jak badane przez panią włosy znalazły się w samochodzie, zgadza się?

– Tak, zgadza się.

– Potrafi więc pani ustalić, że włosy należały do Melissy Landy, ale nie może pani zeznać z taką samą pewnością, jak trafiły do samochodu, tak?

Znowu się podniosłem.

– Sprzeciw – powiedziałem. – Na to pytanie już padła odpowiedź.

– Chyba pozwolę świadkowi odpowiedzieć – odparła Breitman. – Pani Atwater?

– Tak, zgadza się – powiedziała Atwater. – Nie mogę zeznać nic na temat tego, jak włosy trafiły do kabiny samochodu.

– Wobec tego nie mam więcej pytań. Dziękuję.

Odwrociłem się, by spojrzeć na zegar. Zostały mi dwie minuty. Jeżeli chciałem przeciągnąć przysięgłych na właściwą stronę, musiałem szybko coś wymyślić.

– Panie Haller, krótkie uzupełnienie? – usłyszałem głos sędzi.

– Chwileczkę, Wysoki Sądzie.

Pochyliłem się do Maggie i szepnąłem:

– Co mam robić?

– Nic – odpowiedziała szeptem. – Zostaw to, bo możesz jeszcze coś popsuć. Zdobyłeś swoje punkty, on zdobył swoje. Twoje są ważniejsze: wsadziłeś Melissę do tego samochodu. Daj spokój.

Coś mi mówiło, że bym nie dawał spokoju, ale miałem pustkę w głowie. Nie potrafiłem wymyślić żadnego pytania związanego z przesłuchaniem przez Royce'a, które podważyłoby jego racje i kazało przysięgłym uznać moje.

– Panie Haller? – niecierpliwiła się sędzia.

Poddałem się.

– W tej chwili nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

– Doskonale, zatem zamykam dzisiejsze posiedzenie. Sąd zbierze się ponownie jutro o dziewiątej i przypominam przysięgłym, aby nie czytali relacji prasowych z procesu, nie oglądali wiadomości telewizyjnych i nie rozmawiali z rodziną ani znajomymi o procesie. Życzę wszystkim dobrej nocy.

Przysięgli wstali i zaczęli opuszczać ławę. Zerknąłem w stronę stołu obrońcy i zobaczyłem, jak Jessup gratuluje Royce'owi. Obaj rozpływali się w uśmiechach. Poczujęm się, jakbym miał w brzuchu dziurę wielkości piłki bejsbolowej. Wyglądało to tak, jak gdybym przez cały dzień grał niemal perfekcyjnie – przez prawie sześć godzin zeznań – a w ostatnich pięciu minutach dziewiątej rundy sromotnie puścił piłkę między nogami.

Siedziałem bez ruchu, czekając, aż Royce, Jessup i wszyscy inni opuszczą salę rozpraw.

– Idziesz? – spytała zza moich pleców Maggie.

– Zaraz. Spotkamy się w biurze?

– Chodźmy razem.

– Będziesz miała kiepskie towarzystwo, Mags.

– Otrząśnij się, Haller. Miałeś świetny dzień. Oboje mieliśmy świetny dzień. On miał tylko swoje pięć minut i przysięgli dobrze o tym wiedzą.

– Dobra, za moment do ciebie przyjdę.

Dała za wygraną i usłyszałem, jak odchodzi. Po kilku minutach sięgnąłem po teczkę leżącą na wierzchu pliku dokumentów przede mną i uchyliłem jej okładkę. W środku było przypięte spinaczem szkolne zdjęcie Melissy Landy. Uśmiechała się. W ogóle nie przypominała mojej córki, ale na jej widok pomyślałem o Hayley.

Przyrzekłem sobie, że już nigdy więcej nie dam się przechytrzyć Royce'owi.

Chwilę potem ktoś zgasił światła.

Rozdział 32

Wtorek, 6 kwietnia, 22.15

Bosch stał obok huśtawek ustawionych w piasku jakieś trzysta metrów na południe od mola w Santa Monica. Czarna tafla Pacyfiku z lewej skrzyła się roztańczonym odbiciem wielobarwnych światełek diabelskiego młyna stojącego na końcu pomostu. Park rozrywki zamknięto piętnaście minut wcześniej, ale świateł nie wyłączono na noc i w zimnych ciemnościach co chwila migotały elektronicznie sterowane, hipnotyzujące świetlne wzory.

Harry wziął telefon i zadzwonił do dyżurnego SSD. Rozmawiał z nim już wcześniej i ustalił to, co chciał.

– Tu jeszcze raz Bosch. Jak nasz ptaszek?

– Chyba położył się już spać. Musieliście go dzisiaj wymęczyć w sądzie, Bosch. Po drodze wstąpił na zakupy do Ralphsa, a potem poszedł prosto do domu i siedzi tam do tej chwili. Pierwszy raz od pięciu nocy nie wypuścił się o tej porze na miasto.

– Nie liczcie na to, że tak już będzie. Tylne wyjście jest zabezpieczone?

– Okna też, i samochód, i rower. Mamy go na oku, detektywie. Nie ma powodu do obaw.

– No to będę spokojny. Masz mój numer. Zadzwon, jeżeli wyjdzie.

– Nie ma sprawy.

Bosch schował telefon i ruszył w stronę mola. Od morza wiał silny wiatr i drobna mgiełka piasku kłuła go w twarz i oczy, gdy zbliżał się do ogromnej budowli. Molo przypominało wyrzucony na brzeg lotniskowiec. Długie i szerokie. Był na nim duży parking, rozmaite restauracje i sklepy z pamiątkami. Pośrodku zainstalowano wesołe miasteczko z prawdziwego zdarzenia, z kolejką górską i słynnym diabelskim młynem. Na sięgającym najdalej w morze odcinku był tradycyjny pomost dla wędkarzy, gdzie znajdował się sklep z przynętą, biuro i jeszcze jedna restauracja. Cała konstrukcja wspierała się

na gęstym lesie drewnianych pali, który zaczynał się na lądzie i sięgał ponad dwieście metrów w zimną głębię, daleko za rozbijającymi się falami.

Na lądzie pale osłaniał drewniany siding, który tworzył średnio bezpieczny magazyn należący do miasta Santa Monica: był narażony na wyjątkowo wysokie przypływy, które zdarzały się podczas rzadkich przybrzeżnych trzęsień ziemi. Poza tym molo zajmowało też sto metrów plaży, co oznaczało, że drewniane panele miały kontakt z wilgotnym piaskiem. Drewno zawsze było nadgniłe i bez trudu dawało się obruszyć. Dlatego magazyn stał się nielegalnym schronieniem dla bezdomnych, które należało okresowo opróżniać.

Obserwatorzy z SSD zameldowali, że poprzedniej nocy Jason Jessup wślizgnął się pod południową ścianą do środka i spędził w magazynie trzydzieści jeden minut.

Bosch dotarł do mola i zaczął iść wzdłuż niego, szukając w drewnianej ścianie miejsca, gdzie Jessup wczołgał się do środka. Miał w ręku małą latarkę i szybko odnalazł zagłębienie u podstawy ściany. Kucnął, oświetlił dziurę i uznał, że się w niej nie zmieści. Odłożył więc na bok latarkę i zaczął kopać jak pies, który próbuje uciec z podwórka.

Gdy uznał, że otwór jest już wystarczająco duży, wczołgał się do wnętrza. Ubrał się odpowiednio do tego zadania, w stare czarne dżinsy, bluzę z długim rękawem i policyjną plastikową kurtkę, którą włożył na lewą stronę, aby ukryć fluorescencyjne litery LAPD z przodu i z tyłu.

Znalazł się w ciemnej, olbrzymiej przestrzeni. Spomiędzy desek parkingu, który miał nad głową, sączył się tu słaby blask. Wstał i otrzepał piasek z ubrania, po czym omiótł wnętrze magazynu światłem latarki. Była przeznaczona do oświetlania przedmiotów z niewielkiej odległości, więc snop jej światła nie mógł osiągnąć odległych zakamarków.

Pachniało wilgocią i słychać było huk fal rozbijających się o pale zaledwie dwadzieścia metrów dalej. Szum w zamkniętej przestrzeni wydawał się jeszcze głośniejszy. Bosch skierował latarkę w górę i dostrzegł grzyb na poprzecznych belkach mola. Ruszył w mrok i szybko dotarł do przykrytej brezentem łodzi. Kiedy podniósł luźny koniec, zobaczył, że to stara łódź ratownicza. Dalej natknął się na stertę boi, a potem stertę zapór drogowych i przenośnych barierek – wszystkie miały wymalowany napis SANTA MONICA.

Po chwili trafił na trzy sterty rusztowań używanych podczas malowania i prac remontowych na molu. Wyglądały, jak gdyby od dawna ich nie ruszano i powoli zagłębiały się w piasku.

Z tyłu znajdował się rząd wydzielonych magazynków, ale drewniane deski z czasem rozeszły się i popękały, więc składziki stały się w najlepszym razie nieszczelne.

Drzwi do nich były otwarte i Bosch sprawdzał każdy po kolei. Wszystkie stały puste, ale przedostatni był zamknięty. Na drzwiach wisiała nowa błyszcząca kłódka. Bosch przyłożył latarkę do szpary między deskami, próbując zajrzeć do środka.

Zobaczył coś, co wyglądało jak skraj koca, ale nic więcej.

Cofnął się do drzwi i ukląkł przy kłódce. Trzymając latarkę w ustach, wyciągnął z portfela dwa wytrychy. Kiedy zabrał się do pracy, szybko zauważył, że kłódka ma tylko cztery zapadki. Otworzył ją po niecałych pięciu minutach.

Wszedł do magazynku i zobaczył, że jest prawie pusty. Na ziemi leżał złożony koc, a na nim poduszka. Nic więcej. Według raportu SSD poprzedniej nocy Jessup szedł plażą, niosąc koc. Nie było mowy o tym, że zostawił go pod mołem, raport nie wspominał też nic o poduszce.

Harry nie miał nawet pewności, czy znalazł miejsce, przez które Jessup tu wszedł. Oświetlił latarką ścianę, a potem spodnią powierzchnię mola, gdzie w pewnym momencie zatrzymał snop światła. Wyraźnie zobaczył zarys drzwi. Klapy. Była zamknięta od dołu także na kłódkę.

Bosch był prawie pewien, że stoi pod parkingiem. Od czasu do czasu słyssał nad sobą samochody ludzi wracających do domu z wycieczki na molo. Przypuszczał, że klapy służyła do przenoszenia magazynowanych rzeczy. Wiedział, że mógłby wziąć fragment rusztowania i wspiać się, żeby zbadać drugą kłódkę, ale uznał, że nie będzie tym sobie zawracał głowy. Wycofał się z wydzielonego magazynku.

Zamykając drzwi na kłódkę, poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni. Szybko go wyciągnął, spodziewając się, że dzwoni dyżurny SSD z informacją o Jessupie. Na wyświetlaczu zobaczył jednak, że to córka.

– Cześć, Maddie.

– Tato? Jesteś tam?

Jej głos brzmiał cicho, w przeciwieństwie do huku fal. Bosch wrzasnął:

– Jestem! Co się stało?

– Kiedy wrócisz?

– Niedługo, kochanie. Mam jeszcze coś do zrobienia.

Jeszcze bardziej ściszyła głos i Bosch musiał przysłonić ręką drugie ucho,

żeby ją usłyszeć. W tle było słycać szum autostrady. Wiedział, że córka stoi na tarasie z tyłu domu.

– Tato, ona mi każe odrabiać zadanie, na które mam jeszcze prawie dwa tygodnie.

Bosch znów zostawił ją pod opieką Sue Bambrough.

– No to w przyszłym tygodniu jej podziękujesz, kiedy wszyscy będą nad tym pracować, a ty będziesz miała już wszystko gotowe.

– Tato, cały wieczór odrabiam lekcje!

– Mam jej powiedzieć, żeby ci zrobiła przerwę?

Córka milczała i Bosch zrozumiał. Zadzwoiła, bo chciała, żeby wiedział, jakie nieszczęście ją spotkało. Nie chciała jednak, żeby cokolwiek w tej sprawie robił.

– Wiesz co – rzucił – kiedy wrócę, przypomnę pani Bambrough, że kiedy jesteś w domu, nie jesteś w szkole i nie musisz cały czas pracować, zgoda?

– Chyba tak. Czemu nie mogę nocować u Rory? To nie fair.

– Może następnym razem. Muszę wracać do pracy, Mads. Porozmawiamy o tym jutro, dobrze? Kiedy wrócę, masz leżeć w łóżku.

– Jak chcesz.

– Dobranoc, Madeline. Sprawdź, czy wszystkie drzwi są zamknięte, te na taras też. Do jutra.

– Dobranoc.

Trudno było nie usłyszeć tonu dezaprobaty w jej głosie. Rozłączyła się pierwsza. Bosch zamknął telefon i w momencie, gdy wsunął go do kieszeni, usłyszał jakieś dźwięki dobiegające od strony otworu, którym dostał się do magazynu. Brzmiało to jak brzęk metalowych elementów. Błyskawicznie zgasił latarkę i zrobił krok w kierunku łodzi przykrytej brezentem.

Kucając za łodzią, zobaczył przy ścianie sylwetkę człowieka, który bez laski ruszył w głąb ciemnej przestrzeni. Postać bez wahania skierowała się do wydzielonego magazynku z nową kłódką na drzwiach.

Na parkingu na molu stały latarnie. Przez szpary między wypaczonymi deskami sączyły się wąskie strużki światła. Kiedy padły na postać w ciemności, Bosch rozpoznał Jessupa.

Harry pochylił się jeszcze niżej, instynktownie sięgając ręką do paska, by się upewnić, że ma broń. Drugą ręką wyciągnął komórkę i wcisnął przycisk wyciszający dzwonek, na wypadek gdyby dyżurny SSD nagle sobie przypomniał o poinformowaniu Harry'ego, że Jessup opuścił mieszkanie.

Jessup niósł dość ciężką torbę. Od razu podszedł do zamkniętego magazynku i otworzył drzwi. Musiał mieć klucz od kłódki.

Jessup zrobił krok do tyłu, a Bosch zobaczył plamę światła na jego twarzy, gdy odwrócił się i rozejrzał po magazynie, sprawdzając, czy jest zupełnie sam. Po chwili wszedł do komórki.

Przez kilka sekund nie było żadnego dźwięku ani ruchu, a potem w drzwiach znów ukazał się Jessup. Wyszedł i z powrotem zamknął składzik na kłódkę. Następnie wycofał się w plamę światła i obracając się o sto osiemdziesiąt stopni, jeszcze raz zlustrował wnętrze. Bosch skulił się jeszcze bardziej. Przypuszczał, że Jessup coś podejrzewa, bo znalazł świeżo wykopaną dziurę pod ścianą.

– Kto tam? – zawołał.

Bosch ani drgnął, przestał nawet oddychać.

– Pokaż się!

Bosch wsunął dłoń pod kurtkę, zaciskając palce na rękojeści pistoletu. Były przypuszczenia, że Jessup zdobył broń. Gdyby nawet próbował przypuścić pozorowany atak na Boscha, Harry zamierzał wyciągnąć pistolet i strzelić pierwszy.

Ale do niczego takiego nie doszło. Jessup szybko wycofał się do dziury pod ścianą i wkrótce zniknął w mroku. Bosch nasłuchiwał, ale dobiegał do niego tylko huk fal. Odczekał jeszcze trzydzieści sekund, a potem zaczął się przesuwając w kierunku wyjścia. Nie włączał latarki. Nie był pewien, czy Jessup rzeczywiście wyszedł.

Okrążając stertę ram rusztowań, mocno uderzył golenią w wystającą rurę. Ból przeszył lewą nogę, a uderzenie naruszyło równowagę sterty metalowych ram. Dwie z wierzchu zsunęły się i wylądowały z brzękiem na piasku. Bosch rzucił się na ziemię i czekał.

Ale Jessup się nie pojawił. Już go nie było.

Bosch wolno wstał. Bolała go noga i rozsadzała wściekłość. Wyciągnął komórkę i zadzwonił do dyżurnego z SSD.

– Miałeś mnie zawiadomić, gdy Jessup wyjdzie z domu! – szepnął z wściekłością.

– Pamiętam – odparł dyżurny. – Nie wyszedł.

– Co? Jaja sobie... połącz mnie z kimś, kto dowodzi obserwacją.

– Przykro mi, detektywie, ale nie mamy takich...

– Słuchaj, palancie, Jessup nie położył się spać. Właśnie go widziałem.

O mały włos nie doszło do czegoś złego. Daj mi kogoś z obserwacji, bo zaraz zadzwonię do porucznika Wrighta do domu.

Czekając, Bosch zbliżył się do ściany, żeby wyjść z magazynu. Noga bolała go jak diabli i utykał.

W ciemności nie potrafił znaleźć miejsca, w którym mógłby się prześlizgnąć na drugą stronę. W końcu włączył latarkę, trzymając ją blisko ziemi. Znalazł dziurę, ale zobaczył, że Jessup zasypał ją piaskiem, tak jak poprzedniego dnia.

Wreszcie w telefonie odezwał się czyjś głos.

– Bosch? Mówi Jacques. Twierdzisz, że widziałeś nasz obiekt?

– Nie twierdzę. Naprawdę go widziałem. Gdzie są twoi ludzie?

– Siedzimy w punkcie zero. Nie wychodził.

Punkt zero to było mieszkanie obiektu.

– Pieprzysz, właśnie widziałem go pod mołem w Santa Monica. Wyślij tu swoich ludzi. Natychmiast.

– Obstawiliśmy ciasno punkt zero, Bosch. Nie ma mowy...

– Posłuchaj Jacques, Żakuty Łbie, Jessup jest mój. Znam go i przed chwilą o mało się we mnie nie wpięprzył. Dzwon do swoich ludzi i dowiedz się, który zszedł ze stanowiska, bo...

– Zaraz oddzwonię – uciął krótko Jacques i w słuchawce zapadła cisza.

Bosch z powrotem włączył dzwonek w telefonie i schował go do kieszeni. Jeszcze raz ukląkł i szybko odkopał dziurę, rozgarniając piasek rękami. Wreszcie przecisnął się przez nią, niemal spodziewając się, że po drugiej stronie będzie na niego czekał Jessup.

Nigdzie go jednak nie zobaczył. Wstał, spojrzał na południe w stronę Venice, lecz w świetle diabelskiego młyna nie dostrzegł nikogo. Odwrócił się, patrząc na hotele i apartamentowce przy plaży. Kilka osób spacerowało promenadą, ale w żadnej z nich nie rozpoznał Jessupa.

Dwadzieścia pięć metrów dalej schody prowadziły prosto na parking na molu. Bosch ruszył w ich kierunku, wciąż mocno kulejąc. Kiedy był w połowie schodów, zadzwonił telefon. To był Jacques.

– Dobra, gdzie on jest? Już jedziemy.

– O to właśnie chodzi. Zgubiłem go. Musiałem się ukryć i myślałem, że siedzicie mu na ogonie. Teraz wchodzę na molo. Jacques, jak to się stało, do cholery?

– Jeden z naszych musiał iść na numer dwa. Mówił, że ma kłopoty z żołąd-

kiem. Chyba od jutra nie będzie już z nami pracował.

– Jezu Chryste!

Bosch dotarł do końca schodów i wyszedł na pusty parking. Wciąż nie było śladu Jessupa.

– Jestem na molu. Nie widzę go. Rozpłynął się.

– Bosch, jesteście dwie minuty od celu. Rozdzielimy się. Znajdziemy go. Nie wziął auta ani roweru, więc musi iść pieszo.

– Mógł złapać taksówkę pod każdym hotelem. Problem w tym, że nie wiemy, dokąd...

Nagle coś sobie uświadomił.

– Muszę kończyć. Zadzwoń, kiedy będziecie go mieli, Jacques. Rozumiesz?

– Rozumiem.

Bosch zakończył rozmowę i natychmiast zadzwonił do domu. Spodziewał się, że telefon odbierze Sue Bambrough, bo było już po jedenastej.

Ale w słuchawce odezwała się jego córka.

– Tato?

– Cześć, kochanie, nie śpisz jeszcze?

– Musiałam odrobić to całe zadanie. Chciałam sobie zrobić małą przerwę przed snem.

– W porządku. Posłuchaj, możesz poprosić do telefonu panią Bambrough?

– Tato, jestem u siebie i mam już na sobie piżamę.

– Nie szkodzi. Podejdź do drzwi i powiedz jej, żeby odebrała w kuchni. Muszę z nią porozmawiać. A ty tymczasem musisz się ubrać. Wychodzicie z domu.

– Co? Tato, przecież...

– Posłuchaj, Madeline. To bardzo ważne. Poproszę panią Bambrough, żeby zabrała cię do siebie, dopóki nie wrócę.

Musicie wyjść z domu.

– Dlaczego?

– Nie musisz wiedzieć. Musisz tylko zrobić to, co mówię. No, poproś panią Bambrough do telefonu.

Nie odpowiedziała, ale Bosch usłyszał, jak otwiera drzwi pokoju. Potem usłyszał, jak córka mówi:

– Do pani.

Po chwili wicedyrektorka podniosła słuchawkę drugiego aparatu w kuchni.

– Halo?

– Sue, tu Harry. Musisz coś zrobić. Weź Maddie do swojego domu, natychmiast. Przyjadę po nią za niecałą godzinę.

– Nie rozumiem.

– Sue, posłuchaj, obserwujemy człowieka, który wie, gdzie mieszkam. I właśnie go zgubiliśmy. Nie ma powodu do paniki, nie ma powodu przypuszczać, że tam jedzie, ale nie chcę ryzykować. Dlatego weź Maddie i wyjdźcie z domu. Natychmiast. Jedźcie do ciebie i tam się spotkamy. Możesz to zrobić, Sue?

– Zaraz wychodzimy.

Spodobało mu się jej zdecydowanie. Zdał sobie sprawę, że to pewnie obowiązkowa cecha nauczycielki i wicedyrektorki w szkole publicznej.

– Dobrze, już jadę. Zadzwoń, gdy tylko będziecie u ciebie.

Ale Bosch wcale do nich nie jechał. Kiedy się rozłączył, schował telefon i schodami wrócił na plażę, do dziury, którą wykopał pod ścianą magazynu. Jeszcze raz wczołgał się do środka i tym razem włączył latarkę, by odnaleźć drogę do zamkniętego magazynku. Znow otworzył kłódkę wytrychami, cały czas myśląc o tym, jak Jessup urwał się obserwacji. Czy to zbieg okoliczności, że wyszedł z mieszkania dokładnie w tym samym czasie, kiedy obserwator z SSD opuścił stanowisko, czy wiedział o obserwacji i uciekł, kiedy nadarzyła się okazja?

W tym momencie nie potrafił na to odpowiedzieć.

Wreszcie otworzył kłódkę, co trwało nieco dłużej niż poprzednio. Wszedł do magazynku i skierował latarkę na koc i poduszkę leżące na ziemi. Była tu też torba, którą przyniósł Jessup. Miała napis „Ralphs”. Bosch przyklęknął i chciał ją otworzyć, gdy zadzwoniła jego komórka. Jacques.

– Mamy go. Jest na Nielson w Ocean Park. Wygląda na to, że wraca do domu.

– Postarajcie się tym razem go nie zgubić, Jacques. Muszę kończyć.

Rozłączył się, zanim Jacques zdążył się odezwać. Szybko zadzwonił pod numer komórki Maddie. Jechała samochodem z Sue Bambrough. Bosch powiedział jej, że mogą zawrócić i jechać do domu. Wiadomość nie została przyjęta z wdzięcznością i ulgą. Jego córka, choć przestraszona, była przede wszystkim zdenerwowana i zła na niego. Bosch nie miał jej tego za złe, ale nie mógł dłużej z nią rozmawiać.

– Będę w domu za niecałą godzinę. Wtedy pogadamy, jeżeli nie będziesz

jeszcze spała. Do zobaczenia.

Rozłączył się, patrząc na torbę. Otworzył ją, nie ruszając jej z miejsca obok koca.

W środku było kilkanaście małych puszek owoców. Krojone brzoskwinie w gęstym syropie, ananasy w kostkach i coś, co się nazywało mieszanka owocowa. Poza tym w torbie było opakowanie plastikowych łyżek. Bosch długo patrzył na zawartość torby, po czym przeniósł wzrok na belki i klapę u góry.

– Kogo ty chcesz tu sprowadzić, Jessup? – wyszeptał.

Rozdział 33

Środa, 7 kwietnia, 13.05

Oczy wszystkich były zwrócone w stronę wejścia na salę rozpraw. Nadeszła pora na gwóźdź programu, a choć miałem miejsce w pierwszym rzędzie, przypadła mi rola widza jak wszystkim innym. Nie bardzo mi to odpowiadało, ale taki był mój wybór i musiałem sobie zaufać. Otworzyły się drzwi i Harry Bosch wprowadził na salę naszego głównego świadka. Sarah Ann Gleason powiedziała nam, że nie ma zbyt wielu sukienek i nie chce kupować nowej tylko na zeznanie. Miała na sobie czarne dżinsy i jedwabną fioletową bluzkę. Wyglądała ładnie i sprawiała wrażenie pewnej siebie. Nie potrzebowaliśmy sukienki.

Otwierając przed nią barierkę, Bosch stanął z jej prawej strony, a potem zasłonił ją ciałem przed wzrokiem Jessupa siedzącego przy stole obrony, który jak wszyscy obserwował wejście swojej głównej oskarżycielki.

Bosch zostawił ją samą na resztę dnia. Maggie McPershing, która stała już gotowa za pulpitem, przywitała swojego świadka serdecznym uśmiechem. Dla niej to także był ważny moment i w jej uśmiechu wyczytałem nadzieję dla nich obu.

Ranną część posiedzenia zajęło nam zeznanie Billa Clintona, byłego kierowcy pomocy drogowej, a potem aż do lunchu pałeczkę przejął Bosch. Clinton opowiedział o dniu morderstwa, w którym Jessup pożyczył od niego czapkę Dodgersów tuż przez naprędce zorganizowanym okazaniem przed domem na Windsor Boulevard. Zeznał także, że kierowcy Aardvark znali i często korzystali z parkingu za teatrem El Rey, a Jessup tego dnia zaklepał sobie Windsor Boulevard. Były to solidne, ważne dla oskarżenia fakty, a podczas przesłuchania przez Royce'a Clinton pozostał nieugięty.

Następnie Bosch po raz trzeci zajął miejsce dla świadka. Nie czytał jednak poprzednich zeznań, ale mówił o własnym dochodzeniu w sprawie i pokazał

czapkę Dodgersów – z inicjałami BC wewnątrz – którą zabrano Jessupowi przy aresztowaniu dwadzieścia cztery lata wcześniej. Musieliśmy zrzęcznie pomijać fakt, że czapka i wszystkie inne rzeczy osobiste Jessupa przez dwadzieścia cztery lata leżały w depozycie w San Quentin. Gdybyśmy to ujawnili, przysięgli dowiedzieliby się, że Jessup został wcześniej skazany za morderstwo Melissy Landy.

Sarah Gleason była ostatnim świadkiem oskarżenia. Dzięki jej zeznaniu sprawa miała osiągnąć swoje emocjonalne crescendo, na które bardzo liczyłem. Kobieta występująca w imieniu nieżyjącej od dawna siostry. Usiadłem wygodnie, aby zobaczyć, jak moja ekszona – najlepszy prokurator, jakiego spotkałem – przystępuje do wyjaśnienia sedna sprawy.

Gleason złożyła przysięgę, a potem zajęła miejsce dla świadków. Była drobna i woźny musiał jej obniżyć mikrofon. Maggie odchrząknęła i zaczęła:

– Dzień dobry, pani Gleason. Jak się pani dzisiaj czuje?

– Całkiem dobrze.

– Może pani powiedzieć przysięgłym coś o sobie?

– Hm, mam trzydzieści siedem lat. Nie jestem mężatką.

Od siedmiu lat mieszkam w Port Townsend w stanie Waszyngton.

– Czym się pani zajmuje?

– Mam pracownię szkła artystycznego.

– Co panią łączyło z Melissą Landy?

– Była moją młodszą siostrą.

– Jaka była między wami różnica wieku?

– Trzydzieści miesięcy.

Maggie wyświetliła na monitorze zdjęcie sióstr jako dowód rzeczowy oskarżenia. Fotografia przedstawiała dwie uśmiechnięte dziewczynki stojące przy choince.

– Poznaje pani to zdjęcie?

– To ja i Melissa w nasze ostatnie Boże Narodzenie. Zanim odeszła.

– Czyli Boże Narodzenie tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku?

– Tak.

– Można zauważyć, że byłyście prawie tego samego wzrostu.

– Tak, nie była już małą siostrzyczką. Dogoniła mnie.

– Wymieniałyście się ubraniami?

– Pożyczałyśmy sobie rzeczy, ale miałyśmy też swoje ulubione, których

nie pożyczaliśmy. To mógł być powód do kłótni.

Uśmiechnęła się, a Maggie ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Powiedziała pani, że siostra odeszła. Miała pani na myśli szesnasty lutego następnego roku, dzień porwania i morderstwa siostry?

– Tak.

– Sarah, wiem, że będzie to dla pani trudne, ale chciałabym, żeby opowiedziała pani przysięgłym, co widziała i robiła pani tego dnia.

Gleason skinęła głową, jak gdyby zbierała siły przed tym, co ją czekało. Spojrzałem na przysięgłych i zobaczyłem, że wszystkie oczy są w nią wpatrzone. Potem odwróciłem się, żeby zerknąć na stół obrony, i popatrzyłem w oczy Jessupowi. Wytrzymałem jego wyzywające spojrzenie, próbując przekazać mu swój komunikat. Że te dwie kobiety – zadająca pytania i udzielająca odpowiedzi – wkrótce go zniszczą.

W końcu Jessup odwrócił wzrok.

– To była niedziela – powiedziała Gleason. – Mieliśmy iść do kościoła. Cała moja rodzina. Melissa i ja byliśmy już ubrane i matka kazała nam iść się pobawić przed domem.

– Dlaczego nie mogliście iść na podwórko z tyłu?

– Mój ojczym budował basen i z tyłu było dużo błota i głęboka dziura. Matka bała się, że wpadniemy i ubrudzimy sobie sukienki.

– A więc poszłyście na podwórko od frontu.

– Tak.

– Gdzie wtedy byli wasi rodzice, Sarah?

– Matka była jeszcze na górze i szykowała się do wyjścia, a ojczym w pokoju z telewizorem. Oglądał sport.

– Gdzie był pokój z telewizorem?

– Z tyłu, obok kuchni.

– Dobrze, Sarah, pokażę pani teraz zdjęcie zatytułowane „Dowód rzeczowy oskarżenia numer jedenaście”. Czy to jest front domu przy Windsor Boulevard, w którym kiedyś pani mieszkała?

Wszystkie oczy powędrowały na ekran monitora. Pojawił się na nim dom z żółtej cegły. Na dalekim ujęciu z ulicy było widać szerokie podwórko otoczone z obu stron trzymetrowymi żywopłotami. Werandę biegnącą wzdłuż całej frontowej ściany domu prawie zupełnie osłaniały rośliny ozdobne. Od ulicy do schodków na werandę prowadziła betonowa ścieżka.

Przygotowując się do rozprawy, kilkakrotnie oglądałem fotografie, ale po

raz pierwszy zauważyłem, że przez sam środek ścieżki biegnie długie pęknięcie, sięgające od chodnika do schodków. Zważywszy na to, co się stało w tym domu, rysa wydawała się całkiem na miejscu.

– Tak, to był nasz dom.

– Sarah, proszę nam opowiedzieć, co tamtego dnia stało się na podwórku.

– Postanowiłyśmy, że czekając na rodziców, pobawimy się w chowanego. Ja pierwsza szukałam i znalazłam Melissę schowaną za tym krzakiem z prawej strony werandy.

Wskazała na fotografię, która wciąż była wyświetlana na ekranie. Zorientowałem się, że zapomnieliśmy dać Gleason laserowy wskaźnik, z którego korzystaliśmy podczas przygotowań do jej zeznania. Szybko otworzyłem teczkę Maggie i odnalazłem wskaźnik. Wstałem i podałem jej. Za zgodą sędzi Maggie przekazała go świadkowi.

– Sarah, mogłaby pani zaznaczyć to miejsce wskaźnikiem? – poprosiła Maggie.

Gleason zakreśliła czerwonym punkcikiem gęsty krzew przy północnym rogu werandy.

– A więc tam się schowała, a pani ją znalazła?

– Tak, a potem, kiedy ona miała szukać, postanowiłam ukryć się w tym samym miejscu, bo przypuszczałam, że nie pójdzie tam od razu. Kiedy skończyła liczyć, zeszła po schodkach i stanęła na środku podwórka.

– Widziała ją pani ze swojej kryjówki?

– Tak, widziałam ją przez krzak. Robiła pół obrotu i rozglądała się za mną.

– Co się potem stało?

– Najpierw usłyszałam przejeżdżającą ciężarówkę i...

– Od razu przerwę. Usłyszała pani ciężarówkę. Nie widziała jej pani?

– Nie, nie ze swojej kryjówki.

– Skąd pani wiedziała, że to ciężarówka?

– To był bardzo głośny i ciężki samochód. Czułam, jak drga ziemia, jak gdyby zaczęło się małe trzęsienie.

– Rozumiem, co się stało, kiedy usłyszała pani ciężarówkę?

– Nagle zobaczyłam na podwórku jakiegoś mężczyznę... podszedł od razu do mojej siostry i złapał ją za rękę.

Gleason spuściła oczy, kładąc złożone ręce na pulpicie umieszczonym przy miejscu dla świadków.

– Sarah, czy znała pani tego mężczyznę?

– Nie, nie znałam.

– Widziała go pani przedtem?

– Nie, nie widziałam.

– Powiedział coś?

– Tak, słyszałam, jak powiedział: „Musisz pójść ze mną”. A moja siostra... siostra zapytała: „Na pewno?”. To wszystko, chyba mówił coś jeszcze, ale nie słyszałam. Wyprowadził ją z podwórka. Na ulicę.

– Została pani w kryjówce?

– Tak, nie umiałam... z jakiegoś powodu nie mogłam się ruszyć z miejsca. Nie mogłam wezwać pomocy, nie mogłam nic zrobić. Bardzo się bałam.

Była to jedna z tych poważnych chwil na sali sądowej, kiedy panowała absolutna cisza, w której rozlegały się tylko głosy prokuratora i świadka.

– Widziała pani albo słyszała coś jeszcze?

– Usłyszałam, jak zatraskują się drzwi samochodu, a potem ciężarówka odjechała.

Dostrzegłem łzy na policzkach Sarah Gleason. Woźny też to chyba zauważył, bo z szuflady biurka wyciągnął pudełko chusteczek i ruszył z nim w głąb sali. Zamiast jednak podać je Sarah, zaniósł je przysięgłej numer dwa, która też miała łzy na policzkach. Nie miałem nic przeciwko temu. Chciałem, żeby wszyscy widzieli łzy na twarzy Sarah.

– Sarah, ile upłynęło czasu, kiedy w końcu wyszła pani ze swojej kryjówki i powiedziała rodzicom, że siostra została uprowadzona?

– Chyba mniej niż minuta, ale wyszłam za późno. Siostry już nie było.

Cisza, jaka zapadła po tym zdaniu, przypominała otchłań, w której może zniknąć ludzkie życie. Na zawsze.

Następne pół godziny Maggie wypytywała Gleason o jej wspomnienia z tego, co zdarzyło się później. Sarah mówiła, jak ojczym dzwonił pod dziewięćset jedenaście i rozpaczliwie wzywał policję, jak przesłuchiwali ją detektywi, a potem jak pokazano jej trzech mężczyzn i patrząc z okna swojego pokoju, rozpoznała Jasona Jessupa i wskazała go jako człowieka, który uprowadził jej siostrę.

Maggie musiała tu bardzo uważać. Wykorzystaliśmy zeznanie złożone przez świadka w pierwszym procesie. Royce też miał dostęp do zapisu całej rozprawy i nie miałem cienia wątpliwości, że jego zastępczyni, siedząca po drugiej ręce Jessupa, porównuje każde słowo Sarah Gleason z zeznaniem, ja-

kie złożyła w pierwszym procesie. Gdyby zmieniła jeden drobny szczegół, Royce przypuściłby na nią zajadły szturm podczas swojego przesłuchania, wykorzystując te rozbieżności, aby zarzucić jej kłamstwo.

Moim zdaniem zeznanie brzmiało świeżo i naturalnie, jak gdyby w ogóle się do niego nie przygotowywała. Świadczyło to o świetnej współpracy obu kobiet. Maggie gładko i zręcznie doprowadziła świadka do kluczowego momentu, w którym Sarah miała potwierdzić, że rozpoznała Jessupa.

– Czy miała pani jakiegokolwiek wątpliwości, kiedy w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym roku zidentyfikowała pani Jasona Jessupa jako człowieka, który porwał pani siostrę?

– Nie, nie miałam żadnych wątpliwości.

– Minęło dużo czasu, ale poproszę, żeby rozejrzała się pani po sali i powiedziała przysięgłym, czy widzi tu pani człowieka, który szesnastego lutego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku uprowadził pani siostrę?

– Tak, to on.

Odpowiedziała bez namysłu, po czym wskazała palcem Jessupa.

– Zechce nam pani powiedzieć, gdzie siedzi ten człowiek, i opisać fragment jego garderoby?

– Siedzi obok pana Royce’a i ma na sobie granatowy garnitur i jasnoniebieską koszulę.

Spojrzałem na sędziego Breitman.

– Proszę o odnotowanie w protokole, że świadek rozpoznał oskarżonego – powiedziała.

Natychmiast odwróciłem się do Sarah.

– Czy po tylu latach ma pani jakiegokolwiek wątpliwości, że to jest człowiek, który porwał pani siostrę?

– Żadnych.

Maggie odwróciła się, by popatrzeć na sędziego.

– Wysoki Sądzie, może jest trochę za wcześnie, ale to chyba dobra pora na popołudniową przerwę. Zamierzam teraz poruszyć w przesłuchaniu inny temat.

– Doskonale – powiedziała Breitman. – Sąd zbierze się za piętnaście minut i o czternastej trzydzieści pięć spodziewam się zobaczyć wszystkich na swoich miejscach. Dziękuję.

Sarah powiedziała, że chciałaby skorzystać z toalety, a Bosch pospieszył z interwencją, żeby nie dopuścić do przypadkowego spotkania z Jessupem

w korytarzu. Maggie usiadła przy stole oskarżenia i zaczęliśmy się naradzać.

– Masz ich w garści, Maggie. Czekali na to cały tydzień i jest lepiej, niż się spodziewali.

Wiedziała, że mówię o przysięgłych. Nie potrzebowała słów zachęty ani aprobaty, mimo to musiałem je wypowiedzieć.

– Teraz czeka ją najtrudniejsze – powiedziała. – Mam nadzieję, że wytrzyma.

– Świetnie sobie radzi. Harry na pewno właśnie jej to mówi. Maggie nie odpowiedziała. Zaczęła przeglądać notatnik, w którym naszkicowała scenariusz przesłuchania. Po chwili zagłębiła się w szczegółach kolejnej godziny rozprawy.

Rozdział 34

Środa, 7 kwietnia, 14.30

Kiedy Sarah Gleason wyszła z toalety, Bosch musiał odgonić reporterów. Oslaniając ją przed kamerami własnym ciałem, zaprowadził kobietę z powrotem na salę rozpraw.

– Naprawdę bardzo dobrze sobie radzisz, Sarah – powiedział. – Tylko tak dalej, a facet szybko wróci tam, gdzie jego miejsce.

– Dzięki, ale początek był łatwy. Teraz zrobi się trudniej.

– Nie próbuj sobie niczego wmawiać. Nie ma tu niczego łatwego. Myśl tylko o Melissie. Ktoś musi jej bronić. W tym momencie to ty.

Gdy zbliżali się do wejścia na salę rozpraw, Bosch zorientował się, że Sarah wypaliła w toalecie papierosa. Poczuł to od niej.

Zaprowadził ją środkowym przejściem i oddał w ręce Maggie McPershing, która stała przy bramce. Bosch skinął jej głową. Ona też świetnie dawała sobie dzisiaj radę.

– Skończcie to – powiedział.

– Skończymy – obiecała Maggie.

Przekazawszy jej świadka, Bosch wycofał się do szóstego rzędu. Wcześniej wypatrył tam Rachel Walling. Przecisnął się obok kilkorga dziennikarzy i obserwatorów i zajął puste miejsce obok niej.

– Cześć, Harry.

– Cześć, Rachel.

– Chyba ktoś, kto tu siedział, zamierza wrócić.

– W porządku. Kiedy zacznie się rozprawa, i tak będę musiał wrócić. Powinnaś mi powiedzieć, że przyjdiesz. Mickey mówił, że wczoraj tu byłaś.

– Postanowiłam zaglądać, gdy będę miała wolną chwilę. Na razie sprawa jest pasjonująca.

– Miejmy nadzieję, że zdaniem przysięgłych będzie bardziej niż pasjonują-

ca. Aż mnie świerzbi, żeby go wsadzić z powrotem do San Quentin.

– Mickey mówił, że Jessup kombinuje coś nocami. Czy to nadal...

Zniżyła głos do szeptu, bo akurat zobaczyła idącego środkiem sali Jessupa, który wracał na swoje miejsce za stołem obrony.

– ...trwa?

Bosch też odpowiedział szeptem:

– Tak, a wczoraj prawie zupełnie zniknął nam z oczu. SSD go zgubiło.

– O, nie.

Otworzyły się drzwi gabinetu sędzi, Breitman wyszła i zajęła swoje miejsce. Wszyscy wstali. Bosch wiedział, że musi wracać do stołu oskarżenia, na wypadek gdyby był potrzebny.

– Ale go znalazłem – ciągnął szeptem. – Muszę już iść. Zostaniesz jeszcze po południu?

– Nie, muszę wracać do biura. Teraz mam tylko przerwę.

– Dobra, Rachel, dzięki, że przyszłaś. Pogadamy później.

Gdy ludzie zaczęli siadać, szybko przemknął za barierkę, aby zająć miejsce w rzędzie tuż za stołem oskarżenia.

McPherson kontynuowała przesłuchanie Sarah Ann Gleason.

Bosch pomyślał, że obie jak na razie spisują się wyjątkowo dobrze, wiedział też jednak, że wkraczają na nowy teren i wkrótce wszystkie słowa, które dotąd tu padły, mogą stracić znaczenie, jeśli słowa, które padną za chwilę, nie zostaną wypowiedziane w zdecydowany i wiarygodny sposób.

– Sarah – zaczęła McPherson – kiedy pani matka wyszła za Kensingtona Landy’ego?

– Kiedy miałam sześć lat.

– Lubiła pani Kena Landy’ego?

– Nie, nie bardzo. Na początku było dobrze, ale potem wszystko się zmieniło.

– Próbowала pani nawet uciec z domu zaledwie kilka miesięcy przed śmiercią siostry, prawda?

– Tak.

– Pokażę pani dowód rzeczowy oskarżenia numer dwanaście, raport policyjny z trzydziestego listopada tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku. Może pani powiedzieć przysięgłym, co to jest?

McPherson dała kopie raportu świadkowi, sędzi i obronie. Bosch znalazł raport podczas poszukiwań dokumentów sprawy. Szczęśliwy traf.

– To raport o zaginięciu osoby – powiedziała Gleason. – Moja matka zgłosiła moje zaginięcie.

– Policja panią odnalazła?

– Nie, sama wróciłam do domu. Nie miałam dokąd pójść.

– Dlaczego pani uciekła, Sarah?

– Bo mój ojczym... uprawiał ze mną seks.

McPherson skinęła głową, robiąc długą pauzę, aby odpowiedź dotarła do wszystkich obecnych na sali. Trzy dni temu Bosch spodziewałby się, że Royce zaatakuje tę część zeznania, teraz wiedział jednak, że działa to też na korzyść obrony. Kensington Landy miał być kozłem ofiarnym i każde obciążające go zeznanie było mile widziane.

– Kiedy to się zaczęło? – podjęła w końcu McPherson.

– Latem tego samego roku, kiedy uciekłam – odrzekła Gleason. – Latem przed porwaniem Melissy.

– Sarah, przykro mi, że wracamy do tak bolesnych wspomnień. Zeznała pani wcześniej, że pożyczałyście sobie z Melissą ubrania, zgadza się?

– Tak.

– Sukienka, którą miała na sobie w dniu uprowadzenia, należała do pani, prawda?

– Tak.

W tym momencie McPherson przedstawiła następny dowód rzeczowy oskarżenia, a Bosch postawił przed ławą przysięgłych bezgłowego manekina ubranego w sukienkę.

– Czy to ta sukienka?

– Tak, to ta.

– Zauważyła pani zapewne, że na dole z przodu wycięto kwadrat materiału. Widzi to pani, Sarah?

– Tak.

– Wie pani, dlaczego ten kawałek został wycięty?

– Tak, bo w tym miejscu znaleźli na sukience plamę nasienia.

– Ma pani na myśli techników kryminalistycznych?

– Tak.

– Czy wiedziała pani o tym w dniu śmierci siostry?

– Wiem teraz. Wtedy nikt mi o tym nie powiedział.

– Zna pani wynik testu genetycznego, który miał ustalić, od kogo pochodziło nasienie?

– Tak, powiedziano mi, że to nasienie mojego ojczyma.

– Czy to panią zaskoczyło?

– Niestety nie.

– Potrafi pani wytłumaczyć, jak się znalazło na pani sukience?

Royce zgłosił sprzeciw, twierdząc, że pytanie wymagałoby spekulacji. Wymagałoby także od świadka odejścia od hipotezy lansowanej przez obrońcę, o tym jednak się nie zająknął. Breitman podtrzymała sprzeciw, więc McPherson musiała szukać innej drogi do ujawnienia tej informacji.

– Sarah, zanim siostra pożyczyła od pani sukienkę tego dnia rano, kiedy ostatni raz miała ją pani na sobie?

Royce wstał, żeby znów zaprotestować.

– Z tej samej przyczyny. Spekulujemy na temat wydarzeń sprzed dwudziestu czterech lat, kiedy świadek miał zaledwie trzynaście lat.

– Wysoki Sądzie – odparowała McPherson – panu Royce’owi nie przeszkadzały tak zwane spekulacje, kiedy odpowiadały koncepcji obrony. Teraz jednak, kiedy zmierzamy do sedna sprawy, zaczyna się sprzeciwiać. To nie są spekulacje. Pani Gleason zeznaje prawdę o najbardziej przykrym i najsmutniejszym dniu w jej życiu, więc nie sądzę...

– Oddalam sprzeciw – przerwała Breitman. – Świadek może odpowiedzieć.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Gdy McPherson powtarzała pytanie, Bosch przyglądał się ławnikom. Chciał zobaczyć, czy widzą to samo co on – obrońcę, który próbuje powstrzymać nieuniknione odkrycie prawdy. Jego zdaniem do tej chwili zeznanie Sarah Gleason było w pełni przekonujące. Chciał usłyszeć, co Sarah ma do powiedzenia, i miał nadzieję, że przysięgli pragną tego samego i spojrzą nieprzychylnym okiem na wysiłki obrony, aby ją uciszyć.

– Miałam ją na sobie wieczorem dwa dni wcześniej.

– Czyli w piątek, czternastego lutego. Walentynki.

– Tak.

– Dlaczego ubrała się pani w tę sukienkę?

– Moja matka przygotowała specjalną kolację z okazji walentynek, a mój ojczym powiedział, że wszyscy powinniśmy się ładnie ubrać.

Gleason znów siedziała ze spuszczoneymi oczami, tracąc kontakt wzrokowy z przysięgłymi.

– Czy tego wieczoru ojczym miał z panią kontakt seksualny?

- Tak.
- Sarah, wiadomo pani, czy pani ojciec miał ejaku...
- To nie był mój ojciec!!!

Wykrzyczała to i jej głos rozbrzmiał w całej sali, rozchodząc się echem wśród około setki ludzi, którzy poznali właśnie jej najmroczniejszą tajemnicę. Bosch zerknął na McPherson i zobaczył, jak sprawdza reakcję przysięgłych. Zrozumiał, że przejęzyczenie było celowe.

– Przepraszam, Sarah. Chciałam powiedzieć ojczym. Wie pani, czy w trakcie tego kontaktu ojczym miał ejakulację?

– Tak, trochę spermy trafiło na sukienkę.

McPherson zajrzała do notatek, przerzucając kilka stron żółtego notatnika. Chciała jak najdłużej odczekać po ostatniej odpowiedzi.

- Sarah, kto robił pranie w waszym domu?
- Przychodziła jedna pani. Miała na imię Abby.
- Czy po tamtych walentynkach odłożyła pani sukienkę do rzeczy do prania?
- Nie.
- Dlaczego?
- Bo się bałam, że Abby znajdzie plamę i zrozumie, co się stało. Pomyślałam, że mogłaby powiedzieć matce albo zadzwonić na policję.
- Dlaczego to miałyby być coś złego?
- Bo... moja matka była szczęśliwa i nie chciałam jej tego zrujnować.
- Co więc zrobiła pani z sukienką tamtego wieczoru?
- Usunęłam plamę i powiesiłam sukienkę w szafie. Nie wiedziałam, że włoży ją moja siostra.
- Dwa dni później, kiedy chciała ją pożyczyć, co jej pani powiedziała?
- Kiedy ją zobaczyłam, już ją miała na sobie. Powiedziałam jej, że sama chciałam ją włożyć, ale odpowiedziała, że już za późno, bo sukienki nie było na liście rzeczy, których jej nie pożyczam.
- Widziała pani plamę na tej sukience?
- Nie, obejrzałam ją, ale to było przy samym brzegu, więc nie zauważyłam żadnej plamy.

McPherson znów na chwilę umilkła. Z przygotowań do zeznania Bosch wiedział, że poruszyła już wszystkie tematy, które chciała. Wystarczająco wyjaśniła kwestię DNA, z powodu której toczył się proces. Teraz musiała zaprowadzić Gleason dalej w wyprawie w mroczną przeszłość, bo jeśli ona

tego nie zrobi, to Royce na pewno nie zawaha się skorzystać z okazji.

– Sarah, czy po śmierci siostry zmieniły się pani relacje z ojczymem?

– Tak.

– W jaki sposób?

– Już nigdy więcej mnie nie dotknął.

– Wie pani dlaczego? Rozmawiała z nim pani o tym?

– Nie wiem dlaczego. Nigdy z nim o tym nie rozmawiałam. To się już nigdy nie powtórzyło, a on próbował się zachowywać, jak gdyby nigdy do tego w ogóle nie doszło.

– Ale wszystkie te wydarzenia: ojczym, śmierć siostry, bardzo niekorzystnie odbiły się na pani życiu, prawda?

– Tak.

– W jaki sposób?

– Hm... zaczęłam brać narkotyki i znowu uciekałam z domu. Ścisłej mówiąc, uciekałam wiele razy. Nie przywiązywałam wagi do seksu. Korzystałam, kiedy był mi potrzebny.

– Była pani kiedykolwiek aresztowana?

– Tak, mnóstwo razy.

– Za co?

– Głównie za narkotyki. Raz aresztowano mnie, kiedy próbowałam naga-bywać agenta policji. I za kradzieże.

– Jako nieletnią aresztowano panią sześć razy, a w dorosłym życiu pięciokrotnie, zgadza się?

– Nie liczyłam.

– Jakie narkotyki pani przyjmowała?

– Zwykle metamfetaminę. Ale gdyby było pod ręką coś innego, pewnie bym to brała. Nie byłam wybredna.

– Czy kiedykolwiek poddała się pani terapii i leczeniu odwykowemu?

– Wiele razy. Początkowo bez rezultatów, ale potem się udało. Już nie biorę.

– Kiedy to się stało?

– Mniej więcej siedem lat temu. Kiedy miałam trzydzieści lat.

– Nie bierze pani od siedmiu lat?

– Tak, zupełnie nic. Moje życie wygląda inaczej.

– Chcę pani pokazać dowód rzeczowy oskarżenia numer trzynaście, którym jest formularz przyjęcia i ewaluacji z „Pines”, prywatnego ośrodka le-

czenia uzależnień w Los Angeles. Pamięta pani, jak tam trafiła?

– Tak, matka mnie tam wysłała, kiedy miałam szesnaście lat.

– Czy wtedy po raz pierwszy wpadła pani w kłopoty?

– Tak.

McPherson rozdała kopie dokumentu sędzi, asystentce i obronie.

– Proszę spojrzeć na akapit w części ewaluacyjnej, który zaznaczyłam na żółto. Może go pani odczytać głośno przysięgłym?

– Kandydatka zdradza oznaki ZSP w związku z morderstwem młodszej siostry sprzed trzech lat. Ma wyrzuty sumienia dotyczące morderstwa, przejawia również zachowania wskazujące na wykorzystywanie seksualne. Zaleca się wykonanie pełnej oceny stanu psychicznego i fizycznego.

– Dziękuję. Wie pani, co oznacza skrót ZSP?

– Zespół stresu pourazowego.

– Przeszła pani w „Pines” zalecane badania?

– Tak.

– Czy poruszono temat wykorzystywania seksualnego przez ojczyma?

– Nie, bo skłamałam.

– Jak to?

– Wtedy uprawiałam już seks z innymi mężczyznami, więc nie wspominałam o ojczymie.

– Czy zanim ujawniła pani dzisiaj to sądowi, rozmawiała pani wcześniej z kimkolwiek o tym, że ojczym uprawiał z panią seks?

– Tylko z panią i detektywem Boschem. Z nikim innym.

– Była pani zamężna?

– Tak.

– Więcej niż raz?

– Tak.

– I nie mówiła pani o tym swoim mężom?

– Nie. To nie są rzeczy, o których chce się komuś mówić. Lepiej zachować to dla siebie.

– Dziękuję, Sarah. Nie mam więcej pytań.

McPherson wzięła notatnik i wróciła na swoje miejsce, a Haller na powitanie ścisnął ją za ramię. To był gest przeznaczony dla przysięgłych, ale oczy wszystkich skupiły się na adwokacie. Przyszedł czas na jego ruch, a Bosch czuł, że wszyscy obecni na sali są po stronie Sarah Gleason. Każda próba ataku na nią mogłaby rykoszetem ugodzić w klienta Royce’a.

Royce podjął rozsądną decyzję. Postanowił odczekać, by emocje przez noc opadły. Wstał i oświadczył, że zostawia sobie prawo powołania Gleason na świadka podczas prezentacji stanowiska obrony. Innymi słowy odłożył jej przesłuchanie na później. Potem znów usiadł za stołem. Bosch spojrzął na zegarek. Za piętnaście piąta. Sędzia poleciła Hallerowi wezwać następnego świadka, ale Harry wiedział, że już nie ma więcej świadków. Haller zerknął na McPherson i oboje równocześnie skinęli głowami. Haller wstał.

– Wysoki Sądzie – powiedział – oskarżenie zakończyło przedstawianie stanowiska.

Rozdział 35

Środa, 7 kwietnia, 19.20

Zespół oskarżenia zebrał się na kolacji w Casa Haller. Zrobiłem gęsty sos bolognese na bazie kupnego przecieru i ugotowałem farfalle. Maggie dołożyła sałatkę cezar według własnego przepisu, którą zawsze uwielbiałem, kiedy byliśmy małżeństwem, ale od lat jej nie jadłem. Jako ostatni zjawił się Bosch z Maddie, ponieważ przedtem musiał odwieźć na noc do hotelu Sarah Ann Gleason i sprawdzić, czy jest bezpieczna.

Nasze córki były nieco zmieszane, kiedy w końcu się poznały, i speszone baczny wzrokiem rodziców, którzy obserwowali ich spotkanie, nie kryjąc ciekawości. Instynktownie odsunęły się od nas i zaszyły w gabinecie z tyłu domu, rzekomo żeby odrabiać lekcje. Wkrótce usłyszeliśmy śmiechy dobiegające z końca korytarza.

Przełożyłem makaron i sos do dużej miski i wszystko wymieszałem. Potem zawołałem dziewczynki, żeby sobie nałożyły i zabrały talerze do gabinetu.

– Jak tam z tą waszą pracą? – zapytałem, gdy nakładały makaron. – Lekcje się odrabiają?

– Tato – powiedziała lekceważącym tonem Hayley, jak gdyby moje pytanie głęboko naruszało jej prywatność.

Spróbowałem więc zasięgnąć języka u jej kuzynki.

– Maddie?

– Hm, ja już prawie skończyłam.

Obie parsknęły śmiechem, jak gdyby pytanie albo odpowiedź miały być powodem wielkiej radości. Wymknęły się z kuchni i wróciły do gabinetu.

Postawiłem wszystko na stole, przy którym siedzieli dorośli. Na koniec sprawdziłem, czy drzwi gabinetu są zamknięte, żeby dziewczynki nie słyszały naszej rozmowy, a my ich.

– No i skończyliśmy naszą część – powiedziałem, podając Boschowi makaron. – Teraz przychodzi trudniejsza.

– Obrona – potwierdziła Maggie. – Jak myślicie, co mają na Sarah?

Zastanowiłem się, próbując pierwszej kokardki z sosem. Okazała się smaczna. Byłem dumny ze swojego dania.

– Wiemy, że rzucą do ataku wszystko, co mają – odparłem w końcu. – Całe oskarżenie opiera się na niej.

Bosch sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął złożoną kartkę. Położył ją na stole. Zobaczyłem, że to lista świadków obrony.

– Dzisiaj pod koniec posiedzenia Royce mówił sędzi, że przedstawi stanowisko obrony w jeden dzień – rzekł. – Ma wezwać tylko czterech świadków, ale na liście ma dwudziestu trzech.

– Przecież wiedzieliśmy od początku, że lista to podstęp – powiedziała Maggie. – Nie odkrywa kart.

– No dobrze, na pewno będzie jeszcze zeznawać Sarah – zacząłem wyliczać na palcach. – Potem sam Jessup. Royce pewnie wie, że musi go powołać. To dwoje. Kto jeszcze?

Maggie najpierw przełknęła makaron, który miała w ustach.

– Haller, to jest bardzo dobre. Gdzie się nauczyłeś gotować?

– Nazywam to specjalnością Newmana.

– Nie, coś dodałeś do tego gotowca. Jest lepsze. Jak to się stało, że nigdy tak nie gotowałeś, kiedy byliśmy małżeństwem?

– Pewnie z konieczności. Jak to samotny ojciec. A ty, Harry? Co gotujesz?

Bosch popatrzył na nas oboje jak na pomyleńców.

– Umiem usmażyć jajko – odparł. – I to chyba tyle.

– Wracajmy do procesu – poradziła Maggie. – Royce ma pewnie Jessupa i Sarah. Potem powoła tego tajemniczego świadka, którego nie udało się znaleźć. Faceta z ostatniego odwyku.

– Edwarda Romana – podsunął Bosch.

– Tak, Romana. To już troje, a czwarty może być jego detektyw albo ekspert od narkotyków, ale to pewnie tylko zagrywka. Nie ma czwartego. Royce lubi wodzić za nos. Nie chce, żeby ktokolwiek znał jego cel. Najlepiej, żeby ludzie wiedzieli o wszystkim poza prawdą.

– A Roman? – odezwałem się. – Nie znaleźliśmy go, ale mamy jakieś przypuszczenia, co może zeznać?

– Żadnych – odrzekła Maggie. – Wałkowałam to z Sarah, ale nie ma poję-

cia, co powie. Nie pamięta, żeby kiedykolwiek rozmawiała z nim o swojej siostrze.

– W streszczeniu przekazanym przy ujawnieniu Royce napisał, że Roman będzie zeznawał o „rewelacjach” Sarah z jej dzieciństwa – włączył się Bosch.

– Nie wiemy nic konkretnego, no i oczywiście Royce twierdzi, że przy przesłuchaniu nie robił żadnych notatek.

– Posłuchajcie – powiedziałem – znamy jego przeszłość i dokładnie wiemy co to za typ. Powie wszystko, czego zażyczy sobie Royce. Koniec i kropka. Co tylko będzie korzystne dla obrony. Dlatego mniej powinniśmy się martwić, co powie... bo to i tak będą same kłamstwa... a bardziej, jak nie dopuścić do jego zeznania. Co nam w tym może pomóc?

Maggie i ja spojrzeliśmy na Boscha, który był na to przygotowany.

– Chyba mogę coś mieć. Dzisiaj wieczorem mam się z kimś spotkać. Jeżeli się uda, będziemy wiedzieli rano. Wtedy wam powiem.

Tym razem miałem już dosyć metod śledczych Boscha i sposobu, w jaki nam o nich komunikował.

– Przestań, Harry. Jesteśmy zespołem. Ten twój tajniacki styl naprawdę nie działa na sali rozpraw, gdzie codziennie musimy nadstawiać tyłki.

Bosch wbił wzrok w talerz i zobaczyłem, jak z wolna czerwienieje. Jego twarz przybrała barwę sosu.

– Wy nadstawiacie tyłki? – wybuchnął. – Nie widziałem w żadnym raporcie z obserwacji, żeby Jessup kręcił się pod twoim domem, Haller, więc nie mów mi, że nadstawiasz tyłek. Masz robotę na sali rozpraw. Miłą, bezpieczną, tylko czasem wygrywasz, a czasem przegrywasz. Ale bez względu na wynik na drugi dzień znowu jesteś w sądzie. Jak chcesz nadstawić tyłek, spróbuj popracować tam.

Wskazał na okno, z którego roztaczał się widok na miasto.

– Hej, chłopcy, uspokójcie się – zareagowała szybko Maggie. – Co się stało, Harry? Jessup znowu pojechał na Woodrow Wilson? Może trzeba po prostu uchylić decyzję o zwolnieniu i wsadzić go z powrotem za kratki.

Bosch pokręcił głową.

– Nie, nie było go na mojej ulicy. Nie pojawił się tam od tamtego razu i od ponad tygodnia nie było go też na Mulholland.

– No więc o co chodzi?

Bosch odłożył widelec i odsunął talerz.

– Wiemy już, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż Jessup ma broń, bo

ludzie z SSD widzieli, jak spotkał się z facetem skazanym za handel bronią. Nie widzieli, co od niego dostał, ale skoro było zawinięte w ręcznik, to nie trudno się domyślić. Chcecie wiedzieć, co się stało wczoraj wieczorem? Jakiś genialny gość z obserwacji postanowił, nic nikomu nie mówiąc, opuścić stanowisko, żeby iść do kibla, a Jessup właśnie wtedy się urwał.

– Zgubili go? – zdumiała się Maggie.

– Tak, dopóki go nie znalazłem, zanim zdążył znaleźć mnie, co nie skończyłoby się za dobrze. Wiecie, co on robi? Buduje dla kogoś loch i o ile mi wiadomo...

Pochylił się nad stołem i gorączkowym szeptem dokończył:

– ...to może być moje dziecko!

– Zaraz, spokojnie, Harry – powstrzymała go Maggie. – Cofnij się o krok. Buduje loch? Gdzie?

– Pod mołem. Jest tam coś w rodzaju magazynu. Założył kłódkę na drzwiach i wczoraj wieczorem zaniósł tam jedzenie w puszkach. Jak gdyby je dla kogoś przygotowywał.

– Zgoda, to wygląda strasznie – przyznała Maggie. – Ale dlaczego twoja córka? Przecież nie wiemy. Mówiłeś, że tylko raz pojechał pod twój dom. Dlaczego myślisz...

– Bo nie mogę o tym nie myśleć. Rozumiesz?

Skinęła głową.

– Tak, rozumiem. Wrócę do tego, co powiedziałam przed chwilą. Oskarżymy go o złamanie warunków: kontakty ze znanym przestępcą, handlarzem broni, i uchylimy nakaz zwolnienia. Zostało raptem kilka dni procesu i najwyraźniej nie uległ żadnemu impulsowi ani nie popełnił błędu, jakiego się spodziewaliśmy. Lepiej dla bezpieczeństwa wsadźmy go z powrotem, dopóki rozprawa się nie skończy.

– A jeżeli nie zostanie skazany? – spytał Bosch. – Co wtedy? Facet wyjdzie na wolność i przestaną go śledzić. Nikt nie będzie go miał na oku.

Przy stole zapadła cisza. Patrząc na Harry'ego, zrozumiałem, skąd u niego takie napięcie. Miał na głowie sprawę, bał się o córkę i nie miał żony ani byłej żony, która mogłaby mu pomóc w domu.

Wreszcie Bosch przerwał ciężkie milczenie.

– Maggie, zabierasz Hayley na noc do siebie?

Przytaknęła.

– Tak, jak skończymy.

– Czy Maddie mogłaby dzisiaj u was zostać? Ma w plecaku ubranie na zmianę. Wpadłbym rano, żeby zawieźć ją do szkoły.

Prośba zupełnie zaskoczyła Maggie, zwłaszcza że dziewczynki dopiero się poznały. Bosch naciskał dalej.

– Muszę się dzisiaj z kimś spotkać i nie wiem, jak to się skończy – powiedział. – Może nawet wytropię Romana. Muszę mieć wolną głowę i nie martwić się o Maddie.

Skinęła głowę.

– W porządku, wezmę ją. Wygląda na to, że szybko się zaprzyjaźnią. Mam tylko nadzieję, że nie będą gadać całą noc.

– Dziękuję, Maggie.

Trzydzieści sekund znów upłynęło w ciszy. Potem poprosił:

– Powiedz nam coś więcej o tym lochu, Harry.

– Byłem w nim wczoraj wieczorem.

– Dlaczego pod mołem w Santa Monica?

– Pewnie dlatego, że stamtąd ma najbliżej do tego, co jest na molu.

– Do ofiar.

Bosch skinął głową.

– A hałas? Mówisz, że ta kryjówka jest tuż pod mołem?

– Są sposoby, żeby zagłuszyć dźwięki wydawane przez ludzi. Wczoraj fale tak głośno rozbijały się o pale, że można było wrzeszczeć całą noc i nikt by nie usłyszał. Pewnie nie byłoby słychać nawet strzału.

Bosch mówił autorytatywnie, znając mroczne zakamarki świata i zło, jakie w nich czyhało. Zupełnie straciłem apetyt i odsunąłem talerz. Ogarnął mnie lęk.

Lęk na myśl o losie Melissy Landy i wszystkich innych ofiar na świecie.

Rozdział 36

Środa, 7 kwietnia, 23.00

Gilbert i Sullivan czekali na niego w samochodzie zaparkowanym na Lanekershim Boulevard, niedaleko północnego końca przy San Fernando Road. Była to popadająca w ruinę dzielnica, w której przeważały komisy i warsztaty samochodowe. Pośrodku tych kiepskich interesów stał zaniedbany motel, który oferował pokoje za pięćdziesiąt dolarów tygodniowo. Motel nie miał żadnego szyldu z nazwą. Tylko podświetloną tablicę z napisem MOTEL.

Gilbertem i Sullivanem nazywano Gilberto Reyesa i Johna Sullivana, gli-niarzy z zespołu antynarkotykowego w Dolinie, jednostki działającej na uli-cach. Kiedy Bosch szukał Edwarda Romana, rozesłał wici po wszystkich jed-nostkach tego rodzaju w całym departamencie policji. Domyślał się, że Ro-man nigdy nie odszedł od życia, które porzuciła Sarah Gleason. W jednost-kach antynarkotykowych ktoś musiał mieć o nim jakieś informacje.

Jego nadzieje potwierdził telefon od Reyesa. On i jego partner nie namie-rzyli wprawdzie Romana, ale znali go z dawnych działań na ulicy i wiedzieli, gdzie zamelinowała się jego obecna panienska, która zapewne czekała na jego powrót. Narkomani z długim stażem często wiązali się z prostytutkami, pro-ponując im ochronę w zamian za działkę towaru kupowanego za zarobione przez kobietę pieniądze.

Bosch zatrzymał samochód za cywilnym wozem tajniaków. Wsiadł i pod-szedł do nich, po czym wsiadł z tyłu, sprawdziwszy wcześniej, czy na siedze-niu nie ma wymiocin i innych pamiątek po osobach, które niedawno trans-portowali.

– Detektyw Bosch, jak się domyślam? – powiedział kierowca, którym, jak przypuszczał Bosch, był Reyes.

– Zgadza się, cześć.

Wysunął zza siedzenia pięść i obaj przybili zółwia, przedstawiając się.

Bosch się pomylił. Ten, który wyglądał na Latynosa, nazywał się Sullivan, a ten, który przypominał bochenek białego chleba – Reyes.

– Gilbert i Sullivan, tak?

– Tak nas nazwali, kiedy zostaliśmy partnerami – odrzekł Sullivan. – I tak jakoś przylgnęło.

Bosch skinął głową. Tyle wystarczyło tytułem wstępu. Każdy miał jakiś przydomek i związaną z nim historię. Obaj policjanci razem liczyli sobie mniej lat niż Bosch, zresztą prawdopodobnie nie mieli bladego pojęcia, kim byli Gilbert i Sullivan.

– Podobno znacie Eddiego Romana?

– Mieliśmy przyjemność – rzekł Reyes. – Takie samo gówno jak reszta pływająca w tych rynsztokach.

– Ale tak jak panu mówiłem przez telefon, nie widzieliśmy go od jakiegoś miesiąca – dodał Sullivan. – No więc znaleźliśmy jego drugą największą pasję po prochach. Jego dupeczkę. Mieszka tu pod trójką.

– Jak się nazywa?

Z niezrozumiałego dla Boscha powodu Sullivan parsknął śmiechem.

– Nazywa się Sonia Reyes – wyjaśnił Reyes. – Zbieżność przypadkowa.

– Tak przynajmniej mówi – dorzucił Sullivan.

Znów wybuchnął śmiechem, na który Bosch zupełnie nie zwracał uwagi.

– Przeliterujcie mi – powiedział.

Wyciągnął notes i zapisał nazwisko.

– Na pewno jest w pokoju?

– Na pewno – odparł Reyes.

– Dobra, powinienem wiedzieć coś jeszcze, zanim tam wejdę?

– Nie – powiedział Reyes. – Ale zamierzaliśmy tam wejść razem z panem. Może zacząć trochę świrować.

Bosch klepnął go w ramię.

– Nie, nie trzeba. Nie chcę robić tłoku.

Reyes skinął głową. Zrozumiał. Bosch nie chciał żadnych świadków tego, co być może będzie musiał zrobić.

– Ale dzięki za pomoc. Będę o tym pamiętał.

– Ważna sprawa, co? – powiedział Sullivan.

Bosch otworzył drzwi i wysiadł.

– Nie ma nieważnych – odparł.

Zamknął drzwi, dwa razy uderzył dłonią w dach wozu i odszedł.

Motel otaczał prawie dwuipółmetrowy parkan. Bosch musiał nacisnąć guzik i pokazać odznakę do kamery. Rozległ się brzęczyk i został wpuszczony do środka, ale minął recepcję i skierował się prosto do łącznika prowadzącego do pokoi.

– Ej! – zawołał głos za jego plecami.

Bosch odwrócił się i zobaczył mężczyznę w rozpiętej koszuli wychylającego się z drzwi recepcji.

– Dokąd się wybierasz, gościu?

– Wracaj do środka i zamknij drzwi. Policja.

– Nic mnie to nie obchodzi. Wpuściłem cię, ale to teren prywatny. Nie możesz sobie przechodzić...

Harry szybkim krokiem ruszył w kierunku mężczyzny, który otaksował go uważnym spojrzeniem i wycofał się, nie czekając na słowa Boscha.

– Nieważne. Jesteś w porządku.

Szybko schronił się w recepcji i zamknął za sobą drzwi. Bosch odwrócił się i bez większych problemów znalazł pokój numer trzy. Przywarł do futryny, nasłuchując. W środku panowała cisza.

W drzwiach był wizjer. Zasłonił go palcem i zapukał. Zaczekał chwilę, po czym zapukał jeszcze raz.

– Soniu, otwórz. Przysłał mnie Eddie.

– Kim jesteś?

W zdartym kobiecym głosie wyraźnie brzmiała podejrzliwość. Bosch użył uniwersalnego hasła.

– Nieważne. Eddie przysłała ci coś, żeby łatwiej ci było poczekać, aż skończy.

Żadnej odpowiedzi.

– Dobra, Soniu, powiem mu, że nie jesteś zainteresowana. Znajdę kogoś chętnego.

Oderwał palec od wizjera i zaczął odchodzić. Prawie natychmiast drzwi za nim się otworzyły.

– Czekaj.

Bosch się odwrócił. Drzwi były uchylone na kilkanaście centymetrów. Zobaczył wpatrzoną w siebie parę zapadniętych oczu i przyćmione światło w tle.

– Pokaż.

Bosch rozejrzał się po łączniku.

– Co, tutaj? – powiedział. – Wszędzie mają kamery.

– Eddie powiedział mi, że bym nie otwierała nikomu obcemu. Wyglądasz mi na glinę.

– Może i jestem gliną, ale to nie zmienia faktu, że przysłał mnie Eddie.

Bosch znów zaczął się odwracać.

– Powiem mu, że próbowałem. Dobrej nocy.

– No już. Możesz wejść, ale tylko po to, żeby zostawić towar. Nic więcej.

Bosch ruszył w stronę drzwi. Kobieta zniknęła za nimi, żeby otworzyć je szerzej. Harry wszedł i zobaczył w jej dłoni broń. To był stary rewolwer, ale w widocznych komorach nie miał pocisków. Bosch uniósł ręce na wysokość piersi. Widział, że kobieta cierpi. Za długo czekała, pokładając ślepą ufność ćpuna w coś, co nie mogło się spełnić.

– To nie jest konieczne, Soniu. Poza tym chyba Eddie nie zostawił ci kul.

– Mam jeszcze jedną. Chcesz spróbować?

Pewnie trzymała ją dla siebie. Skóra i kości, w których pozostało niewiele życia. Żaden ćpun nie ma dobrego końca.

– Dawaj – poleciła mu. – Już.

– W porządku, spokojnie. Mam to tutaj.

Prawą ręką sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął zwinięty w kulę kawałek folii aluminiowej, którą oderwał od rolki w kuchni Mickeya Hallera. Wyciągnął rękę w bok, wiedząc, że jej zrozpaczone oczy podążą za błyszczącą kulą. Błyskawicznym ruchem wyciągnął lewą rękę i wyrwał jej rewolwer z dłoni. Potem zrobił krok naprzód i brutalnie popchnął ją na łóżko.

– Zamknij się i nawet nie drgnij – rozkazał.

– Co to...

– Powiedziałem: zamknij się!

Otworzył bębenek i sprawdził. Sonia mówiła prawdę. Tkwiła w nim jedna kula. Wysunął ją i schował do kieszeni, a rewolwer wsunął za pasek. Następnie wyciągnął portfel i pokazał jej odznakę.

– Miałaś rację – powiedział.

– Czego chcesz?

– Zaraz się dowiesz.

Bosch okrążył łóżko, rozglądając się po nędznym pokoiku. Cuchnęło tu papierosami i potem. Na podłodze leżało kilka plastikowych toreb z jej dobytkiem. W jednej buty, w pozostałych ubrania. Na stoliku nocnym pełna po wręby popielniczka i szklana rurka.

– Na co masz taką wielką ochotę, Sonia? Na crack? Heroinę? A może amfę?

Nie odpowiedziała.

– Będę ci mógł lepiej pomóc, gdy będę wiedział, czego potrzebujesz.

– Nie chcę od ciebie pomocy.

Bosch odwrócił się i popatrzył na nią. Na razie wszystko przebiegało zgodnie z jego przypuszczeniami.

– Naprawdę? Nie potrzebujesz? Myślisz, że Eddie Roman po ciebie wróci?

– Wróci.

– Mam dla ciebie wiadomość. Już dał nogę. Przypuszczam, że dadzą mu nieźle zarobić, a kiedy zrobi, czego od niego chcą, już tu nie wróci. Weźmie kasę, a gdy mu się skończy, znajdzie sobie nową panienkę.

Umilkł i spojrzał na nią.

– Kogoś, kto jeszcze ma coś, co inni mieliby ochotę kupić.

Jej oczy przybrały nieobecny wyraz osoby, która usłyszała prawdę o sobie.

– Daj mi spokój – powiedziała ochrypłym szeptem.

– Wiem, że nie mówię ci nic nowego. Pewnie czekasz na Eddiego dłużej, niż przypuszczałaś, co? Na ile dni masz jeszcze pokój?

Odpowiedź przeczytał w jej oczach.

– Już dawno po terminie, co? Pewnie robisz laskę temu facetowi z recepcji, żeby cię nie wyrzucił. Jak długo to jeszcze potrwa? Wkrótce zażąda po prostu pieniędzy.

– Powiedziałałam już, zostaw mnie.

– Nie. Odejdę, ale zabiorę cię ze sobą, Soniu.

– Czego chcesz?

– Chcę wiedzieć wszystko, co wiesz o Eddie Romanie.

CZĘŚĆ IV
Niemy świadek

Rozdział 37

Czwartek, 8 kwietnia, 9.01

Zanim sędzia wezwała przysięgłych, Clive Royce wstał i poprosił sąd o to, by zalecił ławnikom wydanie wyroku uniewinniającego. Twierdził, że oskarżenie nie dopełniło swojego obowiązku i nie udźwignęło ciężaru dowodu. Dodał, że argumenty przedstawione przez prokuratorów nie wykazują ponad wszelką wątpliwość winy oskarżonego. Byłem gotów stanąć i walczyć w imieniu oskarżenia, ale sędzia powstrzymała mnie gestem. Następnie szybko załatwiła wniosek Royce'a.

– Oddalam wniosek – oznajmiła Breitman. – Sąd jest zdania, że oskarżenie przedstawiło dostateczne dowody, aby przysięgli wzięli je pod rozwagę. Panie Royce, jest pan gotów zaprezentować stanowisko obrony?

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Dobrze, wobec tego wezwiemy przysięgłych. Życzy pan sobie zacząć od wystąpienia do ławników?

– Bardzo krótkiego, Wysoki Sądzie.

– Doskonale, trzymam pana za słowo.

Przysięgli weszli i zajęli wyznaczone miejsca. Na wielu twarzach widziałem niecierpliwe wyczekiwanie. Uznałem to za dobry znak, jak gdyby zastanawiali się, jak tym razem obrona wygrzebie się spod lawiny dowodów, jakimi zasypało ją oskarżenie. To prawdopodobnie były tylko moje pobożne życzenia, ale przez większą część dorosłego życia przyglądałem się ławom przysięgłych i spodobało mi się, to, co zobaczyłem.

Po przywitaniu przysięgłych sędzia oddała głos Royce'owi, przypominając ławnikom, że nie usłyszą wykazu faktów, ale wystąpienie obrony, chyba że argumenty zostaną później poparte zeznaniem lub dowodem. Royce pewnym krokiem podszedł do pulpitu bez żadnych dokumentów ani notatek w rękę. Wiedziałem, że przy wystąpieniu przyjął tę samą koncepcję co ja. Z nieporu-

szoną twarzą patrzeć przysięgłym w oczy i bronić swojej teorii, choćby była naciągana i niewiarygodna. Sprzedać ją. Jeżeli uznają, że sam w nią nie wierysz, też w nią nie uwierzą.

Pomysł, by odłożyć wystąpienie do początku prezentacji stanowiska obro-ny, miał teraz zaprocentować. Royce miał zacząć dzień i swoją część procesu od wygłoszenia do przysięgłych mowy, która nie musiała mieć nic wspólnego z prawdą, która mogła być najdziwniejszym wystąpieniem, jakie kiedykolwiek słyszano na sali rozpraw. Dopóki umiał skupić na sobie uwagę przysięgłych, dopóty nic innego nie miało znaczenia.

– Dzień dobry, panie i panowie przysięgli. Dziś rozpoczyna się nowa faza rozprawy. Faza obrony. W tym momencie zaczynamy opowiadać przebieg tego zdarzenia z naszego punktu widzenia i proszę mi wierzyć, prawie wszystko, co w ciągu minionych trzech dni przedstawiło państwu oskarżenie, ma swoją drugą stronę. Nie zamierzam zająć państwu zbyt dużo czasu, ponieważ gorąco pragnę, tak jak Jason Jessup, jak najszybciej przejść do dowodów, których oskarżenie albo nie zdołało znaleźć, albo postanowiło ich państwu nie zaprezentować. W tym momencie nie ma znaczenia, o którą możliwość chodzi; ważne jest jedynie to, że je państwo usłyszą i zobaczą pełny obraz tego, co się wydarzyło na Windsor Boulevard szesnastego lutego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku. Bardzo proszę, żeby uważnie państwo słuchali i oglądali. Wtedy zobaczą państwo, jak wychodzi na jaw prawda.

Zerknąłem na notatnik, w którym Maggie gryzmołała podczas wystąpienia Royce'a. Napisała wielkimi literami NUDZIARZ! Jeszcze nic nie widziała, pomyślałem.

– W tej sprawie – ciągnął Royce – chodzi tylko o jedno.

O mroczne sekrety pewnej rodziny. Podczas przedstawienia stanowiska oskarżenia zobaczyli państwo tylko ich maleńki wycinek, wierzchołek góry lodowej, ale dziś obrona pokaże państwu całą górę lodową. Dzisiaj ujrzą państwo brutalną, nieupiększoną prawdę. I zrozumieją, że prawdziwą ofiarą jest tu Jason Jessup. Ofiarą wysiłków rodziny, która pragnęła ukryć najbardziej ponurą ze swoich tajemnic.

Maggie pochyliła się do mnie i szepnęła:

– Przygotuj się.

Skinąłem głową. Świetnie wiedziałem, do czego zmierzamy.

– To jest proces w sprawie potwora, który zabił dziecko. Potwora, który

zhańbił jedną dziewczynkę i zamierzał to samo zrobić z drugą, kiedy coś poszło niezgodnie z planem, w wyniku czego zabił to dziecko. To jest proces w sprawie rodziny, która tak bardzo lękała się tego potwora, że ułożyła plan, aby zatuszować zbrodnię i jako sprawcę wskazać kogoś innego. Wskazać niewinnego człowieka.

Wypowiadając ostatnie zdanie, Royce gestem sprawiedliwego wycelował palec w Jessupa. Maggie z niesmakiem pokręciła głową – był to rozmysłny ruch, który mieli zauważyć przysięgli.

– Jason, mógłbyś wstać? – poprosił Royce.

Jego klient spełnił prośbę i odwrócił się w stronę ławy przysięgłych, śmiało spoglądając w oczy każdemu po kolei, bez drgnienia powieki i nie odwracając wzroku.

– Jason Jessup jest niewinnym człowiekiem – oświadczył Royce ze wzburzeniem w głosie. – Stał się kozłem ofiarnym. Niewinnym człowiekiem, którego wplątano w przygotowany naprędce plan, mający na celu zatuszowanie zbrodni najgorszego rodzaju: odebrania życia dziecku.

Jessup usiadł, a Royce zrobił pauzę, by jego słowa głęboko zapadły w sumienie każdego ławnika. Wyglądało to wyjątkowo teatralnie, bo tak miało być.

– Mamy tu do czynienia z dwiema ofiarami – podjął po chwili. – Ofiarą jest Melissa Landy. Straciła życie. Jason Jessup także jest ofiarą, bo próbuje się mu odebrać życie. Rodzina uknuła spisek przeciwko niemu, a policja podjęła podsunięty przez nią trop. Zignorowała dowody i podrzuciła własne. A dziś, po dwudziestu czterech latach, gdy świadków już nie ma, a wspomnienia się zatarły, obarcza go odpowiedzialnością...

Royce spuścił głowę, jak gdyby przygnieciony brzemieniem prawdy. Wiedziałem, że będzie kończył.

– Panie i panowie przysięgli, zebraliśmy się tu tylko w jednym celu. Aby odkryć prawdę. Jeszcze dziś poznają państwo prawdę o Windsor Boulevard. Przekonają się państwo, że Jason Jessup jest niewinny.

Royce znów zrobił pauzę, po czym podziękował przysięgłym i zajął swoje miejsce. Po chwili Jessup otoczył ramieniem i uścisnął swojego adwokata, dziękując mu. Nie miałem wątpliwości, że starannie to przygotowali.

Ale sędzia nie pozwoliła Royce'owi zbyt długo upajać się siłą swojej elokwencji. Poleciała mu wezwać pierwszego świadka. Odwróciłem się i zobaczyłem Boscha stojącego przy wejściu na salę. Skinął mi głową. Wysłałem

go do hotelu po Sarah Ann Gleason, gdy tylko Royce po przyjeździe do sądu poinformował mnie, że będzie jego pierwszym świadkiem.

– Obrona wzywa na świadka Sarah Ann Gleason – obwieścił Royce, mocno akcentując pierwsze słowo, jak gdyby to był zupełnie nieoczekiwany punkt zwrotny.

Bosch wyszedł z sali i szybko wrócił w towarzystwie Gleason. Przyprowadził ją do barierki i wpuścił przez bramkę. Resztę drogi pokonała sama. Znów ubrała się dość swobodnie jak na sąd, w marszczoną białą bluzkę i dżinsy.

Sędzia przypomniała Gleason, że nadal zeznaje pod przysięgą, a następnie oddała głos Royce'owi. Tym razem podchodząc do pulpitu miał w rękach grubą teczkę i notatnik. Prawdopodobnie część – a przynajmniej teczka – miały zastraszyć Gleason i dać jej do zrozumienia, że Royce ma gruby plik dokumentów na temat jej wszystkich życiowych potknięć.

– Dzień dobry, pani Gleason.

– Dzień dobry.

– Wczoraj zeznała pani, że była pani wykorzystywana seksualnie przez ojczyma, Kensingtona Landy'ego, zgadza się?

– Tak.

Już w jej pierwszym słowie wyczułem trwogę. Nie pozwolono jej wysłuchać wystąpienia Royce'a, ale przygotowaliśmy ją do przewidywanej przez nas linii obrony. Już zdradzała oznaki strachu, a to nigdy nie robiło dobrego wrażenia na przysięgłych. Maggie i ja niewiele mogliśmy poradzić. Sarah była skazana na własne siły.

– W jakim okresie pani życia zaczęło się to wykorzystywanie?

– Kiedy miałam dwanaście lat.

– A kiedy się skończyło?

– Kiedy miałam trzynaście lat. Zaraz po śmierci mojej siostry.

– Zauważyłem, że nie nazwała pani tego morderstwem siostry. Powiedziała pani o jej śmierci. Czy istnieje jakiś powód?

– Nie bardzo rozumiem, co ma pan na myśli.

– Pani siostra została przecież zamordowana, zgadza się? To nie był wypadek, prawda?

– Nie, to było morderstwo.

– Wobec tego dlaczego przed chwilą nazwała pani to zdarzenie śmiercią siostry?

– Nie wiem.

– Czy okoliczności zdarzenia z udziałem pani siostry są dla pani niejasne?

Zanim Gleason zdążyła odpowiedzieć, Maggie wstała, aby zgłosić sprzeciw.

– Nękanie świadka – powiedziała. – Obrońcy bardziej zależy na sprowokowaniu reakcji emocjonalnej niż na odpowiedzi.

– Wysoki Sądzie, staram się po prostu dowiedzieć, dlaczego świadek tak, a nie inaczej ocenia to przestępstwo. Chodzi tylko o pogląd świadka. Zależy mi wyłącznie na uzyskaniu odpowiedzi na pytanie, które zadałem, na niczym więcej.

Sędzia zastanawiała się przez chwilę.

– Zezwalam na zadanie pytania. Świadek może odpowiedzieć.

– Powtórzę – rzekł Royce. – Pani Gleason, czy okoliczności zdarzenia z udziałem pani siostry są dla pani niejasne?

Podczas rozmowy przedstawiciele stron z sędzią Gleason znalazła w sobie determinację. Odpowiedziała z mocą, mierząc Royce'a wyzywającym spojrzeniem:

– Nie, okoliczności tego zdarzenia są dla mnie jasne.

Byłam tam. Porwał ją pański klient, a potem już jej nigdy nie zobaczyłam. Nie ma tu żadnych niejasności.

Miałem ochotę wstać i zacząć bić brawo. Ale tylko kiwnąłem głową do samego siebie. To była znakomita, naprawdę znakomita odpowiedź. Royce kontynuował jednak przesłuchanie, zachowując się, jak gdyby wcale nie dostał zgniłym pomidorem.

– Były jednak momenty w pani życiu, kiedy nie miała pani takiej pewności, zgadza się?

– Mówi pan o mojej siostrze, o tym, co się stało i kto ją porwał? Nigdy nie miałam wątpliwości.

– Mówię o momentach, gdy była pani w zakładach terapii zamkniętej i w oddziałach psychiatrycznych aresztów i więzień.

Gleason spuściła głowę, uświadamiając sobie jasno, że podczas tej rozprawy nie uniknie publicznego roztrząsania wszystkich straconych lat swego życia. Musiałem mieć nadzieję, że odpowie zgodnie z wytycznymi Maggie.

– Po morderstwie mojej siostry wiele rzeczy w moim życiu poszło nie tak – powiedziała.

Patrząc Royce'owi prosto w oczy, ciągnęła:

– Tak, spędziłam sporo czasu w miejscach tego rodzaju. Wydaje mi się, a terapeuci przyznali mi rację, że z powodu tego, co stało się z Melissą.

Dobra odpowiedź, pomyślałem. Sarah walczyła.

– Wrócimy do tego później – odrzekł Royce. – A wracając do pani siostry, w chwili morderstwa miała dwanaście lat, zgadza się?

– Zgadza.

– Czyli była w tym samym wieku co pani, kiedy ojczym zaczął wykorzystywać panią seksualnie. Mam rację?

– Tak, mniej więcej w tym samym wieku.

– Czy ostrzegła pani przed nim siostrę?

Nastąpiła długa chwila ciszy, podczas której Gleason zastanawiała się nad odpowiedzią. Żadna nie była dobra.

– Pani Gleason? – przynagliła ją sędzia. – Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Nie, nie ostrzegłam jej. Bałam się.

– Czego się pani bała? – zapytał Royce.

– Jego. Jak już pan zauważył, przeszłam w życiu sporo terapii. Wiem, że dziecko często nie umie nikomu o tym powiedzieć. Wpada w pułapkę własnego zachowania. W pułapkę strachu. Słyszałam o tym wiele razy.

– Innymi słowy, lepiej położyć uszy po sobie, żeby nie dostać po uszach.

– Mniej więcej. Ale to uproszczenie. To było bardziej...

– W tamtych czasach często towarzyszył pani strach?

– Tak, bardzo...

– Czy ojczym zabronił pani mówić komukolwiek o tym, co pani robił?

– Tak, powiedział...

– Groził pani?

– Mówił, że jeżeli komuś powiem, zabiorą mnie od matki i siostry. Powiedział, że postara się przekonać władze, iż matka o wszystkim wiedziała, i odbiorą jej prawa rodzicielskie. Odbiorą jej Melissę i mnie, a potem nas rozdziela, bo rodzinom zastępczym nie wolno przyjmować naraz dwojga dzieci.

– Uwierzyła mu pani?

– Tak, miałam dwanaście lat. Uwierzyłam mu.

– I bała się pani, prawda?

– Tak. Chciałam zostać z rodzi...

– Czy nie był to taki sam strach przed ojczymem i jego władzą, który kazał pani milczeć, kiedy zabił pani siostrę?

Maggie znów zerwała się z miejsca, żeby zaprotestować, twierdząc, że py-

tanie sugeruje odpowiedź i dotyczy nieudowodnionych faktów. Sędzia przyznała jej rację i podtrzymała sprzeciw.

Niezrażony Royce naciskał Gleason dalej.

– Czy nie jest prawdą, że pani i pani matka powiedziałyście dokładnie to, czego życzył sobie pani ojczym, żeby zataić morderstwo Melissy?

– Nie, to niepra...

– Kazał pani powiedzieć, że to kierowca pomocy drogowej, i kazał pani wskazać jednego z ludzi, których policja przywiozła pod dom.

– Nie! Niczego takiego...

– Sprzeciw!

– Nie było żadnej zabawy w chowanego przed domem, prawda? Pani siostra została zamordowana w domu przez Kensingtona Landy'ego. Przecież to prawda!

– Wysoki Sądzie!

Maggie już krzyczała.

– Nękanie świadka pytaniami sugerującymi odpowiedź. obrońcy nie zależy na odpowiedziach. Zależy mu tylko, żeby przysięgli usłyszeli jego kłamstwa!

Sędzia spojrzała na Maggie, a potem na Royce'a.

– Proszę wszystkich o spokój. Podtrzymuję sprzeciw. Panie Royce, proszę zadawać świadkowi pytania pojedynczo i dać czas na udzielenie odpowiedzi. I powstrzymać się od pytań sugerujących odpowiedź. Przypominam panu, że to pan powołał świadka. Gdyby chciał pan sugerować odpowiedzi, powinien pan przeprowadzić przesłuchanie krzyżowe, kiedy miał pan okazję.

Royce przybrał najbardziej skruszoną minę, jaką potrafił. To musiało być trudne.

– Proszę o wybaczenie, dałem się ponieść emocjom, Wysoki Sądzie – powiedział. – To się więcej nie powtórzy.

Nie miało żadnego znaczenia, czy to się powtórzy, czy nie. Royce osiągnął swój cel. Nie chodziło mu o uzyskanie od Gleason potwierdzenia. Wcale się go nie spodziewał. Chodziło mu o wyłożenie przysięgłym swojej alternatywnej hipotezy. To akurat świetnie mu się udało.

– Przejdźmy do następnej kwestii – podjął Royce. – Wspomniała pani, że spędziła znaczną część dorosłego życia na terapii i leczeniu odwykowym, nie wspominając o pobytach w areszcie. Zgadza się?

– Do pewnego stopnia – odrzekła Gleason. – Nie biorę, jestem trzeźwa i...

– Proszę tylko odpowiedzieć na zadane pytanie – przerwał szybko Royce.

– Sprzeciw – włączyła się Maggie. – Świadek próbuje odpowiedzieć na zadane pytanie, ale panu Royce’owi nie podoba się pełna odpowiedź, więc próbuje uniemożliwić jej dokończenie.

– Proszę pozwolić na udzielenie odpowiedzi, panie Royce – powiedziała znudzonym tonem Breitman. – Proszę, pani Gleason.

– Mówiłam tylko, że od siedmiu lat nie biorę i jestem pełnoprawnym członkiem społeczeństwa.

– Dziękuję, pani Gleason.

Następnie Royce cofnął się do tragicznej historii, wyliczając po kolei wszystkie aresztowania i wydobywając na światło dzienne wszystkie ohydne szczegóły bagna moralnego, w którym przez długie lata pogrążała się Sarah. Maggie często przerywała mu sprzeciwami, twierdząc, że ma to niewiele wspólnego z faktem rozpoznania Jessupa przez Sarah, ale Breitman dopuszczała większość pytań.

Wreszcie na koniec przesłuchania Royce przygotował grunt przed wezwaniem następnego świadka.

– Wracając do ośrodka leczenia odwykowego w North Hollywood, spędziła tam pani pięć miesięcy w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku, zgadza się?

– Nie pamiętam dokładnie, kiedy tam byłam i jak długo. Na pewno ma pan to w dokumentach.

– Ale pamięta pani, że poznała tam innego pacjenta, który nazywał się Edward Roman, znany jako Eddie?

– Tak, pamiętam.

– Dobrze go pani poznała?

– Tak.

– Jak doszło do waszego spotkania?

– Byliśmy w jednej grupie terapeutycznej.

– Jak opisałyby pani stosunki, jakie łączyły panią wtedy z Eddiem Romanem?

– W terapii zorientowaliśmy się, że mamy kilku wspólnych znajomych i lubimy robić to samo... mówię o narkotykach. No więc zaczęliśmy spędzać ze sobą czas i to trwało już po zwolnieniu z ośrodka.

– Czy to był związek uczuciowy?

Gleason parsknęła śmiechem, który nie miał nic wspólnego z wesołością.

– Łączyło nas coś, co mogło uchodzić za uczucie między dwojgiem ćpunów – powiedziała. – Chyba odpowiednim określeniem jest współzależnie. Będąc razem, mogliśmy dalej brać. Ale nie użyłabym słowa „uczucie”. Od czasu do czasu uprawialiśmy seks, kiedy Eddie był w stanie. Ale nie było w tym żadnego uczucia, panie Royce.

– Ale czy był taki etap, w którym sądziła pani, że jesteście małżeństwem?

– Eddie urządził coś na plaży z człowiekiem, którego mi przedstawił jako pastora. Ale to nie był prawdziwy ślub. Nie według prawa.

– Wówczas jednak uważała pani, że był, prawda?

– Tak.

– A więc go pani kochała?

– Nie, nie kochałam go. Myślałam po prostu, że może mnie chronić.

– Czyli byliście małżeństwem, a przynajmniej tak pani sądziła. Mieszkaliście razem?

– Tak.

– Gdzie?

– W różnych motelach w Dolinie.

– Podczas waszego życia razem musiała się pani zwierzać Eddiemu, prawda?

– Tak, powiedziałam mu o pewnych sprawach.

– Czy kiedykolwiek wyznała mu pani prawdę o morderstwie pani siostry?

– Na pewno. Nie robiłam z tego tajemnicy. Mówiłam o tym w jego obecności na terapii grupowej w North Hollywood.

– Czy powiedziała mu pani kiedykolwiek, że siostrę zabił pani ojczym?

– Nie, bo tak nie było.

– Czyli gdyby na tej sali zjawił się Eddie Roman i zeznał, że mu to pani powiedziała, mówiłby nieprawdę.

– Tak.

– Ale wczoraj i dzisiaj zeznała już pani, że okłamywała terapeutów i policję. Kradła pani i popełniła w życiu wiele przestępstw. Tu jednak pani nie kłamie. Mamy w to wierzyć?

– Nie kłamie. Mówi pan o okresie mojego życia, w którym rzeczywiście to robiłam. Nie wypieram się tego. Byłam wtedy wrakiem człowieka. Ale od dawna mam to już za sobą. Teraz nie kłamie.

– No dobrze, pani Gleason, nie mam więcej pytań.

Kiedy Royce wrócił na miejsce, Maggie i ja pochyliliśmy się nad stołem,

żeby naradzić się szeptem.

– Naprawdę nieźle się trzymała – powiedziała Maggie. – Chyba na razie powinniśmy to zostawić, tylko trochę wypunktuję.

– Dobra myśl.

– Pani McPherson? – zwróciła się do niej sędzia.

Maggie wstała.

– Tak, Wysoki Sądzie. Mam tylko kilka pytań.

Podeszła do pulpitu z wiernym notatnikiem. Pomijając wstęp, od razu przeszła do kwestii, które chciała wyjaśnić.

– Sarah, ten udawany ślub z Eddiem Romanem, czyj to był pomysł?

– Eddie poprosił mnie, żebym za niego wyszła. Powiedział, że będziemy pracować w zespole i dzielić się wszystkim, że będzie mnie chronić i kiedy będziemy małżeństwem, nigdy nie będzie nas można zmusić, żebyśmy w razie aresztowania zeznawali przeciwko sobie.

– Co w tej sytuacji oznaczała praca w zespole?

– Miałam... chciałam, żebym się sprzedawała. Mielibyśmy pieniądze na narkotyki i pokój w motelu.

– Robiła pani to dla Eddiego?

– Przez jakiś czas. Potem mnie aresztowano.

– Eddie złożył za panią kaucję?

– Nie.

– Przyszedł do sądu?

– Nie.

– Z akt wynika, że przyznała się pani do namawiania do nierządu i została skazana, a areszt zaliczono na poczet kary, zgadza się?

– Tak.

– Ile czasu spędziła pani w areszcie?

– Chyba trzynaście dni.

– Czy Eddie czekał na panią, kiedy została pani zwolniona?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek potem go pani jeszcze widziała?

– Nie, nie widziałam.

Maggie zerknęła do notatek, przerzuciła kilka stron i znalazła to, czego szukała.

– Sarah, kilka razy podczas dzisiejszego zeznania wspomniała pani, że z czasów uzależnienia od narkotyków nie pamięta pani dokładnych dat i zda-

rzeń, o które pytał pan Royce. Czy to trafny opis?

– Tak, to prawda.

– Czy w ciągu lat uzależnienia, terapii i aresztowań mogła pani kiedykolwiek zapomnieć o tym, co się stało z pani siostrą, Melissą?

– Nie, nigdy. Myślałam o tym codziennie. Ciągle myślę.

– Czy kiedykolwiek mogła pani zapomnieć o mężczyźnie, który wszedł na podwórko i porwał pani siostrę, podczas gdy przyglądała się pani temu z krzaków?

– Nie, nigdy. Myślałam o nim codziennie i nadal myślę.

– Czy kiedykolwiek miała pani wątpliwości co do mężczyzny, w którym rozpoznała pani porywacza siostry?

– Nie.

Maggie odwróciła się i utkwiała znaczące spojrzenie w Jessupie, który ze spuszczoną głową robił jakieś – zapewne bezsensowne – notatki. Czekala, nie odrywając od niego oczu, a kiedy Jessup uniósł wzrok, żeby sprawdzić, co spowodowało przerwę w zeznaniu, zadała swoje ostatnie pytanie.

– Nigdy żadnych wątpliwości?

– Nie, nigdy.

– Dziękuję, Sarah. Nie mam więcej pytań.

Rozdział 38

Czwartek, 8 kwietnia, 10.35

Po zeznaniu Sarah Gleason sędzia ogłosiła poranną przerwę. Bosch czekał na swoim miejscu przy barierce, aż Royce i Jessup wstaną i ruszą do wyjścia. Po chwili podniósł się i idąc pod prąd, poszedł po świadka. Gdy mijał Jessupa, mocno klepnął go w ramię.

– Chyba makijaż zaczyna ci schodzić, Jason.

Powiedział to z uśmiechem, przechodząc obok niego. Jessup przystanął, odwrócił się i chciał odpowiedzieć na zaczepkę, ale Royce chwycił go za drugie ramię i pociągnął za sobą.

Bosch poszedł zabrać Gleason z miejsca dla świadków. Po dwóch dniach zeznań wyglądała na wykończoną fizycznie i psychicznie. Jak gdyby trzeba jej było pomóc podnieść się z krzesła.

– Świetnie się spisałaś, Sarah.

– Dziękuję. Nie wiem, czy ktoś mi uwierzył.

– Wszyscy ci uwierzyli, Sarah. Wszyscy.

Zaprowadził ją do stołu oskarżenia, gdzie Haller i McPherson podobnie ocenili jej zeznanie. McPherson wstała i wzięła ją w objęcia.

– Stałaś murem za siostrą przeciwko Jessupowi – powiedziała. – Możesz być z tego dumna przez resztę życia. Nagle Gleason wybuchnęła płaczem, zakrywając oczy dłońmi. McPherson znowu ją przytuliła.

– Wiem, wiem. Dzielnie się spisałaś i wytrzymałaś do końca. Teraz można sobie popłakać.

Bosch podszedł do ławy przysięgłych i wziął stamtąd pudełko chusteczek. Podał je Gleason, która otarła łzy.

– To już prawie koniec – powiedział do niej Haller. – Nie będziesz już zeznawać, więc chcielibyśmy, żebyś została na sali i obserwowała rozprawę. Najlepiej usiądź w pierwszym rzędzie, kiedy będzie zeznawać Eddie Roman.

Potem możemy już odwiedzić cię na lotnisko i po południu odleć do domu.

– Dobrze, ale po co?

– Bo będzie kłamał na twój temat. I jeżeli to zrobi, będzie musiał kłamać ci w żywe oczy.

– Z tym chyba nie będzie miał problemu. Nigdy nie miał.

– W takim razie przysięgli będą chcieli zobaczyć, jak zareagujesz. I jak on zareaguje. Nie martw się, mamy w zanadrzu coś jeszcze, żeby Eddiemu zrobiło się trochę gorąco.

W tym momencie Haller odwrócił się do Boscha.

– Jesteś gotowy?

– Kiedy tylko dasz mi znak.

– Mogę o coś zapytać? – odezwała się Gleason.

– Oczywiście – odparł Haller.

– A gdybym nie poleciała dzisiaj do domu? I chciałabym zostać do ogłoszenia wyroku? Dla mojej siostry.

– Bardzo byśmy się ucieszyli, Sarah – powiedziała Maggie. – Możesz zostać, jak długo zechcesz.

Bosch stał w korytarzu przed salą rozpraw. Trzymał w dłoni telefon, powoli pisząc jednym palcem SMS-a do córki. Musiał nagle przerwać tę mozolną operację, bo sam dostał wiadomość. Było to tylko jedno słowo od Hallera.

JUŻ

Schował telefon i poszedł do poczekalni dla świadków. W fotelu bezwładnie, z opuszczoną głową siedziała Sonia Reyes. Na stoliku przed nią stały dwa puste kubki po kawie.

– No, Sonia, pobudka. Idziemy. Jak tam, w porządku? Dasz radę?

Uniosła na niego zmęczone oczy.

– Za dużo pytań naraz, po-olicjancie.

– Dobra, ograniczę się do jednego. Jak się czujesz?

– Tak jak wyglądam. Masz jeszcze trochę tego towaru, który mi dali w przychodni?

– To już było wszystko. Ale zaraz jak skończymy, ktoś cię tam odwiedzie.

– Jak chcesz, po-olicjancie. Chyba nie byłam tak wcześnie na nogach od ostatniej odsiadki w okręgowym.

– No, nie jest już tak wcześnie. Wstawaj.

Pomógł jej i skierowali się do wydziału 112. Reyes miała wystąpić w roli tak zwanego niemego świadka. Nie miała zeznawać w procesie. Nie byłaby w stanie. Ale wprowadzając ją na salę i sadzając w pierwszym rzędzie, Bosch miał się postarać, żeby została zauważona przed Edwarda Romana. Mieli nadzieję, że jej widok zbije Romana z pantałyku, może nawet każe mu zmienić strategię. Liczyli na jego nieznaną reguł dowodowych, zgodnie z którymi Reyes, zasiadając na ławach dla publiczności, nie mogła już złożyć zeznania w procesie i obnażyć jego kłamstw.

Otwierając drzwi, Harry uderzył w nie pięścią, wiedząc, że to zwróci uwagę obecnych na sali rozpraw. Następnie wprowadził Reyes do środka. Ruszyli środkowym przejściem. Edward Roman siedział już na miejscu dla świadków, po zaprzysiężeniu, i był w trakcie zeznania. Miał na sobie niedopasowany garnitur wypożyczony z szafy dla klientów Royce'a, był gładko ogolony i porządnie, krótko ostrzyżony. Na widok Soni w sądzie zająknął się.

– Mieliśmy terapię grupową dwa razy...

– Tylko dwa razy? – zdziwił się Royce, nie wiedząc, co odwróciło uwagę świadka.

– Co?

– Powiedział pan, że dwa razy uczestniczył w terapii grupowej razem z Sarah Gleason.

– No, nie, dwa razy w tygodniu.

Bosch odprowadził Reyes do miejsca z tabliczką ZAREZERWOWANE. Następnie usiadł obok niej.

– Jak długo mniej więcej to trwało? – pytał Royce.

– Każda sesja jakieś pięćdziesiąt minut – odparł Roman, nie odrywając wzroku od Reyes.

– Chodzi mi o to, jak długo oboje przechodziliście terapię. Miesiąc, rok, jak długo?

– Aha, to było pięć miesięcy.

– I podczas pobytu w ośrodku zostaliście kochankami?

Roman spuścił wzrok.

– Hm, tak, faktycznie.

– Jak to się wam udało? Zakładam, że zabraniają tego zasady obowiązujące w ośrodku.

– No, jak to się mówi, dla chcącego nic trudnego. Znaleźliśmy odpowiednią porę. Znaleźliśmy parę dobrych miejsc.

– Czy ten związek trwał po zwolnieniu was z ośrodka?

– Tak. Sarah wyszła dwa tygodnie przede mną. Potem ja wyszedłem, no i zaczęliśmy ze sobą chodzić.

– Mieszkaliście razem?

– Mhm.

– Czy to oznacza „tak”?

– Tak. Czy mogę o coś spytać?

Royce umilkł. Tego zupełnie się nie spodziewał.

– Nie, panie Roman – powiedziała sędzia. – Nie może pan zadawać żadnych pytań. W tym postępowaniu jest pan świadkiem.

– Ale jak mogli ją tu przyprowadzić?

– Kogo, panie Roman?

Roman wskazał na publiczność i prosto na Reyes.

– Ją.

Sędzia spojrzała na Reyes, potem na siedzącego obok niej Boscha, a na jej twarzy odmalowała się podejrzliwość.

– Poproszę przysięgłych o opuszczenie sali na kilka chwil. To nie powinno potrwać długo.

Ławnicy ruszyli gęsiego do swojej salki. Gdy za ostatnim z nich zamknęły się drzwi, sędzia skupiła całą uwagę na Boschu.

– Detektywie Bosch.

Harry wstał.

– Kim jest kobieta siedząca obok pana?

– Wysoki Sądzie – odezwał się Haller. – Mogę odpowiedzieć na to pytanie?

– Bardzo proszę.

– Detektyw Bosch siedzi obok Sonii Reyes, która zgodziła się pomóc oskarżeniu jako konsultantka w sprawie świadków.

Sędzia przeniosła wzrok z Hallera na Reyes, po czym znów spojrzała na Hallera.

– Zechce pan powtórzyć, panie Haller?

– Wysoki Sądzie, pani Reyes zna świadka. Ponieważ obrona nie umożliwiła nam kontaktu z panem Romanem przed jego dzisiejszym zeznaniem, poprosiliśmy panią Reyes, aby nam doradziła, jak przeprowadzić nasze przesłuchanie świadka.

Wyjaśnienie Hallera w ogóle nie zmieniło wyrazu twarzy Breitman.

– Płaci jej pan za tę radę?

– Zgodziliśmy się jej pomóc w dostaniu się do poradni.

– Mam nadzieję.

– Wysoki Sądzie – odezwał się Royce. – Mogę prosić o głos?

– Proszę, panie Royce.

– Wydaje się dość oczywiste, że oskarżenie stara się zastraszyć pana Romana. To iście gangsterski chwyt. Nigdy nie spodziewałbym się czegoś takiego po prokuraturze okręgowej.

– Stanowczo protestuję przeciwko takiemu określeniu – odparował Haller.

– Korzystanie z usług konsultantów jest absolutnie dopuszczalne w ramach procedury i etyki procesowej. W zeszłym tygodniu pan Royce zatrudnił konsultanta przy selekcji przysięgłych i było to absolutnie dopuszczalne. Teraz jednak sprzeciwia się tej praktyce, gdyż wie, że konsultant oskarżenia zdemaszkuje jego świadka jako kłamcę i człowieka żerującego na kobietach. Z całym szacunkiem, to takie posunięcie nazwałbym gangsterskim.

– Dobrze, nie będziemy teraz tego roztrząsać – ucięła Breitman. – Stwierdzam, że oskarżenie nie narusza żadnych reguł, korzystając z pomocy pani Reyes jako konsultantki. Proszę wprowadzić przysięgłych na salę.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – rzekł Haller, siadając.

Kiedy przysięgli wracali na swoje miejsca w ławie, Haller odwrócił się i spojrzał na Boscha. Lekko skinął głową i Harry wiedział, że się cieszy. Rozmowa z sędzią nie mogła mieć lepszego przebiegu, by do Romana dotarł nasz komunikat: wiemy, w co grasz i kiedy przyjdzie nasza kolej zadawania pytań, dowiedzą się też przysięgli. Roman miał wybór. Mógł zostać przy obronie albo zacząć grać dla oskarżenia.

Po powrocie ławników podjęto przerwane zeznanie. Kilkoma szybkimi pytaniami Royce ustalił, że związek Romana i Sarah Gleason trwał niecały rok, w ciągu którego oboje dzielili się narkotykami i osobistymi historiami. Kiedy jednak przyszło do wyjawienia tych historii, Roman rzeczywiście zrejterował, zostawiając Royce'a na lodzie.

– Czy podczas trwania związku choć raz wspominała o morderstwie swojej siostry?

– Raz? Nie raz i nie dwa. Dużo o tym mówiła.

– A czy kiedykolwiek opowiedziała panu w szczegółach, jak ją nazwała, „prawdziwą historię”?

– Tak, opowiedziała.

– Może pan powtórzyć sądowi, co panu opowiedziała?

Roman zawahał się i podrapał w podbródek. Bosch wiedział, że to decydujący moment, w którym okaże się, czy jego wysiłek się opłacił, czy poszedł na marne.

– Powiedziała mi, że bawiły się na podwórku w chowanego i nagle przyszedł jakiś facet i złapał jej siostrę, a ona wszystko widziała.

Bosch zlustrował całą salę. Najpierw przyjrzał się przysięgłym, których miny wskazywały, że nawet oni spodziewali się usłyszeć od Romana coś całkiem innego. Potem spojrzał na stół oskarżenia. McPherson złapała Hallera za ramię i mocno ścisnęła. Na koniec popatrzył na Royce'a – teraz to on przeżywał rozterkę. Stał przy pulpicie, patrząc w notatki, podparty pod bok jedną ręką gestem sfrustrowanego nauczyciela, który nie potrafi wyciągnąć od ucznia poprawnej odpowiedzi.

– Taką wersję usłyszał pan od Sarah Gleason na terapii grupowej w ośrodku leczenia odwykowego, zgadza się? – zapytał w końcu.

– Zgadza się.

– Ale czy nie opowiedziała panu innej wersji wypadków, którą nazwała „prawdziwą historią”, w bardziej prywatnej sytuacji?

– Hm, nie. Cały czas trzymała się mniej więcej tej samej wersji.

Bosch zobaczył, jak McPherson znów ścisła ramię Hallera. W tej odpowiedzi tkwił klucz do całej sprawy.

Royce przypominał człowieka, którego pozostawiono w wodzie za burtą łodzi. Usiłował utrzymać się na powierzchni, ale był na otwartym morzu i prędzej czy później musiał pójść na dno. Próbował się jeszcze jakoś ratować.

– Panie Roman, czy nie skontaktował się pan z moją kancelarią drugiego marca tego roku, proponując, że zostanie pan świadkiem obrony?

– Daty nie pamiętam, ale tak, zadzwoniłem.

– Rozmawiał pan z moją śledczą, Karen Revelle?

– Rozmawiałem z jakąś kobietą, ale nie pamiętam, jak się nazywała.

– Nie opowiedział jej pan historii znacznie odbiegającej od tej, którą pan przed chwilą streścił?

– Ale wtedy nie przysięgałem i tak dalej.

– Zgadza się, ale opowiedział pan Karen inną historię, prawda?

– Możliwe. Nie pamiętam.

– Nie mówił pan wówczas Karen, że pani Gleason powiedziała panu, że to

ojczym zabił jej siostrę?

Haller poderwał się, by zgłosić sprzeciw. Stwierdził, że Royce nie tylko sugeruje świadkowi odpowiedź, ale pytanie nie ma żadnych podstaw dowodowych, obrona zaś usiłuje nakłonić świadka do zeznania, którego ten nie chce złożyć. Sędzia podtrzymała sprzeciw.

– Wysoki Sądzie – powiedział Royce – obrona chciałaby poprosić o krótką przerwę w celu naradzenia się ze świadkiem.

Zanim Haller zdążył zaprotestować, sędzia odrzuciła prośbę.

– Miał pan czas od drugiego marca przygotować świadka do tego zeznania. Za trzydzieści pięć minut idziemy na lunch. Wtedy może się pan naradzać ze świadkiem. Proszę o następne pytanie.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Royce spojrział do swojego notatnika. Bosch widział ze swojego miejsca, że patrzy w pustą kartkę.

– Panie Royce? – zniecierpliwiła się sędzia.

– Tak, Wysoki Sądzie, jeszcze raz sprawdzałem datę. Panie Roman, dlaczego drugiego marca zadzwonił pan do mojej kancelarii?

– W telewizji mówili coś o procesie. Właściwie to pan mówił. Od Sarah wiedziałem co nieco o sprawie. No i zadzwoniłem sprawdzić, czy będę potrzebny.

– A potem przyszedł pan do mojej kancelarii, zgadza się?

– Tak, to się zgadza. Przysłał pan po mnie tamtą panią.

– I kiedy zjawił się pan w mojej kancelarii, opowiedział pan zupełnie inną historię od tej, którą opowiada pan teraz przysięgłym, zgadza się?

– Mówiłem, nie pamiętam dokładnie, co wtedy powiedziałem. Jestem naromanem, proszę pana. Mówię różne rzeczy, których nie chcę powiedzieć, a potem ich nie pamiętam. Pamiętam tylko, że ta kobieta, która przysłała, powiedziała, że przeniesie mnie do ładniejszego hotelu, a ja wtedy nie miałem pieniędzy na żaden pokój. No i powiedziałem to, co mi kazała.

Bosch zacisnął dłoń w pięść i uderzył nią w udo. To była totalna katastrofa dla obrony. Spojrział na Jessupa, żeby zobaczyć, czy zdaje sobie sprawę, w jakich opałach właśnie się znalazł. Jessup chyba to wyczuł. Odwrócił się i utkwiał w Boschu oczy pociemniałe z gniewu. Bosch pochylił się, wolno uniósł palec i przejechał nim po gardle.

Jessup odwrócił się od niego.

Rozdział 39

Czwartek, 8 kwietnia, 11.30

Przeżyłem w sądzie wiele miłych chwil. Stałem u boku osób, które wiedziały, że dzięki mojej dobrej pracy opuszczą salę rozpraw jako wolni ludzie. Stałem między stołem sędziowskim a ławą przysięgłych, czując na plecach dreszcz wywołany triumfem prawdy i sprawiedliwości. I bezlitośnie niszczyłem kłamców na miejscu dla świadków. Na takie chwile czekam w swoim życiu zawodowym. Ale niewiele z nich dorównywało momentowi, w którym patrzyłem, jak po zeznaniu Edwarda Romana załamuje się linia obrony Jasona Jessupa.

Gdy Roman dogorywał po katastrofie na miejscu dla świadków, moja była żona i partnerka z zespołu oskarżenia mocno ścisnęła mnie za ramię. Nie mogła się powstrzymać. Ona też wiedziała. Po czymś takim Royce już się nie podniesie. Kluczowy element i tak kruchej obrony rozpadał się na jego oczach. Nie chodziło o to, że jego świadek wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, ale o to, że przysięgli zobaczyli, iż obrona ewidentnie opierała się na kłamstwie. Przysięgli tego nie wybaczą. To był koniec i wierzyłem, że nie wątpi w to nikt z obecnych na sali – od sędzi po ciekawskich w ostatnich rzędach ław dla publiczności. Było po Jessupie.

Odwróciłem się, by spojrzeć na Boscha. W końcu to on wymyślił manewr z niemym świadkiem. Przyłapałem go, jak pokazywał Jessupowi na migi podrzynanie gardła – jasny w każdym języku znak, że to już koniec.

Odwróciłem wzrok w kierunku sędziowskiego stołu.

– Panie Royce – sędzia zwróciła się do adwokata. – Kontynuuje pan przesłuchanie świadka?

– Jeszcze chwileczkę, Wysoki Sądzie – odrzekł Royce.

Pytanie było uzasadnione. Royce miał w tej chwili kilka możliwości. Mógł próbować ograniczyć straty i po prostu zakończyć przesłuchanie Romana.

Mógł też poprosić sędziego, żeby uznała Romana za wrogię świadka – co zawsze stawiało prawnika w kłopotliwej sytuacji, bo sam powołał świadka, który zwrócił się przeciwko niemu. Ten ruch dawałby jednak Royce’owi więcej swobody w stawianiu Romanowi pytań na temat tego, co początkowo mówił śledczej obrony i dlaczego teraz udaje, że nie pamięta. Ale tu czało się niebezpieczeństwo, zwłaszcza że pierwsza rozmowa nie została nagrana ani udokumentowana, ponieważ Royce chciał ukryć Romana przed oskarżeniem, wyłączając informacje o nim z ujawnionych materiałów.

– Panie Royce! – huknęła sędzia. – Uważam, że czas sądu jest dość cenny. Proszę zadać następne pytanie albo oddam głos panu Hallerowi, żeby przesłuchał pańskiego świadka.

Royce kiwnął głową, jak gdyby właśnie podjął decyzję.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie. W tym momencie nie mam więcej pytań.

Przygnębiony powlókł się na swoje miejsce, gdzie czekał jego klient, wyraźnie zdenerwowany takim obrotem spraw. Wstałem i ruszyłem do pulpitu, zanim jeszcze sędzia oddała świadka w moje ręce.

– Panie Roman – powiedziałem – w pańskim zeznaniu znalazłem parę niejasności. Spróbujmy je więc usunąć. Chce pan zeznać przed ławą przysięgłych, że Sarah Ann Gleason powiedziała, iż jej siostrę zamordował jej ojczym, czy też że tego nie powiedziała?

– Nie powiedziała. To oni chcieli, żebym tak powiedział.

– Kim są „oni”?

– Obrona. Ta pani detektyw i Royce.

– Czy poza pokojem w hotelu miał pan otrzymać coś jeszcze w zamian za złożenie dziś takiego zeznania?

– Powiedzieli tylko, że się mną zajmą. I że w grę wchodzi duża ka...

– Sprzeciw! – krzyknął Royce.

Zerwał się z krzesła.

– Wysoki Sądzie, świadek jest wyraźnie wrogo nastawiony i próbuje się mścić, racząc nas jakimiś urojeniami.

– To pański świadek, panie Royce. Może odpowiedzieć na pytanie. Proszę.

– Powiedzieli, że w grę wchodzi duża kasa i że się mną zajmą – powiedział Roman.

Sytuacja była coraz lepsza dla mnie i coraz gorsza dla Jessupa. Musiałem się jednak pilnować, żebym sam nie wyszedł w oczach przysięgłych na triumfującego mściciela. Opracowałem plan na nowo, skupiając się na naj-

ważniejszych punktach.

– Panie Roman, jaką wersję wydarzeń przed laty opowiedziała panu Sarah?

– Już mówiłem, że była schowana na podwórku i zobaczyła faceta, który złapał jej siostrę.

– Czy kiedykolwiek mówiła panu, że rozpoznała niewłaściwego człowieka?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek mówiła panu, że policja powiedziała jej, kogo ma rozpoznać?

– Nie.

– Czy choć raz mówiła panu, że o morderstwo jej siostry oskarżono niewłaściwego człowieka?

– Nie.

– Nie mam więcej pytań.

Siadając za stołem, spojrzałem na zegar. Do przerwy na lunch zostało jeszcze dwadzieścia minut. Zamiast skończyć wcześniej, sędzia poprosiła Royce'a o wezwanie następnego świadka. Wezwał swoją detektyw, Karen Revelle. Wiedziałem, co chce zrobić, i musiałem się do tego przygotować.

Revelle była kobietą o męskim stylu bycia, ubraną w spodnie i sportową marynarkę. Musiała wcześniej pracować w policji – miała to wypisane na ponurej twarzy. Kiedy złożyła przysięgę, Royce od razu przeszedł do sedna, mając zapewne nadzieję, że zanim ławnicy pójdą na lunch, zdąży jeszcze zatamować krwotok obrony.

– Czym się pani zajmuje, pani Revelle?

– Jestem detektywem w kancelarii adwokackiej Royce i Wspólnicy.

– Czyli pracuje pani u mnie, zgadza się?

– Zgadza się.

– Czy drugiego marca tego roku przeprowadziła pani rozmowę telefoniczną z niejakim Edwardem Romanem?

– Tak.

– Co pani powiedział w tej rozmowie?

Wstałem i zgłosiłem sprzeciw. Spytałem sędzię, czy możemy omówić mój sprzeciw przy stole sędziowskim.

– Proszę podejść – powiedziała.

Maggie i ja podeszliśmy z boku do stołu sędziowskiego. Breitman poprosi-

ła mnie o wyjaśnienie powodów sprzeciwu.

– Po pierwsze, wszystko, co świadek powie o rozmowie z Romanem, będzie dowodem ze słyszenia, czyli niedopuszczalnym. Ale istotniejsze jest, że pan Royce próbuje podważyć wiarygodność własnego świadka. Zeznanie Revelle ma zdyskredytować zeznanie Romana, a tego nie wolno robić, pani sędzio. To prawie nakłanianie do składania fałszywych zeznań ze strony pana Royce’a, bo jedna z tych osób kłamie pod przysięgą, a obydwie powołał na świadków!

– Stanowczo protestuję przeciwko ostatniemu określeniu pana Hallera – oznajmił Royce, opierając się o barierkę na stole i pochylając się bliżej sędzi. – Nakłanianie do fałszywych zeznań? Praktykuję prawo od ponad...

– Po pierwsze, proszę się cofnąć, panie Royce, narusza pan moją przestrzeń – ofuknęła go surowo Breitman. – A po drugie, proszę zachować te narcystyczne sprzeciwy na inną okazję. Pan Haller ma rację we wszystkich punktach. Jeżeli zezwolę składać temu świadkowi dalsze zeznania, nie tylko będziemy mieli do czynienia z dowodem ze słyszenia, ale i z sytuacją, w której jeden z pańskich świadków kłamie pod przysięgą. Jedno i drugie nie wchodzi w grę, a nie może pan powoływać na świadka kłamcy. Oto co zrobimy. Przerwie pan przesłuchanie swojej śledczej, pan Haller złoży wniosek o wykreślenie jej zeznania z protokołu, a ja przyjmę wniosek. Potem idziemy na lunch. Podczas przerwy może się pan naradzić z klientem i zdecydować, co dalej robić. Ale w mojej ocenie w ciągu ostatniej półgodziny pańskie pole manewru znacznie się ograniczyło. To wszystko.

Nie czekała na naszą odpowiedź. Po prostu odsunęła się od nas z fotelem.

Royce zgodnie z zaleceniem sędzi zakończył przesłuchanie Revelle, a ja złożyłem wniosek o skreślenie jej zeznań. Pół godziny później siedziałem z Maggie i Sarah Gleason przy stoliku w Water Grill, restauracji, w której zaczęła się dla mnie cała sprawa. Postanowiliśmy zjeść elegancko, bo świętowaliśmy początek końca sprawy Jasona Jessupa i dlatego, że Water Grill był naprzeciwko hotelu Sarah. Przy stole brakowało jedynie Boscha, który jechał do nas, odstawiwszy naszego niemego świadka, Sonię Reyes, do ośrodka odwykowego przy Centrum Medycznym Los Angeles.

– Rany – powiedziałem, kiedy już usiedliśmy. – Chyba jeszcze nigdy nie widziałem niczego takiego na sali rozpraw.

– Ja też – zawtórowała Maggie.

– Byłam parę razy w sądzie, ale za mało wiem, żeby wiedzieć, co to

wszystko znaczy – powiedziała Gleason.

– To znaczy, że koniec jest bliski – wyjaśniła Maggie.

– To znaczy, że cała obrona się załamała – dodałem. – Linia obrony była dość prosta. Dziewczynkę zabił ojczym, a rodzina ułożyła perfidny plan zatuszowania zbrodni. Wymyśliła historyjkę o zabawie w chowanego i mężczyźni na podwórku, żeby władze nie czepiały się ojczyma. Potem siostra, czyli ty, dokonała fałszywej identyfikacji Jessupa. I właściwie przypadkowo wrobiła go w morderstwo, którego nie popełnił.

– A włosy Melissy w jego samochodzie? – spytała Gleason.

– Obrona twierdzi, że je podrzuciono – powiedziałem. – Albo w zмовie z rodziną, albo niezależnie od jej planu. Policja zorientowała się, że właściwie nie ma dowodów. Trzynastoletnia dziewczynka rozpoznała podejrzanego i to prawie wszystko. Wzięli więc włosy z ciała albo ze szczotki w łazience i podrzucili do wozu Jessupa. Po lunchu Royce, jeżeli jest na tyle głupi, żeby to kontynuować, przedstawi raporty i chronologię śledztwa, z których wynika, że detektyw Kloster miał dość czasu i możliwości, żeby podrzucić dowód w wozie pomocy drogowej, zanim dostał nakaz rewizji i ekipa kryminalistyczna otworzyła samochód.

– Przecież to idiotyczne – zauważyła Gleason.

– Być może – przytaknęła Maggie – ale tak wyglądała linia obrony, a jej filarem był Eddie Roman, bo miał zeznać, że powiedziałaś mu, iż zrobił to twój ojczym. Miał wywołać wątpliwości u przysięgłych. To wystarczy, Sarah. Ziarenko wątpliwości. Tylko że zobaczył, kto siedzi na ławach publiczności, a mianowicie Sonia Reyes, i pomyślał, że ma problem. Bo Eddie zrobił z Sonią to samo co z tobą. Poznał ją, zbliżył się do niej, a potem wysłał ją na ulicę, żeby móc kupować prochy. Kiedy zobaczył ją w sądzie, zrozumiał, że ma kłopoty. Bo jeżeli Sonia zacznie zeznawać i opowie o nim to samo co ty, przysięgli dowiedzą się, kim naprawdę jest: kłamcą i hieną, i nie uwierzą w ani jedno jego słowo. Nie miał też pojęcia, co Sonia mogła nam powiedzieć o przestępstwach, które razem popełnili. Dlatego uznał, że jedynym ratunkiem dla niego będzie prawda. Postanowił wypiąć się na obronę i uszczęśliwić oskarżenie. Zmienił zeznanie.

Gleason pokiwała głową, gdy zaczęła rozumieć.

– Myślicie, że Royce naprawdę powiedział mu, co ma mówić, i zamierzał mu zapłacić za te kłamstwa?

– Oczywiście – odparła Maggie.

– No, nie wiem – powiedziałem szybko. – Od dawna znam Clive’a. Nie przypuszczam, żeby posługiwał się takimi metodami.

– Co? – zdziwiła się Maggie. – Sądzisz, że Eddie Roman sam to wszystko wymyślił?

– Nie, ale zanim przyszedł do Clive’a, rozmawiał z jego śledczą.

– Nie wie lewica, co czyni prawica. Jesteś po prostu zbyt wyrozumiały, Haller. Nie bez powodu nazywają go Łebskim Clive’em.

Gleason chyba wyczuła, że przez nią wracamy do sporu, który toczył się między nami na długo przed procesem. Spróbowała skierować rozmowę na inne tory.

– Naprawdę myślicie, że to koniec? – zapytała.

Zastanowiłem się przez chwilę, po czym skinąłem głową.

– Na miejscu Łebskiego Clive’a myślałbym o tym, co będzie najlepsze dla mojego klienta, a wyrok na pewno nie będzie. Zacząlbym myśleć o porozumieniu stron. Być może nawet zadzwoni w czasie lunchu.

Wyciągnąłem komórkę i położyłem na stoliku, jak gdyby miało to pomóc Royce’owi w podjęciu decyzji. W tym momencie zjawił się Bosch i usiadł obok Maggie. Chwyciłem szklankę z wodą i uniosłem.

– Twoje zdrowie, Harry. Gładko ci dzisiaj poszło. Wygląda mi na to, że domek z kart Jessupa zaczyna się rozsypywać.

Bosch uniósł szklankę i trącił się ze mną.

– A wiecie, że Royce miał rację – powiedział. – To był gangsterski chwyt. Widziałem coś takiego dawno temu, w którymś *Ojcu chrzestnym*.

Uniósł szklankę w stronę obu kobiet.

– W każdym razie wasze zdrowie – dodał. – To wy jesteście gwiazdami. Świetna robota, wczoraj i dzisiaj.

Brzęknęło szkło, ale Sarah się zawahała.

– Co jest, Sarah? – spytałem. – Nie mów mi, że się boisz brzęku szkła.

Uśmiechnąłem się, dumny ze swojego żartu.

– Nic takiego – powiedziała. – Ale zdaje się, że wznoszenie toastów wodą przynosi pecha.

– No, to musiałyby być coś więcej niż pech, żeby zmienić sytuację – powiedziałem, przestając się uśmiechać.

Bosch zmienił temat.

– Co teraz będzie? – zapytał.

– Właśnie mówiłem Sarah, że moim zdaniem przysięgli nie będą mieli nic

do roboty. Clive musi myśleć o ugodzie. Naprawdę nie mają innego wyjścia. Bosch spoważniał.

– Wiem, że chodzi o pieniądze, a twój szefpewnie uważa, że to priorytet – powiedział. – Ale facet musi wrócić za kratki.

– Na pewno – przytaknęła Maggie.

– Oczywiście – dorzuciłem. – A po tym, co się stało rano, piłka jest po naszej stronie. Jessup musi przyjąć nasze warunki, bo inaczej...

Zadzwoił mój telefon. Na wyświetlaczu zobaczyłem informację NUMER NIEZNANY.

– O wilku mowa – powiedziała Maggie.

Spojrzałem na Sarah.

– Może jednak jeszcze dzisiaj polecisz do domu.

Otworzyłem telefon i przedstawiłem się.

– Mickey, tu prokurator okręgowy Williams. Co u ciebie?

Pokręciłem głową, dając pozostałym znak, że to nie Royce.

– W porządku, Gabe. A u ciebie?

Moja swoboda wcale nie zbiła go z tropu.

– Rano doszły mi dobre wiadomości z sądu.

Jego słowa potwierdziły to, co podejrzewałem od początku. Choć Williams ani razu nie pokazał się na sali rozpraw, miał wśród publiczności swojego obserwatora.

– Mam nadzieję, że dobre. Po lunchu chyba będziemy lepiej wiedzieć, jak to się rozegra.

– Zastanawiasz się nad ugodą?

– Jeszcze nie. Nie miałem wiadomości od drugiej strony, ale przypuszczam, że niedługo możemy sięść do rozmów. Pewnie właśnie Royce rozmawia o tym ze swoim klientem. Ja na jego miejscu bym tak zrobił.

– Informuj mnie na bieżąco, zanim cokolwiek podpiszesz.

Umilkłem, rozważając ostatnie zdanie. Zobaczyłem, jak Bosch sięga do kieszeni marynarki i wyciąga komórkę, żeby odebrać telefon.

– Wiesz co, Gabe, jako niezależny oskarżyciel wolę zostać niezależny do końca. Poinformuję cię o ugodzie, kiedy osiągniemy porozumienie z obroną.

– Chcę uczestniczyć w tej rozmowie – upierał się Williams.

Oczy Boscha zasnuł jakiś cień. Instynktownie wiedziałem, że powinienem kończyć.

– Pogadamy o tym, panie prokuratorze okręgowy. Mam drugi telefon. To

może być Clive Royce.

Zamknąłem telefon równocześnie z Boschem, który zaczął się podnosić.

– Co się stało? – spytała Maggie.

Twarz Boscha przybrała trupio bladą barwę.

– Była strzelanina w kancelarii Royce’a. Cztery ofiary.

– Jedną jest Jessup? – zapytałem.

– Nie... Jessup zniknął.

Rozdział 40

Czwartek, 8 kwietnia, 13.05

Bosch prowadził, a McPherson uparła się, żeby jechać razem z nim. Haller odłączył się od nich z Gleason, żeby wrócić do sądu. Harry wyciągnął z portfela wizytówkę z numerem porucznika Stephena Wrighta. Podał ją razem ze swoim telefonem McPherson i poprosił, żeby wybrała numer.

– Jest sygnał – powiedziała.

Wziął telefon i przyłożył do ucha, a w tym samym momencie odezwał się Wright.

– Tu Bosch. Powiedz mi, że twoi ludzie pilnują Jessupa.

– Chciałbym.

– Niech to szlag! Co się stało, do cholery? Dlaczego SSD go nie pilnowało?

– Spokojnie, Bosch. Pilnowaliśmy. W biurze Royce’a leży jeden z moich ludzi.

Wiadomość zabolęła jak cios. Bosch nie zdawał sobie sprawy, że jedną z ofiar był policjant.

– Gdzie jesteś? – spytał Wrighta.

– Jadę tam. Będę za trzy minuty.

– Co wiesz?

– Na razie cholernie mało. W czasie posiedzenia sądu zawsze miał luźniejszy ogon. Zresztą wiedziałeś. Jeden zespół w czasie posiedzenia, a przed i po pełna obsada. Dzisiaj śledzili go z sądu do kancelarii Royce’a podczas przerwy na lunch. Jessup i ludzie Royce’a szli pieszo. Parę minut po tym, jak weszli do biura, moi ludzie usłyszeli strzały. Zgłosili to, a potem weszli. Jeden dostał, drugi został unieruchomiony ostrzałem. Jessup uciekł tylnym wyjściem, a mój człowiek został, żeby reanimować partnera. Nie mógł gonić Jessupa.

Bosch pokręcił głową. Myśl o córce zepchnęła na bok inne. Jeszcze przez półtorej godziny miała być w szkole. Sądził, że jest bezpieczna. Na razie.

– Kto jeszcze dostał? – zapytał.

– O ile wiem – odrzekł Wright – Royce, jego śledcza i jeszcze jedna kobieta. Prawniczka. Na szczęście była pora lunchu. W biurze nie było nikogo więcej.

Poczwórne morderstwo i ucieczka uzbrojonego Jessupa nie miały zdaniem Boscha nic wspólnego ze szczęściem. Wright mówił dalej.

– Nie będę płakał pod dwójce adwokatów, ale mój człowiek miał dwoje małych dzieci, Bosch. A to cholernie niedobrze.

Bosch skręcił w Pierwszą i zobaczył przed sobą błyskające światła. Kancelaria Royce'a znajdowała się na parterze budynku przy ślepej uliczce biegnącej za Kyoto Grand Hotelem na obrzeżu Japantown. Bez trudu można było dojść piechotą do sądu.

– Wysłałeś komunikat o poszukiwaniu samochodu Jessupa?

– Tak, wszyscy go odebrali. Ktoś go na pewno zauważy.

– Gdzie reszta twoich ludzi?

– Wszyscy jadą na miejsce.

– Nie, wyślij ich, żeby szukali Jessupa. Wszędzie tam, gdzie bywał. W parkach, wszędzie, nawet w moim domu. Na miejscu w niczym nie pomogą.

– Spotkamy się tam i wtedy ich wyślę.

– Tracisz tylko czas.

– Myślisz, że mogę ich powstrzymać, żeby tam nie jechali?

Bosch zrozumiał, w jak trudnej sytuacji znalazł się porucznik.

– Właśnie dojeżdżam – powiedział. – Zobaczymy się na miejscu.

– Za dwie minuty.

Bosch się rozłączył. McPherson spytała, co mówił Wright, więc szybko jej powtórzył, zatrzymując samochód za radiowozem.

Pokazał odznakę i przeszedł pod żółtą taśmą. McPherson zrobiła to samo. Ponieważ do strzelaniny doszło zaledwie przed dwudziestoma pięcioma minutami, na miejscu zdarzenia panował chaos i roiło się od umundurowanych funkcjonariuszy, którzy przyjechali pierwsi. Bosch znalazł sierżanta nadzorującego zabezpieczanie miejsca i podszedł do niego.

– Sierzancie, Harry Bosch, wydział zabójstw. Kto bierze to śledztwo?

– Nie pan?

– Nie, prowadzę powiązaną sprawę. Ale tej nie dostanę.

– No to nie wiem, Bosch. Powiedzieli mi, że zajmie się tym ktoś z zabójstw.

– Dobra, czyli są w drodze. Kto jest w środku?

– Dwóch ludzi z komendy centralnej. Roche i Stout.

Dozorcy, pomyślał Bosch. Wyniosą się, kiedy wejdzie wydział zabójstw. Wyciągnął telefon i zadzwonił do swojego porucznika.

– Gandle.

– Poruczniku, kto bierze cztery ofiary przy Kyoto?

– Bosch? Gdzie jesteś?

– Na miejscu. To był facet z procesu, Jessup.

– Cholera, co się stało?

– Nie wiem. Kogo tu wysłałeś i gdzie oni się podziewają?

– Wysłałam czterech. Penzlera, Kirshbauma, Kirkoriana i Russella. Wszyscy byli na lunchu w Birds. Też jadę pod Kyoto, ale ty nie musisz tam być, Bosch.

– Wiem. Nie zostanę długo.

Bosch zamknął telefon i rozejrzał się w poszukiwaniu McPherson. Zgubił ją w zamieszaniu. Wreszcie ją dostrzegł. Kucąca przy mężczyźnie siedzącym na krawężniku przed biurem poręczyciela obok kancelarii Royce'a. Bosch poznał w nim jednego z policjantów, którzy towarzyszyli mu w nocnej wyprawie z McPherson śladem Jessupa. Na rękach i koszuli miał krew po rozpaczliwych próbach uratowania partnera. Bosch podszedł do nich.

– ...kiedy weszli, poszedł do samochodu. Tylko na chwilę. Wsiadł i wysiadł. Potem wszedł do biura. Zaraz potem usłyszeliśmy strzały. Pobiegliśmy tam i jak tylko otworzyliśmy drzwi, Manny dostał. Wywinąłem się dwóm kulom, ale musiałem próbować pomóc Manny'emu...

– A więc Jessup musiał wziąć broń z samochodu, tak?

– Musiał. W sądzie mają wykrywacze metalu. Nie miał jej dzisiaj w sądzie.

– Nie widzieliście broni?

– Nie. Gdybyśmy widzieli, coś byśmy zrobili.

Bosch zostawił ich i podszedł do drzwi kancelarii „Royce i Wspólnicy”. Zobaczył tam porucznika Wrighta. Weszli razem.

– Boże – powiedział Wright, kiedy zobaczył człowieka leżącego na podłodze tuż za drzwiami.

– Jak się nazywał? – zapytał Bosch.

– Manuel Branson. Ma dwoje dzieci i muszę zawiadomić żonę.

Branson leżał na wznak. Miał rany wlotowe z lewej strony szyi i wysoko na lewym policzku. Było dużo krwi. Strzał w szyję najwidoczniej rozerwał tętnicę.

Bosch zostawił Wrighta, minął recepcję i skręcił w prawo w korytarz. Przeszklona ściana ukazywała salę konferencyjną z drzwiami z obu stron. To tu znajdowały się pozostałe ofiary oraz dwaj detektywi, którzy w rękawiczkach i ochraniaczach na butach robili notatki na podkładkach. Roche i Stout. Bosch stanął w pierwszych drzwiach, ale nie wchodził. Detektywi spojrzeli na niego.

– Kim pan jest? – zapytał jeden z nich.

– Bosch, wydział zabójstw.

– Bierze pan to?

– Niezupełnie. Mam powiązaną sprawę. Zaraz przyjedzie ktoś inny.

– Jezu, jesteśmy dwie ulice od centrali.

– Nie było ich w biurze. Pojechali na lunch do Hollywood. Ale nie martwicie się, dojadą. Poza tym ci ludzie nigdzie się nie wybierają.

Bosch przyjrzał się ciałom. Martwy Clive Royce siedział u szczytu długiego stołu konferencyjnego. Głowę miał odrzuconą do tyłu, jak gdyby wpatrywał się w sufit. Pośrodku czoła ziała dziura po kuli, bez śladów krwi. Krew z rany wlotowej z tyłu głowy zalała tył marynarki i krzesło.

Śledcza, Karen Revelle, leżała na podłodze na drugim końcu sali. Próbowała chyba uciekać, ale dosięgnęły ją strzały. Leżała na brzuchu i Bosch nie mógł zobaczyć, gdzie i ile razy została trafiona.

Ładna współniczka Royce'a, której nazwiska Bosch nie umiał sobie przypomnieć, nie była już ładna. Jej zwłoki spoczywały na krześle po przekątnej od Royce'a. Górna połowa jej ciała spoczywała na stole, a ranę wlotową miała z tyłu głowy. Pocisk wyszedł pod prawym okiem i zmasakrował jej twarz. Wychodząc, kula robi zawsze więcej szkód niż wchodząc.

– Co pan o tym myśli? – zapytał jeden z ludzi z centrali.

– Wygląda na to, że wszedł i od razu strzelał. Tych dwoje trafił od razu, a trzecią, kiedy próbowała dostać się do drzwi. Potem wycofał się na korytarz i otworzył ogień do chłopaków z SSD, kiedy weszli.

– Tak, na to wygląda.

– Obejrzę resztę biura.

Bosch poszedł dalej korytarzem i zajrzał przez otwarte drzwi do pokoi. Na

ścianach obok drzwi były tabliczki z nazwiskami i widząc je, przypomniał sobie, że współpracowniczka Royce'a nazywała się Denise Graydon.

Na końcu korytarza znajdował się kącik socjalny, gdzie była kuchenka wyposażona w lodówkę i kuchenkę mikrofalową. Stał tu także duży stół. Tylne drzwi były uchylone na kilka centymetrów.

Bosch otworzył je łokciem. Wyszedł na alejkę zastawioną kubłami na śmieci. Rozejrzał się i kawałek dalej po prawej ujrzał pusty parking. Przypuszczał, że tam Jessup zaparkował samochód i poszedł po broń.

Wrócił do środka i tym razem uważniej przyjrzał się pokojom. Z doświadczenia wiedział, że wkroczył do szarej strefy. To była kancelaria adwokacka i czy adwokaci żyli, czy nie, ich klienci wciąż mieli prawo do prywatności i nadal obowiązywała zasada poufności między adwokatem a klientem. Bosch niczego nie dotykał, nie otwierał żadnych szuflad ani teczek. Po prostu prześlizgiwał się wzrokiem po przedmiotach, oglądając i czytając to, co było na wierzchu.

Gdy był w pokoju Revelle, przyszła do niego McPherson.

– Co ty robisz?

– Tylko się rozglądam.

– Możemy mieć kłopoty, wchodząc do któregoś z tych pokoi. Jako funkcjonariusz sądu nie mogę...

– To zaczekaj na zewnątrz. Mówiłem, że tylko się rozglądam. Sprawdzam, czy obiekt jest bezpieczny.

– Jak chcesz. Będę przed budynkiem. Otoczyli go już dziennikarze. Jak cyrk.

Bosch pochylił się nad biurkiem Revelle. Nie uniósł głowy.

– Niech sobie otaczają.

McPherson wyszła z pokoju, a Bosch w tym samym momencie przeczytał coś w notatniku leżącym na pliku teczek na biurku obok telefonu.

– Maggie? Chodź na chwilę.

Wróciła.

– Popatrz na to.

McPherson zbliżyła się do biurka i pochyliła, żeby odczytać notatki na pierwszej stronie. Była zapełniona przypadkowymi na pierwszy rzut oka zapiskami, numerami telefonów i nazwiskami. Niektóre były zakreślane, inne skreślane. Wyglądało to na podręczny bloczek, w którym Revelle notowała, rozmawiając przez telefon.

– Co? – spytała McPherson.

Nie dotykając notatnika, Bosch pokazał zapiskę w prawym dolnym rogu. „Checkers – 804”. Tylko tyle, a jednak wystarczyło.

– Cholera! – zaklęła McPherson. – Sarah nie jest nawet zameldowana pod swoim nazwiskiem. Skąd Revelle to ma?

– Pewnie śledziła nas po wyjściu z sądu, zapłaciła komuś za numer pokoju. Musimy przyjąć, że Jessup go zna.

Bosch wyciągnął telefon i wcisnął przycisk, pod którym miał zapisany numer Mickeya Hallera.

– Tu Bosch. Sarah jest ciągle z tobą?

– Tak, jest w sądzie. Czekamy na sędzie.

– Posłuchaj, nie przestrasz jej, ale nie może wracać do hotelu.

– Dobrze. Dlaczego?

– Bo mamy powody przypuszczać, że Jessup zna ten adres. Przygotujemy tam coś dla niego.

– To co mam zrobić?

– Przyślę do sądu ludzi do ochrony dla was obojga. Oni już będą wiedzieli, co robić.

– Mogą ją chronić. Ja nie potrzebuję.

– To będzie twój wybór. Radzę ci jednak skorzystać.

Zamknął telefon i spojrzał na McPherson.

– Muszę tam wysłać ochronę. Weź mój samochód, zabierz nasze córki i jedźcie do jakiegoś bezpiecznego miejsca. Potem zadzwoń i też przyślę wam ochronę.

– Mam samochód dwie ulice stąd. Mogę przecież...

– Stracisz za dużo czasu. Weź mój i jedź. Zadzwoń do szkoły i uprzedzę, że przyjedziesz po Maddie.

– W porządku.

Usłyszeli krzyki dobiegające z holu. Wściekłe męskie głosy. Bosch wiedział, że należą do kolegów Manny’ego Bransona. Zobaczyli martwego towarzysza na podłodze, a gniew i zapach krwi podsycali ich żądę pościgu.

– Chodźmy – powiedział.

Wyszli przez biuro do holu. Bosch zobaczył na zewnątrz Wrighta pocieszającego dwóch funkcjonariuszy SSD, którzy mieli ślady łez na wykrzywionych złością twarzach. Bosch obszedł ciało Bransona i wyszedł na ulicę. Postukał Wrighta w łokieć.

– Poruczniku, na moment.

Wright odłączył się od dwóch policjantów i poszedł za nim. Bosch oddalił się o kilka metrów, żeby mogli porozmawiać w cztery oczy. Nie musiał się jednak obawiać, że ktoś ich usłyszy. Na niebie nad miejscem zdarzenia krążyły co najmniej cztery śmigłowce telewizyjne, kładąc taką zaporę dźwiękową, że każda rozmowa w dzielnicy mogła być prywatna.

– Potrzebuję twoich dwóch najlepszych ludzi – powiedział Bosch, nachylając się nad uchem Wrighta.

– W porządku. O co chodzi?

– Na biurku jednej z ofiar jest notatka. Nazwa hotelu i numer pokoju naszego głównego świadka. Musimy przyjąć, że napastnik zna ten adres. Ta rzeź wskazuje, że likwiduje ludzi związanych z procesem. Ludzi, którzy jego zdaniem wyrządzili mu krzywdę. To długa lista, ale nasz świadek zajmuje chyba jedno z pierwszych miejsc.

– Jasne. Chcesz zaczekać na niego w hotelu.

Bosch skinął głową.

– Aha. Jeden człowiek na zewnątrz, jeden w środku i ja w pokoju. Zaczekamy i zobaczymy, czy się pojawi.

Wright pokręcił głową.

– Weźmiemy czterech. Dwóch w środku i dwóch na zewnątrz. Ale zapomnij o pokoju, bo Jessup nie prześlizgnie się przez obserwację. Lepiej znajdziemy razem dobry punkt widokowy gdzieś wysoko i zrobimy tam stanowisko dowodzenia. Tak by należało to zrobić.

Bosch skinął głową.

– Dobra, chodźmy.

– Jeszcze jedno.

– Co?

– Jeżeli cię zabiorę, musisz się trzymać z tyłu. Zdejną go moi ludzie.

Bosch przyglądał mu się przez chwilę, próbując odczytać ukryty sens tego, co mówił.

– Jest parę pytań – powiedział. – O Franklin Canyon i inne miejsca. Muszę pogadać z Jessupem.

Wright spojrzał ponad ramieniem Harry'ego na drzwi kancelarii „Royce i Wspólnicy”.

– Bosch, leży tam jeden z moich najlepszych ludzi. Niczego ci nie mogę zagwarantować. Rozumiesz?

Bosch po chwili namysłu pokiwał głową.
– Rozumiem.

Rozdział 41

Czwartek, 8 kwietnia, 13.50

Na sali rozpraw było więcej dziennikarzy niż w jakimkolwiek innym momencie rozprawy. W pierwszych dwóch rzędach tłoczyli się reporterzy i kamerzyści. Pozostałe zajmowali pracownicy sądu i prawnicy, którzy słyszeli, jaki los spotkał Clive'a Royce'a.

Sarah Gleason siedziała w rzędzie przy biurku woźnego. Były to miejsca zarezerwowane dla funkcjonariuszy, ale zastępca szeryfa umieścił ją tam, żeby odgrodzić od dziennikarzy. Ja tymczasem siedziałem za stołem oskarżenia, czekając na sędzię jak rozbitek na bezludnej wyspie. Bez Maggie. Bez Boscha. Nie miałem przy stole nikogo. Byłem sam.

– Mickey – szepnął ktoś za moimi plecami.

Odwróciłem się i zobaczyłem Kate Salters z „Timesa”, która przechylała się przez barierkę.

– Nie mogę teraz rozmawiać. Muszę się zastanowić, co mam tu powiedzieć.

– Ale nie sądzisz, że to, jak zniszczyłeś dziś rano świadka, mogło być powodem...

Uratowała mnie sędzia. Breitman weszła na salę, wspięła się po schodkach i zajęła swoje miejsce. Salters zajęła swoje, a pytanie, którego wolałem unikać przez resztę życia, nie zostało zadane – przynajmniej w tym momencie.

– Wracamy do rozprawy w sprawie „Stan Kalifornia przeciwko Jessupowi”. Obecny na sali jest przedstawiciel oskarżenia Michael Haller. Przysięgli są jednak nieobecni, podobnie jak przedstawiciel obrony i oskarżony. Z niepotwierdzonych przekazów medialnych wiem, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dziewięćdziesięciu minut w kancelarii pana Royce'a. Panie Haller, czy może pan coś dodać do tego, co zobaczyłam i usłyszałam?

Wstałem.

– Wysoki Sądzie, nie wiem, co w tej chwili mówi się w mediach, ale mogę potwierdzić, że pan Royce i drugi członek zespołu obrony w tym procesie, pani Graydon, około południa zostali zastrzeleni w swojej kancelarii. Nie żyje też Karen Revelle oraz funkcjonariusz policji, który interweniował, kiedy padły strzały. Podejrzanym o ten atak jest Jason Jessup, który pozostaje na wolności.

Sądząc po szmerze w ławach publiczności za mną, prawdopodobnie domyślano się tych faktów, ale media dotąd ich nie potwierdziły.

– To naprawdę bardzo smutna wiadomość – powiedziała Breitman.

– Tak, Wysoki Sądzie – odrzekłem. – Bardzo smutna.

– Sądzę jednak, że w obecnej chwili musimy odłożyć na bok emocje i uważnie przemyśleć dalsze kroki. Pytanie, jak mamy kontynuować postępowanie w tej sprawie. Wydaje mi się, że znam odpowiedź, ale przed podjęciem decyzji chętnie wysłucham przedstawiciela oskarżenia. Panie Haller, czy chciałby pan zabrać głos?

– Tak, Wysoki Sądzie. Proszę sąd o ogłoszenie przerwy w rozprawie do końca dnia i odizolowanie przysięgłych w oczekiwaniu na dalsze informacje. Proszę także o uchylenie podjętej przed rozprawą decyzji o zwolnieniu pana Jessupa i wydanie nakazu jego aresztowania.

Sędzia przez długą chwilę zastanawiała się nad tymi prośbami.

– Przyjmę wniosek o uchylenie decyzji o zwolnieniu oskarżonego i wydam nakaz aresztowania. Nie widzę jednak potrzeby odizolowania członków ławy przysięgłych. Niestety, w tym momencie nie widzę innej możliwości poza unieważnieniem procesu, panie Haller.

Wiedziałem, że taka będzie jej pierwsza myśl. Zastanawiałem się nad odpowiedzią od wejścia do gmachu sądu.

– Oskarżenie sprzeciwia się unieważnieniu procesu, Wysoki Sądzie. W świetle prawa pan Jessup dobrowolnie zrezygnował z przywileju uczestniczenia w postępowaniu, nie stawiając się przed sądem. Zgodnie z tym, co wcześniej przedstawiła obrona, miał dziś zeznawać jako ostatni świadek. Ale wszystko wskazuje na to, że postanowił nie zeznawać. Tak więc, biorąc to wszystko pod...

– Panie Haller, od razu panu przerwę. Przypuszczam, że nie wie pan o jednym istotnym aspekcie sytuacji, i obawiam się, że mleko już się rozlało. Może pan sobie przypomina, że woźny sądowy, zastępca szeryfa Solantz, otrzymał zadanie eskortowania przysięgłych na lunch, kiedy w poniedziałek

pojawił się problem spóźnień.

– Tak.

– Otóż lunch dla osiemnastu osób w centrum Los Angeles to niełatwa sprawa. Woźny Solantz zorganizował lunch dla całej grupy w Clifton's Cafeteria, dokąd codziennie dowoził przysięgłych mikrobus. W restauracji są telewizory, ale woźny Solantz zawsze pilnował, żeby nie pokazywano w nich programów lokalnych. Niestety, dziś jeden z telewizorów był nastawiony na CNN w chwili, kiedy kanał relacjonował na żywo wydarzenia w kancelarii pana Royce'a. Zanim zastępcy szeryfa Solantzowi udało się zmienić kanał, kilku przysięgłych zobaczyło fragment relacji i zorientowało się, co musiało się wcześniej wydarzyć. Jak się pan zapewne domyśla, zastępca szeryfa Solantz nie jest z siebie zadowolony, ja także nie.

Odwróciłem się i popatrzyłem na woźnego sądowego. Upokorzony Solantz siedział ze spuszczoną głową za swoim biurkiem. Kiedy ponownie spojrzałem na sędziego, wiedziałem, że nie mam już na co liczyć.

– Pańska sugestia, by odizolować przysięgłych, jest rzecz jasna słuszna, tyle że nieco spóźniona. Dlatego, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, uznaję, że ze względu na zdarzenia spoza sali rozpraw członkowie ławy przysięgłych mogliby nie zachować obiektywizmu w sprawie. Zamierzam ogłosić unieważnienie dotychczasowego postępowania sądowego i odroczenie procesu do czasu, gdy pan Jessup zostanie ponownie doprowadzony przed sąd.

Przerwała, czekając na jakiś sprzeciw z mojej strony, ale milczałem. Wiedziałem, że podjęła słuszną i nieuniknioną decyzję.

– Proszę wprowadzić przysięgłych – poleciła.

Niebawem ławnicy powrócili na swoje miejsca, a wielu zerkało na pusty stół obrony.

Gdy wszyscy już zasiedli, sędzia wznowiła rozprawę i odwróciła swój fotel w kierunku ławy. Z przygnębieniem w głosie powiedziała:

– Panie i panowie przysięgli, muszę państwa poinformować, że z powodu czynników, które nie są dla państwa w pełni zrozumiałe, ale niedługo będą, unieważniam rozprawę w sprawie „Stan Kalifornia przeciw Jasonowi Jessupowi”. Robię to z ogromnym żalem, ponieważ wszyscy poświęciliśmy temu postępowaniu dużo energii i czasu.

Zrobiła pauzę, przyglądając się zaskoczonym twarzom.

– Nikt nie lubi poświęcić tyle czasu i nie mieć możliwości doprowadzenia sprawy do końca. Bardzo mi przykro z tego powodu. Ale dziękuję za spełnie-

nie obywatelskiego obowiązku. Okazali się państwo wszyscy godnymi zaufania i na ogół punktualnymi osobami. Przyglądałam się ławie podczas zeznań i wszyscy słuchali bardzo uważnie. Sąd wyraża państwu ogromną wdzięczność. Zwalam państwa z obowiązków sędziów przysięgłych. Mogą państwo opuścić salę rozpraw i wrócić do domu.

Ławnicy wolno ruszyli do swojego pokoju. Wielu oglądało się, by ostatni raz popatrzeć na salę rozpraw. Po ich wyjściu sędzia znów zwróciła się do mnie:

– Panie Haller, nie wiem, czy to dla pana ważne, ale uważam, że w roli prokuratora spisał się pan całkiem nieźle. Przykro mi tylko, że tak się to skończyło, ale zawsze będzie pan mile widziany w mojej sali sądowej, za każdym ze stołów.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Jestem wdzięczny za taką ocenę. Otrzymałem wielką pomoc.

– Wobec tego składam wyrazy uznania całemu zespołowi.

Po tych słowach sędzia wstała i wyszła do swojego gabinetu.

Siedziałem jeszcze przez dłuższą chwilę, słysząc, jak ludzie opuszczają ławy za moimi plecami, i zastanawiając się nad tym, co Breitman powiedziała na koniec. Jak to się stało, że taka porządna robota w sądzie doprowadziła do tak makabrycznego zdarzenia w kancelarii Clive’a Royce’a?

– Panie Haller?

Odwrociłem się, spodziewając się zobaczyć jakiegoś dziennikarza. Ale byli to dwaj umundurowani funkcjonariusze policji.

– Przyszyła nas detektyw Bosch. Mamy wziąć pod ochronę pana i panią Gleason.

– Tylko panią Gleason, która siedzi tam.

Sarah czekała na ławie obok biurka zastępcy szeryfa Solantza.

– Sarah, panowie zajmą się tobą, dopóki Jason Jessup nie zostanie aresztowany albo...

Nie musiałem kończyć. Sarah wstała i podeszła do nas.

– Czyli rozprawy już nie będzie? – spytała.

– Zgadza się. Sędzia unieważniła proces. To oznacza, że jeżeli złapią Jessupa, będziemy musieli zaczynać od początku. Z nową ławą przysięgłych.

Skinęła głową, z nieco zdumioną miną. Widziałem taki wyraz twarzy u wielu osób, które w swojej naiwności ośmieliły się wejść w tryby systemu sprawiedliwości. Potem wychodziły z sali rozpraw, zachodząc w głowę, co tu

się stało. Sarah Gleason nie była wyjątkiem.

– Powinnaś z nimi iść, Sarah. Skontaktujemy się, gdy tylko będziemy wiedzieć, co się zdarzy.

Skinęła głową i cała trójka skierowała się do wyjścia.

Siedziałem jeszcze chwilę na sali, po czym ruszyłem na korytarz. Zobaczyłem kilku członków ławy przysięgłych, którzy rozmawiali z dziennikarzami. Mogłem posłuchać, ale w tej chwili nie interesowało mnie, co kto ma do powiedzenia o sprawie. Już nie.

Zauważyła mnie Kate Salters i oderwała się od grupki reporterów.

– Mickey, możemy teraz pogadać?

– Nie mam ochoty rozmawiać. Zadzwoń do mnie jutro.

– Mick, artykuł ma pójść dzisiaj.

– Nic mnie to nie obchodzi.

Minąłem ją, zmierzając do windy.

– Dokąd jedziesz?

Nie odpowiedziałem. Dotarłem do windy i wskoczyłem do czekającej kabiny. Przesunąłem się w głąb do rogu i zobaczyłem kobietę stojącą przy kasecie z przyciskami. Zadała mi to samo pytanie co Salters.

– Dokąd pan jedzie?

– Do domu – odrzekłem.

Wcisnęła guzik z literą G i ruszyliśmy w dół.

CZĘŚĆ V
Zatrzymanie

Rozdział 42

Czwartek, 8 kwietnia, 16.40

Bosch zajmował z Wrightem pożyczone biuro naprzeciwko hotelu Checkers. Było to stanowisko dowodzenia i choć nikt nie sądził, żeby Jessup okazał się na tyle głupi, by dostać się do hotelu głównym wejściem, mieli stąd doskonały widok na cały obiekt oraz dwa inne stanowiska obserwacyjne.

– Sam nie wiem – powiedział Wright, patrząc przez okno. – Facet jest inteligentny, tak?

– Tak sądzę – rzekł Bosch.

– W takim razie nie wydaje mi się, żeby zdecydował się na taki ruch. Gdyby chciał, już by tu był. A tak pewnie jest już w połowie drogi do Meksyku, a my siedzimy i gapimy się na hotel.

– Może.

– Na jego miejscu zaszyłbym się gdzieś tam i starał się spędzać jak najwięcej czasu na plaży, zanim mnie znajdą i wsadzą z powrotem do San Quentin.

Zabrzączał telefon Boscha, który zobaczył na wyświetlaczu, że dzwoni jego córka.

– Wyjdę na chwilę – powiedział do Wrighta. – Masz wszystko na oku?

– Mam.

Na korytarzu Bosch odebrał telefon.

– Cześć, Mads. Wszystko w porządku?

– Przed domem stoi radiowóz.

– Tak, wiem. To ja go przysłałem. Na wszelki wypadek. Rozmawiali godzinę wcześniej, gdy Maggie McPherson bezpiecznie zawiozła dziewczynki do domu koleżanki w Porter Ranch. Powiedział wtedy córce o ucieczce Jessupa i o tym, co się wydarzyło w kancelarii Royce'a. Nie wiedziała o nocnej wyprawie Jessupa pod ich dom przed dwoma tygodniami.

– Czyli co, jeszcze go nie złapali?

– Pracujemy nad tym i właśnie robię coś w tej sprawie. Trzymaj się blisko cioci Maggie i uważaj na siebie. Przyjadę po ciebie, gdy tylko się to skończy.

– Dobrze. Ciocia Maggie chce z tobą rozmawiać. McPherson wzięła od niej słuchawkę.

– Harry, jakie są ostatnie wiadomości?

– Takie same jak przedtem. Szukamy go i obstawiamy wszystkie znane miejsca. Jestem z Wrightem przed hotelem Sarah.

– Uważaj.

– À propos, gdzie jest Mickey? Nie zgodził się na ochronę.

– Teraz w domu, ale powiedział, że do nas przyjedzie.

– Niezły pomysł. Pogadamy później.

– Dawaj znać, co się dzieje.

– Obiecuję.

Bosch zamknął telefon i wrócił do biura. Wright wciąż stał przy oknie.

– Chyba tracimy tu czas i powinniśmy się zwijać – powiedział.

– Dlaczego? Co się dzieje?

– Właśnie był komunikat w radiu. Znaleźli samochód, którym jeździł Jessup. W Venice. Bosch, on jest daleko stąd.

Bosch wiedział, że porzucenie samochodu w Venice może być po prostu próbą zmylenia pościgu. Mógł pojechać na plażę, zostawić wóz, a potem wrócić taksówką do centrum. Mimo to musiał niechętnie przyznać rację Wrightowi. Tu kręcili się w miejscu.

– Niech to szlag – powiedział.

– Nie martw się. Znajdziemy go. Zostawię tu jeden zespół i jeden przed twoim domem. Resztę przesunę do Venice.

– A moło w Santa Monica?

– Już obstawione. Mam na plaży dwa zespoły i nikt nie wchodził do obiektu ani z niego nie wychodził.

Wright włączył radio nastawione na częstotliwość SSD i zaczął przegrupowywać swoich ludzi. Słuchając go, Bosch spacerował po pokoju, próbując rozgryźć zamiary Jessupa. Po jakimś czasie znów wyszedł na korytarz, żeby nie przeszkadzać Wrightowi w radiowym dowodzeniu, i zadzwonił do Larry'ego Gandle'a, swojego szefa w wydziale rabunków i zabójstw.

– Tu Bosch. Chciałem się tylko zameldować.

– Ciągłe jesteś pod hotelem?

– Tak, ale zaraz zbieramy zabawki i jedziemy na plażę. Słyszeliście już

pewnie, że znaleźli jego samochód.

– Tak, właśnie wtedy tam byłem.

Boscha zdziwiła ta wiadomość. Zakładał, że skoro w kancelarii Royce'a były cztery ofiary, porucznik będzie jeszcze na miejscu zdarzenia.

– Wóz jest czysty – ciągnął Gandle. – Jessup ciągle jest uzbrojony.

– Gdzie teraz jesteś? – zapytał Bosch.

– Na Speedway – odparł Gandle. – Właśnie weszliśmy do pokoju, w którym mieszkał Jessup. Załatwienie nakazu rewizji zajęło trochę czasu.

– Macie tam coś?

– Na razie nie. Skurwiel, do sądu przychodzi w garniturze i można by pomyśleć... zresztą nie wiem, co myślałeś, ale tak naprawdę mieszkał jak zwierzę.

– Co masz na myśli?

– Wszędzie walają się puste puszkami z gnijącymi resztkami żarcia. Zepsute jedzenie na blacie w kuchni, pełno śmieci. Okna pozasłaniał kocami, żeby zaciemnić pokój jak jakąś jaskinię. Zrobił tu sobie celę jak w pudle. Nawet piisał na ścianach.

Naraz Bosch wszystko zrozumiał. Wiedział już, dla kogo Jessup przygotował loch pod mołem.

– Co to za jedzenie w puszkach? – zapytał.

– Co? – nie rozumiał Gandle.

– Pytam o puszkami. Co w nich było?

– Nie wiem, jakieś owoce, brzoskwinie... to, co możesz dostać w pierwszym z brzegu sklepie. Ale wszystko w puszkach. Jak w więzieniu.

– Dzięki, poruczniku.

Bosch zamknął telefon i szybko wrócił do biura. Wright nie rozmawiał już przez radio.

– Twoi ludzie weszli pod moło i sprawdzili magazyn, czy dopiero zaczynają obserwację?

– To jest luźna obserwacja.

– Czyli nie sprawdzili w środku?

– Sprawdzili okolicę. Żaden ślad nie wskazywał, żeby ktoś wchodził pod boczną ścianą. Więc wycofali się i zajęli stanowiska.

– Jessup tam jest. Nie zauważyli go.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. Chodźmy.

Rozdział 43

Czwartek, 8 kwietnia, 18.35

Stałem przy panoramicznym oknie w swoim salonie i patrzyłem na miasto, za którym zachodziło słońce. Gdzieś tam chował się Jessup. Znajdą go, zaszczują jak wściekłe zwierzę i na pewno zlikwidują. Taki był nieunikniony koniec gry, jaką postanowił prowadzić.

Z punktu widzenia prawa winien był Jessup, ale nie mogłem przestać myśleć o swojej własnej odpowiedzialności za te ponure zdarzenia. Nie w sensie prawnym, ale osobistym, wewnętrznym. Musiałem sobie zadać pytanie, czy to nie ja – świadomie lub nie – uruchomiłem łańcuch wydarzeń w dniu, w którym usiadłem przy stole z Gabrielem Williamsem i zgodziłem się przesiąść za stół oskarżenia, przechodząc przez niewidzialną granicę na sali sądowej i w sobie samym. Może pozwalając Jessupowi wyjść na wolność, przesądziłem o jego losie tak samo jak o losie Royce'a i pozostałych. Byłem obrońcą, nie prokuratorem. Broniałem przegranych, nie interesów stanu Kalifornia. Może podjąłem te kroki i wykonałem te manewry, żeby nigdy nie zapadł wyrok i żeby nie obciążył mojego konta i sumienia.

Takie były rozmyślania winnego. Ale nie trwały długo. Zadzwoił telefon i wyciągnąłem go z kieszeni, nie odrywając wzroku od panoramy miasta.

– Haller.

– To ja. Myślałam, że do nas przyjedziesz.

Maggie McPershing.

– Niedługo. Kończę tu jeszcze. Wszystko w porządku?

– U mnie tak, ale pewnie nie u Jessupa. Oglądasz wiadomości w telewizji?

– Nie, a co pokazują?

– Ewakuowano molo w Santa Monica. Channel 5 wysłał tam swój helikopter. Nie potwierdzają, że ewakuacja ma związek z Jessupem, ale powiedzieli, że jednostka SSD z policji Los Angeles zwróciła się do policji Santa Monica

z prośbą o zgodę na ujęcie zbiega. Są na plaży i szykują akcję.

– Loch? Jessup kogoś porwał?

– Jeżeli nawet, to nic o tym nie mówią.

– Dzwoniłaś do Harry’ego?

– Właśnie próbowałam, ale nie odbiera. Pewnie też jest na tej plaży.

Odsunąłem się od okna i wziąłem leżący na stoliku pilot. Włączyłem telewizor i ustawiłem na Channel 5.

– Już oglądam – powiedziałem do Maggie.

Na ekranie pojawił się widok mola i otaczającej go plaży z lotu ptaka. Jacyś ludzie od północy i południa zbliżali się do magazynu pod molem.

– Chyba masz rację – powiedziałem. – To musi być on. Ten loch, który tam urządził, miał być dla niego. Coś w rodzaju kryjówki, żeby miał dokąd uciec.

– Coś w rodzaju więziennej celi, do której się przyzwyczaił. Ciekawe, czy wie, że go otaczają. Może słyszy helikoptery.

– Może zaraz się dowiemy.

Przez chwilę oglądaliśmy w milczeniu relację.

– Maggie, dziewczynki też to oglądają? – spytałem nagle.

– Boże, nie! Grają w gry wideo w drugim pokoju.

– To dobrze.

Znów zamilkliśmy. Głos prezentera, bezmyślnie komentującego obraz na ekranie, odbijał się echem w słuchawce. Po chwili Maggie zadała pytanie, które prawdopodobnie tłukło jej się w głowie przez całe popołudnie.

– Myślałeś, że dojdzie do czegoś takiego, Haller?

– Nie, a ty?

– Też nie. Chyba myślałam, że wszystko zakończy się na sali rozpraw. Jak zawsze.

– Tak.

– Przynajmniej Jessup uratował nas przed ponizającym werdyktem ławy.

– Jak to? Mieliśmy go na widelcu i dobrze o tym wiedział.

– Nie oglądałeś żadnych wywiadów z przysięgłymi, co?

– Gdzie, w telewizji?

– Tak, ławnik numer dziesięć jest na wszystkich kanałach i twierdzi, że głosowałby za uniewinnieniem.

– Mówisz o Kirnsie?

– Tak, tym rezerwowym, którego przenieśli do głównego składu. Cała

reszta mówiła w wywiadach winny, winny, winny. Ale Kirns twierdził, że jego zdaniem jest niewinny, że go nie przekonaliśmy. Przez niego nie byłoby jednomyślnego werdyktu, a wiesz, że Williams nie pisałby się na drugą rundę. Jessup wyszedłby na wolność.

Zamyśliłem się nad tym i mogłem tylko bezradnie pokręcić głową. Wszystko na nic. Wystarczył tylko jeden ławnik obrażony na społeczeństwo i Jessup wyszedłby na wolność. Odwróciłem wzrok od telewizora i spojrzałem w stronę zachodniego horyzontu, gdzie leżała przytulona do Pacyfiku Santa Monica. Wydawało mi się nawet, że widzę krążące nad nią śmigłowce telewizyjne.

– Ciekawe, czy Jessup kiedykolwiek się o tym dowie – powiedziałem.

Rozdział 44

Czwartek, 8 kwietnia, 18.55

Słońce zniżało się nad Pacyfikiem, malując na powierzchni oceanu świetlistą, mieniącą się na zielono smugę. Bosch stał obok Wrighta na plaży, sto metrów na południe od mola. Obaj wpatrywali się w minimonitor zamontowany w kieszeni przytroczonej pasami do piersi Wrighta. Porucznik z SSD dowodził akcją zatrzymania Jasona Jessupa. Ekran pokazywał ciemny obraz słabo oświetlonej przestrzeni magazynowej pod molem. Bosch dostał słuchawki, ale nie miał mikrofonu. Słyszał meldunki i rozkazy, nie mógł się jednak z nikim komunikować. Wszystko, co chciał powiedzieć, musiał przekazywać przez Wrighta.

Trudno było usłyszeć głosy w radio z powodu huku fal, które rozbijały się o pale mola, w tle.

– Tu piątka, jesteśmy w środku.

– Ustabilizować obraz – rozkazał Wright.

Poprawiła się ostrość i Bosch zobaczył, że obiektyw kamery celuje w wydzielone boksy w tylnej części przestrzeni magazynowej.

– Ten.

Wskazał na drzwi, przez które wchodził Jessup, gdy Harry był pod molem.

– Dobra – powiedział Wright. – Nasz cel to drugie drzwi od prawej. Powtarzam drugie drzwi od prawej. Podejść bliżej i zająć stanowiska.

Obraz, przez chwilę skacząc i migając, zmienił się. Kamera znalazła się jeszcze bliżej.

– Trójka i czwórka są...

Reszta utonęła w głośnym huku fali.

– Trójka i czwórka, powtórzcie – powiedział Wright.

– Trójka i czwórka na pozycjach.

– Czekajcie na sygnał. Góra, jesteście gotowi?

– Góra gotowi.

Na pomoście pustego mola był jeszcze jeden zespół, który zamontował małe ładunki wybuchowe w narożnikach kłapy nad magazynkiem, w którym prawdopodobnie ukrył się Jessup. Na komendę Wrighta zespoły SSD miały wysadzić klapę i zaatakować z góry i z dołu.

Wright przysłonił ręką mikrofon wystający nad jego podbródkiem i spojrzał na Boscha.

– Jesteś gotowy?

– Jestem.

Wright odsunął dłoń i wydał rozkaz swoim zespołom.

– Dobra, dajmy mu szansę – powiedziała. – Trójka, masz głośnik?

– Jest głośnik. Wchodzisz za trzy... dwa... jeden.

Wright podjął próbę przekonania człowieka ukrytego w ciemnej komórce sto metrów od nich, żeby się poddał.

– Jasonie Jessup. Mówi porucznik Stephen Wright z departamentu policji Los Angeles. Jesteś otoczony ze wszystkich stron. Wyjdź za rękami na głowie, ze złączonymi dłońmi. Podejdź do czekających funkcjonariuszy. Jeżeli nie wykonasz tego polecenia, zostaniesz zastrzelony.

Bosch wyciągnął z uszu słuchawki. Usłyszał stłumiony pogłos słów Wrighta dobiegający spod mola. Nie miał wątpliwości, że jeżeli Jessup tam był, słyszał rozkaz.

– Masz minutę – dodał na koniec Wright.

Porucznik spojrzał na zegarek. Czekali. Po trzydziestu sekundach Wright zapytał swoich ludzi pod mołem:

– Macie coś?

– Trójka, nic.

– Czwórka, czysto.

Wright posłał Boschowi smutne spojrzenie, jak gdyby miał nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– W porządku, na mój znak wchodzimy. Blisko siebie, żadnego krzyżowego ognia. Góra, jeżeli strzelisz, upewnij się do kogo...

Na ekranie wideo dostrzegli jakiś ruch. Drzwi jednego z magazynków otworzyły się gwałtownie, ale nie te, w które wycelowany był obiektyw. Kamera szarpnęła w lewo, kierując się na nowy cel. Bosch zobaczył, jak z mroku wyłania się Jessup. Podniósł złożone ręce, przybierając pozycję strzelecką.

– Broń! – krzyknął Wright.

Kanonada strzałów trwała nie dłużej niż dziesięć sekund, ale w tym czasie co najmniej czterech policjantów pod mołem opróżniło magazynki. Crescendo ognia podkreśliła zupełnie niepotrzebna eksplozja na pomoście. W tym momencie Bosch już widział, że Jessup padł pod gradem pocisków. Jak człowiek przed plutonem egzekucyjnym, najpierw przez chwilę stał wyprostowany, utrzymywany w pionie przez nawał kul wystrzelonych z różnych punktów. Potem zadziałała siła grawitacji i runął na piasek.

Po kilku chwilach ciszy Wright powiedział do mikrofonu:

– Wszyscy cali? Meldujcie się.

Wszyscy funkcjonariusze z dołu i z góry poinformowali, że są bezpieczni.

– Sprawdzić podejrzanego.

Na ekranie Bosch zobaczył dwóch policjantów podchodzących do ciała Jessupa. Jeden sprawdził puls, a drugi trzymał go na muszce.

– Dziesięć siedem.

– Zabezpieczyć broń.

– Gotowe.

Wright wyłączył monitor i spojrzał na Boscha.

– I tyle – powiedział.

– Tak.

– Przykro mi, że nie usłyszysz odpowiedzi na swoje pytania.

– Mnie też.

Ruszyli plażą w kierunku mola. Wright zerknął na zegarek i podał przez radio dziewiętnastą osiemnaście jako oficjalną godzinę likwidacji podejrzanego.

Bosch popatrzył w stronę oceanu. Słońca już nie było.

CZĘŚĆ VI
To, co pozostaje

Rozdział 45

Piątek, 9 kwietnia, 14.20

Harry Bosch i ja siedzieliśmy po przeciwnych stronach stołu piknikowego, przyglądając się pracy ekipy ekshumacyjnej z biura koronera. Kopali już w trzecim miejscu pod drzewem, gdzie Jason Jessup palił świecę we Franklin Canyon Park.

Nie musiałem tu być, ale chciałem. Miałem nadzieję, że znajdą kolejne dowody zbrodni Jasona Jessupa, jak gdybym dzięki temu mógł łatwiej się pogodzić z tym, co się stało.

Na razie jednak w trzech miejscach niczego nie znaleziono. Ekipa pracowała powoli i metodycznie, zdejmując cienkie warstwy ziemi, której każdy gram przesiewała i analizowała. Siedzieliśmy tu przez cały ranek i moje nadzieje przygasły, zmieniając się w cyniczne podejrzenie, co Jessup naprawdę tu robił w nocy, kiedy go śledzono.

Między drzewem a dwoma palami wbitymi tuż za strefą wykopów rozpięto płachtę białego płótna, które chroniło pracujących przed słońcem, a także przed okiem kamer z krążących nad parkiem helikopterów. Gdzieś nastąpił przeciek o poszukiwaniach.

Przed Boschem na stole leżał plik teczek z aktami spraw zaginionych osób. Gdyby znaleziono jakieś ludzkie szczątki, miał pod ręką dane i informacje o znakach szczególnych zaginionych dziewczynek. Ja przyszedłem uzbrojony tylko w poranną gazetę i właśnie drugi raz czytałem artykuł z pierwszej strony. Tematem dnia w „Timesie” była relacja z wydarzeń poprzedniego dnia, a ilustrowało ją kolorowe zdjęcie dwóch funkcjonariuszy SSD celujących do otwartej klapy na molu w Santa Monica. Artykułowi towarzyszył komentarz na temat SSD. Tytuł brzmiał: KOLEJNA SPRAWA, KOLEJNA STRZELANINA, KRWAWA HISTORIA SSD.

Miałem przeczucie, że temat będzie miał długi żywot. Jak dotąd nikt z pra-

sy się nie dowiedział, że SSD miało informacje, iż Jessup zdobył broń. Kiedy to wyjdzie na jaw – a nie wątpię, że tak się stanie – wybuchną kontrowersje, rozpoczną się dalsze śledztwa i dochodzenia komisji policyjnych. Główne pytanie będzie brzmiało: skoro ustalono, że ścigany może być uzbrojony, dlaczego pozwolono mu pozostawać na wolności?

Cieszyłem się, że nie byłem już zatrudniony, nawet tymczasowo, przez organa stanu Kalifornia. W świecie biurokracji podobne pytania i odpowiedzi miały zwykle taki skutek, że ludzie zegnali się z pracą.

Nie musiałem się martwić o wpływ takich wewnętrznych śledztw na moje źródło utrzymania. Wracałem do swojej kancelarii – na tylne siedzenie mego lincolna town car, żeby znów zostać adwokatem. Wolałem mieć wyraźniej zarysowane granice odpowiedzialności i jaśniejszy cel.

– Maggie McPershing też przyjdzie? – zapytał Bosch.

Odłożyłem gazetę na stół.

– Nie, Williams odesłał ją z powrotem do Van Nuys. Jej rola w sprawie już się skończyła.

– Dlaczego Williams nie przenosi jej do centrum?

– Umowa była taka, że dostanie przydział do centrum, kiedy doprowadzimy do skazania. Nie doprowadziliśmy.

Wskazałem na gazetę.

– I wygląda na to, że i tak by się nie udało. Ten zbuntowany ławnik powtórza wszystkim naokoło, że głosowałby za uniewinnieniem. Można więc powiedzieć, że Gabriel Williams dotrzymuje słowa. Maggie ma jeszcze długą drogę do awansu.

Tak właśnie funkcjonowało się w sieci krzyżujących się wpływów polityki i prawa. I dlatego właśnie nie mogłem się doczekać powrotu do obrony potępionych.

Potem przez pewien czas siedzieliśmy w milczeniu. Rozmyślałem o swojej byłej żonie, której próbowałem pomóc w awansie zawodowym i poniosłem sromotną klęskę. Ciekawe, czy będzie mi miała za złe te wysiłki. Miałem nadzieję, że nie. Trudno byłoby mi żyć w świecie, w którym Maggie McPershing by mną gardziła.

– Coś znaleźli – powiedział nagle Bosch.

Wyrwany z rozmyślań, uniosłem wzrok. Jedna z osób pracujących w wykopie pincetą wkładała coś z ziemi do foliowej torebki na dowody. Po chwili wstała i ruszyła w naszą stronę. To była doktor Kathy Kohl, specjalistka ar-

cheologii kryminalistycznej w biurze koronera.

Podawała torebkę Boschowi, który przyjrzał się jej zawartości. Zauważyłem, że to srebrna bransoletka.

– Nie ma żadnych kości – powiedziała Kohl. – Tylko to. Jesteśmy na głębokości osiemdziesięciu centymetrów i rzadko się zdarza, żeby szczątki ofiar morderstwa grzebano głębiej. To miejsce wygląda tak samo jak dwa tamte. Mamy kopać dalej?

Bosch oderwał wzrok od bransoletki w torebce i spojrzał na Kohl.

– Może jeszcze z pół metra? Da się zrobić?

– Dzień w terenie zawsze jest lepszy od dnia w laboratorium. Jeżeli pan chce, będziemy kopać dalej.

– Dzięki, pani doktor.

– Nie ma sprawy.

Wróciła do wykopu, a Bosch podał mi torebkę, żebym obejrzał. Spoczywała w niej bransoletka z wisiorkami. Ogniwa i talizmany były oblepione ziemią. Dostrzegłem rakietę tenisową i samolot.

– Poznajesz to? – zapytałem. – Należała do jednej z zaginionych dziewczynek?

Pokazał plik teczek na stole.

– Nie. Nie pamiętam, żeby na jakiejś liście była bransoletka z wisiorkami.

– Ktoś mógł tu ją po prostu zgubić.

– Osiemdziesiąt centymetrów pod ziemią?

– Czyli myślisz, że zakopał ją Jessup?

– Może. Bardzo bym nie chciał kończyć z pustymi rękami. Jessup musiał mieć jakiś powód, żeby tu przyjeżdżał. Jeżeli ich tu nie zakopał, to może je tutaj zabijał, sam nie wiem.

Oddałem mu torebkę.

– Chyba masz za dużo optymizmu, Harry. To do ciebie niepodobne.

– No więc co twoim zdaniem Jessup tu robił przez te wszystkie noce?

– Moim zdaniem razem z Royce'em mydlili nam oczy.

– Z Royce'em? Co ty wygadujesz?

– Zrobili nas, Harry. Spójrzmy prawdzie w oczy.

Bosch jeszcze raz uniósł torebkę i potrząsnął nią, żeby oczyścić bransoletkę z ziemi.

– To była klasyczna zmyłka – ciągnąłem. – Naczelną zasadą dobrej obrony jest dobry atak. Zanim staniesz w sądzie, atakujesz własną sprawę, znajdujesz

jej słabe punkty i jeżeli nie potrafisz ich usunąć, znajdujesz sposoby, żeby odwrócić od nich uwagę.

– Rozumiem.

– Najsłabszym punktem obrony był Eddie Roman. Royce zamierzał powołać na świadka kłamcę i narkomana. Wiedział, że gdybyś miał dość czasu, znalazłbyś Romana albo dowiedział się o nim różnych rzeczy, albo jedno i drugie. Musiał nas zająć czymś innym, niezwiązanym ze sprawą.

– Twierdzisz, że wiedział, iż śledzimy Jessupa?

– Bez trudu mógł się domyślić. Prawie w ogóle nie sprzeciwiałem się jego prośbie o zwolnienie i odpowiadanie z wolnej stopy. Rzadko zdarza się coś takiego, więc pewnie dało Royce'owi do myślenia. Dlatego kazał Jessupowi jeździć w nocy, żeby sprawdzić, czy ma ogon. Jak się już nam wcześniej wydawało, prawdopodobnie wysłał Jessupa do twojego domu, żeby się przekonać, czy to wywoła jakąś reakcję i czy faktycznie jest śledzony. Nie wywołało, więc Royce uznał, że się myli, i dał spokój. Potem Jessup przestał tu przyjeżdżać w nocy.

– I pewnie doszedł do wniosku, że może spokojnie budować swój loch pod mołem.

– To ma sens, nie?

Bosch długo nie odpowiadał. Położył rękę na pliku akt.

– A co z tymi zaginionymi dziewczynkami? – zapytał. – To tylko zbieg okoliczności?

– Nie wiem – odparłem. – Może nigdy się nie dowiemy. Wiemy tylko, że do dzisiaj ich nie odnaleziono i jeżeli Jessup miał swój udział w ich zaginięciu, to tajemnica umarła wczoraj razem z nim.

Bosch wstał ze zmartwioną miną. Wciąż miał w ręku torebkę z bransoletką.

– Przykro mi, Harry.

– Mnie też.

– Co teraz będziesz robił?

Bosch wzruszył ramionami.

– Zajmę się następną sprawą. Wracam do rozdzielnika. A ty?

Z uśmiechem rozłożyłem ręce.

– Wiesz, co będę robił.

– Na pewno? Cholernie dobrze wypadłeś w roli prokuratora.

– Dzięki, ale trzeba robić to, co trzeba. Poza tym już nigdy nie posadziliby

mnie przy drugim stole. Nie po tym, co się stało.

– To znaczy?

– Będą potrzebowali kogoś, na kogo zwałą winę za to wszystko i to będę ja. To ja pozwoliłem wypuścić Jessupa. Zobaczysz. Policja, „Times”, nawet Gabriel Williams w końcu wezmą na celownik mnie. Ale trudno, przeżyję, pod warunkiem, że dadzą spokój Maggie. Znam swoje miejsce na świecie i zamierzam na nie wrócić.

Bosch skinął głową, bo nie było tu nic więcej do powiedzenia. Potrząsnął torebką z bransoletką, ugniatając ją w palcach, żeby usunąć jeszcze trochę ziemi z wisiorów. Potem przyjrzał się jej i chyba coś zobaczył.

– Co to jest?

Zmienił się na twarzy. Patrzył na jeden wisior, przez folię ścierając z niego drobiny ziemi. Po chwili podał mi torebkę.

– Popatrz, co to jest?

Wisior wciąż był matowy i brudny. Był to srebrny kwadracik wielkości około centymetra. Po jednej stronie miał pośrodku małe trzpień, a po drugiej coś, co przypominało miseczkę albo filiżankę.

– Wygląda jak filiżanka na kwadratowym spodku – podsunąłem. – Nie wiem.

– Nie, odwróć. To jest spód.

Odwróciłem i zobaczyłem to samo co on.

– To... czapka absolwenta. A na tym trzpieniu był umocowany frędzel.

– Tak. Frędzla nie ma, pewnie leży jeszcze w ziemi.

– No dobrze, ale co to znaczy?

Bosch usiadł i szybko zaczął przeglądać akta.

– Nie pamiętasz? Pierwsza dziewczyna, którą pokazałem tobie i Maggie. Valerie Schlicter. Zniknęła miesiąc po ukończeniu liceum w Riverside.

– Czyli myślisz...

Bosch znalazł teczkę i otworzył. Była cienka. Znajdowały się w niej trzy fotografie Valerie Schlicter, w tym jedno przedstawiające ją w todze i czapce absolwentki. Bosch szybko przejrzał kilka dokumentów w teczce.

– Nie ma nic o bransoletce z wisiorami – powiedział.

– Bo to pewnie nie należało do niej – odrzekłem. – Nie sądzisz, że to tylko bardzo niepewna poszlaka?

Zachowywał się, jak gdyby w ogóle mnie nie słyszał. Jakby jego umysł nie dopuszczał żadnego przeciwnego zdania.

– Będę tam musiał pojechać. Miała matkę i brata. Sprawdzę, czy żyją i mogą to obejrzeć.

– Harry, na pewno masz...

– Myślisz, że mam inne wyjście?

Wstał, wziął ode mnie torebkę z bransoletką i zebrał akta. Niemal słyszałem adrenalinę buzującą w jego żyłach. Pies, który zwietrzył kość. Bosch musiał jechać. Miał w ręku niepewną poszlakę, ale i to było lepsze niż nic. Miał powód, żeby działać.

Też wstałem i ruszyłem za nim w stronę wykopu. Powiedział Kohl, że musi jechać sprawdzić bransoletkę. Poprosił, żeby dała mu znać, gdyby znaleźli coś jeszcze.

Poszliśmy na wysypany żwirem parking. Bosch maszerował szybkim krokiem, nie odwracając się, żeby sprawdzić, czy nadążam. Przyjechaliśmy do parku oddzielnie.

– Hej! – zawołałem za nim. – Zaczekaj!

Przystanął pośrodku parkingu.

– Co?

– Formalnie rzecz biorąc, ciągle jestem oskarżycielem Jessupa. Zanim pojedziesz szukać śladów, powiedz mi, jaka tu logika. Zakopał bransoletkę, ale dziewczyny nie? Widzisz w tym jakiś sens?

– Nic nie ma sensu, dopóki nie zidentyfikuję bransoletki. Jeżeli ktoś mi powie, że należała do niej, wtedy spróbujemy się zastanowić. Pamiętasz, że kiedy Jessup tu był, nie mogliśmy podejść bliżej, bo to było zbyt ryzykowne. Dlatego nie wiemy, co dokładnie robił. Może tego właśnie szukał.

– No dobrze, może i rozumiem.

– Muszę jechać.

Podszedł do swojego samochodu, który stał obok mojego lincolna. Zawołałem za nim:

– Daj mi znać, dobrze?

Popatrzył na mnie, kiedy stanął przy swoim wozie.

– Dobra – powiedział. – Dam.

Wsiadł i usłyszałem ryk silnika. Bosch jeździł tak samo jak chodził, gwałtownie ruszając i wzbijając w górę kurz i żwir. Człowiek z misją. Wsiadłem do lincolna i wyjechałem za nim z parku na Mulholland Drive. Po chwili zniknął mi z oczu na krętej drodze.

Podziękowania

Autor pragnie podziękować kilku osobom za ich pomoc w przygotowaniu i napisaniu tej książki. Są to: Asya Muchnick, Michael Pietsch, Pamela Marshall, Bill Massey, Jane Davis, Shannon Byrne, Daniel Daly, Roger Mills, Rick Jackson, Tim Marcia, David Lambkin, Dennis Wojciechowski, John Houghton, sędzia Judith Champagne, Terrill Lee Lankford, John Lewin, Jay Stein, Philip Spitzer i Linda Connelly.

Nieocenioną pomocą dla autora była także lektura książki Kevina Davisa *Defending the Damned: Inside a Dark Corner of the Criminal Justice System*.

¹ Ślepiec – *blind man*.

² *Aardvark* w nazwie firmy *Aardvark Towing* to afrykański mrównik.

³ Bryg, dwumasztowy żaglowiec.